

# GESTA ROMANORUM



## HISTORIE RZYMSKIE

Edycja komputerowa: [www.zrodla.historyczne.prv.pl](http://www.zrodla.historyczne.prv.pl)

Mail: [historian@z.pl](mailto:historian@z.pl)



MMIV ®

**Nota bibliograficzna:** *Gesta Romanorum. Historie rzymskie*, tłum. P. Hertz, Warszawa 2001.

## 1. Urowadzona cesarzówna

Był sobie pewien wielce bogaty i możny cesarz, co zwał się Pompejusz. Miał córkę jedynaczkę, piękną nad podziw, a kochał ją tak tkliwie, że nakazał, by pod groźbą najsurowszej kary pięciu żołnierzy strzegło jej przed wszelkim niebezpieczeństwem. Żołnierze, uzbrojeni, pilnowali jej dniami i nocami, a przed jej komnatą postawili zapaloną lampę, aby nocą, gdy spali, nikt nie mógł dostać się do niej bez ich wiedzy; mieli także pieska, którego głośne ujadanie mogłoby ich łatwo zbudzić.

Dziewczę otrzymało niezwykle staranne wychowanie, ale bardzo mu było pilno obejrzyć cuda tego świata. Kiedyś, gdy tak spoglądała przed siebie, zjawił się pewien książę, co ledwo rzucił na nią niecierpliwie spojrzenie, a zaraz zapłonął ku niej miłością, była bowiem już nazbyt piękna i miła wszystkim oczom, a jako cesarska jedynaczka miała po śmierci ojca odziedziczyć zgodnie z prawem całe jego państwo. Ów książę, chcąc ją sobie pozyskać, wiele jej naobiecował, a ona, ufna w jego obietnice, zaraz zabiła małego pieska, zgasiła lampę, wstała nocą i ruszyła za swoim księciem.

Wczesnym rankiem zaczęto jej szukać. Przebywał wtedy w cesarskim pałacu pewien dzielny rycerz, który zawsze walczył o sprawiedliwość. Kiedy usłyszał, jaką zniewagę uczyniła córka swojemu ojcu, spieszenie ruszył za nią. Książę, widząc go uzbrojonego, stoczył z nim pojedynek, zwyciężył jednak rycerz, uciął księciu głowę i powiódł cesarzównę do pałacu. Długo nie było jej dane oglądać ojcowskiego oblicza, wzdychała więc i skarżyła się nieustannie. Dowiedział się o tym pewien mędrzec na cesarskim dworze, co zawsze godził cesarza z jego otoczeniem, i, przejęty do głębi, w dobroci swojego serca sprawił, że cesarz przebaczył córce i wydał ją za jednego z dostojników. Jak to było w zwyczaju, ofiarowano jej przeróżne upominki: od ojca dostała sięgającą kostek suknię z najcieńszej tkaniny, całą haftowaną i z następującymi słowami: „Przebaczyłem ci, nic więcej nie dodam”. Od króla otrzymała złotą koronę, na której wyryto te słowa: „Ze mnie płynie twoja godność”. Od owego rycerza dostała pierścień z napisem: „Kochałem cię, ty też naucz się kochać”. Od mądrego pośrednika, co ją pogodził z ojcem, otrzymała inny pierścień z następującym napisem: „Com uczynił, ile, dlaczego?” Od królewskiego syna też dostała pierścień, a na nim słowa: „Jesteś szlachetna, obyś nie wzgardziła swoim szlachectwem”. Od brata dostała jeszcze jeden pierścień z napisem: „Chodź do mnie, nie lękaj się, jestem twoim bratem”. Narzeczony, na znak, że będzie po nim dziedziczyć, ofiarował jej złotą pieczęć, a napis na niej brzmiał: „Oto jesteś ze mną związana, nie schodź już na błędne drogi”. Przez całe swoje życie przechowywała te dary i przez wszystkich kochana, w pokoju dożyła swoich dni.

## 2. Litościwy syn

Był niegdyś pewien król Tytus, który ustanowił prawo, że synowie pod groźbą kary śmierci powinni żywić swoich rodziców. Zdarzyło się jednak tak, że żyło tam dwóch braci, synów jednego ojca. Jeden z tych braci miał syna, a ten, widząc, że jego stryj jest w potrzebie, żywił go zgodnie z prawem wbrew woli swojego ojca, który z tego właśnie względu go wypędził. Syn jednak nie przestał żywić swojego biednego stryja i starał się we wszystkim zaradzić jego nędzy. Wkrótce stryj się wzbogacił, a ojciec zaczął cierpieć niedostatek. Gdy to syn zobaczył, zaczął żywić ojca wbrew zakazowi stryja. Toteż z kolei odepchnął go stryj, mówiąc: „Mój kochany, wiesz przede, że byłem dawniej biedny, a ty wbrew woli swojego ojca starałeś się opatrzyć mnie we wszystko, co niezbędne; uznałem cię za syna i dziedzica. Ale niewdzięczny syn nie otrzymuje dziedzictwa, dostaje je raczej syn przybrany. Ponieważ okazałeś się niewdzięczny, bo wbrew mojemu nakazowi żywiłeś swojego ojca, nie otrzymasz po mnie dziedzictwa”. Syn odparł na to stryjowi: „Nikt nie może być ukarany, jeśli czyni to, co postanawia i nakazuje prawo. Oto naturalne i pisane prawo nakazuje, aby syn pomagał rodzicom w potrzebie i im przede wszystkim okazywał cześć. Słusznie więc nie można wyłączyć mnie z dziedzictwa”.

## 3. Uratowana cudzołożnica

Panował niegdyś pewien cesarz, który wydał takie prawo: jeśli jakaś kobieta okazałaby się niewierna mężowi, bez okazania jej jakichkolwiek względów miłosierdzia należy ją strącić z wysokiej góry. Pewnego razu okazało się, że kobieta, która nie dochowała wiary swojemu małżonkowi i zgodnie z prawem została niezwłocznie strącona z wysokiej góry, zsunęła się po jej zboczu tak łagodnie, że nie poniosła najmniejszego szwanku. Przeprowadzono ją przed sąd i sędzia, widząc ją żywą, rozkazał, aby zrzucić ją raz jeszcze tak, aby umarła. Wtedy odezwała się kobieta: „Panie, jeśli tak uczynisz, postąpisz wbrew prawu, które nakazuje, że nikt nie może być dwukrotnie karany za jeden i ten sam występki. Ja, która raz nie dochowałam wierności, raz za to zostałam strącona z góry, a Bóg cudownym sposobem mnie uratował. Nie mogę więc raz jeszcze podlegać tej karze”. Na to rzekł sędzia: „Bardzo mądrze powiedziałaś. Idź w pokój”. I tak owa kobieta została uratowana.

## 4. Dwie uprowadzone kobiety

Król Cezar ogłosił takie prawo: jeśli kto uprowadzi kobietę i zada jej gwałt, ten wedle wolnego wyboru owej kobiety winien albo ponieść śmierć, albo poślubić ją bez posagu. Niebawem okazało się, że ktoś nocą porwał dwie kobiety. Schwymano go i zaprowadzono do sędziego, aby, wedle prawa, odpowiadał przed obiema kobietami. Pierwsza z nich, zgodnie z prawem, zażądała jego natychmiastowej śmierci, druga zaś zawołała, że pragnie mieć go za męża. A wtedy rzekła pierwsza: „Zaprawdę, prawo powiada, że należy spełnić moje żądanie”. Druga odparła: „Prawo w jednakiej mierze przemawia za mną. Moje życzenie jest jednak łagodniejsze i bardziej zgodne z chrześcijańskim miłosierdziem, ufam więc, że sędzia wyda wyrok na moją korzyść”. Obie kobiety stanęły przed sędzią i każda z nich domagała się sprawiedliwego wyroku. Gdy sędzia wysłuchał ich obu, zezwolił, aby druga z kobiet poślubiła owego mężczyznę, i tak się też stało.

## 5. Roztropna córka zbójcy

Panował niegdyś pewien król, w którego państwie przebywał młodzieniec porwany przez korsarzy. Młodzieniec ów napisał do ojca, prosząc, aby go wykupił, ojciec jednak nie chciał tego uczynić, młodzieniec długo więc dogorywał w więzieniu. Ten jednak, co go uwięził, miał śliczną, budzącą powszechny zachwyty córkę, która chowała się w jego domu i właśnie ukończyła dwudziesty rok życia. Nieraz odwiedzała więźnia i starała się go pocieszyć, ale ów tak był zrozpaczony, że nic nie mogło mu przynieść ulgi, wzdychał tylko i skarżył się nieustannie. Pewnego dnia młodzieniec tak przemówił do odwiedzającej go dziewczyny: „O miła dziewczyno, gdybyś zechciała mi pomóc w odzyskaniu wolności!” Ona zaś odparła: „W jaki sposób mogłabym to uczynić? Twój ojciec, który cię spłodził, nie chce cię wykupić, a ja, całkiem ci przecie obca, jak mogłabym o tym pomyśleć? Gdybym cię uwolniła, ściągnęłabym na siebie gniew mojego ojca, który straciłby za ciebie okup. Ale przyrzeknij mi coś, a ja cię uwolnię”. Młodzieniec odrzekł: „O dobra dziewczyno, żądaj, czego zechcesz! Jeśli to możliwe, przyrzeknę ci”. Rzekła wtedy: „Za twoje uwolnienie pragnę tylko, abys w stosownym czasie mnie poślubił”. Młodzieniec odparł: „Przyrzekam ci to niezłomnie”. Zaraz też dziewczyna bez wiedzy ojca uwolniła go z więzienia i wraz z nim zbiegła do jego rodzinnego miasta. Gdy młodzieniec stanął przed swoim ojcem, ów rzekł: „Mój synu, rad jestem z twojego przybycia, ale powiedz mi, kim jest ta dziewczyna, którą tu przywiodłeś?” Młodzieniec odparł: „To córka króla, pojmem ją za żonę”. Na to ojciec: „Zabraniam ci, jeśli to uczynisz, wydiedziczę cię”. Młodzieniec odparł: „Ojcze, co mówisz? Bardziej zależy mi na niej niż na tobie, kiedy bowiem, pojmany i skuty, byłem w rękach mojego wroga i prosiłem,

żebyś mi dopomógł odzyskać wolność, nie chciałeś dać za mnie okupu. Ona zaś nie tylko uwolniła mnie z więzienia, ale i od śmiertelnego niebezpieczeństwa, chcę więc ją wziąć za żonę". Ale ojciec rzekł: „Mój synu, powiadam ci, że nie możesz jej ufać, a zatem żadną miarą - poślubić. Oszukała swojego ojca, bez jego bowiem wiedzy uwolniła cię z więzienia. Tym uwolnieniem przyczyniła mu wielką stratę, mógłby bowiem otrzymać za ciebie okup. Wydaje się więc, że nie powinienes jej ufać, a zatem -jej poślubić. Ale jest też inna przyczyna: uwolniła cię, to prawda, ale uczyniła to z żądzy, aby cię dostać za męża. Skoro więc jej niecnota była przyczyną twojego uwolnienia, zdaje mi się, że nie powinna zostać twoją żoną". Gdy dziewczyna wszystko to usłyszała, rzekła: „Jeśli chodzi o pierwszą przyczynę, to powiem ci, że nie oszukałam, jak powiadasz, mojego ojca. Oszukani bywają ci, których się pozbawia jakiegoś dobra. Ale mój ojciec jest tak bogaty, że nie trzeba mu żadnych dóbr. A gdyby nawet dostał okup za twojego syna, niezbyt by się wzbogacił, ciebie zaś to by zubożyło. Zatem, nie płacąc okupu, odniosłeś korzyść z mojego postępowania, które nie przyniosło szkody mojemu ojcu. Co zaś tyczy się drugiej przyczyny, owej żądzy, która mnie do tego rzekomo skłoniła, to odpowiem ci tak: żadną miarą nie mogło to być, namiętność bowiem zbudzić może uroda, bogactwo albo siła. Nic z tego nie było udziałem twojego syna: jego urodę zniszczyło więzienie, nie był też bogaty, przecież nie mógł się okupić, i nie miał też siły, bo całą jego siłę strawiły więzienne udręki. A zatem tylko miłość skłoniła mnie, aby go uwolnić". Gdy to ojciec usłyszał, nie mógł już dłużej sprzeciwiać się synowi. Ślub ich odbył się z wielkim przepychem, a ona dni swoje skończyła w pokoju.

## 6. Wierna żona

Był sobie niegdyś pewien możny, ale skłonny do okrucieństwa cesarz, który poślubił córkę królewską bardzo wielkiej urody. Gdy dopełniła się uroczystość zaślubin, nowożeńcy poprzysięgli sobie, że gdyby jedno z nich umarło, drugie z tak wielkiej miłości powinno zginąć z własnej ręki. Kiedyś cesarz udał się w dalekie kraje i długo tam przebywał. Ponieważ chciał wystawić żonę na próbę, posłał do niej herolda z wiadomością o swojej śmierci. Gdy żona się o tym dowiedziała, zgodnie ze złożoną przysięgą skoczyła z wysokiej góry, chcąc się zabić. Ale nie umarła i po krótkim czasie przyszła do siebie. Wtedy, tak jak przysięgła, postanowiła skoczyć powtórnie. Kiedy dowiedział się o tym jej ojciec, nakazał, aby nie słuchała ani męża, ani przysięgi. Ona jednak nie chciała na to przystać, a wtedy ojciec tak do niej powiedział: „Skoro nie chcesz mnie słuchać, zejdź mi z oczu!" Na to odparła: „Nie, nie chcę i zaraz ci udowodnię, że mam słuszość: jeżeli ktoś złożył przysięgę, powinien jej dotrzymać i dopełnić. Przysięgam mężowi, że z miłości do niego się zabiję: zatem chcąc dopełnić tej przysięgi, nie czynię nic

złego i nie powinieneś mnie odpędzać. Zresztą nikogo chyba nie należy karać za to, co dobre i słuszne. A ponieważ wedle Bożego nakazu mąż i żona stanowią jedno ciało, słusznie, że żona umiera z miłości do męża. Stąd też było kiedyś w Indiach takie prawo, że żona po śmierci męża sama rzucała się na stos lub też za życia była z nim chowana w jednym grobie. Myślę więc, że nie popełnię żadnego zła, jeśli zabiję się z miłości do męża". Na to tak odparł jej ojciec: „To, co powiedziałaś na początku o złożonej przysiędze, do niczego cię nie zobowiązuje, przysięga bowiem nie może prowadzić do złego ani do śmierci, lecz zawsze powinna być zgodna ze zdrowym rozsądkiem, twoja więc po prostu jest nieważna. Co zaś tyczy się drugiego powodu, a mianowicie, że, jak powiedziałaś, żona powinna umrzeć wraz z mężem, to i ów powód nie ma znaczenia. Skoro bowiem małżonkowie złączeni miłością cielesną stanowią jedno ciało, to, mając dwie dusze, są dwiema osobami, a zatem w istotny sposób różnią się od siebie. Cały więc twój dowód jest nieważny". Słyszając to, nic już nie odparła, usłuchała ojca, przestała myśleć o śmierci, ale też nie chciała dłużej być ze swoim mężem.

## 7. Syn marnotrawny

Za panowania Dioklecjana żył w jego państwie pewien szlachetny rycerz. Miał dwóch synów, których bardzo kochał. Młodszy wbrew woli ojca wziął za żonę nierządnicę. Kiedy ojciec o tym się dowiedział, bardzo się zasmucił i nie chciał go więcej widzieć. Wypędzony syn popadł w biedę. Niebawem żona, owa nierządnicą, urodziła mu pięknego syna, a wtedy znaleźli się w wielkiej nędzy. Posłał więc gońca do ojca, prosząc, aby się nad nim zlitował. Kiedy ojciec dowiedział się o jego nędzy, serce mu się ścisnęło. Ulitował się nad synem i pogodził się z nim. Ów posłał pogodzonemu ojcu chłopca, którego urodziła mu żona, nierządnicą, a ojciec chował go jak własnego syna. Gdy dowiedział się o tym starszy brat, oburzył się i rzekł do ojca: „Straciłeś chyba rozum i zaraz ci to udowodnię: kto bierze za dziedzica i żywi syna, który wyrządził mu tak wielką zniewagę, temu brak rozsądku. Otóż mój brat, który spłodził tego chłopca, wyrządził ci wielką zniewagę, ponieważ wbrew twojemu zakazowi poślubił nierządnicę. Myślę więc, że wybacząc mu i żywiąc jego syna, musisz być szalony". Na to rzekł ojciec: „Mój synu, przebaczyłem twojemu bratu, ponieważ okazał wielką skruchę, a także i dlatego, że prosili za nim inni. Muszę zatem bardziej niż ciebie kochać jego syna, nieraz bowiem przeciw mnie zawiniłeś, ale nigdy mnie nie przeprosiłeś, nigdy bowiem z pokorą nie chciałeś uznać swojej winy. A teraz okazujesz nieprzyjaźń swojemu bratu, którego rad byś usunąć mi sprzed oczu, choć powinieneś raczej cieszyć się, że się ze mną pogodził. Skoro więc tyle w tobie wrogości, nic po mnie nie odziedziczysz, a tę część, którą wedle

prawa miałbyś otrzymać, dostanie twój brat!" I tak się też stało.

## 8. Trzy okradzione posągi

Panował niegdyś król imieniem Lew, który wielce sobie upodobał piękne kobiety. Król kazał ustawić w jednej ze świątyń trzy posągi i wydał rozkaz, aby wszyscy mieszkańcy jego państwa zanosili do nich modły. Pierwszy posąg wyciągał do ludu rękę ze złotym pierścieniem na palcu, a na tym palcu widniał następujący napis: „Jestem szlachetny! Przyjrzyj się pierścieniowi na palcu!” Drugi posąg miał złotą brodę i napis na czole: „Mam brodę; kto jest łysy, niech podejdzie i weźmie nieco moich włosów!” Trzeci posąg miał na sobie złoty płaszcz i purpurową szatę, a na piersi złotymi literami wypisane słowa: „Jestem ten, który nikogo się nie boi!” Wnętrza tych trzech posągów były z kamienia, a że uczyniono je z woli cesarza, ów nakazał, że ktokolwiek skradłby pierścień, brodę albo płaszcz, ma zginąć najhaniebniejszą śmiercią. Pewnego dnia przybył do świątyni jeden z najdostojniejszych lenników i gdy ujrzał pierwszy posąg z wyciągniętym palcem, zdjął z jego palca pierścień. Potem podszedł do drugiego i zabrał brodę. Wreszcie zbliżył się do trzeciego, ściągnął z niego płaszcz i wyszedł ze świątyni. Kiedy lud ujrzał obrabowane posągi, rzecz natychmiast doszła do cesarza. Ale cesarz, gdy to usłyszał, bardzo posmutniał, nakazał owemu lennikowi, który naruszył wydane przez niego prawo, aby się przed nim stawił i oskarżył go o to, że wbrew jego nakazowi okradł posągi. Na to odezwał się ów lennik: „Panie, czy mogę się usprawiedliwić?” Cesarz rzekł: „Mów, co masz powiedzieć”. Na to lennik: „Kiedy wszedłem do świątyni, pierwszy posąg wyciągnął do mnie rękę, a na palcu miał pierścień, całkiem jak gdyby chciał rzec: «Weźże ten pierścień!» Od razu pojąłem, że chciał, żebym wziął pierścień, i dlatego go wziąłem. Podszedłem potem do drugiego posągu i widząc, że ma złotą brodę, od razu pomyślałem: «Jego ojciec - a często go widywałem - nie miał takiej brody i nic za tym nie przemawia, aby miał się nad niego wynosić, byłoby więc dobrze i słusznie, aby mu tę brodę zabrać». Ale tak naprawdę nie chciałem zabierać tej brody, póki nie przeczytałem napisu: «Mam brodę, kto jest łysy, niech podejdzie i weźmie nieco moich włosów!» Jak widzisz, panie, jestem łysy, wziąłem więc tę brodę z dwóch przyczyn. Pierwsza przyczyna to, że ów posąg przypominał twojego ojca i jakoś chyba nie był zbyt dumny z owej brody, a druga, że z pomocą jego włosów mogłem zaradzić mojej łysinie. Podszedłem następnie do trzeciego posągu, okrytego złotym płaszczem. Wziąłem ten płaszcz dlatego, że złoto zimą jest chłodne, a ponieważ posąg był z kamienia, kamień zaś z natury jest chłodny, zatem, skoro posąg miał na sobie złoty płaszcz, oznaczało to chłód dodany do chłodu, co dla posągu musiało być dolegliwe.



Podobnie zresztą latem taki płaszcz z pewnością bardzo mu ciążył. Ale nie wziąłbym owego płaszcza, gdybym na przedzie posągu nie wyczytał napisu: «Jestem ten, który nikogo się nie boi». Kiedy jednak natknąłem się na tak wielką pychę, zdjąłem płaszcz, aby ją upokorzyć". Na to rzekł cesarz: „Drogi mój, czy kiedy ogłoszono prawo, że nikomu nie wolno okradać posągów, nie powiedziano tam wszem i wobec, że nikt i nigdy z jakiegokolwiek przyczyny nie może tego uczynić? A ponieważ wdałeś się w nie swoje sprawy, oświadczam, że dziś jeszcze zawisniesz na szubienicy". I tak się stało.

## 9. Nawrócenie złego syna

Panował niegdyś mądry Aleksander, który pojął za żonę córkę króla syryjskiego, a ta urodziła mu bardzo pięknego syna. Gdy chłopiec doszedł do wieku męskiego, zaczął nastawać na swojego ojca i wciąż rozmyślał o rozmaitych sposobach zadania mu śmierci. Cesarz, zdumiony, zwrócił się do cesarzowej tymi słowami: „Wyjaw mi, najdroższa, tajemnicę swojego serca: czy posiadał cię ktokolwiek poza mną?" Cesarzowa odparła: „Panie, dlaczego mnie o to pytasz?" Cesarz na to: „Twój syn ustawicznie pragnie mojej śmierci, dziwi mnie to, bo gdyby był moim synem, nigdy by tego nie pragnął". Cesarzowa odrzekła: „Bóg widzi, że nikt inny nigdy mnie nie poznał i jestem gotowa świadczyć o tym całym moim życiem. To twój syn, ale dlaczego na ciebie nastaje, tego naprawdę nie wiem". Gdy to władca usłyszał, zwrócił się z całą łagodnością do syna: „Mój drogi synu, jestem twoim ojcem, za moją przyczyną przyszedłeś na świat, a z czasem będziesz moim dziedzicem. Czemu grozisz mi śmiercią? Wychowałem cię w dostatku i wszystko, co mam, jest twoje. Nie odpłacaj więc taką niesprawiedliwością i nie próbuj mnie zabić!" Ale te słowa nie uspokoiły syna, jego złość względem ojca wzmagala się z każdym dniem i wciąż nastawał na jego życie, jawnie i potajemnie czyniąc na niego zasadzki. Ojciec, widząc to, pewnego dnia wyprawił się z nim w odległą okolicę, podał mu miecz i rzekł: „Weź ten miecz i zabij mnie tu, mniejszą bowiem będzie dla ciebie hańba, gdy mnie zamordujesz w ukryciu niż wobec ludzi". Na te słowa syn rzucił miecz, padł na kolana i z wielkim płaczem prosił o wybaczenie, mówiąc: „Mój dobry ojcze, zgrzeszyłem przed tobą i postępowałem źle! Proszę cię, przebacz mi i kochaj mnie! Odtąd będę dobrym synem i spełnię wszystko wedle twojej woli!" Kiedy ojciec to usłyszał, objął go za szyję, ucałował i rzekł: «Najukochańszy synu, nie grzesz więcej, bądź dobrym synem, a ja stanę się dla ciebie łaskawym ojcem!" Mówiąc to, oblekł go w kosztowne szaty, zawiódł do domu i wyprawił dla królów swojego państwa wielką ucztę. Żył potem jeszcze kilka dni i odszedł w pokoju. Syn odziedziczył po nim państwo i rządził nim z wielką mądrością. A gdy jego dni miały się ku końcowi i

przyszło mu umierać, kazał po całym swoim państwie obnosić chorągiew, na której widniał napis: „Wszystko mija prócz miłości do Boga”.

## 10. Pierścień zapomnienia

Dawno temu panował cesarz Wespazjan, który długo nie miał dzieci. Wreszcie za radą mędrców pojął za żonę piękną dziewczę z odległego kraju, długo przebywał z nią w jej ojczyźnie i spłodził z nią dzieci. Chciał potem wrócić do swojego państwa, ale małżonka nie chciała się na to zgodzić i wciąż powtarzała: „Jeżeli odejdziesz, zabiję się!” Słyszając to, cesarz kazał sporządzić dwa bardzo piękne pierścienie i na wprawionych w nie klejnotach wyryć dwa obrazy, z których jeden budził wspomnienie, a drugi - dawał zapomnienie. Oba pierścienie niczym się nie różniły: pierścień z obrazem dającym zapomnienie cesarz wręczył żonie, a drugi wziął sobie, aby, jak jednakowa zdołała ich miłość, jednakowe zdołały ich pierścienie. Ale gdy tylko żona otrzymała ów pierścień, natychmiast zapomniała o miłości do męża. Cesarz, widząc to, z radością udał się do swojego państwa i nigdy już nie wrócił do żony. A po długim życiu zakończył je w pokoju.

## 11. Alruna

Panował niegdyś potężny król Aleksander, co miał za nauczyciela mistrza Arystotelesa, który udzielał mu wszelkiej wiedzy. Kiedy to posłyszała królowa Północy, zaczęła od narodzin swojej córki karmić ją trucizną, a gdy dziewczyna doszła do lat zameścia, była tak piękna i tak ponętna, że niejeden już na jej widok tracił zmysły. Królowa posłała ją do Aleksandra, aby została jego miłośnicą. Kiedy król ją ujrzał, zapłonął ku niej namiętnością i chciał z nią iść do łożnicy. Ale Arystoteles, który to spostrzegł, rzekł: „Zaniechaj tego, panie, jeśli to bowiem uczynisz, w okamgnieniu doścignie cię śmierć, dziewczyna bowiem przez całe swoje życie była karmiona trucizną. Zaraz ci udowodnię prawdziwość moich słów: oto złoczyńca, który zgodnie z prawem powinien umrzeć. Niech śpi z nią, a zobaczysz, że mówiłem prawdę”. I tak się stało. Złoczyńca pocałował ją wobec wszystkich i natychmiast martwy padł na posadzkę. Widząc to, Aleksander nie miał wprost słów dla swojego mistrza, że uratował go od śmierci, a dziewczynę odesłał do matki.

## 12. Czyste źródło

Był niegdyś król Otton, w którego państwie żył pewien lekkomyślny ksiądz, co sposobem, w jaki się prowadził, niepokoił swoich podopiecznych, a niejednego z nich przyprawiał o wielkie zgorszenie. Pośród jego parafian był jeden taki, co kiedy ów ksiądz odprawiał msze., nigdy nie chciał w niej

uczestniczyć. Pewnego świątecznego dnia, właśnie podczas mszy, ów parafianin przechadzał się po polu i poczuł nagle takie pragnienie, że był pewien, iż jeśli nie zdoła go zaspokoić, zaraz umrze. Idąc tak, ujrzał się nad czystym strumieniem, pochylił się więc i zaczął pić. Im dłużej jednak pił, tym pragnienie stawało się większe. Zdziwiony, rzekł do siebie: „Odszukam źródło tego strumyka i z niego się napiję”. Gdy tak szedł, napotkał wielce dorodnego starca, który go zapytał: „Dokąd idziesz, mój miły?” Ów odparł: „Odczuwam niezwykle pragnienie; trafiłem na strumień, ale im dłużej z niego piłem, tym pragnienie stawało się większe. Szukam więc źródła tego strumienia, może z niego napiję się do syta”. Na to rzekł starzec: „Patrz, oto źródło tego strumienia. Ale powiedz mi, dlaczego nie uczestniczysz we mszy wraz z innymi chrześcijanami?” Tamten odpowiedział: „Panie, nasz proboszcz prowadzi się szkaradnie, nie mogę więc uwierzyć, że msza, którą odprawia, jest prawowita i podoba się Bogu”. Na to starzec: „Skoro rzeczywiście jesteś taki spragniony, jak mówisz, to masz tu źródło owego słodkiego strumienia, z którego piłeś”. Ów spojrzął i zobaczył parszywego psa z rozwartym pyskiem i tkwiącymi w nim zębami, a głębiej ziejącą gardzielą, skąd cudownym sposobem biło owo źródło. Na ten widok wielce się przeraził i zdumiał, trząsnął się na całym ciełe i z obrzydzenia nie mógł pić, choć miał coraz większe pragnienie. Widząc to, starzec powiedział: „Nie lękaj się, przecież już piłeś z tego strumienia, nie spotka cię nic złego!” Na te słowa tamten zaczął pić, napił się do syta i rzekł: „Panie, żaden człowiek nie pił wody tak słodkiej!” Na to starzec: „Widzisz, mój miły, ta słodka woda, choć płynie z pyska parszywego psa, zachowuje właściwą sobie czystość oraz smak i nic jej nie może zbrukać ani odmienić: podobnie jest ze mszą, którą sprawuje niegodny ksiądz. I choćby prowadzenie się takich księży nie wiedzieć jak cię gorszyło, powinienesz słuchać odprawianej przez nich mszy!” Mówiąc to, starzec znikł mu z oczu. Tamten jednak opowiedział wszystkim, co widział, odtąd pobożnie słuchał mszy i w pokoju zakończył to ulotne i niepewne życie.

### 13. Miłość nieczysta

Był sobie pewien cesarz, co miał piękną żonę, którą bardzo miłował. W pierwszym roku małżeństwa cesarzowa powiła syna i tak bardzo go kochała, że nawet nocą spała z nim w jednym łóżku. Gdy chłopiec miał trzy lata, zmarł król, a jego śmierć napęłniła cały kraj wielkim lamentem. Królowa opłakiwała go przez wiele dni, a gdy złożyła go do grobu, sama z synem zamieszkała w swoim zamku. Tak kochała chłopca, że nie mogła nawet na chwilę się z nim rozstać i wciąż z nim sypiała, póki chłopak nie ukończył osiemnastu lat. Widząc tak wielką miłość matki i syna, Zły skłonił ich do

sromoty i syn poznał swoją matkę. Królowa poczęła, ale, gdy była ciężarna, syn, pełen smutku, opuścił kraj i udał się w dalekie strony. Tymczasem, gdy nadeszła pora, matka urodziła niezwykle pięknego chłopaczka. Gdy tylko zobaczyła nowo narodzonego, natychmiast go zabiła, przecinając mu krtań. Ale krew z krtani malca padła na lewą rękę królowej, tworząc na niej cztery kręgi: o o o o. Królowa żadną miarą nie mogła ich usunąć, aby więc je ukryć, stale nosiła rękawiczkę. Wielką czią otaczała Najświętszą Panienkę, ale tak się wstydziła dziecka spłodzonego z własnym synem i popełnionej na niemowlęciu zbrodni, że w żaden sposób nie chciała się z tego spowiadać. Spowiadała się wciąż z piętnastu innych grzechów. Z miłości do Najświętszej Maryi Panny hojnie rozdawała jałmużny i wszyscy ją kochali, do wszystkich bowiem odnosiła się życzliwie. Pewnej nocy jej spowiednik klęczał przed łóżkiem i pięćkroć odmawiał *Zdrowaś Mario...* Nagle ukazała mu się Najświętsza Pani i rzekła: „Jestem Najświętszą Panią i chcę ci zawierzyć pewną tajemnicę!” Spowiednik bardzo się uradował i rzekł: „O słodka Pani, powiedz twojemu słudze, co tylko chcesz!” Na to usłyszał: „Jesteś spowiednikiem królowej tego kraju, co dopuściła się grzechu, którego z wielkiej bojaźni nie śmie ci wyjawić. Jutro przyjdzie do ciebie, aby się wyspowiadać. Powiedz jej ode mnie, że jej jałmużny i modły doszły przed oblicze mojego Syna i zostały przez Niego wysłuchane. Nakazuję jej jednak, aby wyznała ci ów grzech, którego dopuściła się potajemnie w swojej komnacie, zabijając swojego syna. Modliłam się za nią i jeśli zechce wyznać swój grzech, będzie jej odpuszczony. Jeżeli jednak nie usłucha twoich słów, poproś ją, aby zdjęła rękawiczkę z lewej dłoni, a wtedy ujrzysz na niej ów popełniony i nie wyznany grzech, lecz gdyby i na to nie przystała, ściągnij rękawiczkę przemocą”. Po tych słowach Najświętsza Panna znikła. Nazajutrz rano królowa pokornie wyspowiadała się ze wszystkich grzechów prócz tego jednego. Kiedy już zgodnie ze swoją wolą wszystko powiedziała, spowiednik rzekł: „Miła królowo, ludzie rozmaicie mówią o tym, dlaczego zawsze masz na lewej dłoni rękawiczkę: pokaż mi ufnie twoją rękę, abym mógł zobaczyć, czy nie ma na niej niczego, co mogłoby się nie podobać Bogu”. Na to królowa: „Ojcze, mam chorą rękę, więc ci jej nie pokażę”. Spowiednik, choć królowa się opierała, ujął ją za ramię i ściągnął rękawiczkę: „Nie lękaj się, królowo, Najświętsza Panna, która tkliwie cię kocha, kazała mi to uczynić”. Ale gdy spojrział na obnażoną dłoń, ujrział cztery krwawe kręgi: w pierwszym widniało czterokroć c c c c, w drugim - czterokroć d d d d, w trzecim - czterokroć m m m m, w czwartym - czterokroć r r r r. Wokół kręgów, niby na pieczęci, biegł czerwony napis, który składał się z następujących słów: wokół czterech c: *casu cecidisti carne caecata* (cielesną żądzą oślepią uległaś sposobności); wokół d: *daemoni dedisti dom donata* (jako dar ofiarowałaś się Złemu); wokół m: *monstrat manifeste manus maculata* (o tym świadczy

dobitnie twoja splamiona dłoń), a wokół r: *recedit rubigo regina rogata* (krwawe plamy znikną, gdy odpowie zapytana królowa). Gdy królowa to ujrzała, padła spowiednikowi do nóg i pokornie, z płaczem wyznała swój grzech. Kiedy otrzymała rozgrzeszenie i wypełniła pokutę, po kilku dniach zasnęła w Panu, a na wieść o jej śmierci cały kraj nappełnił się wielkim lamentem.

## 14. Trudne rozstrzygnięcie

Był sobie król Doroteusz, który ustanowił prawo, że synowie powinni żywić i utrzymywać swoich rodziców. W jego państwie żył pewien rycerz, co pojął za żonę piękną i zacną kobietę i spłodził z nią syna. Pewnego razu rycerz wyruszył na pielgrzymkę, lecz w drodze został porwany i zakuty w łańcuchy. Wnet napisał do żony i syna, żeby za niego zapłacili okup. Na wieść o tym jego żona pogrzyżała się w wielkim smutku i płakała tak gorzko, że oślepla. Wtedy syn rzekł do matki: „Pójdę do ojca i wykupię go z więzienia!” Na to matka: „Nie wolno ci tam iść, jesteś moim jedynym synem, moją radością i połową mojej duszy: może cię spotkać to samo co jego. Czy wolisz więc wykupić nieobecnego ojca niż żywić matkę, która jest przy tobie? Jeżeli trzeba wybierać między dwiema jednakowymi rzeczami, należy dać pierwszeństwo tej, co znajduje się bliżej. Jesteś tak samo moim synem, jak twojego ojca: ja tu jestem, a ojca nie ma, myślę więc, że żadną miarą nie powinieneś mnie opuścić, aby szukać swojego ojca”. Na to syn odparł bardzo trafnie: „Chociaż jestem twoim synem, ojciec nade wszystko sprawił, że istnieję: on był sprawcą poczęcia, ty tylko cierpiałaś. Ojciec ruszył w dalekie kraje, ty spokojnie siedzisz w domu; jego pojmano i zakuto w łańcuchy, a ty jesteś wolna; on jest w ręku wrogów, ty - pośród przyjaciół; on jest uwięziony, ciebie nic nie krępuje. Prawda, że ośleplaś, ale i on nie widzi światła dziennego, tylko łańcuchy, rany i nędzę. Wyprawię się więc do niego i go wykupię!” Tak też się stało. I wszyscy chwalili syna, że okazał tyle starania, aby uwolnić ojca.

## 15. O życiu świętego Aleksego

Był sobie raz pewien cesarz, w którego państwie, i to w samym mieście Rzymie, żył młodzieniec imieniem Aleksy, syn wielce szlachetnego Rzymianina Eufemiana, pierwszego na cesarskim dworze, otoczonego mnóstwem służby i niewolników przewiązanych złotymi pasami i odzianych w jedwabne szaty. Ów Eufemian był bardzo miłosierny: każdego dnia zastawiano w jego domu trzy stoły dla biedaków, sierot, pielgrzymów i wdów, którym gorliwie usługiwał. A o dziewiątej godzinie (czyli o trzeciej

po południu) sam zasiadał do stołu z pobożnymi mężami i w bojaźni Bożej spożywał posiłek. Miał żonę imieniem Aglaja, tak samo pobożną i jednakiego z nim usposobienia. Nie mieli dzieci, ale Bóg w końcu wysłuchał ich próśb i dał im syna, oni zaś postanowili z całą mocą, że odtąd będą żyli we wstrzemięźliwości. Chłopca powierzono nauczycielom sztuk wyzwolonych, a kiedy biegle wyuczył się we wszystkich dziedzinach mądrości światowej i doszedł wieku męskiego, wybrano mu dziewczynę z cesarskiego rodu i dano mu ją za żonę. Nadeszła noc. Święty młodzieniec najpierw długo milczał, a potem zaczął pouczać oblubienicę o bojaźni Bożej, nakłaniał, aby zachowała czystość dziewiczą, a wreszcie dał jej złoty pierścień z wyrytym na nim herbem oraz sprzączkę od pasa, na której nosił szpadę, i rzekł: „Weź to i zachowaj, jak długo to się Panu spodoba, a Pan niechaj będzie z nami!” Potem wziął część swojego dobytku, ruszył nad morze, potajemnie wsiadł na statek, dopłynął do Laodycei, a stamtąd dotarł do Edessy, miasta w Syrii, w którym przechowywano obraz naszego Pana Jezusa Chrystusa uczyniony na płótnie bez udziału człowieczej ręki. Kiedy tam przybył, rozdał biednym wszystko, co miał ze sobą, i przyodziawszy nędzne szaty, zasiadł wraz z innymi żebrakami u wrót kościoła Maryi Matki Bożej. Z otrzymywanej jałmużny zachowywał tylko tyle, aby móc się przeżyć, a resztę oddawał innym biedakom.

Tymczasem ojciec, do głębi zatroskany jego zniknięciem, rozesłał swoje sługi po całym świecie, aby go wszędzie szukali. Gdy kilku z nich przybyło do Edessy, Aleksy ich poznał, ale oni go nie rozpoznali i tylko, jak innym biedakom, dali mu jałmużnę, a on, biorąc ją, tak dziękował Bogu: „Panie, dzięki Ci, żeś mi pozwolił wziąć jałmużnę od moich sług!” Po powrocie słudzy oznajmili, że nigdzie go nie znaleźli. Matka, która od dnia jego odejścia leżała na worze na posadzce swojej sypialni, oplakując go, żałośnie powtarzała: „Będę tu trwała w żałobie, dopóki nie odzyskam drogiego syna”. A oblubienica Aleksego mówiła do świekry: „Póki nie usłyszę o moim słodkim oblubieńcu, pozostanę z tobą jak synogarlica!” Po siedemnastu latach od dnia, kiedy Aleksy zasiadł w przedsionku owego kościoła, aby pełnić służbę Bogu, stojąca tam figura Najświętszej Panienki tak przemówiła do zakrystiana: „Dozwól mężowi Bożemu wejść do kościoła, godzien jest bowiem królestwa niebieskiego, Duch Boży na nim spoczywa, a jego modlitwa wznosi się do Bożego oblicza niczym kadzidło!” Ale zakrystian nie wiedział, o kim mowa, głos więc rzekł mu znowu: „To ten, co siedzi na zewnątrz w przedsionku”. Wyszedł więc zakrystian szybko i wprowadził Aleksego do kościoła. Ale kiedy wszystkim stało się to wiadome i każdy zaczął okazywać mu cześć, on, chcąc uniknąć ziemskiej chwały, oddalił się, wsiadł na statek i zamierzał pożeglować do Tarsu w Cylicji, ale statek, gnany burzami, z woli Bożej zawinął do rzymskiego portu. Znalazłszy się tam,

Aleksy pomyślał: „Będę żył, nie rozpoznany, w domu mojego ojca i nikomu nie stanę się ciężarem”. Widząc więc ojca wychodzącego z pałacu w otoczeniu licznej czeladzi, zawołał głośno: „Sługo Boży, każ, aby mnie, cudzego, przyjęto do twojego domu i pozwól mi jeść okruchy z twojego stołu, aby pan ulitował się i nad twoim synem, co przebywa w cudzej ziemi!” Na te słowa ojciec przez wzgląd na syna wziął go do siebie, wyznaczył dla niego oddzielne miejsce, nakazał, aby dawano mu jadło z jego stołu i przydzielono osobnego sługę. Aleksy jednak trwał w modlitwie i pościł, a słudzy kpili z niego i nieraz oblewali go pomyjami, lecz on wszystko to znosił z wielką cierpliwością. I tak, nie rozpoznany, przeżył siedemnaście lat w domu swojego ojca, a kiedy w głębi duszy poczuł, że zbliża się kres jego żywota, kazał dać sobie papieru i inkaustu i spisał swoje dzieje. Którejś niedzieli, po mszy, zagrzmiął w najświętszym przybytku głos z nieba: „Pójdźcie ku mnie wszyscy, którzy jesteście znużeni i utrudzeni!” Słyszając to, wszyscy upadli na twarz, a głos rozległ się powtórnie: „Szukajcie męża Bożego, aby modlił się za Rzym!” Kiedy zaczęto szukać i nikogo takiego nie znaleziono, głos rozległ się znowu: „Szukajcie w domu Eufemiana!” Eufemian, zapytany, odparł, że nic nie wie. Wtedy do jego domu przybyli cesarze Arkadiusz i Honoriusz wraz z papieżem Innocentym, a wtedy sługa Aleksego rzekł po cichu do Eufemiana: „Pomyśl, panie, czy to aby nie nasz przybysz, człek wiekowy i wielce cierpliwy”. Słyszając to, Eufemian pobiegł do niego, ale ujrzał go już śpiącego snem wiecznym, a z jego twarzy, jak z oblicza anielskiego, bił wielki blask. Chciał wyjąć mu z dłoni arkusz papieru, ale nie zdołał. Kiedy wyszedł i wszystko to opowiedział cesarzom i papieżowi, ci, przystępując do zmarłego, rzekli: „Chociaż jesteśmy grzesznikami, trzymamy ster rządów i troszczymy się o urząd pasterski. Daj więc nam ów papier, abyśmy się dowiedzieli, co na nim napisano”. I papież podszedł do zmarłego, wziął papier, ale zaraz go oddał i kazał odczytać całemu ludowi, całej zgromadzonej rzeszy i ojcu. Kiedy Eufemian usłyszał, co tam było napisane, z wielkiego wzruszenia stracił przytomność, siły go opuściły i upadł na ziemię. Kiedy przyszedł do siebie, zaczął targać na sobie szaty, rwać siwe włosy i brodę, szarpać do żywego ciała i rzuciwszy się na zwłoki syna, wołał: „O mój drogi synu, dlaczego tak mnie zasmuciłeś, dlaczego pozwoliłeś, abym przez tyle lat trwał w niepewności i udęce! O, ja nieszczęsny, ciebie, podporę mojej starości, widzę na marach, już do mnie nie przemówisz! O, już nie ma dla mnie pociechy!” Na te słowa matka wzniosła oczy ku niebu i jak lwica, kiedy zrywa pęta, podarła na sobie suknie, rozpuściła włosy, a nie mogąc przedostać się przez zwarty tłum do świętych zwłok, wykrzyknęła donośnie: „Puśćcie mnie, abym mogła ujrzeć pociechę mojej duszy, tego, którego wykarmiłam własną piersią!” A kiedy tam dotarła, padła na zwłoki i zawołała: „O najmilszy synu, światło moich oczu, czemu to

nam uczyniłeś? Dlaczego tak okrutnie z nami postąpiłeś? Widziałeś mnie, nieszczęsną, i ojca we łzach, i nie dałeś się nam poznać. Twój słudzy de znieważali, a ty cierpliwie to znosiłeś!" Raz po raz rzucała się na zwłoki, to biorąc je w ramiona, to dotykając anielskiego oblicza, całując je i wołając: „Płaczcie ze mną wszyscy, którzy tu jesteście, bo ten, co był moim jedynakiem, przez siedemnaście lat żył w moim domu, a ja go nie poznałam! Słudzy z niego drwili i bili go po twarzy! O, kto da moim oczom tyle łez, abym dniem i nocą mogła opłakiwać boleść mojej duszy!"

Potem nadbiegła oblubienica w stroju żałobnym i rzekła płacząc: „Biada mi, sierocie, wdowie nieszczęsnej! Nikogo już nie mam, na kogo mogłabym podnieść oczy, nikogo, na kogo mogłabym spojrzeć! Zabrano mi moje zwierciadło, utraciłam wszelką nadzieję, pozostał mi tylko bezkresny żal". Gdy lud to usłyszał, począł płakać żałośnie. Papież i cesarze złożyli ciało na wspaniałych marach i powiedli je przez miasto, a ludowi obwieszczono, że mąż Boży, którego szukało całe miasto, znalazł się, i wszyscy pobiegli na spotkanie świętego, a kiedy pewien chory dotknął jego świętych zwłok, natychmiast ozdrowiał, ślepi odzyskiwali wzrok, zły duch odstępował opętanych, a kiedy tylko który kaleka dotykał dała, opuszczała go jego ułomność. Widząc tak wielkie cuda, cesarze wzięli mary i nieśli je wraz z papieżem, pragnąc uświęcić się mocą tego świętego ciała. Kazali przy tym rozrzucać po ulicach całe garście srebra i złota, sądząc, że lud, zajęty zbieraniem miłego mu grosza, pozwoli przenieść święte zwłoki do kościoła. Lud jednak, zapominając o miłym mu groszu, tłoczył się coraz bardziej, każdy bowiem pragnął dotknąć świętego ciała, aż wreszcie z wielkim trudem doniesiono je do kościoła Świętego Bonifacego Męczennika. Tam przez tydzień trwano na modlitwie, a następnie ze złota i drogich kamieni wzniesiono pomnik grobowy, w którym z wielką czcią złożono święte zwłoki. Z grobowca unosił się zapach tak słodki, jakby pełno w nim było wonnych korzeni. A zmarł Aleksy w roku Pańskim trzysta dwudziestym siódmym.

## 16. Roztropny cesarz

Pewien cesarz rzymski kazał sobie wybudować piękny nad podziw pałac. Kiedy stawiano fundament, znaleziono trzema kręgami obwiedziony złoty sarkofag, na którym widniał następujący napis: „Traciłem, rozdawałem, szczeniłem, miałem. Mam, tracę, będę ukarany. To, co najpierw straciłem, miałem, a to, co rozdałem, mam". Kiedy cesarz dowiedział się, jak brzmi ów napis, zwołał książęta z całego swojego państwa i tak do nich rzekł: „Idźcie i naradźcie się, co też ten napis miałby znaczyć". Ale książęta odparli: „Ten napis znaczy tylko tyle, że był przed tobą pewien cesarz, który pragnął dać



wiernym za przykład, czym kierował się w swoim postępowaniu: «Całe moje życie straciłem na to, aby wydawać sprawiedliwe wyroki, poprawiać innych, a w tym, co sam czynię, rządzić się rozsądkiem. Rycerzom i biedakom dawałem to, co było im niezbędne do życia, a każdemu, jak i sobie, należną mu zapłatę. We wszystkim postępowałem sprawiedliwie, biedaków otaczałem miłosierdziem, robotników opłacałem wedle ich zasługi. Z usposobienia byłem szczodry i stały, a każdy, kto mi służył, zawsze mógł liczyć na moją życzliwość, a na hojne wsparcie, gdy znalazł się w potrzebie. Jedną ręką dawałem, jedną - chronilem, jedną - karałem. Wyzbyłem się głupoty, przyjaźni bezbożnych i cielesnej żądzy. Teraz będę w piekle, potępiony, bo nie wierzyłem w jednego wiecznego Boga: będę, o biada mi, ukarany i nie ma dla mnie zbawienia»". Kiedy cesarz to usłyszał, zaczął, póki żył, roztropniej niż dotychczas kierować postępowaniem własnym i cudzym i dni swoje zakończył w pokoju.

## 17. Sześć służb

Pewien cesarz wydał następujące prawo: ktokolwiek pragnie mu służyć, musi otrzymać od niego jakieś zadanie do wykonania, a żeby je otrzymać, powinien trzykrotnie uderzyć we wrota pałacu na znak, że jest gotów do dzieła. Zdarzyło się, że żył w państwie rzymskim pewien biedak imieniem Gwido. Kiedy usłyszał o owym prawie, pomyślał: „Jestem biedny i niskiego stanu. Lepiej by mi było nająć się na jakąś służbę i zdobyć bogactwa niż wiecznie trwać w nędzy". Udał się więc do pałacu, zgodnie z prawem trzykrotnie uderzył we wrota, a strażnik natychmiast je rozwarł i kazał mu wejść. Gwido ukląkł i pozdrowił cesarza, a cesarz rzekł do niego: „Powiedz mi, mój drogi, czego chcesz?" „Panie, pragnę ci służyć!" Cesarz na to: „Jakim sposobem pragniesz mi służyć?" Gwido odparł: „Panie, jestem biegły w sześciu służbach. Moja pierwsza służba to czuwanie dniem i nocą nad bezpieczeństwem potężnego władcy, ślanie jego łoża, przygotowywanie mu jadła, obmywanie jego nóg. Druga służba polega na tym, że potrafię czuwać, kiedy inni śpią, a spać, kiedy inni czuwają. Moja trzecia służba pozwala mi kosztować dobrego napoju i sądzić o każdym z nich wedle jego smaku. A czwarta służba to umiejętność zapraszania gości na ucztę ku czci gospodarza. Piąta -potrafię rozniecić ogień bez dymu i ogrzać tych, co go otaczają i przy nim siedzą. Wreszcie szóstą służbą pozwala mi wskazywać ludziom taką drogę do Ziemi Świętej, by potem zdrowo mogli wrócić do domu". Na to cesarz: „Wszystkie te uzdolnienia są doprawdy wyborne i mogą być wielce użyteczne. Zostaniesz więc przy mnie i najpierw sam poddam cié próbie dotyczącej mojej osoby: będziesz tego roku czuwał nade mną!" Gwido odparł: „Panie, jestem gotów spełnić twoją wolę!" Każdej nocy z wielkim

staraniem mościł łoże cesarskie, prał i często zmieniał płócienną pościel, każdej nocy uzbrojony leżał u wejścia do sypialnej komnaty, a na wypadek, gdyby zdarzyło mu się zasnąć i ktoś obcy nagle by nadszedł, miał przy sobie pieska, który natychmiast by go zbudził donośnym ujadaniem. Co tydzień obmywał cesarzowi nogi, a służył mu tak roztropnie i sprawnie, że nie sposób było dopatrzeć się w nim jakiegokolwiek wady. Cesarz więc bardzo go chwalił i kiedy minął rok, uczynił go zarządcą dworu, co mu pozwoliło wywiązać się z jego drugiej służby, a mianowicie z umiejętności czuwania. Na tym nowym stanowisku Gwido przepracował całe lato, czuwał nad wszystkim i troszczył się o wszystko, co było potrzebne na zimę. A kiedy nadeszła zima i inni zaczęli czuwać i pracować, zażywał wypoczynku i spał, i tak wypełnił swoją drugą służbę: „Potrafię czuwać, kiedy inni śpią”. Kiedy cesarz ujrzał, jak roztropnie Gwido sprawił się z obiema służbami, wielce się uradował, przywołał podczaszego i rzekł: „Mój kochany, wlej do mojego pucharu octu, najlepszego wina i moszczu i daj to do wypicia Gwidonowi, to jest bowiem jego trzecia służba: potrafi mianowicie rozróżnić dobry napój”. I tak się stało. Kiedy Gwido pokosztował napoju, rzekł: „Napój był dobry, jest dobry i będzie dobry, powiada bowiem przysłowie, że moszcz będzie dobry, wino jest dobre, a ocet był dobry”. Kiedy cesarz usłyszał, jak roztropnie Gwido wypowiedział swój sąd o napoju, rzekł do niego: „Mój drogi, przejdź przez wszystkie moje kraje i miasta i zaproś wszystkich moich przyjaciół na ucztę, zbliża się bowiem święto narodzin naszego Pana. To będzie twoja czwarta służba!” Gwido na to: „Panie, jestem gotów”. Ruszył więc przez miasta i kraje, ale nie zaprosił ani jednego przyjaciela, tylko wszystkich wrogów cesarza, toteż w wieczór Bożego Narodzenia dwór był pełen jego nieprzyjaciół. Kiedy cesarz ujrzał ich wszystkich tam zgromadzonych, bojaźń owładnęła jego sercem, przywołał Gwidona i rzekł: „Mój kochany, czy nie powiedziałeś mi, że potrafiłbyś zaprosić gości na ucztę?” Ów odparł: „Tak, panie!” Na to cesarz: „Kazałem ci zaprosić wszystkich moich przyjaciół. Ale ty zaprosiłeś moich wrogów”. Gwido rzekł: „Panie, czy wolno mi odpowiedzieć? Co dzień, o każdej porze, odwiedzają cię przyjaciele i zawsze przyjmujesz ich z radością. Z tymi tu jednak rzecz ma się inaczej, bo to twoi wrogowie. Sprowadziłem ich tu w nadziei, że twoje przyjazne oblicze i wspaniała uczta przemienia wrogów w przyjaciół”. I tak się stało; nim uczta dobiegła końca, wszyscy stali się przyjaciółmi cesarza. Cesarz ogromnie się cieszył i rzekł: „Mój kochany, chwała Bogu! Wszyscy moi wrogowie stali się przyjaciółmi. Wypełnij teraz twoją piątą służbę: rozpal dla mnie i moich przyjaciół ogień bez dymu!” Na to Gwido: „Panie, jestem gotów”. Jak mu się to udało? Otóż latem porozkładał polana w słońcu, toteż drewno było tak suche, że zajęło się w okamgnieniu, a ogień nie dawał dymu i cesarz wraz z przyjaciółmi mogli się przy nim ogrzać. Wtedy cesarz powiedział do

Gwidona: „Pozostała ci jeszcze jedna służba. Jeżeli roztropnie ją spełnisz, dam ci bogactwo i zaszczyty”. Na to odparł Gwido: „Panie, niech rzesza twoich poddanych, która pragnie iść do Ziemi Świętej, ruszy za mną na brzeg morza”. Mężczyźni, kobiety i dzieci, słysząc to, ruszyli za nim nieprzebranym tłumem. Kiedy wyszli na brzeg, Gwido zwrócił się do ludu: „Czy widzicie, najmilszy, tam na morzu to, co ja widzę?” Ale oni odparli: „Widzimy, ale nie wiemy, co to jest”. A on mówił: „Patrzcie, w morzu stoi wielka skała, wzniescie oczy i spójrzcie!” Ale oni odrzekli: „Panie, widzimy ją bardzo wyraźnie, ale nie wiemy, dlaczego to mówisz”. Gwido odparł: „Na tej skale żyje ptak, co nieustannie siedzi w gnieździe; jest tam zawsze siedem jaj, które są jego radością. Ptak ów ma taką naturę, że kiedy siedzi w swoim gnieździe, całe morze jest spokojne. Gdy jednak zdarza się, że stamtąd odlatuje, morze staje się tak niespokojne, że ktokolwiek chciałby je przepłynąć, z pewnością by utonął. Tylko kiedy ptak siedzi w gnieździe, można się przez morze przeprawić i wrócić, nie narażając się na niebezpieczeństwo”. Na to rzekli: „Ale skąd będziemy wiedzieli, kiedy ptak siedzi w gnieździe, a kiedy odlatuje?” Gwido odparł: „Ptak opuszcza gniazdo tylko wtedy, kiedy inny ptak, wielki jego nieprzyjaciel, co dniem i nocą usiłuje skalać jego gniazdo i uszkodzić jaja, dopełnia tych zamierzeń; widząc, że jaja są zbrukane, a gniazdo uszkodzone, z bóleści zrywa się do lotu, a wtedy morze staje się niespokojne i nadciągają najstraszliwsze burze i nikt żadną miarą nie może nawet myśleć, aby ruszyć w drogę”. Na to spytali: „Panie, jakiego trzeba by użyć sposobu, żeby ów wrogi ptak nie mógł zbliżyć się do gniazda, a my byśmy mogli bezpiecznie wypłynąć na morze?” Gwido odparł: „Ów wrogi ptak najbardziej pod słońcem nienawidzi krwi baranka. Posmarujcie więc gniazdo z zewnątrz i w środku ową krwią, a jak długo choćby jej kropla tam pozostanie, wrogi ptak nie będzie śmiał zbliżyć się do gniazda. Ptak więc pozostanie w gnieździe, morze będzie ciche i spokojne, a wy dotrzecie do Ziemi Świętej i bezpiecznie wróćcie”. Gdy to usłyszeli, wzięli krew baranka, posmarowali nią gniazdo w środku i z zewnątrz i wyruszyli do Ziemi Świętej. I zdrowi, i cali wrócili do domu. Cesarz, widząc, że Gwido tak roztropnie wypełnił wszystkie służby, wyniósł go do godności rycerza i dopomógł mu w zdobyciu wielkiego bogactwa.

## 18. Julian gotów do pokuty

Był sobie niegdyś rycerz imieniem Julian, co, nic o tym nie wiedząc, zabił oboje rodziców. Oto bowiem kiedy ów szlachetny młodzieniec wyprawiał się któregoś dnia na polowanie i ścigał wytropionego jelenia, ów nagle zwrócił się ku niemu i rzekł: „Ty, co mnie ścigasz, zabijesz ojca swego

i matkę!" Na te słowa młodzian bardzo się przeraził, że mogłoby mu przydarzyć się to, co zapowiedział jeleń. Porzucił więc wszystko, ruszył potajemnie w dalekie strony, tam przystał do pewnego księcia i tak dzielnie sprawiał się w polu i w pałacu, że księżę uczynił z niego swojego rycerza i dał mu za żonę wdowę po jednym z panów zamkowych, a z nią, jako wiano, zamek. Rodzice Juliana, wielce zasmuceni po zniknięciu syna, nie ustawiali w poszukiwaniach, aż wreszcie dotarli do zamku, którego był panem. Kiedy jego małżonka (bo właśnie go wtenczas nie było) zaczęła ich wypytywać, kim są, a oni opowiedzieli jej, co mu się przytrafiło, pomyślała, że to z pewnością jego rodzice, zwłaszcza że już o całej sprawie od niego słyszała. Przyjęła więc ich gościnnie, z miłości do męża oddała im własne łóżko, a sama kazała sobie gdzie indziej przygotować posłanie. Nazajutrz rankiem poszła do kościoła, a tymczasem Julian, który właśnie wrócił, chcąc ją zbudzić, wszedł niepostrzeżenie do sypialni. Widząc dwie śpiące osoby, pomyślał, że to jego żona z kochankiem, bez słowa dobył miecza i przeszył oboje jednym uderzeniem. Kiedy wyszedł przed dom, zobaczył żonę wracającą z kościoła, więc ogromnie się zdziwił i zapytał, kim są śpiący w jej łóżku. Odparła: »To twoi rodzice, którzy cię długo szukali; ułożyłam ich w naszej sypialni". Słyszając to, przeraził się śmiertelnie, zaczął gorzko płakać i zawołał: „Biada mi, nędznemu, co pocznę, zabiłem moich drogich rodziców! Spełniły się więc słowa jelenia! Chciałem przed nimi uciec, a one mnie dościgiły, nieszczęsnego! Żegnaj, miła siostró! Odtąd nie spocznę, aż się nie upewnię, że Bóg raczył przyjąć moją skruchę". A ona mu na to: „Bracie najmilszy, chcesz mnie opuścić i wyruszyć beze mnie? Skoro miałam udział w twojej radości, chcę mieć też udział w twoim smutku". I ruszyli przed siebie i przyszli nad wielką rzekę, przez którą wielu przeprawiało się z narażeniem życia, i pobudowali nad nią wielką gospodę, aby odprawiać tu pokutę i wszystkich, co by tego żądali, przewozić przez rzekę, a każdemu biedakowi udzielać schronienia. Po długim czasie, a był okrutny mróz, którejś nocy, kiedy Julian leżał we śnie, zbudził go żalosny głos, proszący błagalnie o przeprawę. Słyszając to, pospiesznie wstał, znalazł człowieka już niemal zeszywniałego z zimna, wniósł go do domu, rozpałił ogień i starał się go ogrzać. Ale tamten żadną miarą nie mógł się rozgrzać, Julian więc, zdjęty obawą, że ten zemrze mu na rękach, ułożył go we własnym łóżku i troskliwie okrył. Po krótkiej chwili ów, co z początku wydał mu się chory, jakby trędowaty, wzniósł się w świetlistej aureoli blasku ku niebu i tak przemówił do gospodarza: „Julianie, Pan posłał mnie do ciebie, aby ci zwiastować, że twoja pokuta została przyjęta i wkrótce oboje zaśniecie w Panu!" Wypowiadając te słowa, znikł, a Julian z małżonką, po spełnieniu wielu dobrych i miłosiernych uczynków, zasnęli niebawem w Panu.

## 19. Nieprzyjaźń między Pompejuszem i Cezarem

W opowieściach rzymskich czytamy, że był kiedyś pewien książę rzymski imieniem Pompejusz. Ów poślubił córkę jednego szlachcica, co zwał się Cezar. Obaj zmówili się, że obejmą panowanie nad całą ziemią. I stało się tak, że Pompejusz posłał Cezara na podbój dalekich krain, Cezar bowiem był jeszcze młody, łatwiej więc mógł znosić znoje i trudy. Pompejusz jako najwyższy zwierzchnik miał bronić państwa rzymskiego przed obcymi ludami, Cezar zaś winien był wrócić najpóźniej po pięciu latach, a gdyby tak się nie stało, tracił wszelkie prawa na rzecz Pompejusza. Cezar zebrał wojska i ruszył do owych krain, napotkał tam jednak bardzo wojownicze ludy i nie zdołał ich pokonać w przewidzianym czasie. Ponieważ był raczej gotów popaść w niełaskę u Pompejusza niż zaprzestać wojny, samowolnie przedłużył swoją nieobecność o następne pięć lat. Pompejusz wziął mu to bardzo za złe i wypędził go z państwa rzymskiego, nakazując, aby nie ważył się do niego zbliżyć. Po skończonej wojnie Cezar pospiesznie ruszył do Rzymu i stanął z wojskiem nad rzeką zwaną Rubikon. Tam pojawił mu się ogromny cień, co stał pośrodku wody, i tak do niego przemówił: „Cezarze, jeśli przychodzisz, niosąc Rzymowi pokój, możesz do niego wkroczyć, w przeciwnym razie nie waż się na to”. Cezar odparł: „Zawsze służyłem w polu i jestem gotów znieść dla dobra i chwały Rzymu wszelkie utrapienia, taka też jest moja wola. Bogów, których czczę, biorę na to za świadków”. Gdy to powiedział, cień znikł. Cezar spał rumaka i ruszył przez rzekę. Gdy ją przebył i stał już po drugiej stronie, rzekł: „Tu naruszyłem pokój i złamałem prawo!” I od tego dnia wciąż nastawał na Pompejusza i jak mógł, starał się go zniszczyć.

## 20. Niechciany zastępca

Był sobie cesarz Konrad, a w jego państwie żył pewien hrabia imieniem Leopold, który w obawie przed gniewem króla uciekł wraz z małżonką do lasu i tam skrył się w nędznej chacie. Kiedy cesarz Konrad pewnego razu polował w tym lesie, zaskoczony ciemnością nocy musiał tam szukać schronienia. Gospodyni, ciężarna i bliska rozwiązania, jak umiała, przygotowała mu poślanie i we wszystkim mu usługiwała. Tej nocy powiła syna, a cesarz usłyszał głos, który mówił: „Weź, weź, weź!” „Co mam wziąć?” - pomyślał i znów usnął. Wtedy powtórnie usłyszał przemawiający do niego głos: „Zwróć, zwróć, zwróć!” Cesarz znowu się ocknął i wielce zasmucony rzekł do siebie: „Co to? Najpierw usłyszałem: «Weź, weź, weź!» i niczego nie wziąłem. Teraz głos powiada: «Zwróć, zwróć, zwróć!» Jakże mam zwrócić coś, czego nie wziąłem?” I zasnął znowu, a wtedy po raz trzeci

usłyszał głos, który tak przemówił: „Uciekaj, uciekaj, uciekaj, Konradzie! Chłopiec bowiem, co się tu urodził, będzie twoim zięciem”. Cesarz na te słowa poczuł w sercu gniew. Kiedy rano wstał, przywołał dwóch swoich giermków i tak rzekł do nich: „Jedźcie, zabierzcie gwałtem chłopca z łona matki, wytnijcie mu serce i przynieście je tu!” Przerażeni, poszli i gwałtem zabrali chłopca z łona matki, ale widząc jego kształtność i urodę, zmiłowali się nad nim, zawiesili dzieciaka na drzewie, aby go nie zjadły dzikie zwierzęta, zabili zająca, wycięli mu serce i zanieśli je cesarzowi. Tego dnia jechał tamtędy pewien książę i słysząc płacz chłopca, zabrał go potajemnie, a ponieważ nie miał potomka, przyniósł go swojej małżonce i kazał go chować, rozpowiadając, że to ich syn. Na imię dał mu Henryk. Chłopak wyrósł na pięknego, wymownego młodzieńca i wszyscy go lubili. Kiedy cesarz ujrzał tak pięknego i roztropnego młodzieńca, poprosił jego ojca, aby go zostawił u dworu. Ale gdy spostrzegł, że wszyscy lubią go i chwają, zaczął się lękać o swoją władzę, a nawet i życie. Chcąc upewnić się, że Henryk żadną miarą nie będzie mógł mu zagrozić, posłał go do swojej żony z własnoręcznie napisanym listem, który brzmiał, jak następuje: „Jeśli ci życie miłe, jak tylko dostaniesz ten list, każ zabić chłopca”. Henryk po drodze zaszedł do jakiegoś kościoła i tam usnął w ławce. Torba mieszcząca ów list zwisała obok śpiącego. Mimo ławki przechodził pewien ksiądz i zdjęty ciekawością, otworzył torbę, a kiedy przeczytał o rzeczy tak bezbożnej, ogromnie się przeraził. Wyskrobał więc starannie: „...każ zabić chłopca”, a na to miejsce wpisał: „...daj chłopcu naszą córkę za żonę”. Kiedy cesarzowa przeczytała list, ujrzała na nim pieczęć cesarza i poznała jego pismo, zwołała najwyższych dostojników państwa, wyprawiła wesele i oddała młodzieńcowi swoją córkę za żonę. Wesele to odbyło się w Akwizgranie. Gdy cesarz dowiedział się o uroczystych zaślubinach swojej córki, zdumiał się, a poznawszy prawdę od obu swoich giermków, księcia i duchownego, pojął, że nic nie może sprzeciwić się woli Bożej. Posłał więc po młodzieńca, pozdrowił jako zięcia i ustanowił swoim następcą.

## 21. Wierny król Sparty

Justyn opowiada, że pewnego razu obywatele Sparty sprzysięgli się przeciw swojemu królowi i mając nad nim przewagę, wypędzili go z miasta i z państwa. Tymczasem tak się złożyło, że król perski postanowił zniszczyć owo państwo i z wielkim wojskiem wyruszyć przeciw niemu w pole. Wypędzony król nie żywił jednak urazy do swoich niewdzięcznych poddanych, ale z nimi współczuł i kiedy się dowiedział, że król perski zamierza napaść na jego kraj, Spartę, zaczął się zastanawiać, jak niepostrzeżenie i zmyślnie powiadomić o tym swoich poddanych. Wziął więc

tabliczkę i spisał na niej cały ów zamysł króla perskiego, a także dokładne wskazówki, w jaki sposób się mu oprzeć i obronić kraj. Napisane słowa pokrył woskiem, wezwał godnego zaufania posłańca i kazał mu doręczyć tabliczkę najwyższym dostojnikom państwa. Gdy ci ją otrzymali i starannie obejrzel, okazało się, że nie było na niej widać ani jednej litery, tylko gładki wosk. Zaczęto więc wspólnie z najgodniejszymi z ludu badać ową tabliczkę i choć każdy wypowiadał swoją myśl w tej mierze, nie znalazł się nikt, kto by zdołał odkryć jej właściwe znaczenie. Tak się jednak zdarzyło, że siostra króla, słysząc o owym niezrozumiałym posłaniu, poprosiła sprawujących władzę, aby pozwolono jej obejrzeć tabliczkę. Po starannych oględzinach, wiedzioną kobiecym sprytem, zaczęła z lekka unosić wosk, a wtedy pojawiła się skryta pod nim litera. W miarę jak zdejmowała wosk, ukazywało się spod niego coraz więcej liter, aż wreszcie, gdy wszystek wosk zdjęto, można było odczytać, co pod nim napisano. Kiedy przywódcy ludu to ujrzeli, wielce się uradowali, usłuchali udzielonej w liście rady, mężnie obronili miasto i uwolnili się od wszelkiego oblężenia.

## 22. Izyda i Serapis

Augustyn opowiada, że Egipcjanie, chcąc niegdyś wynieść Izydę i Serapisa do godności bogów, tak się do tego zabrali: najpierw ustawili posągi obojga i wydali nakaz, że ktokolwiek nazwałby ich ludźmi albo też wspominał o ich pochodzeniu, zostanie ukarany śmiercią. Aby jednak owo prawo było wszystkim wiadome, w każdej świątyni, gdzie czczono owe posągi, stawiano obok nich mały posążek bóstwa, które trzymało palec na ustach, dając tym sposobem znak milczenia, aby nikt ze wstępujących do tych świątyń nie śmiał wyjawiać prawdy.

## 23. Nie spopielone serce

Błogosławiony Augustyn powiada, że obyczajem dawnych czasów ciało zmarłego cesarza palono, a popioły grzebano w miejscu górującym nad okolicą. Ale raz tak się zdarzyło, że serce jednego ze zmarłych cesarzy żadną miarą nie obracało się w popiół. Wywołało to powszechne zdziwienie, zwołano więc filozofów i mędrców z całego państwa, a d orzekli, że cesarz został otruty, a serce nie pali się skutkiem skrytej w nim trucizny. Wydobyli zatem serce z ognia i obłożyli je driakwią, która usunęła truciznę, a serce, ponownie włożone w ogień, natychmiast obróciło się w popiół.

## 24. Czarnoksiężski ogród

Pewien czarnoksiężnik miał bardzo piękny ogród, a w nim tyle wonnych kwiatów, słodkich owoców i innych wybornych rzeczy, że przebywanie w nim było wielce przyjemne. Ale czarnoksiężnik pokazywał go tylko głupcom i swoim nieprzyjaciołom, którzy, raz się tam znalazłszy i widząc tyle i tak wielkich rozkoszy, nie mogli wyjść z podziwu i prosili, aby wolno im było tam pozostać. Ale czarnoksiężnik pozwalał na to tylko tym, co godzili się, że zostanie ich spadkobiercą. Głupcy wierzyli, że ogród jest rajem, w którym będą mogli pozostać na zawsze, i przyznawali mu dziedzictwo. Czarnoksiężnik wstawał nocą i zabijał ich śpiących. Tym sposobem z pomocą owego ogrodu wyrządził nieskończenie wiele zła.

## 25. Niewdzięczna szlachcianka

Żyła niegdyś pewna szlachetna pani, co wiele wycierpiała od złego księcia, który pustoszył jej kraj. Codziennie słysząc o tym, zalewała się łzami, a serce jej było pełne smutku. Jednego razu tak się przypadkiem zdarzyło, że w pobliżu jej siedziby znalazł się pewien przybysz, a widząc jej lęk i żal oświadczył, że gotów z litości wyruszyć na bój w jej obronie pod warunkiem, że gdyby w nim padł, pani, na znak pamięci o nim i wdzięczności, zachowa w swojej komnacie jego kij i węzełek podróżny. Pani przyrzekła wiernie spełnić jego życzenie, a przybysz, rozpoczynając wojnę, zwyciężył księcia, ale sam odniósł śmiertelną ranę. Kiedy pani dowiedziała się o jego zgonie, uczyniła, jak mu przyrzekła, i zawiesiła jego kij i węzełek nad swoim łóżem. Po wszystkich krajach i miastach rozeszła się wieść, że owa szlachetna pani odzyskała utracone posiadłości. Dowiedzieli się też o tym trzej królowie i z wielkim przepychem przybyli do niej w odwiedziny, a każdy zamierzał prosić ją o rękę. Pani, przybrana w piękny strój, wyszła im na spotkanie i powitała ich z wielką czcią. I pomyślała sobie: „A może ci królowie zechcą wstąpić do mojej komnaty? Wielka to będzie dla mnie hańba, kiedy zobaczą nad moim łóżem sakwę podróżną i kij jakiegoś obcego przybysza”. Rozkazała więc, aby zabrać stamtąd te rzeczy i schować tak, aby nikt ich już nie oglądał. Takim sposobem puściła w niepamięć swoją obietnicę i okazała się niewdzięczna.

## 26. Nieprawy syn królewski

Pewna dostojna królowa miała syna ze sługą bardzo niskiego stanu. Ów syn, dorósłszy, źle i występnie zachowywał się względem władcy, swojego



rzekomego ojca. Król więc natarczywie badał królową, czy to naprawdę jego syn. Kiedy, skruszona, wyznała wreszcie, że to nie jego dziecko, nie tylko nie pozbawił go rządów, ale przekazał mu całe swoje państwo, nakazując przy tym, żeby odziewał się w szaty sporządzone z rozmaitych różnobarwnych materii, w połowie z lichego, w połowie z kosztownego sukna, a to dlatego, by widok lichego sukna powstrzymywał go od pychy i wszystkiego, co zdrożne, widok zaś sukna kosztownego - od zaniedbania i nikczemności.

## 27. Niewierny rządcą

Był sobie niegdyś pewien możny i potężny cesarz, który miał córkę tak piękną, że nie sposób się było jej napatrzeć. Kochał ją niezmiernie i wyznaczył aż pięciu wojaków jako jej straży przybocznej. Wojacy, uzbrojeni, nieustannie chodzili tam i z powrotem; za pilnowanie dziewczyny każdego dnia z królewskiego skarbcza wypłacano im żołd. Król miał też rządcę i psa, którego wielce sobie cenił. Pies ogromnie był krwiożerczy i szarpał każdego, kogo mógł dosięgnąć, trzymano go więc na trzech łańcuchach. Pewnego razu król, spoczywając na łożu, postanowił, że nawiedzi Ziemię Świętą. Wstał rano, kazał przywołać rządcę i rzekł: „Ruszam do Ziemi Świętej. Masz opiekować się moją jedyną córką wraz z jej strażą i moim ulubionym psem i nakazuję ci pod grozą śmierci, aby mojej córce niczego nie zabrakło. Opatruj także jej wojaków we wszystko, co się im należy, a psa trzymaj wciąż na łańcuchu i nie dawaj mu zbyt wiele do żarcia, niech raczej cierpi głód, bo to poskromi jego krwiożerczość i dzikość”. Rządca przyobiegał, że ze wszystkim sprawi się według jego woli, i król wyruszył do Ziemi Świętej. Rządca jednak czynił wszystko inaczej, niż przyrzekł i niż mu było przykazane. Karmił psa najlepszym jadem i nie pilnował go jak należało, pannę pozbawił rzeczy najkonieczniejszych, a wojakom ukradł ich żołd i sprawił, że się rozpierzchli po szerokim świecie; panna, opuszczona przez strażę, płacząc i skarżąc się, samotnie błądziła po całym dworze, a pies na ten widok zerwał się z trzech łańcuchów, którymi był uwiązany, i zagryzł niebogę. Na wieść o tym w całym kraju podniósł się wielki lament. Kiedy król dowiedział się o śmierci córki, nie posiadał się z bóleści. Kazał przywołać rządcę i zapytał go, dlaczego pozostawił jego córkę bez straży, jej wojaków bez żołdu, a psa karmił inaczej, niż mu nakazał. Ale rządca milczał i nic nie rzekł na swoje usprawiedliwienie. Rozkazał więc król pacholkom katowskim, aby związali mu ręce i nogi i wrzucili do ognistego pieca. I wszyscy wychwalali króla, że wydał taki wyrok.

## 28 Stara rajfurka z pieskiem

Była sobie cesarzowa, a w jej państwie żył rycerz, co miał szlachetną, cnotliwą i zacną żonę. Pewnego razu ów rycerz, wybierając się w podróż, tak do niej przemówił: „Nie zostawiam przy tobie straży, wierzę bowiem, że d jej nie trzeba”. I ruszył w drogę wraz z towarzyszami, a żona została w domu, wiodąc życie pełne cnoty. Któregoś dnia, zaproszona przez jedną z sąsiadek, udała się do niej na ucztę, a po powrocie do domu ujrzała pewnego młodzieńca. Ów zapłonął do niej namiętną miłością i słał gońca za gońcem, pragnął bowiem, aby owa pani z jednakowym zapałem odwzajemniła jego uczucie. Ale pani odsyłała gońców z niczym i nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Młodzieniec, widząc się tak wzgardzony, bardzo się tym strapił i odszedł stamtąd. Mimo to często powracał w te okolice, ale na nic się to nie zdało, pani bowiem całkiem nie zwracała na niego uwagi. Pewnego dnia, kiedy młodzieniec, smutny i zatroskany, szedł do kościoła, napotkał po drodze pewną starą kobietę, która uchodziła za świętą. Na widok zasmuconego młodzieńca zapytała go o przyczynę tak wielkiego strapienia, ów jednak odparł: „Po co miałbym ci o tym mówić?” Rzekła mu na to: „Mój kochany, nie sposób uleczyć chorego, jeśli skrywa przed lekarzem swoje cierpienie. Wskaż mi więc przyczynę twojego cierpienia, a z Boską pomocą zdołam cię z niego uleczyć”. Młodzieniec, słysząc te słowa, opowiedział jej o swojej miłości do owej pani. Na to stara: „Wracaj szybko do domu, wkrótce cię uleczę!” Młodzieniec wrócił do siebie, a stara poszła do domu. Miała tam małą suczkę, którą na dwa dni zostawiła bez jedzenia, ale trzeciego dnia dała wygłodniałemu zwierzęciu chleba z gorczycą. Kiedy suczka go zjadła, przez cały dzień łzy płynęły jej z oczu. Wtedy stara udała się wraz z suczka do domu owej pani, którą tak kochał młodzieniec, a że uchodziła za świętą, pani przyjęła ją z wielką czcią. Gdy tak siedziały naprzeciw siebie, pani, widząc płaczącego psa, bardzo się zdziwiła i zapytała o przyczynę tego zjawiska. Na to rzekła stara: „Droga przyjaciółko, nie pytaj, czemu on płacze, boleść bowiem, którą odczuwa, jest tak wielka, że ledwo mogłabym ci ją opisać”. Pani nastawała jednak, stara więc powiedziała: „Ta suczka to moja wielce posłuszna i zacna córka, w której niegdyś śmiertelnie zakochał się pewien młodzieniec, ona jednak była tak cnotliwa, że odepchnęła jego miłość, a on, do głębi zasmucony, z boleści zmarł. Za to przewinienie Bóg przemienił moją córkę w tego oto pieska, którego tu teraz widzisz”. Mówiąc to, zaczęła płakać: „Ile razy moja córka przypomina sobie, że była śliczną dziewczyną, a teraz jest pieskiem, płacze i nic jej nie może pocieszyć, a jej wielka boleść sprawia, że wszyscy zaczynają płakać”. Pani, słysząc to, pomyślała: „Biada mi, ów młodzieniec kocha mnie podobnie i choruje z miłości”. I o wszystkim opowiedziała starej, a ta jej na to: „Miła pani, nie odpychaj miłości

młodzieńca, abyś i ty, jak moja córka, nie została przemieniona w suczkę. Cóż by to było za nieszczęście!" Na to pani: „Dobra kobieto, poradź mi, co uczynić, abym nie przemieniła się w suczkę". Stara odparła: „Poślij zaraz po owego młodzieńca i czyn wszystko wedle jego woli". Wtedy pani rzekła: „Proszę waszą świątobliwość, aby go tu przyprowadziła, gdyby bowiem kto inny po niego poszedł, mogłoby to wywołać zgorzenie". Stara rzekła: „Żal mi dębie, chętnie więc go sprowadzę". Poszła i przyprowadziła młodzieńca i ów spał z panią. Tym sposobem pani za przyczyną starej dopuściła się małżeńskiej zdrady.

## 29. Sędzia ukarany

Był sobie niegdyś cesarz, który wydał takie prawo, że każdy sędzia ma sądzić surowo i sprawiedliwie, a gdyby to prawo naruszył, żadną miarą nie mógłby liczyć na litość. Pewnego razu jeden z sędziów, przekupiony podarunkami, wydał wyrok niesprawiedliwy. Kiedy doszło to do cesarza, ów nakazał swoim pachołkom, aby obdarli sędziego ze skóry i tak się też stało. Cesarz zlecił położyć zdartą skórę na sędziowskim stolcu, aby nowy sędzia dobrze sobie rzecz zapamiętał i nigdy już nie orzekał niesprawiedliwie. Cesarz mianował sędzią syna skazanego i rzekł do niego: „Zasiądziesz na skórze swojego ojca, aby sądzić mój lud. A gdyby ktoś przyniósł ci podarunek, chcąc zwieść cię z drogi sprawiedliwości, spojrzysz na skórę ojca, aby cię to samo nie spotkało!"

## 30. Sława i niesława zwycięskiego wodza

Był niegdyś pewien król, który ustanowił, że zwycięskiemu wodzowi, kiedy wraca z wojny, należą się trzy oznaki czci, lecz także trojakie przykrości. Pierwsza oznaka czci polegała na tym, że na spotkanie zwycięzcy wychodził lud, głośno okazujący swoją radość. Drugą oznaką było to, że za jego wozem postępowali wszyscy jeńcy ze skutymi rękami i nogami. Wreszcie trzecią oznaką był wjazd na Kapitol wodza odzianego w płaszcz Jupitera i siedzącego na wozie zaprzężonym w cztery siwe rumaki. Aby jednak te wszystkie oznaki czci nie uderzyły mu do głowy, musiał doświadczyć trojakich przykrości. Pierwsza przykrość polegała na tym, że razem z nim sadzano na wozie niewolnika, każdy więc mógł się spodziewać, że, jeśli okaże się dzielny, spotka się z taką samą oznaką czci, choćby był nawet najniższego stanu. Drugą przykrością były policzki, które ów niewolnik wymierzał wodzowi, miarkując tym jego pychę i powtarzając „Poznaj sam siebie, nie pysznij się okazywaną ci czcią! Patrz za siebie i pamiętaj, że jesteś człowiekiem!" Wreszcie trzecia przykrość polegała na

tym, że owego dnia każdy mógł swobodnie wypowiadać się o triumfatorze, a nawet obrzucać go zniewagami.

### 31. Przy grobowcu Aleksandra

Od śmierci Aleksandra czytamy, że u jego grobowca schodziło się wielu filozofów. Jeden z nich powiedział: „Aleksander ze złota uczynił skarbnicę, a teraz, przeciwnie, złoto uczyniło skarbnicę z niego” (czyli z jego grobowca). Inny znów rzekł: „Wczoraj całego świata nie dość było Aleksandrowi, dziś starczą mu trzy, cztery łokcie płótna”. Jeszcze inny dodał: „Wczoraj mógł Aleksander wielu ocalić od śmierci, dziś sam nie może ująć jej strzałem”. Inny z kolei rzekł: „Wczoraj wszyscy lękali się Aleksandra, dziś wszyscy go lekceważą”. Jeszcze inny dorzucił: „Wczoraj Aleksander miał wielu przyjaciół, dziś nie ma ani jednego”. Inny znów rzekł: „Wczoraj Aleksander wiodł swoje wojsko, dziś jego wojsko powiodło go do grobu”.

### 32. Zatrute zwłoki

Seneka powiada, że w zwłokach otrutych ludzi ze względu na złośliwość i zbyt wielki chłód jadu nie lęgną się robaki, ale kiedy uderzy w nie piorun, robaki pojawiają się już po kilku dniach.

### 33. Drzewo nieszczęścia

Waleriusz opowiada, że pewien człowiek imieniem Paratyn rzekł, płacząc, swojemu synowi i wszystkim sąsiadom: „O biada, biada! Mam w ogrodzie drzewo nieszczęścia, na którym powiesiła się moja pierwsza żona, a po niej druga i trzecia, trapi mnie więc niewysłowiona troska”. Na to odezwał się niejaki Ariusz: „Dziwi mnie, że, lejąc łzy, zapominasz o tym, coś zyskał. Daj mi, proszę, trzy pędy z twojego drzewa, a rozdám je moim sąsiadom, żeby każdy z nich miał takie drzewo, na którym mogłaby powiesić się jego żona!” I tak właśnie się stało.

### 34. Siedem nauk Arystotelesa

Czytamy, że król Aleksander miał za nauczyciela Arystotelesa i wiele z jego wiedzy zyskał korzyści i cnót. Pewnego razu poprosił swojego mistrza, żeby powiedział mu, a także i innym, coś, co byłoby dla nich użyteczne. „Mój synu - rzekł mistrz - słuchaj uważnie: jeśli zachowasz moje nauki, osiągniesz wielką sławę. Oto siedem rzeczy, których chciałbym cię nauczyć.

Po pierwsze - nigdy nie przeskakuj ponad ramieniem wagi. Po drugie - nie rozniecaj ognia mieczem. Po trzecie - nigdy nie kradnij korony. Po czwarte - nie jedz ptasiego serca. Po piąte -nie wracaj się, kiedy wybierasz się w drogę. Po szóste - nigdy nie wędruj drogą publiczną. Po siódme - nie wpuszczaj do domu gadatliwej jaskółki". Król pilnie przestrzegał tych siedmiu nauk i przez całe życie odnosił z tego wiele korzyści.

## 35. Pokój u Rzymian

Z historii o Rzymianach wiadomo, że panował u nich następujący obyczaj: kiedy wielcy, co wiedli spór, mieli zawrzeć pokój, wstępowali na wielką górę, prowadząc z sobą baranka, którego zabijali i wytaczali z niego krew na odnowienie pokoju i na znak, że ten, co ów pokój naruszy, spotka się z odwetem, a jego krew zostanie przelana.

## 36. Bieg życia ludzkiego

Pewien król, jak opowiadają, pragnął nade wszystko dowiedzieć się, czym jest w swojej istocie człowiek. Żył w jego państwie nader bystry filozof, a wielu kierowało się jego radami. Kiedy król o nim usłyszał, posłał po niego, nakazując, aby bezzwłocznie się przed nim stawił. Filozof, na wieść o woli króla, wnet do niego przybył. „Mistrzu - rzekł do niego król - chcę usłyszeć twoją mądrą naukę. Powiedz mi najpierw, kim jest człowiek?" Filozof odparł: „Człowiek cierpi przez całe swoje życie. Spójrz na początek, środek i kres żywota, a zobaczysz, jaki to trud i ciężar. Toteż Hiob powiada: «Człowiek zrodzony z niewiasty ma krótkie i bolesne życie» (Hiob 14,1). Gdy sięgniesz wzrokiem ku początkowi twojego życia, ujrzysz, że byłeś nagi i bezbronny; kiedy popatrzysz na środek, przekonasz się, że świat na ciebie nastaje i może nawet pogardza twoją duszą, a spoglądając na kres żywota, zobaczysz, jak ziemia skrywa cię w swoim łonie. Toteż, mój królu, nawet nie myśl, że mógłbyś czymś się chlubić". Na to król: „Mistrzu, zadam ci cztery pytania. Jeżeli trafnie odpowiesz, wyniosę cię wysoko i obdarzę bogactwem. Oto pierwsze pytanie: kim jest człowiek? Pytanie drugie: z czym można go porównać? Pytanie trzecie: gdzie jest? Pytanie czwarte: pośród kogo żyje?" Filozof odparł: „Panie, odpowiem d na pierwsze pytanie: kim jest człowiek? Człowiek jest niewolnikiem śmierci, gościem na ziemi, wędrującym po niej przechodniem. Jest niewolnikiem śmierci, nie może bowiem ująć jej ręce i śmierć zagarnia wszystkie jego wysiłki i dni, jest też niewolnikiem, bo wedle zasługi odbiera nagrodę albo śmiertelną karę. Jest gościem na tej ziemi, pamięć bowiem o nim przemija, i jest wędrownym przechodniem, bo czy we śnie, czy na jawie, czy to jedząc, czy pijąc, cokolwiek by czynił, zawsze

wędruje śladem śmierci. Toteż na tę wędrówkę należy zaopatrzyć się w pokarm, czyli w cnoty. Drugie pytanie brzmi: z kim można go porównać? Myślę, że można go porównać z szybko topniejącym w ogniu żelazem. Człowiek, złożony z prochu ziemi i z żywiołów, gdy go trawi ogień choroby, rozkłada się i obraca w nicość. Przypomina też młode jabłko, co dojrzewając na drzewie, ulega toczącemu je od wewnątrz drobnemu robakowi, psuje się i staje się nieużyteczne: podobnie dzieje się z człowiekiem, kiedy w młodości niepostrzeżenie trawi go choroba, co wywleka z niego duszę i wniwecz obraca dało.

I czymże więc tak chlubi się człowiek? Na trzecie pytanie, gdzie jest?, odpowiem, że trwa w rozlicznych wojnach ze światem, ze złem i z dałem. Pytanie czwarte: pośród kogo żyje? Pośród siedmiu współtowarzyszy, co go nieustannie dręczą, a są nimi: głód, pragnienie, żar, mróz, znużenie, choroba i śmierć. Uzbrój więc duszę przeciw Złemu, światu i dału, czyli pokusom, z którymi wojny są rozmaite. Duszę jednak, aby mogła się im oprzeć, można zbroić w różny sposób. Ciało mianowicie kusi nas rozkoszą i rozpustą, świat - marnością bogactwa, a Zły nikczemną pychą. Kiedy więc kusi de ciało, użyj następującego sposobu: pamiętaj zawsze, że to ciało, co wiedzie cię na pokuszenie, o nieznanym czasie i godzinie obróci się w proch, a twoja dusza będzie musiała ponieść karę za jego występki. W drugim rozdziale Księgi Mądrości czytamy: «[...] ciało obróci się w popiół, a duch się rozplynie jak niestałe powietrze. Imię nasze pójdzie z czasem w niepamięć i nikt nie wspomni naszych poczynań». Jeżeli jednak ów popiół utkwi nam w pamięci, przeszkodzi pokusie, aby obróciła się w czyn. Kiedy świat kusi cię swoją marnością, użyj przeciw niemu następującego sposobu: przypatrz się pilnie, jaką odpłaca niewdzięcznością, a już nigdy nie będziesz miał ochoty mu służyć. Świat bowiem jest tak niewdzięczny, że choćbyś mu nie wiedzieć jak wiernie służył przez całe życie, nie pozwoli ci nic ze sobą zabrać prócz twoich grzechów. Ze światem bowiem rzecz ma się tak jak z kuropatwą: kuropatwa, co ma młode i spostrzega, że do jej gniazda podchodzi myśliwy, stara się znaleźć w jego pobliżu i chcąc, aby odszedł jak najdalej od gniazda, udaje, że nie potrafi fruwać, myśliwy zaś, myśląc, że to prawda, postępuje tuż za nią. Kuropatwa unosi się w powietrze, a myśliwy idzie w nadziei, że ją schwyta. I tak go zwodzi, póki myśliwy nie znajdzie się w należytej odległości od gniazda, nie zdobywszy ani kuropatwy, ani młodych. Podobnie dzieje się ze światem. Myśliwy, co zbliża się do gniazda młodych kuropatw, to prawy chrześcijanin, który w zamian za swoją pracę stara się otrzymać jadło, odzienie i rozmaite inne rzeczy. Ale świat niczego nie chce dać człowiekowi; chwali go i udaje, że pragnie iść za nim, ciesząc się jego szacunkiem: człowiek jednak, widząc to, nieraz przestaje pełnić dobre uczynki i zwraca się ku marności świata, który w ten sposób oddziela go od

miłości Bożej i od dobrych uczynków. A wtedy śmierć zabiera go z doczesności i oto ów człowiek pozostaje z pustymi rękami, nie zyskał bowiem ani świata, którego szukał, ani owocu dobrych uczynków, których nie wypełnił. Tak właśnie świat nagradza swoje sługi! Jan w drugim i piątym rozdziale swojego listu tak o tym powiada: «Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie. [...] Wszystko bowiem, co z Boga zrodzone, zwycięża świat [...]». A zatem po trzecie, jeżeli kusi cię Zły, użyj przeciw niemu następującego sposobu: miej w pamięci cierpienia Chrystusa, co pokonują Pyszalka i odbierają mu wszelką moc oporu. Powiada bowiem apostoł: «Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła». Podobnie Solinus w swojej księdze o dziwach świata wspomina, że Aleksander miał konia imieniem Bucefał, co osiodłany i gotów do boju nie cierpiał na sobie innego jeźdźca niż Aleksander. Kiedy dosiadał go kto inny, natychmiast go zrzucał, ale kiedy był nie osiodłany, mógł go dosiąść każdy sługa. Podobnie człowiek, uzbrojony cierpieniami Chrystusa, nie będzie miał w sercu innego pana jak tylko wszechmocnego Boga. A kiedy jakakolwiek pokusa Złego zbudzi się w jego sercu, mocą cierpienia Chrystusa zaraz ją z siebie strząśnie. Jeżeli jednak zbywa mu na owej Bożej zbroi, zaraz jest skłonny ulec owej pokusie. Baczmy więc pilnie, aby zbroić się w cnoty, które nas wreszcie doprowadzą do chwały Bożej".

### 37. Orzeł i wąż

Pliniusz opowiada, że pewien orzeł, na którego młode czyhał wąż imieniem Parnas, wleciał na wysoki szczyt i tam zbudował sobie gniazdo. Wąż, widząc, że nie zdoła dotrzeć tak wysoko, ściągnął ku sobie wiatr i nappełnił go swoim jadem, aby przesycone nim powietrze zabiło młode. Orzeł jednak, wiedziony instynktem, okazał zdumiewającą przezorność. Wziął mianowicie kamień zwany agatem, położył go w tej części gniazda, która była wystawiona na wiatr, a moc owego kamienia sprawiła, że orlęta, nie tknięte siłą jadu, ocalały.

### 38. Poselstwo gołębia

Za panowania cesarza Henryka II nieprzyjaciele oblegali jedno z miast, ale zanim do niego wkroczyli, nadleciał tam gołąb z zawieszonym na szyi listem następującej treści: „Nadciąga psi ród, co stanie się walecznym ludem, przed którym musisz bronić swojego prawa dla siebie i dla innych".

## 39. Zwaśnieni bracia

Jak czytamy w historiach rzymskich, pewnego razu sroga waśń między dwoma braćmi sprawiła, że jeden z nich spustoszył wszystkie ziemie należące do drugiego. Usłyszawszy o tym, cesarz Juliusz zawrzał przeciw niemu wielkim gniewem. Ów, gdy się o tym dowiedział, wybrał się do brata, któremu przyczynił tyle zła, i błagając go o przebaczenie, prosił także, aby wstawił się za nim do cesarza. Obecni przy tym spotkaniu uważali jednak, że tamten nie zasługuje na wstawiennictwo, lecz na surową karę. Na to rzekł brat proszony o pomoc w uzyskaniu cesarskiego przebaczenia: „Nie powinno się kochać władcy, co w wojnie jest łagodny jak baranek, w pokoju zaś gniewny jak lew. Choćby więc mój brat nie zasługiwał na przebaczenie ze względu na mnie, jeśli zdołam, postaram się przywrócić mu łaskę cesarza, krzywda bowiem, którą mi wyrządził, już tym jest nagrodzona, że prosi mnie o litość”. I sprawił, że między jego bratem i zagniewanym cesarzem znów zapanował pokój.

## 40. Roztropny ksiądz

Jak podaje Makrobiusz, żył niegdyś pewien rycerz, który, widząc i słysząc to i owo, zaczął podejrzewać żonę, że bardziej kocha innego. Wiele razy pytał ją, czy to prawda. Ona jednak zapierała się i twierdziła, że kocha tylko jego. Ale rycerz nie zadowolił się jej słowami, lecz udał się do doświadczonego księdza i ułożył się z nim, że ów dowie się prawdy. „Nie mogę jednak nic począć - rzekł ksiądz - póki nie zobaczę twojej małżonki i z nią nie porozmawiam”. Rycerz na to: „Proszę cię więc, abyś zasiadł dziś ze mną do stołu koło mojej żony”. Ksiądz udał się do siedziby rycerza, a gdy nadeszła godzina posiłku, zasiadł obok pani domu. Kiedy już się posilili, ksiądz nawiązał z nią rozmowę o najprzeróżniejszych rzeczach, ujął ją przy tym za rękę, a gdy wyczuł puls, skierował rozmowę na tego, co był powodem obmowy i okrył ją cieniem podejrzania. Radość pani sprawiła, że puls jej zaczął bić szybciej, a twarz, gdy była mowa o tamtym, powlokła się rumieńcem. Gdy ksiądz to spostrzegł, zaczął mówić o jej mężu, a wtedy puls osłabł i rumieniec znikł. Ksiądz uznał więc, że bardziej niż własnego męża pani kocha tego, co był powodem zgorszenia. W ten sposób więc rycerz przez księdza doszedł prawdziwego stanu rzeczy.

## 41. Ofiarna śmierć Kozdrasa

Kiedy Kozdras, władca Ateńczyków, postanowił wyruszyć przeciw Dorom, zgromadził swoje wojska i zapytał Apollina o wynik wojny. W



odpowiedzi usłyszał, że tylko wtedy odniesie zwycięstwo, gdy sam zginie od nieprzyjacielskiego miecza. Gdy Dorowie dowiedzieli się o tym, ogłosili, że nikomu nie wolno zranić króla Kozdrasa. Kiedy to Kozdras posłyszał, zamienił królewskie szaty na zwykłe, chwycił za broń i rzucił się w wir walki. Widząc to, jeden z żołnierzy przebił mu serce lancą. W ten sposób Kozdras własną śmiercią wybawił swój lud z rąk wrogów, a oba narody uczciły jego koniec żałobnym lamentem.

## 42. Przepowiednia o upadku Rzymu

Waleriusz opowiada, że ujrzał w Rzymie na jednej z kolumn cztery litery, a każda z nich była wypisana trzykrotnie: trzy p, trzy r, trzy s i trzy f. Na widok tych liter wykrzyknął: „O biada, biada! Oto widzę upadek tego miasta”. Dostojnicy rzymscy, słysząc to, rzekli: „Mistrzu, powiedz nam, jak się to wyklada”. Na to Waleriusz: „Oto znaczenie tych liter: *pater patriae perditur* (ojciec ojczyzny upada), *sapientia secum sustollitur* (mądrość upada wraz z nim), *ruunt regna Romae* (cesarstwo rzymskie ginie), *ferro, flamma, fame* (od miecza, ognia, głodu)”. I tak się to później stało.

## 43. Otchłań pośród miasta Rzymu

Pośród miasta Rzymu w pewnym miejscu nagle otworzyła się ziemia i powstała tam ziejąca otchłań. Kiedy zapytano o to bogów, odparli: „Ta otchłań zamknie się dopiero wtedy, kiedy ktoś dobrowolnie w nią skoczy”. Kiedy nikogo nie zdołano do tego namówić, odezwał się Marek Aniliusz: „Jeśli pozwolicie mi żyć w Rzymie przez rok tak, jak mi się podoba, z radością i dobrowolnie rzucę się w tę otchłań”. Kiedy Rzymianie to usłyszeli, bardzo się ucieszyli i jednogłośnie postanowili, że niczego mu nie będą wzbraniać, a on z całkowitą swobodą korzystał z ich własności i ich żon. Po upływie roku rzucił się w przepaść na swoim szlachetnym rumaku, a ziemia nad nim natychmiast się zamknęła.

## 44. Wynalazca giętkiego szkła

Cesarz Tyberiusz, nim wstąpił na tron, słynął z roztropności umysłu, krasomówstwa i szczęścia w boju. Później wyrzekł się sztuki wojennej, nie prowadził wojen i mocno uciskał lud rzymski. Uśmiercił własnych synów, wielu patrycjuszy i konsulów. Raz pewien artysta pokazał mu, że potrafi wytwarzać giętkie szkło. Tyberiusz rzucił owym szkłem o ścianę, podniósł je nie stłuczone i powyginane, artysta zaś wydobył młotek i obrabiając szkło niczym miedź, szybko je wygładził. Kiedy Tyberiusz zapytał go, jak to

możliwe, odparł, że nikt inny na świecie nie zna się na tej sztuce. Tyberiusz natychmiast kazał mu ściąć głowę i rzekł: „Jeżeli ta sztuka stanie się powszechnie znana, to niebawem złoto i srebro okażą się bez wartości”.

## 45. Czterech synów króla

Żył sobie niegdyś pewien bardzo szlachetny, mądry i bogaty król, który miał drogą mu nade wszystko małżonkę, lecz ta, nie zważając na należną mu miłość, urodziła trzech nieślubnych synów, co ustawicznie sprzeciwiali się królowi i w niczym nie byli do niego podobni. Potem jednak poczęła z nasienia królewskiego czwartego syna, urodziła go i wychowała. Gdy dni jego dobiegły kresu, król zmarł i ciało jego złożono w królewskiej trumnie. Po jego śmierci czterech synów zaczęło kłócić się o zwierzchnią władzę w państwie. Wreszcie ugodzili się, że pójdą do pewnego starego rycerza, który był niegdyś sekretarzem zmarłego króla, i zdadzą się po prostu na to, co im powie. I tak się też stało. Kiedy rycerz cierpliwie ich wysłuchał, rzekł „Posłuchajcie mojej rady! Kiedy się do niej zastosujecie, wszystko dobrze się skończy. Wpierw jednak trzeba wydobyć zwłoki zmarłego króla z trumny, a każdy z was musi mieć w pogotowiu łuk i strzały. Czyja strzała najgłębiej przebije zwłoki, ten powinien otrzymać królestwo”. Rada spodobała się im, wygrzebali zwłoki z miejsca ich wiecznego spoczynku i przywiązali je do drzewa. Pierwszy, który wypuścił strzałę, zranił prawą rękę króla, toteż okrzyknięto go już niemal jedynym dziedzicem i panem królestwa. Drugi, wesoło napinając łuk, trafił prosto w twarz, był więc pewien zwycięstwa. Ale trzeci przeszył strzałą serce, nie wątpił zatem, że bracia bez oporu oddadzą mu władzę. Kiedy jednak czwarty podszedł do zwłok, westchnął i rzekł żałośnie: „Biada mi, ojcze, że muszę patrzeć na twoje zwłoki zranione przez twych własnych synów! Nigdy nie wymierzyłbym strzały w żywe czy martwe ciało ojca!” Kiedy to rzekł, książęta, a z nimi cały lud ponieśli go na ramionach i osadzili na ojcowskim tronie jako prawego dziedzica i władcę, a trzech pozostałych pozbawiono wszelkich godności oraz dóbr i wypędzono z kraju.

## 46. Zbieracz liści. Soda

Juliusz opowiada, że pewien człowiek poszedł w maju do lasu, w którym rosło siedem drzew pięknych nad podziw i gęsto ulistnionych, i nazbierał tyle liści, że nie mógł ich unieść. Wtedy zjawilo się trzech silnych mężczyzn i wyprowadziło go z lasu. Gdy z niego wyszedł, wpadł w głęboką jamę i ugrzązł w niej ze swoim ogromnym ciężarem. Następnie jeden z filozofów mówi w swojej księdze o zwierzętach, że jeśli się chce, żeby kruk, co

zbudował gniazdo na drzewie, nigdy nie wysiedziało swoich piskląt, trzeba między pień i korę drzewa nasypać sody, a jak długo owa soda tam będzie, pisklęta nigdy się nie wylęgą.

## 47. Dary świętych Trzech Królów

Król Danii miał osobliwe nabożeństwo do Trzech Królów, co, idąc za blaskiem gwiazdy, przybyli ze Wschodu do Jerozolimy i przynieśli nowo narodzonemu Chrystusowi swoje dary. Król ów ze wspaniałym orszakiem ruszył więc do Kolonii, gdzie z należnym nabożeństwem przechowywano ich święte szczątki, i ofiarował im trzy złote korony cudownej, królów godnej roboty. Z wielką też pokorą rozdzielił przeszło sześć tysięcy marek między kościoły i biedaków, dając tym pobożnemu ludowi przykład wiary. Kiedy wreszcie pewnego dnia postanowił wrócić do ojczyzny i ułożył się na spoczynek, ujrzał we śnie Trzech Królów zbliżających się do niego w aureoli jasnego blasku i w koronach, które im ofiarował, a każdy z nich zwracał się do niego oddzielnie. Pierwszy, najstarszy, rzekł: „Mój bracie, przybyłeś tu szczęśliwy, ale jeszcze szczęśliwszy wrócisz do ojczyzny”. Drugi rzekł: „Wiele dałeś, ale bardzo wiele ze sobą zabierzesz”. Trzeci rzekł: „Mój bracie, okazałeś wiarę, ale gdy miną dwadzieścia trzy lata, będziesz z nami panował w królestwie niebieskim”. Pierwszy dał mu szkatułkę pełną złota i tak powiedział: „Weź skarb mądrości, która sprawia, że sprawiedliwie sędzisz poddany ci lud, sprawiedliwe wyroki bowiem stanowią o chwale króla”. Drugi dał mu szkatułkę z mirrą i powiedział: „Weź mirrę pokuty, która pohamuje w tobie niepowściągliwość ciała, ten bowiem rządzi najlepiej, kto sam nad sobą panuje”. Trzeci dał mu szkatułkę napelnioną kadzidłem i powiedział: „Weź kadzidło pokory i łagodności na pociechę biedakom, jak bowiem rosa zwilża zioła, aby rosły, tak łagodność prowadzi króla aż do gwiazd i czyni go wielkim”. Król, wciąż nie mogąc nadziwić się wspaniałości tego snu, nagle przebudził się i ujrzał stojące tuż obok szkatułki, które wziął radośnie jako dar Boży. Po powrocie do domu najpokorniej wypełnił wszystko, co ujrzał we śnie. A gdy minęło zapowiedziane dwadzieścia trzy lata, wziął w posiadanie królestwo niebieskie.

## 48. Wynalazca byka Falarisa

Dionizjos opowiada, że Perillus, odlewnik, dostarczył okrutnemu tyranowi, królowi Falarisowi, który dręczył mieszkańców Agrygentu i zadawał im wyszukane męczarnie, niedawno właśnie przez siebie odlanego byka z brązu, co w sam raz nadawał się dla okrutnika. Byk miał z boku ukryty otwór, przez który można było wepchnąć do jego wnętrza skazanych

na śmierć; wystarczyło rozpalić pod nim ogień, by skazańcy, trawieni żarem, krzyczeli z bólu, a wtedy ich głos wydawałby się głosem już nie ludzkim, lecz zwierzęcym, nic zatem nie skłaniałoby króla do okazania skazanym litości. Falaris pochwalił dzieło, ale zwrócił się do wynalazcy z groźnymi słowami: „Musisz pierwszy na sobie wypróbować to okrutniejsze od mojego okrucieństwa narzędzie. Nic bowiem nie jest słuszniejsze nad to, aby wynalazca nowego rodzaju śmierci zginął od swojego wynalazku!”

## 49. Król węgierski Konan i księżna

Dziejopis longobardzki Paweł Diakon opowiada, że król węgierski Konan oblegał niegdyś położoną w pobliżu Forli twierdzę o nazwie Sondat. Kiedy księżna Rosimilla, która miała czterech synów i dwie córki, ujrzała go z murów i zobaczyła, że jest bardzo pięknym mężczyzną, napisała do niego potajemnie: „Jeżeli weźmiesz mnie za żonę, oddam ci moją twierdzę”. Król obiecał, że ją poślubi, ona oddała mu warownię, a wszystkie jej dzieci uciekły. Król Konan dotrzymał danego przyrzeczenia i nazajutrz ją poślubił, lecz drugiego dnia wydał ją na pastwę dwunastu Węgrom, a trzeciego - kazał ją podziurawić na całym ciele aż po krtań i wyrzekł następujące słowa: „Kobieta, co z cielesnej żądz przyprawiła o zgubę swoje własne miasto, zasługuje na godnego jej małżonka!”

## 50. Sprawiedliwy władca i jego syn

Jak podaje Waleriusz, konsul Zelongus ogłosił, że temu, kto pozbawi cnoty dziewicę, należy wyłupić oboje oczu. Tymczasem tak się zdarzyło, że jego własny syn zhańbił jedyną córkę pewnej wdowy. Gdy matka dowiedziała się o tym, pobięła do cesarza i rzekła: „Panie, każ, aby wypełniło się prawo, które sam wydałeś! Oto twój jedyny syn uwiódł moją jedyną córkę i wziął ją gwałtem”. Król, słysząc to, poczuł się do głębi wstrząśnięty i nakazał, aby synowi wydarto oboje oczu. Na to odezwali się najwyżsi dostojnicy państwa: „Panie, masz tylko jednego syna, który jest twoim dziedzicem, byłaby to strata dla całego państwa, gdyby twój syn miał utracić wzrok”. Cesarz odparł im: „Czy nie wiecie, że wydałem takie prawo? Byłoby hańbą dla mnie, gdybym złamał to, co ustanowiłem. Ponieważ mój syn pierwszy naruszył to prawo, musi też pierwszy ponieść karę”. Wtedy odezwali się mędrcy: „Panie, na Boga, prosimy cię, żebyś oszczędził syna!” A on, poruszony ich prośbami, odparł: „Mili moi, skoro tak, to mnie posłuchajcie. Moje oczy są oczyma mojego syna, a jego - moimi. Wyłupcie mi więc prawe oko, a synowi - lewe, a prawo zostanie wypełnione!” I tak się też stało, a wszyscy wychwalali roztropność i sprawiedliwość króla.

## 51. Chory i muchy

Józef opowiada, że cesarz Tyberiusz, kiedy go pytano, dlaczego pozwala namiestnikom prowincji tak długo pozostawać na ich urządach, przytoczył taką przypowieść: „Widziałem kiedyś chorego okrytego wrzodami, któremu dokuczały natrętne muchy. Kiedy je odpędzałem, chory rzekł do mnie: «Chcąc mi sprawić ulgę, dręczysz mnie w dwójnasób, bo odpędzając muchy, które już się opily mojej krwi, dajesz przystęp tym, co są jej spragnione. Kto mógłby powątpiewać, że łapczywość muchy spragnionej przyczynia dwa razy więcej bólu, ten ma chyba serce z kamienia»”.

## 52. Rzetelny Fabiusz

Waleriusz opowiada, że Fabiusz, gdy mu przyobiecano już na ten cel określoną kwotę, miał wykupić wziętych do niewoli Rzymian. Kiedy senat odmówił mu tych pieniędzy, sprzedał jedyny, jaki posiadał, grunt i zapłacił przyrzeczony okup, gotów raczej postradać odziedziczoną ojcowiznę niż nie dotrzymać raz danego słowa.

## 53. Tyran i roztropna staruszka

Waleriusz opowiada, że gdy wszyscy Syrakuzanie pragnęli śmierci swojego króla Dionizjosa, pewna kobieta w podeszłym wieku jako jedyna prosiła rankiem bogów, żeby król mógł ją przeżyć. Zdumiony tym Dionizjos zapytał ją, dlaczego się o to modli. Staruszka odparła: „Kiedy byłem młodą dziewczyną, miałam nad sobą złego tyrana, a kiedy modliłam się o jego zgubę, znalazłam się we władzy jeszcze gorszego. Kiedy i tego się pozbyłam, zapanował nade mną trzeci, od niego gorszy. Ponieważ boję się, że po tobie nadejdzie jeszcze większy okrutnik, modlę się co dzień za twoje życie”. Dionizjos, usłyszawszy to, nie czynił jej później nic złego.

## 54. Marmurowa brama cesarza Fryderyka

Cesarz Fryderyk II wzniósł piękną nad podziw marmurową bramę na moście nad rzeką w pobliżu Kapui. Na tej bramie postawiono pomnik, przedstawiający cesarza w jego majestacie i stojących po jego bokach dwóch innych sędziów. W półkolu wokół głowy sędziego po jego prawicy widniał napis: „Niech wstąpią tu bez lęku ci, co starają się żyć uczciwie!” W półkolu nad głową sędziego z lewej strony były słowa następujące: „Złoczyńca niech obawia się wygnania albo więzienia!” Napis w półkolu nad głową cesarza brzmiał: „Niech drżą ci, o których wiem, że zeszli z dobrej drogi!” Wreszcie

w półkolu nad bramą napisano: „Z rozkazu cesarza jestem obrońcą państwa”.

## 55. Spór o cudzołożnicę

Pewien szlachetny król miał pięknego, dzielnego, miłego i dobrze ułożonego syna oraz cztery córki o imionach *Justitia* (Sprawiedliwość), *Veritas* (Prawda), *Misericordia* (Miłosierdzia) oraz *Pax* (Pokój). Ów król zaprzagnął ożenić jedyne go syna, posłał więc umyślnego, aby rozejrzał się za jakąś cnotliwą dziewczyną. Wysłaniec znalazł wreszcie piękną córkę króla Jerozolimy, syn królewski poślubił ją i kochał niezmiernie. Ów syn miał sługę, któremu w zbyt wielkim zaufaniu powierzył zarządzanie całym księstwem. Tamten jednak zdradził go, uwiódł i zhańbił jego małżonkę i spustoszył księstwo. Kiedy syn królewski dowiedział się o wiarołomstwie żony, bardzo posmutniał, odprawił ją, dał jej list rozwodowy i pozbawił wszelkich dawniejszych godności. Odarta ze wszystkiego, popadła w skrajną nędzę i rozpacz i zebrała o chleb. Kiedy dowiedział się o tym jej małżonek, ogarnęła go litość i posłał umyślnego, aby ją wezwał do powrotu mówiąc: „Wróć bez obawy do twojego pana, nie lękaj się!” Ona jednak odparła: „Powiedz mojemu panu, że rada bym do niego wróciła, ale nie mogę. Jeżeli mój pan zapyta, dlaczego się wzbraniam, powiedz mu, że według prawa mąż niewiernej żony ma dać jej list rozwodowy, ona zaś nigdy nie powinna do niego wrócić. Otrzymałam list rozwodowy, bo byłam niewierna, nie mogę więc do niego wrócić”. Na to rzekł wysłaniec: „Mój pan stoi ponad prawem, które sam nadał, a ponieważ lituje się nad tobą, możesz bez lęku do niego wrócić”. Ona zaś odparła: „Co mi da na znak, że mogę do niego wrócić bez lęku? Gdyby dał mi taki znak, wróciłabym bez obawy, jeśli więc mój najukochańszy mąż podejdzie do mnie i zechce przywitać pocałunkiem, upewnię się, że znów darzy mnie swoją łaską”. Kiedy pan dowiedział się o tym od wysłańca, zwołał wszystkich swoich dostojnych dworzan i dygnitarzy na naradę. Wreszcie postanowiono wysłać jakiegoś mądrego człowieka, który by sprowadził niewierną, ale w całym królestwie nie znalazł się nikt, kto byłby gotów to uczynić. Kiedy król się o tym dowiedział, posłał do żony umyślnego ze słowami: „Co mam z tobą począć? Nie znalazł się nikt, kto mógłby cię do mnie sprowadzić”. Słyszając to, gorzko zapłakała. Kiedy powiedziano o tym jej mężowi, ten udał się do swojego ojca i rzekł: „Panie, jeżeli raczysz zezwolić, pójdę po moją ślubną żonę, aby uwolnić ją od biedy i troski i aby znów zasłużyła na twoją życzliwość”. Na to rzekł ojciec: „Idź, okaż jej wielkoduszność i sprowadź ją tutaj!” Syn posłał więc umyślnego ze słowami: „Ciesz się, przyjdę bowiem i zabiorę cię do siebie”. Kiedy to usłyszała jego najstarsza siostra *Justitia*, stanęła przed królem i rzekła: „Panie, jesteś sprawiedliwy, a twój osąd był słuszny. Jestem twoją córką

*Justitia*: słusznie orzekłeś, że owa nierządnicą nie powinna dłużej być żoną mojego brata i dałeś jej list rozwodowy. Trwaj zatem przy sprawiedliwości, a jeśli będziesz działać przeciw niej, zapowiadam, że nie będę dłużej twoją córką imieniem *Justitia*". Kiedy to rzekła, nadeszła druga córka, *Veritas*, i powiedziała: „Mój ojciec, zgodnie z prawdą osądziłeś ową nierządnicę, która swoją niewiernością zhańbiła łóżce naszego brata. Jeśli ją przyjmiesz, wystąpisz przeciw prawdzie, a zatem pod żadnym pozorem nie będę mogła być dłużej twoją córką imieniem *Veritas*". Na te słowa podeszła do ojca trzecia córka, *Misericordia*, i powiedziała: „Panie, jestem *Misericordia*, twoja córka, lituję się zatem nad występłą grzesznicą, co tak boleje nad swoim występkiem, i jeżeli nie okażesz jej miłosierdzia, nie będę dłużej twoją córką". Kiedy czwarta siostra, *Pax*, dowiedziała się, że między jej siostrami zapanowała taka niezgoda, postanowiła opuścić kraj. *Justitia* i *Veritas* wzięły jej miecz i podając go królowi, rzekły: „Panie, oto miecz sprawiedliwości na osądzenie owej nierządnicy, która poróżniła nas z naszym bratem". Widząc to, *Misericordia* wyrwała im miecz z rąk i powiedziała: „Panowałyście tu i narzucaliście waszą wolę już dość długo, nadszedł czas, aby i mnie ojciec wysłuchał, jestem jego córką jak wy!" Na to odparła *Justitia*: „To prawda, że panowałyśmy tu od dawna i że nadal chcemy utrzymać nasze panowanie. Skoro jednak powstała między nami wielka niezgoda, przywołamy brata, który na wszystko ma tak bystre spojrzenie, i niechże on rozstrzygnie nasz spór!" I tak się stało. Kiedy zjawił się syn królewski i dowiedział się o ich sporze, o tym, że *Justitia* i *Veritas* domagają się zemsty, a *Misericordia* - przebaczenia, rzekł do nich: „Najdroższe siostry, najukochańsza córka naszego ojca, nasza siostra *Pax*, skutkiem waszego sporu opuściła królestwo. Tego nie ścierpię, jestem więc gotów ponieść karę za moją niewierną żonę". „Jeżeli zechcesz tak uczynić, nie będę się temu sprzeciwiać" - rzekła *Justitia*. A on zwrócił się do siostry imieniem *Misericordia*, mówiąc: „Usiłujesz sprawić, aby moja małżonka mogła do mnie wrócić. Ale jeśli pozwolę jej wrócić, a ona znowu dopuści się zdrady, czy zamierzasz znów się za nią wstawić?" *Misericordia* odparła: „Nie, tylko wtedy, gdy uczyni pokutę". Kiedy syn królewski to usłyszał, sprowadził z powrotem swoją siostrę *Pax* i nakazał siostrą, aby się wzajemnie ucałowały. Gdy znów zapanowała zgoda, syn królewski opuścił państwo, zadośćuczynił małżonce i z szacunkiem powiódł ją do państwa swojego ojca. I oboje dożyli swoich lat w pokoju.

## 56. Książę i kupiec

Był sobie niegdyś pewien książę wielce rozmiłowany w polowaniu. Raz, gdy wyruszył na łowy, na drodze, którą podążał, napotkał przypadkiem

kupca. Kiedy ów ujrzał księcia, nad podziw pięknie wyglądającego w kosztownym stroju, pomyślał sobie: „Panie Boże, widać, że bardzo Ci zależy na tym człeku, jest taki piękny i tak chwacko wygląda, a wszyscy wokół niego są tak wykwintnie odziani!” Kiedy to sobie pomyślał, odezwał się do jednego ze sług księcia: „Powiedz mi, mój drogi, kim jest wasz pan?” Tamten odparł: „To pan wielu krajów, ma pełno złota, srebra i służby”. Na to kupiec: „Bóg nad nim czuwa; jest najpiękniejszy i najmędrzy ze wszystkich, których kiedykolwiek widziałem”. Sługa potajemnie powtórzył wszystkie słowa kupca swojemu panu. Ów wracając wieczorną porą do siebie, poprosił kupca, żeby u niego zanocewał. Kupiec, nie ośmielając się sprzeciwić, udał się z księciem do miasta. Kiedy wszedł do zamku, ujrzał tyle pięknych, złotem zdobionych komnat i tyle bogactwa, że nie mógł wyjść z podziwu. Gdy nadeszła godzina wieczerzy, książę kazał kupcowi, aby zasiadł do stołu obok jego małżonki, a ten na widok tak pięknej i łaskawej pani, pomyślał pełen zachwyty: „O mój Boże, ten książę ma wszystko, czego mógłby zapragnąć, piękną żonę, synów i córki, i niezliczoną służbę!” Kiedy tak myślał, postawiono przed nim i przed księżną potrawy, a najdroższe przysmaki podawano pani w trupiej czaszce, choć wszystkim innym służba przynosiła je w srebrnych naczyniach. Kiedy ujrzał przed sobą trupa czaszkę, poczuł najgłębszy niepokój i pomyślał: „Biada mi, obym nie stracił tu życia!” Ale pani uspokajała go, jak mogła. Kiedy nadeszła noc, zaprowadzono go do wspaniałej komnaty, gdzie ujrzał już posłane łoże z zasłonami i stojące w rogu wielkie świeczniki. Kiedy spoczął, słudzy zamknęli drzwi i kupiec został sam. Spoglądał w ką, gdzie widać było światło, i ujrzał dwa trupy wiszące na ramionach świeczników. Na ten widok ogarnął go niewypowiedziany strach i nie mógł zasnąć. Wstał wczesnym rankiem i pomyślał: „Biada mi! Boję się, że dziś zawisnę obok tych obu”. Kiedy książę wstał, kazał przywołać do siebie kupca i rzekł: „Mój drogi, jak ci się u mnie podoba?” Ów odparł: „Wszystko bardzo mi się podoba, ale kiedy przy stole postawiono przede mną trupa czaszkę, tak się przeraziłem, że nie mogłem jeść. Kiedy położyłem się, ujrzałem w rogu komnaty dwóch młodych wisielców i taki mnie zdjął lęk, że nie mogłem zasnąć, proszę cię więc, panie, na litość Boską, pozwól mi odjechać”. Na to rzekł książę: „Mój kochany, widziałeś moją piękną żonę, a przed nią trupa czaszkę. Czaszka, widzisz, należała niegdyś do pewnego szlachetnego księcia, który uwiódł mi żonę i z nią spał. Kiedy pewnego razu schwytałem ich na gorącym uczynku, dobyłem miecza i ściałem mu głowę. Dlatego codziennie na znak jej hańby każę przed nią stawiać trupa czaszkę, aby zawsze pamiętała o grzechu, którego się dopuściła. Syn zabitego zaś pozbawił życia dwóch moich młodzieńskich krewniaków, co wiszą w owej komnacie. Codziennie nawiedzam ich zwłoki i najgoręcej pragnę pomścić przelaną krew. A kiedy tak rozmyślam o



niewierności mojej małżonki i o śmierci owych młodzieńców, nic nie może mnie ucieszyć. Odejdź więc, mój drogi, w pokoju i nie sądź nigdy o życiu żadnego człowieka, póki nie poznasz całej prawdy". Kupiec pożegnał księcia i udał się w drogę w swoich interesach.

## 57. Gadający posąg i kowal

W cesarstwie rzymskim panował niegdyś Tytus, który nakazał, aby wszyscy święcili dzień narodzin jego pierworodnego syna, a kto by ów dzień splamił jakąś niską pracą, miał być skatowany na śmierć. Kiedy ogłosił to prawo, wezwał mistrza Wergiliusza i rzekł: „Mój drogi, ludzie mogą skrycie naruszać wydane przeze mnie prawo, a ja nic o tym nie będę wiedział. Prosimy cię zatem, ażebyś w swojej mądrości znalazł sposób na ujawnianie takich przestępców". Tamten odparł: „Panie, stanie się według twojej woli". Niebawem Wergiliusz swoją czarnoksięską sztuką ustawił w środku miasta posąg, który miał niezwłocznie powiadamiać cesarza o wszystkich potajemnie popełnionych przestępstwach i wkrótce z oskarżenia owego posągu mnóstwo ludzi zostało skazanych na śmierć. Żył wtedy w mieście pewien rzemieślnik imieniem Fokus, co pracował owego uroczystego dnia jak w dzień zwykły. Kiedy pewnego razu leżał w łóżku, zaczął rozmyślać, ilu też ludzi ginie z oskarżenia owego posągu. Wstał wczesnym rankiem, udał się pod posąg i tak do niego przemówił: „O ty posągu, z twojego oskarżenia stracono wielu! Przysięgam mojemu bogu, że jeśli mnie oskarżysz, strzaskam ci głowę!" Rzekłszy to, wrócił do domu. O pierwszej godzinie cesarz, jak zwykle, posłał umyślonych, aby zapytali posąg, czy ktoś nie sprzeciwił się jego prawu. Kiedy umyślni zbliżyli się do posągu i powtórzyli wolę cesarza, usłyszeli: „Dobrzy ludzie, podnieście oczy i przeczytajcie, co napisano na moim czole!" Kiedy podnieśli oczy ku górze, ujrzeli widniejące na czole posągu następujące trzy zdania: „Czasy się zmieniają; ludzie stają się coraz gorsi; kto powie prawdę, temu strzaskają głowę!" „Idźcie i powiedzcie swojemu panu, co widzieliście i co przeczytaliście!" Umyślni odeszli więc i wszystko opowiedzieli swojemu panu. Kiedy cesarz to usłyszał, rozkazał żołnierzom, aby się uzbroili i ruszyli ku posągowi, a gdyby ktokolwiek sprzeciwiał się jego woli, żeby związali mu ręce i nogi i przyprowadzili przed jego oblicze. Żołnierze podeszli ku posągowi i rzekli: „Cesarz nakazał, żebyś mu powiedział, kto postępował niezgodnie z wydanym przez niego prawem i kto ci groził". Posąg odparł: „Weźcie kowala Fokusa! Co dzień narusza prawo i groził, że mi strzaska głowę". Schwytali więc kowala i zaprowadzili go przed cesarza. Cesarz rzekł do niego: „Co słyszę, mój drogi? Dlaczego naruszasz prawo?" Kowal odparł: „Panie, nie mogę przestrzegać twojego prawa, bo na każdy dzień trzeba mi ośmiu denarów, a bez pracy ich nie

zarobię". Cesarz zapytał: „Na co ci trzeba ośmiu denarów?” „Przez cały rok muszę codziennie spłacać po dwa denary, które pożyczyłem w młodości; dwa denary sam pożyczam, dwa - tracę i dwa wydaję”. „Musisz mi to powiedzieć jaśniej” - rzekł cesarz. Kowal odparł: „Posłuchaj więc, panie! Codziennie wypłacam po dwa denary mojemu ojcu, który, jak długo byłem małym chłopcem, codziennie wydawał na mnie dwa denary. Teraz mój ojciec żyje w ubóstwie, sumienie więc mi nakazuje, żebym mu pomagał, co dzień zatem daję mu dwa denary. Dwa denary pożyczam synowi, który jeszcze się uczy, aby mi potem, kiedy przyjdzie na mnie bieda, zwracał po dwa denary, jak ja zwracam je mojemu ojcu. Dwa denary tracę co dzień na moją żonę, która jest przekorna, uparta i chytra, nic więc nie mam z tego, co jej daję. Wreszcie dwa denary kosztuje mnie strawa i napitek. Oszczędniej już chyba żyć nie można, a bez ciągłej pracy nie mógłbym zdobyć tych denarów. Oto, panie, moje usprawiedliwienie, a teraz osądź mnie bezstronnie”. Na to rzekł cesarz: „Miły Fokusie, trafnie się usprawiedliwiłeś, idź zatem i odtąd pracuj zgodnie z prawem”. Wkrótce cesarz zmarł, a cesarzem, dla jego roztropności, obrano kowala Fokusa, który mądrze rządził; kiedy zmarł, jego wizerunek dołączono do wizerunków innych cesarzy, ale nad jego głową wymalowano osiem denarów.

## 58. Pojmany rycerz rozbójnik

Panował niegdyś król imieniem Asmodemus, który nakazał, aby każdy złoczyńca, jakiegokolwiek dopuściłby się winy, mógł zachować życie i wszystko, co posiada, pod warunkiem, że zdoła powiedzieć trzy prawdy tak oczywiste, że nikt nie mógłby im zaprzeczyć. Pewnego razu jeden z rycerzy zawinił czymś przeciw królowi, zbiegł i ukrył się w lesie, gdzie czynił wiele zła, każdego bowiem, kto się tam znalazł, pozbawiał mienia i życia. Kiedy sędzia dowiedział się o tym, kazał wokół lasu zastawić na niego zasadzkę, pojmać go i ze związanymi rękami przyprowadzić do sądu. Tam zwrócił się do niego, mówiąc: „Czy znasz, mój kochany, prawo?” Rycerz odparł: „Tak, panie! Żeby się uratować, muszę powiedzieć trzy prawdy, inaczej nie ujdę śmierci”. Na to sędzia: „Wypełnij zatem to dobroczynne prawo, w przeciwnym bowiem razie od dziś aż do chwili, kiedy cię powieszają, nie tkniesz jadła”. Rycerz rzekł: „Każ, panie, aby zaległo milczenie”. Gdy tak się stało, powiedział: „Oto, panie, pierwsza prawda: powiadam wam, że przez całe życie byłem złym człkiem”. Sędzia, słysząc to, zapytał obecnych: „Czy to prawda, co mówi?” A oni odparli: „Gdyby nie był złoczyńcą, nie stałby tutaj”. Sędzia rzekł: „Powiedz mi drugą prawdę”. Rycerz na to: „Oto druga prawda: bardzo to dla mnie niemiłe, że się tu zjawiam w takiej postaci”. Sędzia odparł: „Z pewnością, wierzymy ci. Powiedz więc trzecią prawdę, a

uratujesz się od śmierci". Rycerz rzekł: „Oto trzecia prawda: jeżeli zdołam stąd ujsć, nigdy nie wrócę w takiej postaci". Sędzia powiedział: „Zaprawdę, uratowałeś się bardzo roztropnie, odejdz w pokoju!" I tak ów rycerz uszedł śmierci przez trzy prawdy.

## 59. Cesarski sobowtór

Panował niegdyś potężny cesarz Jowinian. Kiedy pewnego razu spoczywał w łożu, serce wezbrało mu wielką pychę i pomyślał: „Czy jest inny Bóg nade mnie?" Gdy tak myślał, zmorzył go sen. Cesarz wstał wczesnym rankiem, zwołał swoich rycerzy i rzekł: „Moi drodzy, dobrze by było coś zjeść, postanowiłem bowiem wybrać się dziś na polowanie". Rycerze, gotowi spełnić jego wolę, zjadłszy, udali się na polowanie. Jadąc, cesarz poczuł nieznośny żar i wydało mu się, że umrze, jeżeli nie wykąpie się w zimnej wodzie. Rozglądając się wokół z konia, ujrzał w oddali szeroką rzekę. „Poczekajcie tu, póki się nie ochłodzę" - rzekł do rycerzy i spiąwszy konia ostrogą, pomknął ku wodzie, zeskoczył z konia, zdjął odzienie, wszedł do wody i przebywał w niej tak długo, póki się nie ochłodził. Kiedy się kąpał, zjawił się jakiś człowiek, z twarzy i ruchów we wszystkim do niego podobny, oblókł jego szaty, dosiadł jego konia i ruszył w stronę rycerzy, a wszyscy myśleli, że to cesarz. Kiedy skończyło się polowanie, wrócił wraz z nimi do pałacu. Jowinian, wyszedłszy z wody, nie znalazł ani konia, ani odzienia. Zdumiał się i bardzo zafrasował, a stojąc tak, nagi, sam jeden, pomyślał: „Co począć? Wszyscy mnie opuścili". Na koniec jednak opanował się i rzekł do siebie: „Tu w pobliżu mieszka pewien rycerz, którego wyniosłem do owego stanu. Pójdę do niego, wezmę odzienie i konia, pojedę do mojego pałacu i zobaczę, kto i w jaki sposób przyprawił mnie o taką hańbę". I ruszył nago do zamku owego rycerza. Przyszedłszy, zastukał do wrót, a odźwierny zapytał go, czego chce. „Otwórz wrota i zobacz, kim jestem" - odparł Jowinian. Odźwierny rozwarł wrota, a widząc go, zdumiał się i zapytał: „Kimże jesteś?" Jowinian odpowiedział: „Jestem cesarz Jowinian, idź do swojego pana i powiedz mu, żeby dał mi odzienie, straciłem je bowiem wraz z koniem". Odźwierny na to: „Łiesz, bezwstydnny hultaju! Nim przyszedłeś, jechał tędy ze swoim rycerstwem cesarz Jowinian, wracając do swojego pałacu. Mój pan odprowadził go, a teraz wrócił i zasiadł do stołu, powiem mu jednak, że podajesz się za cesarza". Odźwierny poszedł do swojego pana i powtórzył mu słowa przybysza. Słyszając to, rycerz kazał go przyprowadzić, Jowinian wszedł, rycerz przyjrzał mu się i nie poznał go, ale cesarz poznał tamtego od razu. Rycerz zapytał: „Powiedz mi, kim jesteś i jak się nazywasz?" Ów odparł: „Jestem cesarz Jowinian i swojego czasu wyniosłem cię do stanu rycerskiego". Rycerz wykrzyknął: „O ty nędzny hultaju, jak śmiesz nazywać

się cesarzem? Właśnie niedawno, wracając do swojego pałacu, przejeżdżał tędy mój pan, cesarz; odprowadzałem go, a teraz wróciłem. Nie ujdzie ci to bezkarnie, że mienisz się cesarzem". I kazał go mocno oćwiczyć, a potem wypędzić z zamku. Ubiczowany i wypędzony Jowinian gorzko zapłakał i rzekł: „O mój Boże, czy to możliwe, że rycerz, którego sam wyniosłem do rycerskiego stanu, nie zna mnie i tak okropnie kazał mnie oćwiczyć!" I pomyślał: „Tu w pobliżu mieszka książę, jeden z moich doradców, pójdę do niego i opowiem mu o swojej niedoli, dostanę od niego odzienie i będę mógł wrócić do pałacu". Dotarłszy do bramy zamkowej księcia, zakłatał, a odźwierny strażnik, który usłyszał stukanie, otworzył bramę. Kiedy ujrzał nagiego człeka, zdumiał się i rzekł: „Kim jesteś, mój kochany, i dlaczego przyszedłeś tu nago?" Tamten odparł: „Jestem Jowinian, cesarz, przypadkiem straciłem odzienie i konia, przychodzę więc do księcia, żeby mnie poratował w biedzie, proszę cię, powiedz to twojemu panu". Odźwierny, słysząc te słowa, zdumiał się, wszedł do sali zamkowej i o wszystkim opowiedział swojemu panu. Książę rzekł: „Wprowadź go!" Kiedy tamten wszedł, nikt go nie poznał, a książę zapytał: „Kim jesteś?" Ów odparł: „Jestem cesarzem, obdarzyłem cię bogactwem i zaszczytami, mianując cię księciem i członkiem mojej rady". Książę rzekł: „Nieszczęsny głupcze! Dopiero co jeździłem z cesarzem, moim panem, do jego pałacu i właśnie stamtąd wracam. A za to, że się odważyłeś sięgnąć po cześć cesarską, zostaniesz ukarany". I kazał go wtrącić do więzienia o chlebie i wodzie, a później wypuścić z lochu, mocno oćwiczyć i na koniec wypędzić z zamkowej okolicy. Jowinian, wypędzony, ciężko westchnął, zapłakał i pomyślał: „Biada mi, co pocznę, stałem się pośmiewiskiem pospółstwa. Najlepiej, jeżeli wrócę do pałacu, moi z pewnością mnie poznają, a jeśli tak się nie stanie, moja żona rozpozna mnie po niektórych znakach". Ruszył więc do pałacu i zakłatał do bramy. Odźwierny, słysząc stukanie, otworzył wrota i widząc go zapytał: „Kim jesteś?" Jowinian odparł: „Dziwię się, że mnie nie poznałeś, tak długo u mnie służąc". Odźwierny odparł: „Łżesz! Długo służę u cesarza, mojego pana". „Ja nim jestem! A jeśli nie wierzysz moim słowom, zaklinam cię, idź, na miłość Boską, do cesarzowej i powiedz, żeby mi na ten znak przysłała cesarskie szaty, przypadkiem bowiem wszystko straciłem. A znaku, o którym ci powiem, prosząc, żebyś jej powtórzył, oprócz jej i mnie nikt nie zna na świecie". Odźwierny rzekł: „Z pewnością jesteś szalony, cesarz bowiem, mój pan, siedzi właśnie za stołem, a przy nim cesarzowa. Powiem jej jednak, że mienisz się cesarzem, i nie wątpię, że cię za to spotka sroga kara". Odźwierny udał się do cesarzowej i powtórzył jej wszystko, co usłyszał, ona zaś z wielkim wzburzeniem zwróciła się do swojego pana, mówiąc: „Panie, dzieje się coś niezwykłego! Jakiś nicpoń, który stoi u bramy, kazał odźwiernemu, żeby mi powiedział o tajnych sprawach, które mieliśmy ze sobą oboje, mieni

się cesarzem i moim panem". Mniemany cesarz, słysząc to, kazał wprowadzić przybysza, aby mogli go zobaczyć wszyscy obecni. Gdy go prowadzono nagiego, pies, który dawniej się do niego łąsił, skoczył mu do gardła, ale służba go obroniła i nic mu się nie stało. Był tam też sokół na żerdzi, który na jego widok zerwał się z łańcuszka i uleciał z sali. Mniemany cesarz rzekł do wszystkich siedzących w sali: „Moi drodzy, słuchajcie, co powiem do tego włości: kim jesteś i po co tu przybyłeś?” Jowinian odparł: „Dziwne to pytanie. Jestem cesarzem i panem tego miejsca”. Na to mniemany cesarz zwrócił się do wszystkich zasiadających przy stole i stojących wokół: „Pomni na złożoną mi przysięgę, powiedzcie, który z nas jest waszym cesarzem i panem?” Tamci odparli: „Panie, pomni na złożoną ci przysięgę, z łatwością odpowiadamy: nigdy nie widzieliśmy tego hultaja, a ty jesteś naszym cesarzem i panem, którego znamy od młodych lat, prosimy cię więc jednogłośnie, żebyś go ukarał na przestrogę dla każdego, kto zechciałby kiedykolwiek odważyć się na taką śmiałość”. Słyszając to, mniemany cesarz zwrócił się do cesarzowej i rzekł: „Pani moja, na wierność, która nas łączy, czy znasz tego człowieka, który mieni się cesarzem i twoim panem?” Cesarzowa odparła: „Panie miły, dlaczego mnie o to pytasz? Czy nie jestem z tobą od przeszło dwudziestu sześciu lat i czy nie spłodziłam z tobą dzieci? Jedno tylko mnie dziwi: skąd ten łotr zna tajemnice, które są tylko naszym udziałem?” Na te słowa mniemany cesarz rzekł do przybyłego: „Skoro śmiałeś przed nami mienić się cesarzem, rozkazujemy jeszcze dziś przywiązać de do końskiego ogona, a jeśli jeszcze raz odważysz się to powiedzieć, zginiesz najhaniebniejszą śmiercią!” I wezwawszy halabardników, rzekł: „Przywiążcie go do końskiego ogona, ale go nie zabijając”. I tak się stało. Jowinian wziął to sobie bardziej do serca, niż można by przypuścić i całkiem o sobie zwątpiwszy, zawołał: „Przeklęty niech będzie dzień, kiedy się urodziłem! Moi przyjaciele opuścili mnie! Moja żona i moi synowie nie znają mnie!” Przy tych słowach pomyślał: „Tu w pobliżu mieszka mój spowiednik, pójdę do niego, może mnie pozna, nieraz bowiem mnie spowiadał”. Udał się do pustelnika i zastukał do okna jego celi. Pustelnik zapytał: „Kto tam?” A Jowinian odparł: „To ja, Jowinian cesarz. Otwórz okno, żebyś mógł z tobą mówić!” Pustelnik, słysząc jego głos, otworzył okno, ale na jego widok zatrzasnął je i rzekł: „Idź precz, duchu przeklęty, nie jesteś cesarzem, ale diabłem w ludzkiej postaci!” Na te słowa Jowinian z wielkiej żalości padł na ziemię i rwąc włosy z głowy i brody wykrzyknął: „Biada mi, co mam począć?” I wtedy przypomniał sobie, że niedawno, kiedy leżał w łożu, serce wezbrało mu pychą i powiedział: „Czy jest inny Bóg nade mnie?” Zaraz też zastukał do okna pustelnika i rzekł: „Na Ukrzyżowanego, wysłuchaj mojej spowiedzi, nie otwierając okna”. Pustelnik odparł: „Zgoda, mów”. Jowinian z płaczem wyspowiadał się z grzechów swojego żyda, a przede wszystkim z

tego, że wyniósł się ponad Boga, mówiąc, że nie ma innego Boga nad niego. Kiedy pustelnik wysłuchał jego spowiedzi i dał mu rozgrzeszenie, otworzył okno, poznał go i zawołał: „Chwała niech będzie Najwyższemu! Teraz cię poznaję! Mam tu jakieś odzienie, włóż je i idź do pałacu, spodziewam się, że cię tam poznają”. Cesarz odział się, udał się do pałacu i zastukał do bramy. Odźwierny otworzył mu i powitał go z wielką czcią. Cesarz zapytał: „Poznajesz mnie?” Odźwierny odparł: „Pewno, że poznaję, najjaśniejszy panie! Dziwię się tylko, że stojąc tu cały dzień, nie widziałem, kiedy wyszedłeś z pałacu”. Jowinian wszedł do sali i wszyscy na jego widok pochylili głowy. Drugi cesarz przebywał w komnacie z cesarzową. Jeden z rycerzy, który stamtąd wyszedł, przyjrzał się uważnie Jowinianowi, wrócił do komnaty cesarskiej i rzekł: „Panie, w sali stoi człowiek, przed którym wszyscy pochylili głowy i oddają mu cześć, a tak jest do ciebie podobny, że nie wiem, który z was obu jest cesarzem”. Kiedy mniemany cesarz to usłyszał, rzekł do cesarzowej: „Idź tam i zobacz, czy znasz tego człowieka”. Cesarzowa wyszła i zdumiała się na widok Jowiniana, wbiegła do komnaty i rzekła: „Panie, doprawdy nie potrafię rozróżnić, który z was jest moim panem”. Mniemany cesarz rzekł: „Skoro tak, wyjdę i wyjawię prawdę”. Wszedłszy do sali, chwycił Jowiniana za rękę, kazał mu stanąć obok siebie, przywołał cesarzową i całą szlachtę, co była w sali, i rzekł: „Pomni na przysięgę, którą mi złożyliście, powiedzcie teraz, który z nas dwóch jest cesarzem?” Najpierw odparła cesarzowa: „Przystoi, panie, abym odpowiedziała pierwsza. Bóg mi świadkiem, że naprawdę nie wiem, który z was jest moim panem”. Inni odpowiedzieli tak samo. Mniemany cesarz rzekł wtedy: „Słuchajcie mnie, moi mili: ten człowiek jest waszym cesarzem i panem! Kiedyś jednak uniósł się pychą przeciw Bogu, Bóg go pokarał i nikt nie mógł go rozpoznać, póki nie zadośćuczynił Bogu. A ja jestem jego aniołem opiekuńczym i strażnikiem jego duszy. Rządziłem jego państwem, kiedy pokutował, teraz odbył pokutę i zadośćuczynił za swoje grzechy, bądźcie mu zatem posłuszni - a ja polecam was Bogu”. Mówiąc to, znikł im z oczu. Cesarz podziękował Bogu, żył do końca swoich dni w pokoju i w Bogu dokonał żywota.

## 60. Wyścig z córką królewską

Był niegdyś król, co miał córkę jedynaczkę, piękną i uroczą, o imieniu Rosimunda. Kiedy zaczęła dziesiąty rok życia, biegła tak zwinnie, że stawała zawsze u mety pierwsza, nim ktokolwiek mógł ją doścignąć. Król kazał obwołać po całym swoim państwie, że ten, kto byłby gotów ścigać się z jego córką i pierwszy dobiegł do mety, weźmie ją za żonę, a po jego śmierci otrzyma całe państwo. Jeżeli jednak przegra wyścig, zetną mu głowę. Na to

obwieszczenie zgłosiło się mnóstwo chętnych, ale wszyscy przegrali wyścig i ścięto im głowy. Żył wtedy w owym kraju biedak imieniem Abibas. Pomyślał sobie: „Jestem biednym prostakiem, gdyby udało mi się prześcignąć dziewczynę, pomógłbym nie tylko sobie, ale też wszystkim moim krewniakom”. Przygotował sobie trzy rzeczy do pomocy: wianek róż, dziewczęta bowiem lubią róże; jedwabną przepaskę, dziewczęta je bowiem chętnie noszą; wreszcie jedwabny woreczek ze złoconą kulą, na której widniał napis: „Kto się mną bawi, nigdy się tą zabawką nie nasyci!” Wetknął sobie te trzy rzeczy za pazuchę, ruszył do pałacu i zastukał do bramy. Zjawił się odźwierny i zapytał, dlaczego stuka. Abibas odparł: „Chcę ścigać się z księżniczką”. Gdy dziewczyna to usłyszała, otworzyła okno, widząc go, poczuła w sercu pogardę i pomyślała: „Proszę, proszę, miałabym się ścigać z takim łotrzykiem?” Nie mogła jednak nic na to poradzić i przygotowała się do biegu. Oboje biegli z jednakową szybkością, ale wkrótce dziewczyna go prześcignęła. Abibas rzucił jej wówczas pod nogi wianek z róż. Księżniczka pochyliła się, podniosła wianek i włożyła go na głowę. Tak się tym radowała i tak to długo trwało, że Abibas ją wyprzedził. Wtedy pomyślała: „Córka mojego ojca nigdy nie powinna wiązać się z takim włóczęgą!”, rzuciła wianek w głęboką przepaść i dościgła Abibasa. Dobiegając do niego, wymierzyła mu policzek i rzekła: „Zatrzymaj się, łotrze! Przecież nie może tak się stać, by syn twojego ojca wziął mnie za żonę”. I wnet go wyprzedziła. Abibas, widząc to, rzucił przed siebie jedwabną przepaskę. Księżniczka pochyliła się, przepasała się nią i tak się tym cieszyła, że stała przez chwilę i Abibas powtórnie ją wyprzedził. Rozplakała się gorzko, chwyciła przepaskę i rozdarła ją na troje. Zrównawszy się z Abibasem, podniosła rękę, wymierzyła mu policzek i rzekła: „Nigdy, nędzniku, nie dostaniesz mnie za żonę!” I znacznie go wyprzedziła. Abibas, widząc to, poczekał, aż księżniczka znalazła się w pobliżu mety, i rzucił przed siebie jedwabny woreczek. Księżniczka pochyliła się, podniosła woreczek, znalazła złocone jabłko i gdy przeczytała napis: „Kto się mną bawi, nigdy się tą zabawą nie nasyci!”, tak długo bawiła się jabłkiem, że Abibas dotarł pierwszy do mety i dostał ją za żonę.

## 61. Chora małżonka

Był sobie król Klaudiusz, który miał śliczną i wielce obyczajną jedynaczkę. Pewnego razu, leżąc w łożu, zastanawiał się, jak powinien pokierować jej losem. „Jeśli dam ją za żonę jakiemuś bogatemu głupcowi, uczynię ją nieszczęśliwą, ale jeżeli wydam ją za mądrego biedaka, to dzięki jego roztropności na niczym jej nie będzie zbywać”. Żył wtedy w jego państwie pewien filozof imieniem Sokrates, którego król bardzo sobie cenił.

Przywołał go więc i zapytał: „Mój kochany, czy chciałbyś pojąć za żonę moją córkę?” Sokrates odparł: „Tak, najjaśniejszy panie”. Król mówił dalej: „Dam ci ją pod warunkiem, że jeśli, będąc twoją żoną, moja córka by umarła, i ty będziesz musiał stracić życie. Wybieraj więc, chcesz czy też nie chcesz jej poślubić?” Sokrates odparł: „Zgadzam się i pod tym warunkiem wziąć ją za żonę”. Król wyprawił im wspaniałe wesele i oboje żyli czas jakiś spokojnie i dostatnio. Potem jednak małżonka Sokratesa śmiertelnie się rozchorowała. Kiedy Sokrates o tym się dowiedział, wielce się zasmucił, poszedł do lasu i tam, pogrążony w bólu, gorzko płakał. W tymże lesie polował wtedy król Aleksander. Jeden z jego rycerzy, widząc Sokratesa, podjechał ku niemu i zapytał: „Skąd jesteś, mój kochany?” Tamten odparł: „Mój pan jest tak potężny, że jego sługa mógłby być panem twojego pana”. Na to rycerz: „W całym świecie nikt nie jest większy nad mojego pana, skoro jednak tak mówisz, zaprowadzę cię do niego i dowiemy się, kim jest twój pan, któremu przypisujesz taką wielkość i wspaniałość”. Kiedy go zaprowadzono przed króla, ów zapytał: „Powiedz więc, mój drogi, kimże jest twój pan, którego sługa, jak twierdzisz, mógłby być moim panem?” Sokrates odparł: „Moim panem jest rozum, a jego sługą - wola. Ty zaś w istocie nie rządzisz swoim państwem wedle rozumu, lecz tylko wedle swojej woli, toteż sługa mojego pana, wola, jest twoim panem”. Słyszając to, Aleksander rzekł do niego: „Mądrze odpowiedziałeś, mój kochany, odejdz w pokoju!” Od tego dnia zaczął rządzić nie wedle swojej woli, lecz wedle rozumu. Sokrates zaś, sam w lesie, gorzko opłakiwał los swojej małżonki. Podszedł do niego pewien starzec i spytał: „Drogi mistrzu, co cię tak zasmuca?” Sokrates odparł: „Dostałem za żonę córkę króla pod warunkiem, że jeśli ona umrze i ja stracę życie. Teraz śmiertelnie się rozchorowała i to jest przyczyną mojej bólu”. Na to rzekł starzec: „Posłuchaj mojej rady, a nie pożałujesz: twoja żona jest krwi królewskiej; niech puszcza krew królowi i niech twoja żona posmaruje nią piersi. Znajdziesz w tym lesie trzy zioła, z jednego zrobisz dla niej napój, a z pozostałych plaster, który przyłoży na bolące miejsce. Kiedy tego posłucha, odzyska zdrowie”. Sokrates spełnił wszystko, jak polecił mu starzec, a jego małżonka ozdrowiała. Kiedy król Klaudiusz dowiedział się, jak troskliwie Sokrates starał się o zdrowie jego córki, obdarzył go wielkim bogactwem i najwyższymi zaszczytami.

## 62. Piękność Florentyny

Panował niegdyś roztropny cesarz Gajusz. W jego państwie żyła wielkiej urody i wdzięku niewiasta imieniem Florentyna, a była tak piękna, że napadło ją trzech królów i każdy z nich zadał jej gwałt. Z tak wielkiej do niej miłości doszło między nimi do wojny, w której wszystkie strony poniosły ogromne



straty w ludziach. Kiedy dowiedzieli się o tym książęta, zwrócili się do cesarza, mówiąc: „Panie, owa Florentyna, co żyje w twoim państwie, jest tak piękna, że pod wpływem jej uroku chętnie dla niej umierają niezliczeni ludzie. Jeżeli rychło się temu nie zapobiegnie, wszyscy w państwie wyginą”. Na te słowa król posłał do niej list, zapieczętowany jego własnym pierścieniem, nakazując, aby niezwłocznie się przed nim stawiła, Zanim herold zjawił się u niej z owym listem, Florentyna zmarła. Wrócił więc i obwieścił jej śmierć królowi. Król wielce się zasmucił, że nie zdołał ujrzeć niewiasty w blasku jej wdzięku i urody. Wezwał więc malarzy z całego kraju i tak do nich rzekł: „Moi kochani, posłałem po was, ponieważ niezwykła uroda niewiasty imieniem Florentyna bardzo wielu przyprawiła o śmierć. Teraz i ona nie żyje, a mnie nie było dane jej widzieć. Idźcie więc i namalujcie jej wizerunek w całym blasku wdzięku i urody, abym mógł pojąć, dlaczego tylu umarło na widok jej piękności”. Malarze odparli: „Panie, żądasz trudnej rzeczy. Jej uroda i wdzięk były bowiem tak wielkie, że żaden malarz nie potrafiłby ich wiernie oddać z wyjątkiem jednego, co żyje samotnie w górach. On tylko mógłby spełnić twoją wolę”. Słyszając to, król posłał po owego malarza, a gdy ów przed nim stanął, rzekł: „Najmilszy, powiedziano nam, że jesteś nieprześcigniony w swojej sztuce, idź więc i namaluj wizerunek Florentyny w całym blasku jej urody, a ja cię stosownie wynagrodzę”. Malarz odparł: „Żądasz trudnej rzeczy. Ale pozwól mi przynajmniej przez godzinę przyjrzeć się wszystkim pięknym niewiastom z całego kraju, a spełnię twoje żądanie”. Król kazał więc zwołać wszystkie piękne kobiety, a malarz wybrał cztery najpiękniejsze, pozostałe zaś odprawił do domów. Zaraz też zaczął malować wizerunek czerwoną farbą, a gdy u którejś z czterech kobiet dostrzegł jakiś powabniejszy niż u innych rys twarzy, przenosił go na swój obraz i tak samo postępował z pozostałymi częściami ciała. Tym sposobem biorąc od każdej z kobiet jakąś częśćkę, ukończył obraz. Gdy wszystko już było gotowe, przybył cesarz, aby przyjrzeć się wizerunkowi, a widząc go, rzekł: „Florentyno, Florentyno, gdybyś żyła, pokochałabyś tego malarza, który przedstawił cię w całej twojej niezwykłej piękności”.

## 63. Ogród śmierci

Panował niegdyś Wespazjan, który miał bardzo urodziwą córkę imieniem Aglaja, a tak była piękna i tak podobała się każdemu, kto na nią spojrział, że "żadna inna kobieta nie mogła się z nią równać. Zdarzyło się pewnego dnia, że, gdy córka przed nim stanęła, Wespazjan przyjrzał się jej dokładniej i rzekł: „Moja droga, zmienię ci imię, będziesz odtąd ze względu na swoją urodę zwać się Pocięchą, co oznacza, że wszyscy, którzy tu przyjdą

smutni, będą odchodzić w radości". Król miał obok pałacu bardzo piękny ogród, po którym często się przechadzał. Kazał ogłosić w całym swoim państwie, że kto chciałby pojąć jego córkę za żonę, może przyjść do pałacu i przez kilka dni przechadzać się po ogrodzie, a następnie, gdy wróci, otrzyma rękę jego córki. Gdy to obwieszczono, mnóstwo chętnych zjawiało się w pałacu, szło do ogrodu i nikt nigdy więcej ich nie oglądał, bo choć wielu tam wchodziło, żaden nie wyszedł. Na kresach państwa żył pewien rycerz, do którego również doszła wieść, że kto zjawi się w pałacu, otrzyma rękę królewskiej córki. Udał się więc w drogę i zastukał do pałacowej bramy. Odźwierny otworzył mu, wprowadził go do środka i rycerz stanął przed królem, mówiąc: „Panie, rozeszła się wieść, że kto wejdzie do twojego ogrodu, dostanie twoją córkę za żonę. Oto więc przyszedłem". Na to odparł król: „Idź do ogrodu, a gdy z niego wyjdiesz, otrzymasz rękę mojej córki". Rycerz rzekł: „Panie, proszę cię, abys, zanim wejdę do ogrodu, pozwolił mi zamienić kilka słów z twoją córką". Król mu na to: „Całkiem słusznie". Rycerz udał się więc do dziewczyny i powiedział: „Moja droga, masz na imię Pocięcha, a to sprawia, że kto staje przed tobą smutny, odchodzi w radości. Właśnie przyszedłem tu smutny i niepocieszony, doradź mi więc i wesprzyj mnie, abym odszedł w radości. Wielu bowiem przede mną tu przybywało i wchodziło do ogrodu, nikt ich jednak już nie oglądał. Jeżeli przydarzyłoby mi się to samo, żałowałbym, że chciałem cię pojąć za żonę". Dziewczyna odparła: „Powiem ci prawdę i obrócę twój smutek w radość. W ogrodzie krąży dziki lew, który uśmierca każdego, kto tam wejdzie, i to on zabił wszystkich, co tam poszli, starając się o moją rękę! Okryj całe swoje ciało, od stóp do głowy, żelazną zbroją i posmaruj ją gumą. Jak wejdiesz do ogrodu, lew natychmiast się na ciebie rzuci, ale walcz z nim dzielnie, kiedy zaś się zmęczysz, odstęp od niego. Wtedy chwyci cię za rękę lub nogę, ale jego zęby rychło okryją się gumą, nic ci więc nie zrobi. Widząc to, dobądź miecza i odetnij mu głowę. Ale w owym ogrodzie czyha jeszcze jedno niebezpieczeństwo: jest tam mianowicie tylko jedno wyjście, jednak mnóstwo błędnych ścieżek sprawia, że kto tam wchodzi, nie potrafi znaleźć wyjścia. Przeciw temu niebezpieczeństwu masz tu kłębek nici. Kiedy znajdziesz się w ogrodzie, przywiąż kłębek do bramy i idź dalej, ciągnąc nić za sobą, a nie wypuszczaj jej, jeśli ci życie miłe". Rycerz spełnił wszystko, tak jak mu kazała dziewczyna. Wszedł w zbroi do ogrodu, a lew, widząc go, rzucił się na niego z wściekłością. Rycerz bronił się dzielnie, a kiedy poczuł zmęczenie, odskoczył od niego. Wtedy lew zatopił kły w jego ramieniu, a trwało to tak długo, że całe okryły się gumą. Wówczas rycerz dobył miecza i odciął lwu głowę. Tak się tym uradował, że zgubił nić, z którą tam wszedł. Smutny i zbolący przez trzy dni biegał po ogrodzie, gorączkowo szukając kłębka, aż wreszcie znalazł go trzeciego dnia wieczorem. Ogromnie się ucieszył i idąc

po nici, dotarł do bramy. Odwiązał nić, udał się do króla i ku swojej wielkiej radości otrzymał za żonę jego córkę Pocięchę.

## 64. Roztropna szwaczka

Żył niegdyś pewien król, który odznaczał się trzema niezwykłymi zaletami. Po pierwsze był dzielniejszy, po drugie - mądrzejszy, a po trzecie - piękniejszy niż wszyscy inni ludzie. Długo pozostawał w stanie bezzennym, aż wreszcie przyszli do niego przyjaciele i rzekli: „Panie, powinienes wziąć sobie żonę i spłodzić z nią dzieci, nie jest bowiem rzeczą dobrą żyć bez żony”. Król odparł im na to: „Moi drodzy, wiecie, że jestem bardzo bogaty i potężny, toteż nie trzeba mi skarbów, idźcie więc i szukajcie po wszystkich księstwach i miastach pięknej i rozropnej dziewczicy, a kiedy znajdziecie taką, co odznacza się jednym i drugim, pojmę ją za żonę, choćby była uboga”. Krążyli więc po wszystkich miastach i krajach, aż wreszcie znaleźli bardzo piękną i rozropną dziewczę królewskiego rodu i opowiedzieli królowi o jej niezwykłych zaletach. Król chciał wypróbować jej rozropność, wezwał więc jednego z heroldów i rzekł: „Mój kochany, masz tu sztukę płótna szeroką i długą na trzy cale. Idź do dziewczyny, pozdrów ją ode mnie i daj jej to płótno, żeby mi uszyła z niego koszulę, co byłaby na mnie dość długa i szeroka. Jeśli się z tym sprawi, zostanie moją żoną”. Wysłaniec udał się więc do dziewczyny, przekazał jej królewskie pozdrowienie i rzekł: „Oto sztuka płótna szeroka i długa tylko na trzy cale. Jeżeli uszyjesz z niej koszulę, co by pasowała na króla, weźmie cię za żonę”. Dziewczyna odparła: „To niemożliwe, płótno jest długie i szerokie tylko na trzy cale, nie sposób uszyć z niego koszuli, jeśli jednak król przyśle mi odpowiedni sprzęt, przyrzekam, że uszyję mu koszulę właściwej długości”. Wysłaniec wrócił i powtórzył królowi, co mu powiedziała dziewczyna. Król posłał jej kosztowny sprzęt, a ona sporządziła z tak niewielkiej sztuki płótna pasującą na niego koszulę, król zaś przekonawszy się o tym, zaraz pojął ją za żonę.

## 65. Poczwórny drogowskaz

Pewien król, jadąc kiedyś z jednego miasta do drugiego, ujrzał poczwórny drogowskaz, ze wszystkich stron pokryty napisami. Z jednej strony widniały słowa: „O królu, jadąc tą drogą, trafisz na dobrą gospodę, ale twojego konia lichy w niej opatrzą”. Na drugiej stronie był napis: „Kiedy pojedziesz tą drogą, znajdziesz gospodę, w której twojemu koniowi będzie dobrze się działo, ale ciebie źle obsłużą”. Z trzeciej strony można było przeczytać co następuje: „Jadąc tą drogą, będziesz bardzo zadowolony ze swojego konia, ale nim dojedziesz, czekają cię niezłe baty”. Wreszcie z czwartej strony ujrzał słowa:

„Kiedy powędrujesz tą drogą, trafisz na wyborną gospodę, ale będziesz musiał zostawić w niej konia i iść dalej pieszo”. Król wszystko to przeczytał, zdziwił się i zaczął się zastanawiać, którą jechać drogą. Wreszcie rzekł do siebie: „Wybiorę pierwszą drogę, wygodnie potem odpocznę, a zła noc dla mojego konia rychło minie”. Spiał konia ostrogami i dotarł do zamku, gdzie mieszkał pewien rycerz, który serdecznie go przyjął i wybornie ugościł, choć koniowi zgoła nic się nie dostało. Król wstał wcześniej, ruszył do swojego pałacu i opowiedział o wszystkim, co go spotkało.

## 66. Wierna córka króla

Pewien król miał piękną córkę, którą serdecznie kochał. Kiedy zmarł, córka, sama i osierocona, odziedziczyła po nim całe państwo. Dowiedział się o tym jeden zły książę, przybył do niej i wiele jej naobiecował pod warunkiem, że będzie mu powolna. Kiedy uwiódł ją, pozbawił niewinności i czci, zaczęła gorzko płakać, ale łotr wygnał ją z jej odziedziczonego królestwa. Wypędzona, wzdychała i rozpaczała, przesiadując całymi dniami przy wojskowym gościńcu i prosząc przechodniów o jałmużnę. Raz, gdy siedziała tam zapłakana, ujrzał ją jadący tędy konno szlachetny rycerz i oslepiiony jej urodą zapytał: „Kim jesteś, moja miła?”, a ona odparła: „Jestem córką zmarłego króla i prawą dziedziczką tego państwa, ale pewien łotr uwiódł mnie, odebrał mi niewinność i pozbawił należnego dziedzictwa”. Rycerz zapytał: „Czy chciałabyś mnie poślubić?” Odparła: „Tak, panie, chciałabym z całej duszy”. Rycerz rzekł: „Daj mi słowo, że nie chcesz za męża nikogo innego, a ruszę w pole przeciw temu łotrowi i przywrócę ci twoje państwo. Jeżeli jednak zdobyłbym je i poległ w walce, chcę, abyś przechowywała moją skrwawioną zbroję jako znak mojej miłości. Gdyby zjawił się ktoś i chciał cię poślubić, wejdiesz do swojej komnaty, gdzie będzie wisieć moja zbroja, spojrzysz na nią i przypomnisz sobie, że z miłości do ciebie poświęciłem życie”. Odparła: „Panie, przyrzekam ci to na wszystko co najświętsze, ale nie zginiesz w tej wojnie”. Rycerz wdział zbroję i wyruszył przeciw okrutnikowi. Kiedy książę się o tym dowiedział, stanął w polu z całą swoją potęgą. W tej walce zwyciężył rycerz, ale nim ściał księciu głowę, ów zdążył zadać mu śmiertelną ranę i rycerz zmarł w trzy dni potem, gdy odzyskał należne córce króla dziedzictwo. Przez wiele dni oplakiwała jego śmierć, zawiesiła w swojej komnacie zakrwawioną zbroję i często tam wchodziła, a ilekroć na nią spoglądała, płakała gorzko. Przybyło do niej wielu szlachciców, aby ją prosić o rękę, a każdy wiele jej obiecywał, ale ona, zanim dała im odpowiedź, weszła do swojej komnaty, uważnie spojrziała na zbroję i rzekła: „Panie, poniosłeś dla mnie śmierć i przywróciłeś mi moje dziedzictwo, broń mnie Bóg, abym miała oddać rękę komuś innemu!” I wyszła z komnaty ze słowami: „Ślubowałam Bogu, że nigdy nie pójdę za męża”. Starający się,

słyszając to, odeszli, a ona do końca swoich dni żyła w obyczajności i cnocie.

## 67. Rycerz mądry i rycerz głupi

Panował niegdyś mądry Maksymian, w którego państwie żyło dwóch rycerzy, jeden mądry, drugi głupi, a obaj bardzo się lubili. Mądry rzekł do głupiego: „Czy chcesz zawrzeć ze mną przymierze? Będzie to dla nas z korzyścią”. Tamten odparł: „Bardzo mi to dogadza”. Na to mądry: „Każdy z nas natnie sobie prawe ramię aż do krwi; ja wypiję twoją krew, a ty - moją, na znak, że jeden drugiego nie opuści ani w szczęściu, ani w nieszczęściu, a co który z nas odziedziczy, z tego drugi dostanie połowę”. Głupi odrzekł: „Bardzo mi to dogadza”. Kiedy upuścili sobie krwi jeden napił się krwi drugiego i odtąd obaj przebywali zawsze razem w jednym domostwie.

Ale oto król zbudował dwa miasta. Jedno leżało na szczycie góry, a każdy, kto do niego przybywał, mógł znaleźć pełno bogactwa i żyć tam do końca swoich dni. Do owego miasta wiodła stroma i kamienista droga, gdzie stało trzech rycerzy z wielkim wojskiem, a każdy, kto tędy szedł, musiał z nimi walczyć lub zginąć. Król osadził w mieście naczelnika, który miał przyjmować bez wyjątku wszystkich tu przybywających i gościć wspaniale według ich stanu i majątku. Drugie miasto kazał król zbudować w dolinie u stóp owej góry, a droga, co do niego wiodła, była równa i wygodna. Przy tej drodze leżeli trzej rycerze, którzy przyjaźnie pozdrawiali wszystkich przechodniów i we wszystkim im dogadzali. Ale w mieście osadził król naczelnika, który, nie zważając na osobę, każdego, co przybywał do miasta lub w jego okolice, wtrącał do więzienia, następnie zaś prowadził przed sędziego, a ten nikogo nie oszczędzał.

Pewnego razu mądry rycerz rzekł do swojego współtowarzysza: „Mój drogi, ruszajmy w świat jak inni rycerze; zdobędziemy wiele bogactwa i zapewnimy sobie dostatnie życie”. Tamten odparł: „Bardzo mi to dogadza”. Ruszyli więc obaj i dotarli do skrzyżowania dróg. Mądry rzekł: „Mój drogi, jak widzisz, są tu dwie drogi: jedna wiedzie do wspaniałego miasta, jeśli nią pójdziemy, dotrzemy do owego miasta, gdzie zdobędziemy wszystko, o czym tylko moglibyśmy zamarzyć. Ale jest tu inna droga, która prowadzi do innego miasta, zbudowanego w dolinie: jeśli pójdziemy tą drogą, schwytają nas, wtrącają do więzienia i stawiają przed sędzią, a ten każe nas powiesić. Myślę więc, żeby ominąć tę drogę i ruszyć drugą”. Odparł na to głupi rycerz: „Mój drogi, już dawno słyszałem o tych dwóch miastach, ale droga do tego na górze jest bardzo stroma i niebezpieczna, obozują przy niej bowiem trzej rycerze z wojskiem i każdego, kto zmierza do miasta, napadają, zabijają i rabują. Za to druga droga jest gładka, czuwa przy niej trzech rycerzy, którzy każdego, kto idzie tamtędy, witają przyjaźnie i opatrują we wszystko, czego

mu trzeba. Wszystko to widzę bardzo wyraźnie, wierzę więc moim oczom bardziej niż tobie". Na to rzekł mądry rycerz: „Choćby ta droga była wygodna, przywiedzie nas ku wiecznej hańbie, bo zawłoką nas na szubienicę. Jeżeli lękasz się walki i rabusiów i nie chcesz dlatego iść tamtą drogą, to ściągasz na siebie wieczną hańbę, jesteś bowiem rycerzem, a rycerze są obowiązani walczyć ze swoimi wrogami. Jeżeli jednak chcesz pójść ze mną tą drogą, obiecuję ci święcie, że pierwszy wystąpię do walki i jeżeli mnie wesprzesz, przejdiesz, choćby tych wrogów było niewiadomo ilu". Ale tamten odparł: „Doprawdy, powiadam ci, że nie chcę iść tą drogą, wolę tamtą!" Na to mądry: „Skoro dałem ci słowo i na znak wierności piłem twoją krew, nie pozwolę, abyś poszedł sam, lecz ruszę razem z tobą". I obaj poszli ową drogą. Gdy tak szli, mile zaspokajając swoje najrozmaitsze zachcianki, dotarli do gospody trzech rycerzy, a ci przyjęli ich z wielką czcią i wspaniale ugościli. Za każdym razem, kiedy tak się pokrzepiali, głupi rycerz mówił do mądrego: „Mój drogi, czy nie mówiłem? Patrz, ile nas przyjemności spotkało na tej drodze, których na tamtej musielibyśmy się wyrzec". Mądry odpowiadał: „Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Ale tego się nie spodziewam". Czas jakiś bawili u owych rycerzy, póki naczelnik miasta nie dowiedział się, że dwaj rycerze wbrew rozkazowi króla przebywają w pobliżu miasta, i nie posiał natychmiast dwóch halabardników, którzy ich pojмали i zaprowadzili do miasta. Naczelnik, widząc ich, kazał związać głupiemu ręce i nogi i wrzucić go do lochu; podobnie postąpiono z mądrym. Kiedy sędzia przybył do miasta, stawiono przed nim wszystkich złoczyńców, a pośród nich i obu rycerzy. Wtedy mądry rycerz rzekł do sędziego: Panie, wnoszę skargę na mojego współtowarzysza, bo to on będzie sprawcą mojej śmierci. Powiedziałem mu bowiem, jakie prawo panuje w tym mieście i jakie czeka nas tu niebezpieczeństwo, ale nie zaufał moim słowom i nie chciał słuchać moich rad, tylko odparł: «Wierzę bardziej moim oczom niż twoim słowom». Ale jesteśmy związani słowem i przysięgą na złe i dobre, więc gdy ujrzałem, że sam gotuje się do drogi, ruszyłem razem z nim. Dlatego będzie winien mojej śmierci. Wydadź więc sprawiedliwy wyrok". Głupi rycerz zaś tak rzekł do sędziego: „Ten tu tak samo będzie sprawcą mojej śmierci, wszystkim bowiem wiadomo, że on jest mądry, a ja od urodzenia głupi. Nie powinien więc być w swojej mądrości tak lekkomyślnie poddać się mojej głupocie. Gdyby za mną nie poszedł, kiedy sam ruszyłem w drogę, byłbym wrócił na drogę, którą chciał iść, i pamiętając o złożonej mu przysiędze szedłbym z nim razem. Dlatego to on będzie sprawcą mojej śmierci, jest bowiem mądry, a ja głupi". Na to obu im odparł sędzia, zwracając się najpierw do mądrego: „Ponieważ, będąc mądry, tak lekkomyślnie ustąpiłeś jego głupocie i poszedłeś za nim, a ty, będąc głupi, nie zaufałeś słowom mądrego, lecz postąpiłeś zgodnie z własną głupotą, obaj z mojego wyroku dziś jeszcze

zawiśnięcie na szubienicy!" I tak się stało.

## 68. Trzy koguty

Rządził niegdyś król Gordian; w jego państwie żył pewien szlachetny rycerz, który miał piękną żonę, a ta często była mu niewierna. Pewnego razu rycerz udał się w daleką drogę, a wtedy żona co rychlej kazała sprowadzić swojego kochanka. A miała przy sobie dziewczkę, co rozumiała mowę ptaków. Kiedy zjawił się kochanek, we dworze były właśnie trzy koguty. O północy, kiedy kochanek spał z panią, zapiał pierwszy kogut. Pani, słysząc to, zapytała dziewczkę: „Powiedz mi, moja droga, co też powiada kogut tym swoim paniem?” Dziewka odparła: „Kogut powiada, że czynisz krzywdę swojemu mężowi”. Na to pani: «Kogut musi zginąć!” I tak się stało. Wkrótce potem zapiał drugi kogut, a pani zapytała dziewczkę: „Co powiada kogut swoim panem?” Dziewka odparła: „Mój brat zginął za prawdę i ja też jestem gotów zginąć za prawdę, którą wypowiedział”. Na to pani: „Zabij koguta!” I tak się stało. Niebawem zapiał trzeci kogut. Kiedy pani go usłyszała, zapytała dziewczkę: „Co powiada kogut swoim paniem?” Dziewka odparła: „Jeśli zostać chcesz przy życiu, słuchaj, patrz i milcz w ukryciu!” Na to pani: „Oszczędź tego koguta!” I tak się stało.

## 69. Koszula wierności

Panował niegdyś mądry Gallus, który postanowił zbudować sobie pałac. Żył wtedy w jego państwie pewien zręczny budowniczy, cesarz zlecił mu więc tę robotę. I był też w jego państwie pewien rycerz, który miał piękną córkę. Ów rycerz, widząc zręczność budowniczego, pomyślał: „Wydam za niego moją córkę, bo jego znajomość rzemiosła zapewni jej dostatnie życie”. Wezwał więc budowniczego i rzekł mu tak „Mój drogi, żądaj ode mnie, czego chcesz, a dam ci wszystko, byleś tylko wziął moją córkę za żonę”. Budowniczy odparł: „Bardzo mi tego rad”. Wkrótce doszli do porozumienia i budowniczy poślubił jego córkę. Zaraz potem matka dziewczyny wezwała do siebie zięcia i powiedziała: „Mój synu, poślubiłeś moją córkę. Oto koszula, którą chcę ci dać”. I pokazując mu bardzo piękną koszulę, mówiła: „Ta koszula taką ma właściwość, że przez całe twoje życie nie trzeba będzie jej prac, nie zedrze się ani rozpadnie, ani wypłowieje, dopóki będzie was łączyła wierna miłość. Jeżeli jednak, co oby się nie zdarzyło, jedno z was naruszy przysięgę małżeńską, koszula natychmiast utraci wszystkie swoje moce”. Budowniczy, słysząc te słowa, bardzo się uradował, wziął koszulę i rzekł: „Matko, sprawiłaś mi wielką radość! Teraz żadne z nas nie może naruszyć małżeńskiej wierności, koszula bowiem to zdradzi”. W kilka dni później król

wezwał budowniczego i zlecił mu budowę nowego pałacu. Budowniczy wziął ze sobą koszulę, żonę zostawił w domu i tak długo przebywał u króla, póki nie skończył pałacu. Kiedy tak był zajęty swoją robotą, wszyscy dziwili się, że jego koszula zawsze była czysta i biała. Kiedyś zagadnął go król: „Powiedz, mistrzu, jak się to dzieje, że, choć wciąż jesteś zajęty robotą, twoja koszula, nie prana, zawsze jest czysta i biała?” Budowniczy odparł: „Wiedz, panie najmilszy, że póki ja i żona dochowujemy sobie wiernej miłości, mojej koszuli nie trzeba prać. Jeśli jednak złamalibyśmy małżeńską przysięgę, koszulę, jak każde płótno, trzeba będzie prać”. Pewien rycerz, słysząc to, pomyślał: „Już ja tak zrobię, żebyś musiał tę koszulę prać”. I poszedł do domu budowniczego bez jego wiedzy, aby skłonić jego żonę do grzechu. Kobieta przyjęła go życzliwie, a on nastawał na nią ze swą nieprawą miłością. Kobieta rzekła: „Taka miłość wymaga, abyśmy byli sami. Chodź więc ze mną!” I zaprowadziła go do swojej komory. Gdy tylko tam weszli, wymknęła się, zawarła drzwi i powiedziała: „Masz tu czekać, póki nie uznam, że nadszedł czas, aby de uwolnić”. Co dzień go odwiedzała, podając mu chleb i wodę. Nadaremnie ją prosił, żeby go wypuściła, nie chciała się zgodzić. Wkrótce przyszli dwaj inni rycerze z królewskiego dworu i jeden po drugim chciał ją uwieść, ale to się im nie udało. Kobieta zamknęła ich w owej komorze i trzymała tam o chlebie i wodzie. Minęło tak wiele dni i na dworze zastanawiano się, gdzie też mogli się podziać owi trzej rycerze. Kiedy pałac był gotów, budowniczy otrzymał swoją zapłatę i wrócił do domu. Jego żona, wielce rozradowana, przyjęła go z wielką czcią i troskliwie wypytywała, jak się miewa. Odpowiedział jej na wszystkie pytania, a ona przyjrzała się jego koszuli i widząc, że jest czysta, rzekła: „Chwała Bogu, koszula świadczy, że wciąż kochamy się wierną miłością”. Rzekł jej mąż: „Miła żono, kiedy byłem zajęty budową, przyszło do mnie, jeden po drugim, trzech rycerzy i wypytywało, jak to być może, aby koszula, nie prana, była tak czysta, a ja powiedziałem im całą prawdę. Co się z nimi potem stało, nie wiem, na królewskim dworze ich zniknięcie sprawiło, że zaczęto dochodzić, gdzie się podzieli”. Na to rzekła żona: „Panie, ci trzej rycerze, o których mowa, przyszli do mnie i wiele mi przyrzekali za to, abym była im powolna, ale nie chciałam na to przystać i zamknęłam ich w mojej ustronnej komorze, gdzie do dziś trzymam o chlebie i wodzie”. Kiedy budowniczy to usłyszał, uradował się wiernością swojej małżonki i puścił rycerzy wolno. I oboje aż do końca swoich dni trwali zjednoczeni wierną miłością.

## 70. Trzy zadania dla zalotnika

Był niegdyś pewien król, który miał piękną i mądrą córkę. Chciał ją wydać za mąż, ale ona ślubowała Bogu, że pójdzie tylko za takiego, co spełni trzy



rzeczy. Po pierwsze, powie jej zgodnie z prawdą, ile stóp długości, szerokości i głębokości mają cztery żywioły. Po drugie, że wiatr z północy przemieni na wiatr ze wschodu. A po trzecie, że położy sobie ogień na gołe dało i nie dozna rany. Kiedy król się o tym dowiedział, kazał owe trzy rzeczy rozgłosić po całym państwie, dodając, że ktokolwiek je spełni, będzie mógł wziąć jego córkę za żonę. Wielu się zgłosiło, lecz wszyscy zawiedli. Trafił się jednak rycerz w dalekich stronach, który, usłyszawszy o ślubowaniu księżniczki, przybył do królewskiego pałacu z jednym sługą i na szalonym koniu, stanął przed królem i rzekł: „Królu panie, proszę cię o rękę twojej córki i jestem gotów wykonać owe trzy zadania”. Na to odparł król: „Rad to ujrzę!” Wtedy rycerz przywołał swojego sługę i nakazał mu: „Kładź się na ziemi!” Kiedy sługa się położył, rycerz zmierzył go od stóp do głowy i tak odezwał się do króla: „Patrz, panie, te cztery żywioły mierzą ledwo więcej niż siedem stóp”. Na to król: „Cóż to ma do czynienia z czterema żywiołami?” Rycerz odparł: „Panie, każdy człowiek i każde zwierzę składa się z czterech żywiołów i właśnie te cztery żywioły zmierzyłem w moim słudze”. Król rzekł: „Doprawdy, powiadam ci, że dobrze tę rzecz wywiodłeś. Przejdźmy zatem do rzeczy następnej: przemień teraz wiatr!” Rycerz kazał przyprowadzić swojego szalonego konia i dał mu napoju, po którym zwierzę całkiem ozdrowiało. Wtedy obrócił głowę konia ku wschodowi i rzekł: „Spójrz, panie, wiatr z północy przesunął się na wschód”. Król zapytał: „Cóż to ma do czynienia z wiatrem?” Na to rycerz: „Czy nie wiesz, panie, w swojej mądrości, że życie każdego stworzenia to tylko wiatr? Dopóki koń był chory, stał zwrócony ku północy, teraz jednak został uzdrowiony mocą napoju, obróciłem go więc głową ku wschodowi, aby był gotów dźwigać brzemiona”. Król rzekł na to: „Dobrze to uczyniłeś. Przejdźmy zatem do rzeczy trzeciej”. Rycerz odparł: „Panie, jestem gotów spełnić to wobec wszystkich”. Nabrał w obie dłonie rozżarzonych węgli i przyłożył je do piersi, a ciało jego pozostało nietknięte. Rzekł wtedy król: „Obie tamte rzeczy dobrze wykonałeś, ale powiedz mi teraz, jak się to stało, że żar cię nie tknął?” Rycerz odparł: „Nie moją się to stało mocą, ale mocą kamienia, który zawsze przy sobie noszę. Ktokolwiek nosi ów kamień na czystym miejscu, tego ogień nie spali”. I ukazał ten kamień przed wszystkimi. Rzekł wtedy król: „Spełniłeś wszystkie trzy zadania!” Dał mu swoją córkę za żonę, wyprawił im wesele, obdarzył wieloma skarbami i oboje szczęśliwie dożyli swoich dni.

## 71. Ślepy i kulawy

Był kiedyś pewien król, który kazał zastawić wielką ucztę. Rozesłał też po całym państwie heroldów, którzy mieli to głośno obwołać, a każdy, kto, jakiegokolwiek będąc stanu, przyszedłby na tę ucztę, otrzymałby nie tylko wyborne jadło, lecz także niezmierzone skarby. Kiedy heroldowie przebiegali wsie i

miasta, aby głosić ów nakaz królewski, w jednym z miast żyło dwóch mężczyzn, z których jeden był silny i sprawny, ale ślepy, drugi zaś - kulawy i słaby, ale wybornie widzący. Rzekł więc ślepy do kulawego: „Biada nam, mój drogi, wszystkim w całym kraju obwieszczono, że o takim to i takim czasie król chce zastawić wspaniałą ucztę, na której każdy nie tylko otrzyma do woli jadła, ale także i wielkie bogactwa. Ale ty jesteś kulawy, a ja ślepy, zatem nie możemy iść na tę ucztę”. Kulawy odparł: „Jeśli posłuchasz mojej rady, pójdziemy tam obaj i jak wszyscy będziemy ucztować i cieszyć się skarbami”. Ślepy odrzekł: „Jestem gotów posłuchać każdej rady, która będzie dla nas korzystna”. Na to kulawy: „Jesteś silny i sprawny, ja zaś słaby i kulawy, weźmiesz zatem na plecy, a ja, mając bystre oczy, będę ci wskazywał drogę i tak dotrzemy na ucztę i jak inni otrzymamy nasz udział”. Na to odezwał się ślepy: „Doprawdy, powiadam d, wyborna jest twoja rada, siadaj mi więc na plecy!” I tak się stało, kulawy wskazywał ślepemu drogę, a ślepy go niósł; tak obaj dotarli na ucztę i wraz z innymi otrzymali obfite dary.

## 72. Niewdzięczny syn króla

Czytamy, że pewien król miał jedynego syna, którego bardzo kochał i najstaranniej wychował. Kiedy młodzieniec doszedł lat męskich, codziennie powtarzał ojcu, że powinien oddać mu władzę, nie może bowiem już rządzić, on natomiast sprawiłby się doskonale. Król rzekł: „Mój drogi, gdybym był pewien, że przez całe życie będziesz mnie kochał i szanował, oddałbym ci władzę i zapewnił prawa, które ojciec jest winien synowi”. Na to syn: „Panie, jestem gotów przysiąc wobec możnych i szlachty, że na niczym ci nie będzie zbywać i że bardziej będę cię czcił niż siebie”. Król uwierzył jego słowom, oddał mu władzę i nic dla siebie nie zachował. Kiedy syn przywdział koronę i wstąpił na tron, serce jego wezbrało niepojętą wprost pychą. Przez kilka lat oddawał cześć ojcu, ale potem tego zaniedbał i nawet przestał go żywić. Król zatem poskarżył się mądrym mężom królestwa, że syn nie dotrzymuje umowy. Mędrzy, którzy wielce go miłowali, skarcili króla, że tak źle obchodzi się z ojcem. Kiedy król to usłyszał, pełen złości zamknął ojca w pewnym zamku, do którego nikt nie miał przystępu. Starzec cierpiał tam głód i wielką nędzę. Zdarzyło się raz, że król nocował w tym zamku. Ojciec stanął przed nim i rzekł: „Mój synu, zlituj się nad starym ojcem, który cię spłodził i wszystkim obdarzył! Cierpię tu głód i pragnienie i jestem teraz ciężko chory. Łyk wina by mnie pokrzepił”. Król odparł: „Nie wiem, czy znajdzie się tu wino”. Król mu na to: „Tak, mój synu, burgrabia bez twojej wiedzy sprowadził do zamku pięć beczek wina, ale nie śmie ich odczopować i dać mi pić. Proszę cię więc, mój synu, każ mu, aby mi nalał z pierwszej beczki”. Król odrzekł: „Nie zrobię tego, jest w niej moszcz, którego nie godzi się pić starym ludziom”. Ojciec powiedział: „Daj mi więc pić z drugiej beczki”. Król

na to: „Nie uczynię tego, jest w niej bowiem wino, które piję ja i paziowie, co są ze mną”. Ojciec na to: „Daj mi zatem pić z trzeciej beczki”. Król odparł: „Nie uczynię tego, bo w niej jest wino mocne, a ty jesteś słaby i chory, więc mogłoby się to stać przyczyną twojej śmierci”. Na to rzekł ojciec: „Daj mi pić z czwartej beczki”. Syn odpowiedział: „Nie zrobię i tego, wino w niej bowiem jest za stare, kwaśne jak ocet i niewiele warte, zwłaszcza nie godzi się go pić w twoim stanie”. Ojciec mu na to: „Mój synu, daj mi więc pić z piątej beczki”. Król odparł: „Ani myślę, w tej beczce są bowiem tylko męty, więc gdy dam ci je pić, dostojnicy oskarżą mnie, że chciałem cię zabić”. Ojciec na te słowa odszedł smutny i od razu napisał potajemnie list do szlachty o tym, jak się z nim syn obchodzi, prosząc, aby na miłość Boską dopomogli mu w jego biedzie. Dostojnicy, zdjęci współczuciem, przejęli władzę, osadzili ponownie ojca jako swojego króla, a syna wtrącili do więzienia, gdzie nędznie zmarł.

### 73. Oślepiiony pijak

Żył niegdyś w Rzymie pewien król, który ustanowił, że każdy ślepiec co roku dostanie od niego sto dukatów. Pewnego razu przybyło do miasta dwudziestu czterech wesołych kompanów i weszło do jednej z gospód, żeby sobie tam popić. Byli tam siedem dni, jedli i pili, a kiedy przyszło do rachunku, oddali gospodarzowi wszystko, co przy sobie mieli. Gospodarz rzekł do nich: „Dobrzy ludzie, brak jeszcze stu dukatów. Zaprawdę, powiadam wam, że nie wyjdziecie z tego domu, póki nie zapłacicie wszystkiego co do grosza”. Słyszając to, rzekli między sobą: „Co pocniemy? Nie mamy czym zapłacić”. Jeden z nich odezwał się: „Dam wam dobrą radę. Cesarz ogłosił takie prawo, że każdy ślepiec ma dostać z jego skarbu sto dukatów. Losujmy więc, na kogo padnie, temu wydrzemy oczy, a ów pójdzie do pałacu, dostanie sto dukatów i wszystkich nas wykupi”. „Wyborna to rada!” - zawołali i rzucili losy, a los padł na tego, co dał ową radę. Zaraz też go oślepił i zaprowadził do pałacu. Zastukał do wrót, a odźwierny zapytał, czego chce. Na to odparł: „Oto ślepiec, co pragnie skorzystać z dobrodziejstwa prawa”. Strażnik odparł: „Pójdę, powiem kasztelanowi”. Poszedł do kasztelana i rzekł: „U wrót stoi ślepiec, który pragnie skorzystać z dobrodziejstwa przysługujące go mu prawa”. Kasztelan odparł: „Pójdę i przyjrzę mu się”. Widząc ślepcę, przyjrzał mu się bliżej i powiedział: „Mój drogi, czego żądasz?” Tamten odparł: „Stu dukatów, jak głosi prawo”. Na to rzekł tamten: „Zaprawdę, powiadam ci, że wczoraj widziałem cię w gospodzie i miałeś jeszcze oboje zdrowych oczu. Źle pojąłeś prawo, które powiada, że kto oślepił z choroby lub nieszczęśliwego wypadku i nie mógł temu zaradzić, ten ma doświadczyć dobrodziejstwa owego prawa. Ale ty

dobrowolnie pozbawiłeś się światła swoich oczu, piłeś w gospodzie ze współtowarzyszami i sam doradziłeś, żeby cię oślepiłi. Tam więc szukaj pomocy, bo tu nie dostaniesz ani grosza". Tamten, słysząc to, odszedł wielce zmieszany.

## 74. Przezorny król

Był niegdyś pewien król, miał jedynego syna i bardzo go miłował. Ów król kazał wielkim kosztem odlać jabłko ze złota, a kiedy było gotowe/ zachorował śmiertelnie, wezwał do siebie syna i tak mu rzekł: „Mój drogi, już się z tej choroby nie podniosę. Kiedy umrę, idź z moim błogosławieństwem przez wszystkie kraje i miasta i weź z sobą złote jabłko, które kazałem wykonać. Kiedy znajdziesz największego głupca, dasz mu w moim imieniu owo jabłko". Syn przyrzekł, że wiernie spełni wolę ojca, a król odwrócił się twarzą do ściany i oddał ducha. Syn pogrzebał go z wielką czcią i wzięwszy po pogrzebie jabłko, ruszył w drogę przez rozmaite kraje i miasta. Widział wielu głupców, ale żadnemu z nich nie dał jabłka. Następnie udał się do innego państwa i dotarł do jego stolicy. Ujrzał tam króla, z wielkim przepychem jadącego na koniu, i zaczął wypytywać mieszkańców o zwyczaje panujące w owym królestwie. Ci powiedzieli mu: „Jest tu taki zwyczaj, że król nigdy nie panuje dłużej niż rok, a po upływie roku pozbawia się go wszelkich godności i skarbów i skazuje na wygnanie, gdzie umiera w nędzy". Kiedy syn królewski to usłyszał, pomyślał sobie: „Wreszcie znalazłem tego, którego tak długo szukałem!" Udał się do króla, przyklęknął przed nim, pozdrowił go i tak rzekł: „Chwała ci, o królu! Mój ojciec, umierając, zapisał ci to złote jabłko".

Król wziął jabłko i odparł: „Mój drogi, jak to być może? Król, twój ojciec, nigdy mnie nie widział, nigdy też nic dla niego nie uczyniłem, czemu więc chcesz mi dać to kosztowne cacko?" Tamten powiedział: „Królu panie! Mój ojciec nie zapisał ci tego jabłka, ale błogosławiąc mnie przed śmiercią, kazał, abym dał je temu, kto okaże się największym głupcem. Szedłem, jak wiesz, przez wiele królestw i miast, ale nigdzie nie spotkałem takiego głupca i błazna jak ty, tobie więc, zgodnie z jego poleceniem, daję to jabłko". Na to król: „Powiedz mi, dlaczego uważasz mnie za tak wielkiego głupca?" Królewicz odparł: „Spróbuję ci to, panie, wyjaśnić. W tym kraju jest taki zwyczaj, że król panuje tylko rok, a po upływie tego czasu odbierają mu wszystkie zaszczyty i bogactwa i skazują na wygnanie, gdzie umiera nędzną śmiercią. Zaprawdę powiadam ci, że w całym świecie nie ma takiego głupca jak ty, krótko bowiem możesz być królem, a potem musisz tak nędznie skończyć". Odparł mu król: „Z pewnością wszystko to prawda, toteż przez ten rok, kiedy jestem przy władzy, pošlę niezmierzone bogactwa do tego kraju, dokąd mam być wygnany, abym mógł, kiedy tam przybędę, żyć z nich do końca moich dni". I tak się stało. Z

końcem roku odebrano mu władzę i zesłano. Żył tam jeszcze wiele lat ze swoich bogactw i umarł w pokoju.

## 75. Trzy wdowy

Żył sobie niegdyś król, co miał trzy piękne córki. Wydał je za trzech książąt, ale ci zmarli jednego i tego samego roku. Król, dowiedziawszy się o tym, postanowił ponownie wydać córki za męż. Przywołał więc najstarszą i rzekł: „Moja droga, twój mąż zmarł, chcę cię wydać za drugiego”. Córka odparła: „Nigdy na to nie przystanę. Jeśli bowiem wzięłabym sobie drugiego męża, musiałabym albo kochać go tak jak pierwszego, albo kochać go mniej, albo więcej. A to nie jest możliwe, bo pierwszy miał mnie jako dziewicę, zatem drugiego nie mogłabym kochać tak samo. Gdybym zaś kochała go więcej, byłoby to jeszcze gorzej, a mniej - nie żylibyśmy w zgodzie. Myślę więc, że żadną miarą nie powinnam ponownie iść za męż”. Gdy to król usłyszał, wezwał drugą córkę i rzekł: „Moja droga, twój mąż zmarł, chcę, żebyś poślubiła drugiego”. Córka odparła: „Panie, nigdy na to nie przystanę. Jeślibym poślubiła drugiego, to albo dla jego bogactwa, albo męstwa, albo urody. Ale bogactw mi nie trzeba, mam ich bowiem aż nadto, nie trzeba mi też jego męstwa, bo przyjaciele mogą mnie obronić, ani też urody, mój pierwszy mąż przecież był najpiękniejszy w świecie. Wszystko to rozważywszy, nie chcę ponownie iść za męż”. Gdy to król usłyszał, wezwał trzecią córkę i rzekł: „Moja droga, twój mąż zmarł, postanowiłem wydać cię za drugiego”. Córka odparła: „Żadną miarą na to nie przystanę, drugi bowiem mógłby mnie chcieć tylko dla urody lub bogactwa. Nie jestem piękna, a gdyby mnie poślubił dla moich bogactw, nigdy nie byłoby między nami prawdziwej miłości, gdyby zaś moje bogactwa kiedyś przepadły i on przepadłby jak one. Zważywszy to, nie chcę drugi raz iść za męż. Pismo Święte poucza, że w małżeństwie mąż i żona są jednym ciałem i dwojgiem dusz. Ciało mojego męża jest zatem moim ciałem, a moje - jego. Co dzień mogę iść na grób męża i nawiedzać jego zwłoki, jak gdyby jeszcze był przy mnie, nie chcę więc mieć drugiego”. Kiedy to król usłyszał, nie namawiał jej już do zamążpójścia.

## 76. Współzawodnictwo dwóch lekarzy

Tak się zdarzyło, że w jednym mieście żyło dwóch znakomitych lekarzy, a obaj byli jednako doświadczeni w wiedzy lekarskiej. Każdego, kto się do nich zwrócił, uzdrawiali z jego choroby, toteż nie wiedziano, kto z nich jest lepszy. Po jakimś czasie zaczęli się nawet sprzeczać, który z nich jest większy i znakomitszy. Rzekł więc jeden do drugiego: „Mój drogi, nie

powinniśmy się kłócić, zazdrościć sobie ani się sprzeczać o to, który z nas jest doskonalszy, lecz spróbujmy obaj czegoś dokonać, a ten, kto przy tym zawiedzie, będzie sługą drugiego". Tamten zapytał: „Powiedz, co by też to miało być?” Ów odparł: „Wyjmę ci oczy tak, że nie poczujesz bólu, i położę je na stole, a kiedy zechcesz, osadzę ci je ponownie, nie zadając ci najmniejszej rany. Jeżeli uczynisz ze mną to samo, okaże się, że jesteśmy sobie równi, a jeden drugiego będzie żywił jak brata. Gdyby jednak któryś z nas temu nie podołał, będzie służył drugiemu”. Ów rzekł: „Wyborna to próba, bardzo mi się podoba”. Ten, co to przedłożył, dobył swoich narzędzi, pomazał kosztowną maścią oczy drugiego z zewnątrz i wewnątrz, wyjął je, położył na stole i zapytał: „Jak się czujesz, mój drogi?” Tamten odparł: „Wiem tylko, że nic nie widzę, bo nie mam już oczu, ale nie czuję rany. Teraz proszę cię, żebyś, tak jak to obiecałeś, osadził mi je ponownie”. Tamten odrzekł: „Bardzo chętnie”. I jak przedtem namaścił oczy tamtego z zewnątrz i wewnątrz, włożył je na miejsce i zapytał: „Jak się czujesz, mój drogi?” A tamten na to: „Doskonale, bo przy ich wkładaniu nic nie poczułem”. Pierwszy lekarz rzekł: „Musisz jeszcze uczynić ze mną to samo”. Drugi odparł: „Jestem gotów”. Dobył swoich narzędzi i maści i posmarował mu oczy z zewnątrz i wewnątrz, jak uczynił tamten, wyjął je, położył na stole i rzekł: „Co myślisz o tym, mój drogi?” Tamten odparł: „Wydaje mi się, że straciłem oczy, ale nie czułem przy tym bólu, bardzo jednak chciałbym je odzyskać”. Gdy drugi lekarz przygotowywał narzędzia, żeby znów osadzić oczy pierwszego, przez otwarte okno wpadł kruk, zobaczył oczy na stole, porwał jedno z nich i odleciał. Drugi lekarz, widząc to, bardzo posmutniał i pomyślał: „Jeżeli nie oddam mu oczu, będę musiał zostać jego sługą”. Rozejrzał się i zobaczył w dali kozę, wyjął jej jedno oko i włożył tamtemu. Kiedy to uczynił, rzekł do niego: „Jak się czujesz, mój drogi?” Tamten odparł: „Ani kiedy wyjmowałeś mi oczy, ani kiedy je wkładałeś, nie poczułem najmniejszego bólu, ale jedno z moich oczu spogląda w górę ku drzewom”. Na to rzeki drugi lekarz: „Skoro dokonałem tego, co i ty, będziemy sobie równi i zniknie spór między nami”. I tak obaj żyli potem bez sprzeczki.

## 77. Różanousta i Łaskawa

Żył sobie niegdyś król, co miał dwie córki. Jedna była bardzo piękna i wszyscy ją miłowali, druga zaś - bardzo brzydka i powszechnie nie lubiana. Król, co widział, że jedna z córek była piękna, a druga brzydka, nadał im imiona: piękną córkę nazwał Różanoustą, a drugą - Łaskawą. Potem posłał herolda, który miał obiecać całe państwo, obwieszczając, że każdy może stanąć przed królem, a ów da swoje córki za żony tym, którzy okażą się ich godni. Kto weźmie piękną córkę, ten nic nie otrzyma prócz jej urody, kto zaś poślubi

brzydką, ten po śmierci króla dostanie całe jego państwo. Na wieść o tym wielu zbiegło się na dwór królewski, a gdy ujrzeli obie dziewczyny, wszyscy ubiegali się o rękę pięknej Różanoustej. Łaskawa zaś, brzydka córka, płakała gorzkimi łzami. Na to król rzekł do niej: „Moja córko, czemu tak smutna jest dusza twoja?” Tamta odparła: „Panie, nikt mnie nie odwiedza ani nie chce ze mną rozmawiać! Wszyscy biegają do mojej siostry, a mną gardzą”. Ojciec rzekł: „Moja córko, czy nie wiesz, że wszystko, co posiadam, należy do dębie, a ten, kto cię poślubi, otrzyma moje państwo?” To ją podeszyło i przestała płakać. Wkrótce na dwór przybył pewien król, a widząc piękność Różanoustej, zapragnął ją poślubić tylko dla jej urody. Król przyobiegał mu rękę dziewczyny i z wielką radością dał mu ją za żonę. Druga córka jednak musiała czekać wiele lat na zamążpójście. Wreszcie pewien szlachetnie urodzony, ale biedny książę tak sobie pomyślał: „Choć ta dziewczyna jest brzydka, ten, kto ją posiadzie, zostanie panem królestwa”. Udał się więc do króla i poprosił o rękę drugiej córki. Król bardzo się udeszył, dał mu ją z radością za żonę, a po jego śmierci książę wraz z nią otrzymał całe królestwo.

## 78. Roztropna wdowa

Pewien król miał piękną córkę, poślubioną szlachetnemu księdzu. Mieli piękne dzieć i bardzo się miłowali. Książę zmarł, a w całym państwie rozległ się wielki lament. Księżna wyprawiła mu wspaniały pogrzeb. Wkrótce potem przyjadale zmarłego zaczęli ją odwiedzać, namawiając, żeby wyszła powtórnie za męża, i dając jej do zrozumienia, że jest jeszcze młoda i piękna. Pani jednak odpowiadała: „Nie chcę innego męża, zmarły bowiem był ze wszech miar dobry, łagodny i bogaty i kochał mnie ponad wszystko. Nasza wzajemna wielka miłość sprawia, że jego śmierć tak mnie zasmuca, iż nie wyobrażam sobie życia bez niego. Gdybym jednak znów znalazła takiego męża, a ów zmarłby przede mną, na nowo ogarnęłaby mnie wielka troska, nie chcę więc innego męża. Jeśli jednak trafiłby mi się mąż zły, nie zniosłabym, że po dobrym miałabym złego męża”.

## 79. Nierozumny osioł

Był niegdyś pewien król, co tak lubił małe, głośno ujadające pieski, że pozwalał im spać na swoich kolanach i tam też dawał im jeść. Pieski zaś tak się przyzwyczyły do spania i jedzenia na jego kolanach, że nie chciały gdzie indziej przebywać i nieraz owijały po prostu ogony wokół jego szyi. Król bardzo się radował i miał z nich wielką rozrywkę. Był tam też pewien osioł, co widząc to wszystko, pomyślał: „Gdybym tak zaśpiewał i zatańczył przed królem, a także założył mu nogi na szyję, król z pewnością wybornie by mnie

karmił i pozwolił spoczywać na swoich kolanach". Ledwo to pomyślał, wyskoczył ze stajni, wbiegł do dworskiej sali i zaczął śpiewać przed królem, po czym puścił się w tan, a wreszcie podbiegł do króla i założył mu nogi na kark. Słudzy, widząc to, pomyśleli, że osioł oszalał, schwytali go, oćwiczyli jak należy i zapędzili do stajni.

## 80. Krnąbrny pustelnik i anioł

Był niegdyś pewien pustelnik, co mieszkał w jaskini i dniem, i nocą w pokorze służył Bogu. Obok jego pustelni pasł owce pewien pasterz. Zdarzyło się kiedyś, że, gdy pasterz spał zmorzony głębokim snem, przybył rabuś i skradł mu wszystkie owce. Na to nadszedł właściciel owiec i spytał pasterza, gdzie one są. Pasterz zaczął przysięgać, że pogubił owce, ale nie wie, jak się to stało. Pan, gdy to usłyszał, zawrzał gniewem i zabił pasterza. Pustelnik, widząc to, pomyślał w głębi serca: „O mój Boże, ów człek oskarżył i zabił niewinnego! Jeżeli dopuścisz, aby tak się działo, wrócę do ludzi i będę żył jak inni”. Opuścił pustelnię i ruszył w świat między ludzi. Bóg jednak nie chciał go opuścić i posłał mu za towarzysza anioła w ludzkiej postaci. Kiedy anioł spotkał go na drodze, zapytał: „Mój drogi, dokąd idziesz?” Tamten odparł: „Idę do miasta, co jest przed nami”. Anioł rzekł do niego: „Będę ci towarzyszył, jestem bowiem aniołem Bożym i przyszedłem, aby iść z tobą tą drogą”. Ruszyli więc do miasta, a kiedy tam przyszli, poprosili pewnego rycerza, aby na miłość Bożą udzielił im gościny. Rycerz przyjął ich bardzo serdecznie, ugościł w pokorze z wielką czcią i wspaniałością. Ów rycerz miał jedyne, ponad wszystko ukochanego syna, co był jeszcze w kolebce. Po wieczery rozwarło drzwi sypialni, w której narządzono wygodne posłanie dla anioła i pustelnika. W środku nocy anioł wstał i udusił chłopca w kolebce. Pustelnik, widząc to, pomyślał: „Czy to był dobry anioł Boży? Ów rycerz dał mu wszystko w imię Boże, miał tylko niewinnego synka, a ten go zabił”. Ale nie śmiał nic powiedzieć. Wczesnym rankiem obaj wstali i ruszyli do innego miasta, gdzie z wielką czcią przyjęto ich w jakimś mieszczańskim domu i wspaniale tam ugoszczono. Ów mieszczanin miał złoty kielich, z którego bardzo był dumny. O północy anioł wstał i ukradł kielich. Pustelnik, widząc to, pomyślał: „To chyba jakiś zły anioł! ów człek wyrządził nam tylko dobro, a ten skradł mu za to jego kielich!” Nic jednak nie powiedział, bał się bowiem anioła. Wstali rankiem i ruszyli w drogę, aż podeszli ku rzece, nad którą prowadził most. Weszli na most i spotkali tam jakiegoś biedaka. Anioł rzekł do niego: „Mój drogi, pokaż nam drogę do miasta!” Biedak obrócił się i palcem wskazał w stronę miasta. Kiedy się obracał, anioł niespodzianie chwycił go za ramiona i zrzucił z mostu, a biedak natychmiast utonął. Pustelnik, widząc to, pomyślał w głębi serca: „Teraz wiem, że to diabeł, a nie



dobry anioł Boży. Co złego uczynił ów biedak? A ten go zabił". Zamierzał rozstać się z aniołem, ale bał się i nic nie mówił. Kiedy pod wieczór weszli do miasta, wstąpili do domu pewnego bogacza i w imię Boże poprosili o nocleg. Bogacz jednak kazał im odejść. Na to anioł Boży rzekł do niego: „Pozwól nam w imię Boże tylko wejść na dach twojego domu, żeby nas tu nie pożarły wilki i dzikie zwierzęta!" Bogacz jednak odparł: „Tam jest chlew, w którym leżą moje świnie, możecie się z nimi położyć, a jeśli nie chcecie, to znikajcie mi z oczu, bo gdzie indziej nie dam wam noclegu". Na to odparł anioł: „Jeśli nie możesz dać nam gdzie indziej noclegu, zostaniemy z twoimi świniami". I tak się stało. Nazajutrz wczesnym rankiem obaj wstali, anioł zawołał gospodarza i rzekł: „Mój drogi, oto daruję ci kielich". I dał mu kielich skradziony u mieszczanina. Pustelnik, widząc to, pomyślał: „Teraz wiem na pewno, że to diabeł: dobremu człękowi, co przyjął nas tak pokornie, ukradł kielich i daje go łotrowi, który odmówił nam noclegu". I zwrócił się do anioła, mówiąc: „Nie chcę być dłużej z tobą, zostań z Bogiem". Na to odparł anioł: „Wysłuchaj mnie, a potem możesz odejść! Najpierw, kiedy mieszkałeś w pustelni, właściciel owiec zabił swojego pasterza. Wiedziałeś, że pasterz nie zasłużył wtedy na śmierć, choć popełnił inne grzechy, za które powinien był umrzeć. Ale wtedy jeszcze nie znaleziono w nim winy. Bóg jednak dozwolił, aby go zabito, i tym sposobem uniknął kary po śmierci za grzech popełniony kiedy indziej i nigdy nie odpokutowany. Rabuś jednak, co uszedł wraz ze wszystkimi owcami, będzie cierpiał wieczną karę, a właściciel owiec, który zabił pasterza, do końca żyda szczodłą jałmużną i dziełami dobroczynności okupi to, co nieświadomie uczynił. Potem udusiłem nocą syna rycerza, który ofiarował nam gościnę. Wiedz jednak, że nim ów chłopiec przyszedł na świat, rycerz hojnie rozdawał jałmużnę i czynił wiele dobrego, kiedy jednak urodził mu się syn, stał się skąpy i chciwy i zgarniał wszystko, co mógł, żeby tylko chłopiec był bogaty i tym sposobem ów chłopiec stał się przyczyną jego zepsucia. Zabiłem więc chłopca, a rycerz znów, jak przedtem, stał się dobrym chrześcijaninem. Ukradłem też kielich mieszczaninowi, który z taką pokorą nas przyjął. Musisz jednak wiedzieć, że zanim sporządzono ów kielich, w całym świecie nie było trzeźwiejszego niż on człowieka, a kiedy wykonano ów kielich, tak się nim ucieszył, że całymi dniami z niego pił i codziennie upijał się dwa, trzy razy. Zabrałem mu więc kielich i teraz jest tak trzeźwy jak dawniej. Potem wtrąciłem biedaka do wody. Musisz jednak wiedzieć, że był z niego dobry chrześcijanin, ale gdyby uszedł jeszcze miłą, zabiłby kogoś i ściągnął na siebie grzech śmiertelny. Ale teraz jest ocalony i zasiada w niebie. Wreszcie dałem kielich mieszczanina komuś, kto odmówił nam gościnę. Musisz jednak wiedzieć, że na ziemi nic nie dzieje się bez powodu. Pozwolił nam spać w chlewie, dałem mu więc kielich, a po śmierci będzie siedział w piekle. W przyszłości zatem

powściągnij swoje usta, abys nie ganił Boga. On bowiem wie wszystko". Kiedy pustelnik to usłyszał, padł aniołowi do nóg i błagał o przebaczenie, a potem wrócił do swojej pustelni i był dobrym chrześcijaninem.

## 81. Dzieje żywota rycerza Grzegorza

Panował niegdyś mądry król Marek, który miał tylko jednego syna i jedną córkę, a oboje kochał tkliwie. Kiedy doszedł późnego wieku, dężko zaniemógł, a widząc, że już długo nie pożyje, kazał zwołać wszystkich książąt z całego państwa i tak do nich przemówił: „Moi mili, wiedzcie, że dziś jeszcze oddam duszę Bogu, a nic mnie bardziej nie trapi, jak to, że mój córki nie wydał dotąd za męża. Nakazuję ci zatem, mój synu, jako że jesteś moim dziedzicem, żebyś pod grozą utraty mojego błogosławieństwa wydał ją godnie za męża, a nim się to stanie, okazywał jej szacunek jak sobie samemu". Mówiąc to, obrócił się twarzą ku ścianie i oddał ducha. Jego śmierć gorzko opłakiwano w całym kraju i pogrzebano go z oznakami najwyższej czci. Syn jego z niezwykłą roztropnością rządził krajem, a siostrze, którą bardzo kochał, nie szczędził oznak szacunku. Każdego dnia, choć przy stole zasiadali panowie szlachta, siostra zajmowała miejsce naprzeciw niego, jadali razem i spali, każde w swoim łóżu, w jednej komnacie. Pewnej nocy ogarnęła go wielka pokusa i poczuł, że wyzionie ducha, jeżeli nie zaspokoi z siostrą żądzę. Zeskoczył z łóża, podszedł do niej i widząc śpiącą, obudził ją. Obudzona zapytała: „Panie, dlaczego przychodzisz tu o tej godzinie?” Odpowiedział: „Jeżeli nie będę z tobą spał, targnę się na życie”. Rzekła na to: „Nie mogę popełnić takiego grzechu! Pamiętaj, że nasz ojciec, umierając, nakazał d pod grozą utraty jego błogosławieństwa, żebyś okazywał mi cześć i szacunek. Gdybyś dopuścił się takiego grzechu, nie uszedłbyś gniewu Bożego ani hańby u ludzi”. Król rzekł: „Choćby tak być miało, spełnię moją wolę!” I spał z nią, a potem wrócił na swoje posłanie. Księżniczka gorzko płakała i nie mogła się uspokoić, choć król podeszał ją, jak umiał, i dziwnym obrotem rzeczy coraz bardziej ją kochał.

Gdy minęło pół roku, brat, patrząc pewnego razu na siedzącą przy stole księżniczkę, tak się do niej odezwał: „Moja droga, co tobie? Cerę masz zmienioną, a twoje oczy utraciły blask”. Księżniczka odparła: „Nic w tym dziwnego, jestem bowiem brzemienna i wielce tym przelękniona”. Król, słysząc to, bardzo się zasmucił, gorzko zapłakał i rzekł: „Niech będzie przeklęty dzień, kiedy się urodziłem, nie wiem, co począć”. Księżniczka odparła: „Panie, posłuchaj mojej rady, a nie pożałujesz. Nie my pierwsi tak ciężko obraziliśmy Boga. Tu, w pobliżu, mieszka pewien stary rycerz, doradca naszego ojca, który nieraz go słuchał. Trzeba go wezwać i nakazując do chowanie tajemnicy, o wszystkim mu opowiedzieć. Poradzi nam, jak

mamy postąpić, żeby zadośćuczynić Bogu i uniknąć hańby u ludzi". Na to odparł król: „Doskonale, najpierw jednak spróbujmy pojednać się z Bogiem". Wyspowiadali się więc oboje czystym sercem i z wielką skruchą, a po spowiedzi posłali po rycerza i w wielkiej tajemnicy opowiedzieli mu ze łzami o wszystkim, co się wydarzyło. Rycerz rzekł: „Panie, skoro już pojednałeś się z Bogiem, posłuchaj mojej rady. Jeśli chcesz uniknąć zgorszenia, musisz za swoje i ojca grzechy nawiedzić Ziemię Świętą. Wezwij oznaczonego dnia przed swoje oblicze wszystkich książąt twojego państwa i tak im powiedz: «Moi mili, chcę nawiedzić Ziemię Świętą. Jak dobrze wiecie, nie mam innego dziedzica jak tylko moją jedyną siostrę. Jej to podczas mojej nieobecności winniście posłuszeństwo». A do mnie w obecności wszystkich tak powiesz: «Tobie zaś, mój drogi, pod karą śmierci przekazuję opiekę nad siostrą». Daję d, panie, rękę, że tak jej będę strzegł, iż nikt poza moją żoną ani podczas połogu, ani przedtem, ani potem, o niczym się nie dowie". Król odrzekł: „Dobra to rada, zrobię wszystko, jak mówisz". Zaraz też kazał zwołać książąt i wszystko od początku do końca uczynił według rady rycerza, jak to wyżej napisano. Następnie pożegnał się ze wszystkimi i wyruszył do Ziemi Świętej. Rycerz zaś zawiódł swoją panią, siostrę króla, do siebie na zamek. Żona rycerza, widząc to, wybiegła naprzeciw męża i rzekła: „Panie mój, kim jest ta dama?" Rycerz odparł: „To nasza władczyni, siostra króla! Przysięgnij na Boga wszechmocnego i na swoje żyde, że wszystko, co d powiem, zachowasz w tajemnicy". Odpowiedziała: „Tak, panie!" Kiedy przysięgła, rycerz powiedział: „Pan nasz, król, uczynił naszą władczynię brzemienną, nakazuję d więc, żeby żadna ludzka istota prócz dębie nie pełniła przy niej jakiegokolwiek służby. Tym sposobem początek, środek i koniec pozostaną w ukryciu". A ona mu na to: „Panie, wszystko wiernie uczynię!" Zaprowadzono panią do przeznaczonej dla niej komnaty i z wielką starannością we wszystkim jej usługiwano. Kiedy nadszedł jej czas, powiła pięknego chłopca, a rycerz na wieść o tym rzekł: „Najmilsza pani, dobrze byłoby i godnie wezwać księdza, żeby ochrzcił chłopca". Ale księżniczka odparła: „Ślubuję mojemu Bogu, że ten chłopiec, spółdzony przez brata i siostrę, za moją przyczyną nie będzie ochrzczony". Na to rycerz: „Wiesz dobrze, pani, że mój pan i ty dopuściliście się ciężkiego grzechu. Ale nie zabijaj duszy chłopca!" Pani odparła: „Uczyniłam ślub i ściśle go wypełnię. A tobie nakazuję, żebyś przyniósł pustą beczkę". Rycerz rzekł: «Słucham". I kazał przynieść beczkę do jej komnaty. Pani ułożyła chłopca w kołysce i na małej tabliczce napisała następujące słowa: „Wiedzcie, dobrzy ludzie, że ten kopiec nie jest ochrzczony, spółdził go bowiem brat ze swoją siostrą. Ochrcijcie go zatem na chwałę Bożą. Pod głową chłopca znajdziecie pieniądze, za które możede go wychować, a w nogach - funt srebra, za który go wykształcicie". Kiedy to wszystko napisała, włożyła tabliczkę do kołyski u

boku chłopca, pieniądze wsunęła mu pod głowę, a srebro - pod stopy. Przykryła kołyskę jedwabnymi i brokatowymi chustami i zleciła rycerzowi wstawić kołyskę do beczki, a beczkę wrzucić do morza, żeby popłynęła tam, gdzie Bogu się spodoba. Rycerz spełnił wszystko, wrzucił beczkę do morza i tak długo stał na brzegu, póki nie odpłynęła. Wtedy wrócił do swojej pani. Kiedy był już w pobliżu zamku, spotkał królewskiego wysłańca, przybywającego z Ziemi Świętej, i zwrócił się do niego, mówiąc: „Mój drogi, skąd przybywasz?” Ów odparł: „Przybywam z Ziemi Świętej”. Rycerz zapytał: „A jakie przynosisz nowiny?” Tamten odparł: „Król, mój pan, nie żyje, a jego ciało złożono w jednym z jego zamków”. Kiedy to rycerz usłyszał, zapłakał gorzko, a gdy jego żona nadeszła i dowiedziała się o śmierci króla, ogarnął ją niewysłowiony smutek. Rycerz jednak zebrał się w sobie i rzekł do żony: „Nie płacz, niech nasza pani o niczym się nie dowie. Powiemy jej dopiero wtedy, gdy przyjdzie do siebie po połogu”. Mówiąc to, rycerz udał się do swojej pani, a żona poszła za nim, ale kiedy pani zobaczyła ich tak bardzo przygnębionych, zapytała: „Mili moi, czemu jesteście smutni?” Żona rycerza odparła: „Nie jesteśmy smutni, przeciwnie, radujemy się, że uwolniłaś się od wielkiego niebezpieczeństwa, które ci groziło”. Ale pani rzekła: „To nie tak, powiedzcie mi, co się stało i niczego przede mną nie kryjcie, dobrego czy złego!” Rycerz powiedział: „Przybył wysłaniec z Ziemi Świętej od naszego pana, a twojego brata, i przywiózł nowiny”. Rzekła: „Wezwijcie wysłańca!” Kiedy ów wszedł, pani zapytała: „Jak miewa się mój pan?” Wysłaniec odparł: „Twój pan nie żyje, a jego ciało przewieziono z Ziemi Świętej do jego zamku, gdzie będzie pogrzebane obok waszego ojca”. Pani, słysząc to, upadła, a rycerz na widok bólu swojej pani rzucił się na posadzkę, z nim zaś razem jego żona i wysłaniec. Długą chwilę tak leżeli, a żal nieopisany odebrał im mowę i czucie. Po pewnym czasie księżniczka wstała, rwąc włosy, drapiąc sobie twarz do krwi i głośno wołając: „Biada mi, niech będzie przeklęty dzień, kiedy mnie poczęto, przeklęty i ten, kiedy się urodziłam! O, jak cierpię, nieszczęśliwa! Na mnie się wypełniło, straciłam moją nadzieję, moją siłę, mojego jedynego brata, moje drugie ja! Co teraz pocznę?” Rycerz zerwał się i zawołał: „Najmilsza pani, posłuchaj! Jeżeli zabijesz się z bólu, upadnie całe państwo. Ty tylko pozostałaś, a według prawa dziedziczenia tobie przypadają rządy. Jeśli więc zabijesz się, państwo dostanie się obcym. Wstańmy zatem, idźmy na miejsce spoczynku zwłok i pochowajmy je z należną czcią, a później postaramy się jak najlepiej rządzić krajem”. Słowa rycerza natchnęły ją odwagą i wraz z uroczystym orszakiem udała się do zamku brata. Gdy tam dotarła i ujrzała zwłoki królewskie na katafalku, rzuciła się na nie i zaczęła okrywać je pocałunkami od stóp do głów. Rycerze, widząc jej wielki żal, oderwali ją od zwłok, zaprowadzili do jej komory i z należną czcią złożyli ciało do grobu. Wkrótce księżę burgundzki przez

uroczyste poselstwo poprosił ją o rękę. Ona jednak odparła: „Póki żyję, nie pójdę za męż”. Kiedy posłowie dowiedzieli się o jej postanowieniu, donieśli to swojemu panu, a książę, rozgniewany, rzekł: „Gdybym dostał ją za żonę, byłbym królem jej kraju, ale skoro tak mnie zlekceważyła, ów kraj niewielką będzie z tego miał radość!” Zebrał wojsko, wtargnął do jej kraju, palił, mordował, dopuszczał się niezliczonych niegodziwości i we wszystkich bitwach odnosił zwycięstwa. Księżna schroniła się w potężnym zamku za mocnymi murami jednego z miast i spędziła tam wiele lat. Wracając jednak do chłopca rzuconego w morze: otóż beczka z owym dzieckiem płynęła brzegiem wielu krajów, aż wreszcie znalazła się w pobliżu pewnego klasztoru. Tego dnia opat owego klasztoru wyszedł na brzeg i rzekł do rybaków: „Dobrzy ludzie, przygotujcie się do połowu!” Narządzili więc sieci, a kiedy jeszcze byli zajęci tymi przygotowaniami, fale wyrzuciły beczkę na brzeg. Opat rzekł do swoich sług: „Tu leży beczka! Otwórzcie ją i zobaczcie, co w niej jest”. Słudzy otworzyli beczkę i wszystkim ukazał się owinięty w kosztowną materię roześmiany chłopaczek, który wpatrywał się w opata. Ale opat sposepniał i rzekł: „Mój Boże, co to znaczy, że znaleźliśmy tu chłopca w kołysce?” Wziął go na ręce, znalazł u jego boku zapisaną tabliczkę, którą tam położyła matka chłopca, otworzył ją i przeczytał, że chłopiec, spłodzony ze związku brata i siostry, nie jest ochrzczony i że w imię Boże trzeba mu udzielić tego sakramentu. Napisano tam także, że za złoto, które znajduje się pod jego głową, należy go wychować, a za srebro u jego stóp - kształcić. Kiedy opat to przeczytał i ujrzał drogocenną materię wyłożoną kołyskę, pojał, że chłopiec jest szlachetnego pochodzenia: zaraz też go ochrzcił i nadał mu swoje własne imię, mianowicie imię Grzegorza, a wręczając jednemu z rybaków znalezione złoto, oddał go mu na wychowanie. Chłopiec dorastał, lubiany przez wszystkich, a gdy doszedł lat siedmiu, opat zatroszczył się o jego wykształcenie. Robił takie postępy w nauce, że wkrótce wszyscy zakonnicy pokochali go jak współbrata, a gdy minęło kilka lat, chłopiec pod względem wiedzy wszystkich ich przewyższył. Pewnego razu, bawiąc się z synem rybaka, którego ojca uważał za własnego, przypadkiem uderzył go piłką. Trafiony piłką chłopak poszedł do domu i poskarżył się matce: „Mój brat Grzegorz uderzył mnie piłką”. Matka, słysząc to, wyszła przed dom i ostro upomniała Grzegorza: „Jak śmiałeś uderzyć mojego syna, przecież nawet nie wiemy, kim ani skąd jesteś?” Grzegorz zapytał: „Matko miła, czy nie jestem twoim synem? Dlaczego tak powiedziałaś?” Kobieta odparła: „Nie jesteś moim synem i nie wiem, skąd jesteś, wiem tylko, że cię znaleziono w beczce. Opat oddał mi cię na wychowanie”. Kiedy Grzegorz to usłyszał, zapłakał gorzko, poszedł do opata i zapytał: „Panie, długo u ciebie byłem i myślałem, że jestem synem rybaka, ale nim nie jestem i nawet nie wiem, kim są moi rodzice. Pozwól mi zostać rycerzem, bo nie chcę być tu dłużej!” Opat

rzekł: „Nie myśl o tym, mój synu! Wszyscy tu tak cię lubią, że po mojej śmierci uczynią cię opatem”. Na to Grzegorz: „Panie, z pewnością nie spoczne, dopóki nie znajdę moich rodziców”. Opat, słysząc to, podszedł do skrzyni, wydobyl znalazioną w kołysce tabliczkę, pokazał mu ją i powiedział: „Czytaj, mój synu, a dowiesz się, kim jesteś”. Kiedy Grzegorz przeczytał, że jest synem brata i siostry, padł na ziemię i zawołał: „Biada mi, jakich to mam rodziców! Pójdę do Ziemi Świętej, będę pokutował za ich grzech i dokonam tam żywota. Proszę cię, panie, pozwól, żebym został rycerzem”. Opat przystał na to, a kiedy Grzegorz ruszał w drogę, w klasztorze zapanowała żaloba, lud płakał, w sąsiedztwie zaś wszyscy go żalowali. Grzegorz poszedł nad morze i ułożył się z żeglarzami, że popłynie z nimi do Ziemi Świętej.

Kiedy tak płynęli, zerwał się przeciwny wiatr i skierował ich ku miastu, gdzie matka Grzegorza żyła w swoim zamku. Żeglarze nie wiedzieli, jakie to miasto ani jaki kraj. Idąc do miasta, Grzegorz spotkał pewnego mieszczanina, który go zapytał: „Dokąd idziesz, panie?” Grzegorz odparł: „Szukam gospody”. Mieszczanin zaprosił go wraz z całą jego służbą do swojego domu i wspaniale ugościł. Kiedy siedzieli za stołem, Grzegorz zapytał gospodarza: „Panie, powiedz, jak nazywa się to miasto i kto jest władcą tego kraju?” Tamten odparł: „Miły gościu, mieliśmy niegdyś za cesarza potężnego pana, ale ów zmarł w Ziemi Świętej i jako jedynego dziedzica zostawił swoją siostrę, którą chciał poślubić pewien książę, ona jednak przyrzekła sobie, że nigdy nie pójdzie za mąż. Książę, mszcząc się, podbił cały kraj oprócz tego miasta”. Rycerz zapytał: „Czy mogę ci bez obawy powierzyć tajemnicę mojego serca?” Mieszczanin odrzekł: „Tak, panie, mów śmiało”. Tamten na to: „Jestem rycerzem. Bądź tak dobry, idź jutro do pałacu, wspomnij o mnie burgrabiemu i powiedz mu, że za dobry żołd byłbym gotów tego roku walczyć o prawa jego pani”. Na to mieszczanin: „Panie, nie wątpię, że burgrabia szczerze uraduje się twoim przybyciem. Pójdę jutro do pałacu i wyłożę mu rzecz całą”. Wstał wczesnym rankiem, udał się do burgrabiego i opowiedział mu o przybyciu rycerza. Burgrabia uradował się i zaraz posłał do Grzegorza umyślnego, żeby go przyprowadził. Przyjawszy go, przedstawił swojej pani i bardzo pochlebnie o nim mówił. Księżniczka, ujrawszy go, bacznie mu się przyjrzała, ale nie poznała, że to jej syn, myślała bowiem, że chłopiec przed wielu laty utonął w morzu. Burgrabia w jej obecności wyznaczył mu żołd, za który Grzegorz miał cały rok jej służyć.

Nazajutrz ruszył w pole przeciw księciu, który stał tam z wielkim wojskiem, natarł na nie, przedarł się przez żołnierstwo aż do księcia, na miejscu przebił go mieczem, odciął mu głowę i obwołał się zwycięzcą. Wkrótce zaczął odnosić coraz to większe triumfy, a wieść o jego zwycięskiej chwale rozchodziła się dokoła i zanim upłynął rok, Grzegorz odbił całe państwo z rąk wrogów. Udał się zatem do burgrabiego i rzekł: „Mój drogi, wiesz, jak to z wami było, zanim tu przybyłem, i wiesz, jak jest obecnie,

proszę cię więc, wypłać mi zółd, bo zamierzam udać się do drugiego kraju". Burgrabia odparł: „Panie, należy ci się więcej, niż według naszej umowy jesteśmy dłużni. Pójdę więc do mojej pani, aby z nią pomówić o twoim stanowisku i o należnym wynagrodzeniu". Poszedł do księżnej i rzekł: „Miła pani, chcę ci rzec kilka ważnych słów: od czasu, kiedy straciliśmy naszego pana, doświadczyliśmy przeróżnych nieszczęść. Byłoby dobrze, gdybyś poślubiła człowieka, który zabezpieczyłby nam przyszłość. W twoim państwie jest nadmiar bogactw, nie doradzam d więc, abyś pojęła męża dla jego skarbów. Ale nie widzę nikogo, kto lepiej by się nadawał na obrońcę twojej czci i dobra całego ludu niż pan Grzegorz. Jego węz za męża". Księżniczka, która zwykła odpowiadać, iż ślubowała Bogu, że nigdy nie zwiąże się z mężczyzną, słysząc słowa burgrabiego, postanowiła dać sobie dzień do namysłu, a gdy ów dzień minął, tak rzekła wobec wszystkich zgromadzonych: „Ponieważ pan Grzegorz uwolnił nas i nasze państwo od nieprzyjaciół, wezmę go za męża". Słyszając to, wszyscy wielce się uradowali. Księżniczka wyznaczyła dzień ślubu i oboje, syn i matka, pośród wielkiej radości i z przyzwoleniem całego kraju zostali sobie poślubieni, a żadne nie wiedziało, kim jest drugie, i oboje bardzo się miłowali. Pewnego dnia pan Grzegorz udał się na polowanie. Jedna z dziewczek zapytała: „Pani miła, czy uraziłaś czymś naszego króla i pana?" Tamta odparła: Żadną miarą, myślę raczej, że w całym świecie nie ma małżonków, co by tak się miłowali jak mój pan i ja. Ale powiedz, moja droga, dlaczego mnie o to pytasz?" Dziewka odparła: „Każdego dnia, kiedy nakrywają do stołu, król nasz pan wchodzi wesół do swojej tajnej komnaty, ale kiedy z niej wychodzi, wzdycha i płacze, a potem omywa sobie twarz. Ale nie wiem, dlaczego to robi". Kiedy księżna się o tym dowiedziała, weszła do owej komnaty, zajrzała do wszystkich skrytek, aż wreszcie trafiła na leżącą w jednej z nich tabliczkę, z której Grzegorz codziennie odczytywał, że jest synem obojga rodzeństwa, i gorzko płakał. Była to owa tabliczka, którą znaleziono w jego kołyszce. Kiedy księżna ją zobaczyła, natychmiast ją poznała, otwarła, przeczytała swoje własne pismo i pomyślała: „Ów człek nie miałby tej tabliczki, gdyby nie był moim synem!" I zaczęła głośno płakać i wołać: „Biada mi, że się urodziłam, że przyszłam na świat! Oby moja matka umarła owego dnia, kiedy mnie poczęła!" Krzyki jej usłyszeli obecni na dworze rycerze, przybiegli do swojej pani i widząc, że leży na posadzce, długo stali wokół niej, póki nie przemówiła: „Jeżeli miłe wam moje żyde, poszukajcie naszego pana!" Rycerze natychmiast dosiedli koni, pomknęli do króla i rzekli: „Panie, królowa leży niebezpiecznie chora!" Słyszając to, król porzucił polowanie, pospieszył do zamku i wszedł do komnaty, gdzie leżała jego małżonka. Na jego widok księżna rzekła: „Panie, każ wszystkim odejść, żeby nikt oprócz dębie nie usłyszał, co d powiem". Kiedy wszyscy wyszli, królowa zapytała:

„Najmilszy panie, powiedz mi, skąd jesteś rodem?" Król odrzekł: „To dziwne pytanie. Wiesz przecież, że pochodzę z dalekiego kraju". Królowa na to: „Przysięgam d na Boga, że jeśli nie powiesz mi prawdy, umrę tu na twoich oczach!" Grzegorz odparł: „Wiesz przecież, że byłem biedny i oprócz broni, którą uwolniłem dębie i twój kraj, nie miałem nic". Na to odrzekła: „Powiedz mi, z jakiego pochodzisz kraju i kim byli twoi rodzice, jeśli bowiem nie powiesz mi prawdy, zagłodzę się na śmierć". Grzegorz odparł: „Powiem d prawdę. Kiedy byłem dzieckiem, wychowywał mnie pewien opat, który nieraz mi opowiadał, że znaleziono mnie w beczce, leżącego w kołysce, a od owego czasu ów opat trzymał mnie przy sobie, dopóki nie przybyłem do tego kraju". Kiedy księżna to usłyszała, pokazała mu tabliczkę i zapytała: „Czy znasz tę tabliczkę?" Grzegorz, widząc tabliczkę, padł na posadzkę, a ona mówiła dalej: „Najukochańszy synu, jesteś moim jedynym dzieckiem! Jesteś moim mężem i moim panem! Jesteś synem moim i mojego brata! O moje słodkie dziecko, po twoim urodzeniu włożyłam cię do beczki wraz z tą tabliczką. Biada mi! O mój Panie Boże, dlaczego dozwoliłeś, żem się urodziła, skoro tyle zła się przeze mnie stało! Spłodziłam cię z własnym bratem. O, gdybym szeszła, gdyby niczyje oko mnie nie widziało! Gdybym od razu umarła w łonie matki!" Uderzała głową o ścianę i mówiła: „O dobry Boże, oto mój syn spłodzony z moim bratem jest moim małżonkiem!" Rzekł na to pan Grzegorz: „Myślałem, że uniknąłem niebezpieczeństwa, a teraz przecie wpadłem w diabelskie sidła! O moja żono, niech się poskarzę na moją nędzę! Biada mi, biada! Oto moja matka jest moją kochanką i małżonką! Oto jak mnie diabeł usidlił!" Matka, widząc taką żalność syna, odezwała się: „Najdroższy synu, za nasze grzechy pójdę w daleki świat, ale ty musisz rządzić krajem". Grzegorz odparł: „To być nie może. Raczej ty, matko, powinnaś zostać w kraju, a ja ruszę na obczyznę i zostanę tam, póki nam Bóg nie wybaczy naszych grzechów". Pośród nocy wstał, złamał swoją lancę, przywdział strój pielgrzymi, pożegnał się z matką i ruszył boso przed siebie, aż przyszedł do innego kraju. Ciemną nocą dotarł do jakiegoś miasta, do domu pewnego rybaka, którego w imię Boże poprosił o schronienie. Rybak przyjrzał mu się uważnie, a widząc jego budowę i postawę, rzekł: „Mój drogi, nie jesteś zwykłym pielgrzymem, widać to z twojej budowy i postawy". Tamten odparł: „Choćbym nie był biednym pielgrzymem, proszę cię w imię Boże, żebyś mnie przyjął na tę noc". Kiedy ujrzała go żona rybaka, pełna współczucia prosiła męża, aby go wpuścił. Grzegorz wszedł do domu, rybak narządził mu posłanie za drzwiami, dał ryb, chleba i wody i tak mówił: „Cudzoziemcze, jeżeli zamierzasz wieść świątobliwe żyde, powinieneś iść w miejsce odludne, na pustynię". Grzegorz odparł: „Panie, rad bym to uczynił, ale nie znam takiego miejsca". Rybak powiedział: „Jutro pójdiesz ze mną, powiodę cię na takie odludne miejsce". Grzegorz rzekł: „Niech cię Bóg



wynagrodzi!" Wczesnym rankiem rybak zbudził cudzoziemca, a ten tak się spieszył, że zostawił za drzwiami swoją tabliczkę. Rybak poszedł z nim nad morze i płynęli dobre szesnaście mil, aż przybili do jakiejś skały. Tu Grzegorz dał sobie nałożyć na nogi kajdany, których bez klucza nie można było otworzyć. Kiedy rybak je zamknął, rzucił klucz w morze, a potem wrócił do domu, cudzoziemiec zaś przez siedemnaście lat trwał tam na pokucie.

Zdarzyło się tak, że zmarł papież, a kiedy zmarł, rozległ się głos z nieba, który tak przemówił: „Szukajcie męża Bożego imieniem Grzegorz i uczynicie go moim następcą!" Kiedy d, co obierali papieża, usłyszeli ów głos, bardzo się uradowali i rozesłali posłów na wszystkie strony świata, żeby szukali owego męża. Wreszde posłowie trafili do domu rybaka; kiedy siedział za stołem, spytali gospodarza: „Mój drogi, z wielkim trudem obeszliliśmy wszystkie kraje i miasta, szukając świętego człowieka imieniem Grzegorz, którego mamy uczynić papieżem, ale nie możemy go znaleźć". Rybak, przypomniawszy sobie cudzoziemca, rzekł: „Przed siedemnastu laty pewien cudzoziemiec imieniem Grzegorz przybył do tego domu, a ja zawiodłem go na skałę morską i tam zostawiłem. Myślę jednak, że już dawno zmarł". Zdarzyło się tak, że tego dnia wypłynął na połów i gdy złowił rybę, znalazł w jej wnętrzu klucz, który przed siedemnastu laty rzucił w morze. Głośno zawołał: „Dobrzy ludzie, oto ów klucz, który rzuciłem w morze! Spodziewam się, że wasz trud nie pójdzie na marne!" Posłowie, słysząc to i widząc klucz, wielce się uradowali. Wstali wczesnym rankiem i poprosili rybaka, aby zechciał ich zawieźć ku owej skale. I tak się stało. Kiedy tam dotarli i ujrzeli Grzegorza, rzekli: „Grzegorzu, mężu Boży, zejdź do nas w imię Wszechmocnego, Bóg bowiem chce, żebyś został jego zastępcą na ziemi". Grzegorz rzekł: „Jeśli tak się Bogu podoba, niech się stanie jego wola!" I sprowadzili go z owej skały. Zanim Grzegorz dotarł do miasta, rozdzwoniły się wszystkie dzwony, a mieszczanie, słysząc je, mówili: „Chwała Najwyższemu, oto bowiem nadchodzi ten, co ma być zastępcą Chrystusa!" I wyszli mu naprzeciw, powitali go z wielką czcią i osadzili jako zastępcę Chrystusa. Święty Grzegorz jako namiestnik Chrystusowy we wszystkim był bez skazy. Wieść o jego świątobliwej chwale rozeszła się po całym świecie i ze wszystkich stron zbiegano się do niego, prosząc o radę i pomoc. Kiedy jego matka usłyszała, że tak świątobliwy mąż został obrany zastępcą Chrystusowym, pomyślała: „Do kogo mogłabym się udać, jeśli nie do tego świętego męża, i komu, jak nie jemu, objawić moje życie?" Nie wiedziała, że to jej własny syn i małżonek. Udała się zatem w drogę do Rzymu i wyspowiadała Chrystusowemu zastępcy, ale przed spowiedzią jedno nie poznało drugiego. Kiedy jednak papież wysłuchał spowiedzi swojej matki, zaraz ją poznał i rzekł: „Moja najdroższa matko, moja umiłowana żono, diabeł umyślił zaprowadzić nas do piekła, ale z łaski Bożej zdołaliśmy mu ujść". Słyszając to, upadła mu do nóg i załapała się łzami radości. Papież podniósł

ją i zbudował dla niej klasztor, czyniąc ją jego przeoryszą, a po kilku latach oboje oddali dusze Bogu.

## 82. Niewierna bocianica

Żył niegdyś pewien rycerz, co miał bardzo piękny zamek, na którym uwiły gniazdo dwa bociany. Pod zamkiem było czyste źródło, gdzie się te bociany zwykły kąpać. Kiedy narodziły się młode, bocian latał na pole po żywność dla nich. Ledwo zniknął, bocianica zdradzała go, a nie chcąc, żeby wyczuł jej niewierność, przed jego powrotem kąpała się w źródle. Rycerz, często to widząc, nie mógł się nadziwić i zamknął źródło, żeby bocianica nie mogła ani się myć, ani kąpać, ona zaś ujrawszy, że źródło jest zamknięte i że po zdradzie nie będzie mogła się wykapać, wróciła do gniazda. Kiedy zjawił się bocian i zwiertzył zdradę, odleciał i sprowadził tego dnia mnóstwo innych bocianów, które w oczach rycerza zadziobały bocianicę.

## 83. Dzik bez serca

Panował niegdyś Trajan, wielki amator ogrodów, który, założywszy pewnego razu ogród i zasadziwszy tam drzewa wszelkiego gatunku, postawił w nim strażnika, co miał go wiernie strzec. Pewnego razu przedostał się do ogrodu mocny dzik, zaczął ryc pod drzewami i kilka z nich obalił. Kiedy to spostrzegł strażnik Jonatas, obciął mu lewe ucho. Dzik głośno zachrzakał wobec tej straty i uciekł. Nazajutrz wrócił i narobił w ogrodzie ogromnych szkód. Jonatas, widząc to, odciął mu prawe ucho, a dzik wybiegł z okropnym kwikiem. Mimo to przyszedł po raz trzeci, a Jonatas, gdy go ujrzał, odciął mu ogon. Dzik, tak dotkliwie okaleczony, z donośnym chrzakanem uciekł z ogrodu. Jednak wrócił po raz czwarty i nabroił co niemiara. Wtedy Jonatas przebił go dzidą i oddał zabite zwierzę kucharzowi, aby je przyrządził na królewski stół. Król nade wszystko lubił jadać serca zwierzyny, ale kucharz, przyrządzając dzika, uznał, że serce jest za tłuste i sam je zjadł. Kiedy słudzy przynieśli dzika, król szukał serca, słudzy poszli więc do kucharza i zażądali serca dzika. Kucharz odparł: „Powiedzcie mojemu panu, że dzik nie miał serca, a jeśli nie uwierzy, zobowiązuję się mu to udowodnić”. Słudzy słowo w słowo przekazali królowi tę odpowiedź, a król rzekł: „Co też słyszę? Nie ma zwierzęcia bez serca, skoro jednak kucharz prosi, aby mu wolno to było udowodnić, niech mówi”. Zawołano kucharza, żeby udowodnił królowi, jak też może dzik nie mieć serca. Kucharz powiedział: „Wysłuchaj mnie, panie! Wszelka myśl płynie z serca, z tego też najśluszniej wynika, że gdzie brak namysłu, brak też serca. Ów dzik po raz pierwszy wpadł do ogrodu i poczynił tam wiele szkody. Widząc to, odciąłem mu lewe ucho. Gdyby miał serce, z

pewnością namyśliłby się nad swoim odciętym uchem. Nie uczynił jednak tego, przyszedł bowiem powtórnie, a zatem nie miał serca. Gdyby je bowiem miał, pomyślałby, że obetnę mu również prawe ucho. Nie pomyślał jednak o stracie prawego ucha, znowu bowiem wtargnął do ogrodu i odpokutował za to utratą ogona. Gdyby miał bodaj kawałek serca, pomyślałby o swoich uszach i ogonie. Ale tego nie uczynił, przyszedł bowiem znowu i wtedy go zabiłem. Oto trzy dowody na to, że nie miał serca". Król, słysząc to, pochwalił go i kucharz odszedł bezkarny.

## 84. Pani i sokół

Panował niegdyś król Pompejusz, a w jego państwie żyła pewna bardzo piękna i urocza pani. W jej sąsiedztwie mieszkał wielce dorodny i szlachetnego urodzenia rycerz, który często ją odwiedzał i był jej bardzo miły. Jednego razu ujrzał siedzącego na jej dłoni sokoła. Pomyślał, że musi mieć tego ptaka, i rzekł do pani: „Moja droga, jeżeli kiedykolwiek coś dla dębie zrobiłem i jeśli jestem ci miły, daj mi sokoła!" Pani odparła: „Ofiaruję ci go pod jednym jedynym warunkiem, a mianowicie, że nie poniechasz dla niego mojego towarzystwa". Rycerz odparł: „Nawet przez myśl mi nie przeszło, abym z jakiegokolwiek względu mógł cię poniechać, przedwnie, teraz jeszcze bardziej będę cię kochał". Na te słowa pani dała mu sokoła. Rycerz odszedł i tak deszył się sokołem, że przestał odwiedzać panią, rzadko o niej myślał, a każdego dnia ruszał z nim na łowy. Pani raz po raz posyłała po niego, lecz rycerz nie przychodził. Wreszde napisała, aby bezzwłocznie stawił się wraz z sokołem. Rycerz usłuchał. Kiedy przybył, pani rzekła: „Daj mi sokoła!" Na jego oczach chwyciła ptaka i oderwała mu głowę. Rycerz, wielce zasmucony, zapytał: „Pani, co uczyniłaś?" Odparła: „Nie trap się, raczej desz się i wesel! Sokół bowiem sprawił, że przestałeś mnie odwiedzać. Zabiłam go, żebyś mógł przychodzić do mnie tak często jak dawniej". Rycerz, widząc, że pani uczyniła to z miłości, uradował się i odwiedzał ją jak dawniej.

## 85. Cytrysta i ryby

Panujący niegdyś cesarz Tyberiusz odczuwał niezwykłą rozkosz, słuchając muzyki. Pewnego razu, kiedy był na łowach, dobiegły go gdzieś z prawej strony dźwięki cytry, a ich miękkość tak go zachwyciła, że omal nie stracił zmysłów. Zwrócił zatem konia w stronę, skąd dochodziła muzyka, i pomknął tam co sił. Kiedy podjechał ku owemu miejscu, ujrzał w pewnej odległości rozległe jezioro i siedzącego nad nim biedaka z cytrą, z której płynęła melodia tak nieporównana, że cesarz nie posiadał się z radości. Rzekł więc do

owego biedaka: „Mój drogi, powiedz mi, jak się to dzieje, że twoja cytra dźwięczy tak miło?” Biedak odparł: „Panie, od przeszło trzydziestu lat już siedzę nad tą wodą, a Bóg udzielił mi tej łaski, że gdy tylko dotykam strun mojej cytry, płynie z nich melodia tak wspaniała, iż ryby wypływają z wody i dają się pochwycić dłonią, żywiąc mnie, moją żonę i moją rodzinę. Ale biada mi, od kilku bowiem dni z drugiej strony jeziora przychodzi tu pewien flecista i tak słodko gra na flecie, że ryby opuszczają mnie i płyną do niego. Proszę cię więc, panie, jako potężnego władcę całego kraju, żebyś mnie wsparł przeciw owemu fleciście”. Cesarz odrzekł: „Mój kochany, w jednym tylko mogę ci dopomóc i na tym musisz poprzestać. Mam tu w torbie złoty haczyk, przymocujesz go do wędki i uderzysz w struny cytry, a wtedy na ich dźwięk przyplyną do dębie ryby. Wyciągniesz je na brzeg, a flecista ze wstydem przed tobą ustąpi”. Biedak spełnił wszystko i wyciągnął ryby na brzeg, nim jeszcze dopłynęły do flecisty, który, widząc to, odszedł zawstydzony.

## 86. Cudzołożnica w więzieniu

Był niegdyś pewien cesarz, który wydał następujące prawo: kobieta, która okazałaby się niewierna mężowi, ma dożywotnio pozostawać w więzieniu. Pewnego razu jeden z rycerzy poślubił kobietę szlacheckiego rodu, którą bardzo kochał. Wkrótce wyruszył w dalekie strony, a gdy odjechał, ona dopuściła się zdrady i okazała się brzemienna. Ponieważ zgodnie z prawem była winna, z rozkazu cesarskiego osadzono ją w więzieniu, gdzie powiła bardzo pięknego chłopca. Dzieciak rósł i wszyscy go kochali. Matka jednak, nieutulona w żalu, bezustannie wzdychała i biadała. Pewnego dnia chłopiec ujrzał, że matka płacze, i zapytał: „Droga matko, dlaczego jesteś taka przygnębiona?” Matka odparła: „O moje słodkie dziecko, mam wiele powodów do płaczu. Nad naszymi głowami ludzie chodzą wolni, a słońce świeci całym swoim blaskiem, my zaś siedzimy tu w ciemności i nie widzimy światła”. Syn rzekł: „O droga matko, światła nad naszymi głowami, o którym mówisz, nigdy nie widziałem, urodziłem się bowiem w tym więzieniu. Ale skoro mam dość jadła i napoju, mogę tu pozostać na zawsze aż do końca życia”. Kiedy tak ze sobą rozmawiali, cesarz ze swoimi rycerzami stał u wejścia do więzienia. Jeden z rycerzy rzekł do niego: „Panie, czy słyszysz tę dochodzącą z więziennego lochu pełną skarg rozmowę matki i syna?” Cesarz odparł: „Tak, słyszę ją doskonale i szczerze im współczuję”. Rzekli na to rycerze: „Panie, prosimy cię, okaż im łaskę i miłosierdzie!” A cesarz odpowiedział: „Niech się spełni wasza prośba!” Na te słowa wyprowadzono oboje z więzienia i darowano im karę.

## 87. Wybawca

Raz pewien cesarz w bitwie na śmierć i życie odsłonił się i niechybnie by poległ, gdyby nie spostrzegł tego jeden dzielny rycerz i nie rzucił się między cesarza i jego przeciwnika, sprawiając, że cesarz wyszedł z tego starcia nietknięty. Rycerz natomiast odniósł ciężkie rany i tylko z wielkim trudem i staraniem zdołał je wyleczyć, lecz szramy po nich zostały mu na zawsze, a wszyscy go sławili, że tak wspaniale bił się za swojego pana. Wkrótce potem rycerz został bezprawnie wyzuty z należnego mu dziedzictwa. Udał się więc do swojego cesarza i poprosił, aby mu pomógł i wydał wyrok w jego sprawie. Cesarz jednak rzekł: „Mój drogi, nie mogę cię obecnie wesprzeć, dam ci jednak sędziego, który zbada twoją sprawę i uczyni to, co słuszne i sprawiedliwe”. Rycerz odparł: „Panie, czemu tak mówisz?” I natychmiast na oczach wszystkich zerwał z siebie suknie, a pokazując szramy na nagim ciele, rzekł: „Oto co dla ciebie wycierpiałem, a ty nie chcesz mi dopomóc w odzyskaniu należnych mi praw? Czy to słuszne, żeby teraz, kiedy tyle dla dębie zniosłem, kto inny niż ty był sędzią i rzecznikiem mojej sprawy?” Na te słowa odparł cesarz: „Mój drogi, wszystko, co mówisz, jest prawdą, kiedy bowiem byłem w śmiertelnym niebezpieczeństwie, nie kto inny, lecz ty mnie uratowałeś!” Zasiadł natychmiast na sędziowskim krześle i wydał wyrok na rzecz swojego wybawcy.

## 88. Chytry wódz

Oto co opowiadają o pewnym księciu, który z całym swoim wojskiem nie był w stanie pokonać wrogów i wskutek tego użył następującego podstępu: udając, że musi ratować się ucieczką, zostawił na pastwę nieprzyjaciela cały swój obóz ze znajdującą się w nim żywnością. Było tam także mnóstwo beczek z winem zmieszanim z nasionami pewnej rośliny, sprawiającej, że kto napił się tego wina, natychmiast zasypiał. Książę wiedział bowiem, że nieprzyjaciel jest głodny i spragniony. I rzeczywiście, żołnierze z radością dopadli wina, wypili, ile dusza zapragnie, i natychmiast, ogarnięci snem, padli na ziemię jak martwi, a wtedy książę wrócił i pokonanych kazał wszystkich pozabijać.

## 89. Trzy pierścienie

Był niegdyś pewien rycerz, który miał trzech synów. Umierając, pozostawił pierworodnemu dziedzictwo, a drugiemu - skarby. Trzeciemu zaś dał swój drogocenny pierścień, więcej wart niż wszystko, co otrzymali w spadku obaj starsi synowie, którzy również dostali dwa, choć nie tak cenne, pierścienie. Wszystkie one wyglądały tak samo, ale nie miały takiej samej mocy. Po śmierci

ojca rzekł pierwszy syn: „Mam drogocenny pierścień mojego ojca”. Na to drugi: „Nie ty, lecz ja go mam”. A trzeci powiedział: „To niesprawiedliwe, że je macie, najstarszy bowiem otrzymał dziedzictwo, a drugi - skarby, rozsądek zatem poucza, że to ja powinienem mieć ów drogocenny pierścień”. Na to wykrzyknął pierwszy syn: „Udowodnij nam czynem, który z tych pierścieni jest cenniejszy i skuteczniejszy!” Tamten rzekł: „Słusznie”. Sprowadzono różnych chorych, doznających wszelkich możliwych cierpień. Oba pierwsze pierścienie nic nie mogły zdziałać, tylko pierścień najmłodszego leczył wszelkie choroby.

## 90. Podział spadku

W pewnym kraju wydano niegdyś takie prawo, że starszy brat zawsze winien dzielić spadek, a młodszy - wybierać przypadającą na niego część. Uzasadniono to w ten sposób, że podział wymaga większej rozwagi niż wybór, starszy zaś z pewnością jest rozważniejszy. Istniało też inne prawo, którego mocą syn dziewczki służebnej mógł dziedziczyć swoją część na równi z wolno urodzonym. Pewnego razu dwaj bracia, z których jeden był synem służebnicy, a drugi - kobiety wolnej, mieli podzielić się spadkiem. Starszy brat dokonał takiego podziału, że z jednej strony położył cały spadek, a po drugiej - postawił matkę swojego brata. Młodszy pomyślał: „Matkę powinienem kochać nad wszystko”. Wybrał ją i poniechał swojej części spadku, spodziewając się, że brat w swojej dobroduszości jednak coś mu tam da, ale nic nie dostał. Stał więc przed sędzią i oskarżył brata, że ów pozbawił go spadku. Brat bronił się, mówiąc, że go nie oszukał, nie ten bowiem, kto dzieli, lecz ten, kto wybiera, wie, co bierze.

## 91. Najleniwszy

Żył niegdyś król imieniem Polemiusz, co, jak czytamy, miał trzech ponad wszystko ukochanych synów. Kiedyś, rozmyślając, w jaki sposób ma rozporządzić swoim państwem, wezwał trzech synów i rzekł: „Ten z was, który jest najleniwszy, otrzyma po mojej śmierci państwo”. Na to pierwszy syn tak się odezwał: „Twoje państwo mnie się należy, jestem bowiem tak leniwy, że kiedy siedzę przy ogniu, wolę, żeby mi w nim spłonęły nogi, niż gdybym miał stamtąd się ruszyć”. Drugi syn rzekł: „Ojcze, mnie powinno przypaść twoje państwo, gdyby bowiem miano mnie wieszać i gdybym miał stryczek na szyi, a w dłoni miecz, nie ruszyłbym nawet ręką, żeby go przeciąć”. Trzeci powiedział: „Ojcze, to ja powinienem być królem, w lenistwie bowiem prześcigam innych. Kiedy mianowicie leżę na wznak w łóżku a na głowę i oboje oczu spadają mi krople wody, nie mogę ani nie chcę przewrócić się na prawy czy lewy bok”. Król, słysząc to, zapisał mu w spadku swoje państwo, uznał bowiem, że ów syn jest najleniwszy.

## 92. Para żmij zwiastująca śmierć

Czytamy, że był pewien król, który miał żonę imieniem Kornelia. Pewnego dnia na zamku królewskim pod murem znaleziono żmija i żmiję. Król, gdy to usłyszał, pytał swoich mędrców i uczonych, co by to miało znaczyć, a oni uznali, że ukryte tam żmije oznaczają śmierć mężczyzny albo kobiety, i oświadczyli, że jeśli zostanie zabity żmij - zginie mężczyzna, a jeśli żmija - kobieta. Kiedy to król usłyszał, rzekł: „Zabijcie żmija, ale pozostawcie przy życiu żmiję!” Wolał bowiem śmierć własną niż żony, i tak to uzasadnił: „Jeśli bowiem zachowa życie moja żona, będzie mogła mieć jeszcze wielu synów, którzy zostaną moimi następcami, gdyby zaś umarła, królestwo nie będzie miało dziedzica”.

## 93. Powrót synów

Pewien możny człek posłał swoich dwóch synów do szkoły, żeby mogli tam zdobyć wiedzę i wykształcenie, a następnie otrzymać jakieś zyskowne stanowiska. Po pewnym czasie posłał im pisemny nakaz powrotu do ojczyzny. Obaj bracia pospiesznie wyruszyli do rodzinnego miasta. Jeden z nich był bardzo rad z powrotu, a kiedy przybył w rodzinne strony, został radośnie powitany i otrzymał swoją część dziedzictwa. Drugi zaś ogromnie się martwił, że musi wracać, a kiedy znalazł się w domu, na spotkanie wyszła mu matka, pocałowała go i odgryzła mu usta, po niej siostra, również całując go - odgryzła mu nos, brat wybił mu oczy, a wreszcie przyszedł ojciec, chwycił go za włosy i obłupił ze skóry.

## 94. Dozór nad księżniczką

Był niegdyś król, który zamierzał wyruszyć w dalekie kraje. Miał córkę jedynaczkę tak wspaniałej urody, że wpatrywano się w nią jak w słońce. Król nie wiedział, komu pocziwemu mógłby ją powierzyć, kto by wziął ją w opiekę i sprawował nad nią dozór. Wreszcie wybrał jednego z rycerzy, który był jego sekretarzem, wielce przez niego cenionym, i nakazał mu jej strzec, a nade wszystko nie dopuścić, żeby dotarła do pewnego źródła, co biło w owym kraju. Gdyby bowiem napiła się z owego źródła, stałaby się trędowata, taka bowiem była przyrodzona właściwość źródlanej wody, choć jej smak odznaczał się niezwykłą słodyczą. Rycerz, chcąc za powrotem króla oddać mu córkę w całej krasie jej urody, troskliwie strzegł księżniczki, myślał bowiem, że w przeciwnym razie cała jego służba poszłaby na marne, a on

sam nie mógłby spojrzeć w oczy swojemu panu. Po dłuższym czasie księżniczka pewnego razu dotarła do źródła, napiła się z niego i okryła trądem. Kiedy rycerz dowiedział się o tym, nie mógł sobie darować zaniechania i uciekł wraz z księżniczką na pustynię. Tam trafił na jakąś pustelnię, zastukał do jej drzwi i zastał w niej pustelnika, któremu o wszystkim opowiedział. Pustelnik dał mu mądrą radę: „Idź na górę, którą ci wskażę, znajdziesz tam kamień, a obok niego kij. Musisz tym kijem mocno i pewnie uderzać w kamień, póki nie ukaże się na nim ciecz. Ową cieczą posmarujesz i namaścisz księżniczkę, która ozdowieje i odzyska dawną urodę”. Rycerz uczynił wszystko tak, jak mu polecił pustelnik, a księżniczka ozdrowiała i odzyskała dawną urodę.

## 95. Król Konstantyn

W historiach rzymskich czytamy, że panował niegdyś okrutny książę imieniem Maksencjusz, który chciał obrabować obywateli rzymskich z ich dziedzicznych dóbr. Kiedy więc okrucieństwo owego władcy stawało się nieznośne, zaczęli uciekać z kraju i chronić się w Brytanii u króla Konstantyna. W końcu tyłu ich tam się zgromadziło, że postanowili podburzyć króla przeciw tyranowi i powiedzieli: „Królu Konstantynie, zaprowadź nas z powrotem do naszego kraju!” Konstantyn, poruszony tymi słowami, przywdział zbroję, dosiadł rumaka, powalił tyrana na ziemię i zwrócił Rzymianom ich dziedzictwo.

## 96. Świeca Aleksandra

Król Aleksander ustawił na dziedzińcu swojego dworu płonąca świecę i rozesłał heroldów, którzy w całym jego państwie mieli głosić, że kto naruszył królewskie prawo, powinien śmiało przyjść, dopóki płonie świeca, a król wybaczy mu jego występki. Gdyby jednak ktoś dopuścił się jakiegoś występkę i nie przyszedł, nim świeca zgaśnie, ten zginie haniebną śmiercią. Kiedy mieszkańcy jego państwa o tym się dowiedzieli, wielu z nich przyszło do króla, prosząc go o łaskę, a król przyjął ich łaskawie. Było jednak też wielu takich, co nie chcieli przyjść i zlekceważyli jego słowa; tych, kiedy świeca zgasła, król kazał sprowadzić siłą i pozabijać.

## 97. Zapowiedzi śmierci Cezara

Czytamy w kronikach, że w roku dwudziestym drugim od zbudowania Rzymu lud rzymski wystawił na forum marmurową kolumnę, a na niej posąg Juliusza Cezara, nad którego głową wypisano imię „Juliusz”, na jego to



bowiem cześć wzniesiono tę kolumnę. Ów Juliusz Cezar, umierając, a nawet przedtem, otrzymał trzy jej zapowiedzi. Sto dni przed jego śmiercią piorun uderzył w posąg na forum i z wypisanego na nim imienia starł pierwszą literę. W noc poprzedzającą śmierć rozwarły się okna jego sypialni z takim hukiem i tak gwałtownie, że sądził, iż cały dom się zapadnie. Kiedy w dniu zabójstwa szedł na Kapitol, wręczono mu list zapowiadający, że zginie; gdyby go wtedy przeczytał, uniknąłby śmierci.

## 98. Świeca łaski

Powiadają, że w dawnych czasach panował u Rzymian taki obyczaj, że kiedy obiegli jakiś zamek czy miasto, zapalali świecę określonej długości i póki się ta świeca paliła, byli gotowi każdego przyjąć w pokoju, choćby to był nawet największy wróg. Kiedy jednak świeca gasła, z największą surowością obchodzili się ze swoimi nieprzyjaciółmi i nad nikim nie mieli litości, gdyby nawet oddawał im wszystko, co posiadał.

## 99. Wąż i żaba

Panował niegdyś cesarz, a w jego państwie żył pewien szlachetny i dzielny rycerz, który, jadąc jednego razu przez las, ujrzał żabę walczącą z wężem. Żaba była silniejsza i zwyciężyła. Rycerz, widząc to, dopomógł wężowi i ciężko zranił żabę, a ta ratowała się ucieczką i znikła, zadając przedtem rycerzowi głęboką ranę. Rycerz, spostrzegłszy to, zsiadł z konia, ale żabi jad został w ranie. Udał się do domu i długi czas chorował, rana bowiem się nie zablizniała. Spisał więc swoją ostatnią wolę i gotował się na śmierć. Pewnego razu, kiedy ostatecznie zwątpiwszy w swoje wyzdrowienie, leżał przy ogniu, zjawił się wąż, którego uratował od śmierci. Gdy słudzy go ujrzeli, rzekli: „Panie, wpełzł tu jakiś wąż!” Ale rycerz poznał, że był to ów wąż, którego obronił, ponosząc ranę, co sprawiała mu tyle cierpienia. Powiedział więc: „Zostawcie go! Z pewnością nie zrobi mi nic złego!” Wąż na oczach wszystkich przyczołgał się do niego i ssał jad z jego rany tak długo, aż wypełnił mu całą paszczę, następnie szybko wpełzł z domu i wydalil ów jad, po czym wrócił i powtórzył to dwa, trzy razy, póki nie wyssał go do reszty. Kiedy to uczynił, rycerz dał mu mleka, a gdy ten je wypił, zjawiła się owa żaba, co zraniła rycerza, i zaczęła walczyć z wężem, jak gdyby chciała zemścić się za to, że wąż uleczył rycerza. Rycerz, widząc to, rzekł do swoich sług: „Moi mili, to z pewnością owa żaba, co mnie zraniła, kiedy bronilem węża, i to ona jest przyczyną wszystkich moich cierpień. Gdy pokona węża, zwróci się przeciw mnie, jeżeli więc miłe jest wam moje życie, musicie ją natychmiast zabić”. Na te słowa słudzy zabili żabę mieczami i kijami, a wąż,

jak gdyby chcąc wyrazić swoją radość i wdzięczność, owinał się wokół nóg ich pana, po czym zaraz wypełznął, a rycerz natychmiast ozdrowiał.

## 100. Prawomyślny syn

Żył niegdyś cesarz Dioklecjan, który ustanowił prawo, że żona niewierna mężowi musi ponieść śmierć. Raz tak się zdarzyło, że pewien rycerz poślubił dziewczynę i miał z nią syna. Chłopiec rósł i wszyscy go lubili. Tymczasem rycerz ruszył na wojnę i walcząc dzielnie, stracił prawe ramię. Kiedy go nie było, żona nie dotrzymała mu wierności i rycerz po powrocie dowiedział się, że został przez nią oszukany. Zgodnie z prawem miał ją zabić. Wezwał syna i rzekł: „Mój drogi synu, twoja matka dopuściła się wiarołomstwa, zgodnie z prawem powinna więc zginąć z mojej ręki, ale straciłem ramię i nie będę mógł jej zabić, nakazuję ci więc, żebyś ty to uczynił”. Na to odparł syn: „Prawo nakazuje, aby czcić oboje rodziców. Gdybym zatem zabił własną matkę, działałbym wbrew prawu i ściągnąłbym na siebie jej przekleństwo. Nie mogę więc cię usłuchać”. I tym sposobem kobieta za sprawą swojego syna uszła śmierci.

## 101. Miejsce radości

Opowiadają, że pewien człowiek imieniem Ganterus pragnął dotrzeć do miejsca nieskończonej radości. Pewnego razu wstał wczesnym rankiem i ruszył samotnie drogą, aż doszedł do kraju, którego król właśnie niedawno zmarł. Tamtejsi książęta, widząc, że ów Ganterus jest taki dzielny, obrali go królem, a on ogromnie radował się owym wyborem. Kiedy nadeszła noc, słudzy zaprowadzili go do komnaty, gdzie Ganterus u wezglowia przeznaczonego dlań łoża ujrzał okrutnego lwa, w nogach - smoka, z prawej strony - niedźwiedzia, a z lewej - węże i ropuchy. Zapytał więc sług: „Co to znaczy? Mam spać tu, obok tych bestii?” Odparli: „Oczywiście, panie, wszyscy bowiem królowie przed tobą spoczywali w tym łożu i wszystkich te zwierzęta pożarły”. Na to król: „Wszystko tu bardzo mi się podoba, tylko to łoże i bestie napełniają mnie odrazą, nie chcę więc być waszym królem”. Odszedł od nich i dotarł do innego kraju, gdzie również obrano go królem. Kiedy nadeszła noc, poszedł do sypialni i ujrzał tam wspaniałe łoże, pełne ostrych brzytw. Zapytał: „Czy mam się tu położyć?” Słudzy odparli: „Tak, panie, wszyscy bowiem poprzedzający cię królowie leżeli w tym łożu i w nim umarli”. Rzekł na to: „Wszystko tu mi się podoba prócz tego łoża, toteż nie chcę być waszym królem”. Wstał wczesnym rankiem i sam udał się w drogę, a miał iść trzy dni. Po drodze ujrzał siedzącego u źródła starca z kijem w dłoni. Starzec go zapytał: „Miły wędrowcze, skąd idziesz?” Ganterus odparł: „Z dalekich stron”. Tamten na to: „Dokąd zmierzasz?” Ganterus odrzekł:

„Szukam trzech rzeczy i nie mogę ich znaleźć”. Starzec zapytał: „Co to za trzy rzeczy?” Ganterus odpowiedział: „Po pierwsze - obfitość bez braku, po drugie - radość bez cierpienia, po trzecie - światło bez ciemności”. Na to starzec: „Weź ten kij i idź dalej tą drogą. Ujrzysz przed sobą wysoką górę, a u jej podnóża drabinę o sześciu szczeblach. Wstąp na tę drabinę. Kiedy wejdiesz na szósty szczebel, znajdziesz się na szczycie góry i zobaczysz bardzo piękny pałac. Zastukaj trzy razy do jego bramy, a odzwierny ci odpowie. Wtedy pokażesz mu ten kij i powiesz: «Właściciel tego kija nakazuje ci, żebyś mnie wpuścił». W środku znajdziesz owe trzy rzeczy, których szukasz”. Ganterus uczynił wszystko, tak jak powiedział starzec. Kiedy odzwierny ujrzał kij, wpuścił go do wnętrza i Ganterus znalazł tam wszystko, czego pragnął i jeszcze więcej, i pozostał tam do końca życia.

## 102. Czarnoksiężnik

Panował niegdyś cesarz Tytus, a w jego państwie żył pewien nader bogobojny szlachetny rycerz, co miał piękną żonę, która jednak często była mu niewierna i nie chciała wyrzec się swojego wiarołomstwa. Kiedy rycerz się o tym przekonał, wielce się zasmucił i postanowił nawiedzić Ziemię Świętą. Rzekł do żony: „Moja miła, ruszam do Ziemi Świętej, a ciebie powierzam twojej własnej cnocie”. Kiedy w podróży dotarł nad morze, pani zakochała się w pewnym biegłym w czarno-księstwie kleryku i spała z nim. Pewnego razu, gdy oboje spoczywali na łożu, rzekła do niego: „Gdybyś mógł uczynić jedną rzecz, mógłbyś mnie poślubić”. Zapytał: „Czego chcesz, czym mógłbym ci usłużyć?” Odparła: „Mój mąż wyruszył do Ziemi Świętej i nie bardzo mnie kocha. Gdybyś zdołał go jakimś szczególnym sposobem zabić, otrzymałbyś wszystko, co posiadam”. Na to kleryk: „Przyrzekam ci, że to uczynię, jednak pod warunkiem, że weźmiesz mnie za męża”. Rzekła na to: „Przyrzekam ci to uroczyście”. Kleryk uczynił podobiznę rycerza, opatrzył ją jego imieniem i zawiesił sobie przed oczyma na ścianie.

Kiedy rycerz szedł jedną z rzymskich ulic, napotkał pewnego uczonego mistrza, który przyjrzał mu się uważnie i rzekł: „Mój miły, mam ci do powiedzenia coś bardzo poufnego”. Rycerz odparł: „Mów, mistrzu, co chcesz”. Tamten powiedział: „Jeżeli ci nie pomogę, dziś jeszcze będziesz dzieckiem śmierci. Twoja żona to cudzołożnica, zamówiła twoją śmierć”. Kiedy rycerz usłyszał, że tamten prawdę powiedział o jego żonie, uwierzył mu i rzekł: „Drogi mistrzu, uratuj mi życie, a ja cię należycie wynagrodzę”. Mistrz odparł: „Z wielką chęcią to uczynię, jeśli zrobisz, co ci każę”. Rycerz rzekł: „Jestem gotów”. Mistrz polecił przygotować kąpiel, kazał rycerzowi zdjąć odzież i wejść do wody. Potem dał mu do ręki starannie wypolerowane lustro metalowe i powiedział: „Patrz uważnie w lustro, a ujrzysz dziwne

rzeczy". Kiedy rycerz spoglądał w lustro, mistrz czytał obok niego księgę i zapytał: „Co widzisz?” Rycerz odparł: „Widzę w swoim domu jakiegoś kleryka, który zawiesił na ścianie moją podobiznę z wosku”. Mistrz na to: „Co widzisz teraz?” Rycerz odparł: „Chwyta właśnie łuk, napina cięciwę ostrą strzałą i mierzy w ową podobiznę”. Mistrz na to: „Jeżeli ci życie miłe, zanurz się całym dałem w wodzie i zostań tak, aż ci powiem”. Rycerz, widząc wypuszczoną strzałę, całkiem zanurzył się w wodzie. Po chwili mistrz powiedział: „Podnieś głowę i spójrz w lustro!” Rycerz uniósł głowę, a mistrz zapytał: „Co teraz widzisz?” Rycerz odparł: „Nie przestreloną podobiznę, strzała bowiem przeleciała mimo, i kleryka bardzo tym zmartwionego”. Mistrz rzekł: „Spójrz znowu i zobacz, co robi”. Rycerz odparł: „Teraz zbliża się do podobizny i ponownie osadza strzałę”. Mistrz na to: „Jeśli ci życie miłe, zrób teraz to samo, co przedtem”. Rycerz, widząc, że kleryk napina cięciwę, zanurzył się w wodzie. Mistrz rzekł: „Co się tam teraz dzieje?” Rycerz odparł: „Kleryk jest bardzo zasmucony, że nie trafił, i mówi do mojej żony: «Jeżeli nie trafię po raz trzeci, odpokutuję to moim życiem». Ale jest teraz tak blisko, że niepodobna, aby chybił”. Na to mistrz: „Jeżeli d życie miłe, strzeż się i gdy ujrzysz napiętą cięciwę, trwaj w wodzie, póki ci nie powiem”. Rycerz, spoglądając nieustannie w lustro i widząc, jak kleryk napina cięciwę, zanurzył się w wodzie i trwał tak, póki mistrz nie powiedział: „Wychodź szybko z wody i patrz w lustro”. Rycerz spojrział i roześmiał się, a mistrz go zapytał: „Mój miły, czemu się śmiejesz?” Rycerz odparł: „Widzę wyraźnie, że kleryk nie trafił w podobiznę. Strzała odwróciła swój lot i przeszła go między płucami i żołądkiem. Żona wykopała dół pod moim łóżem i tam go pochowała”. Na to mistrz: „Wyjdź szybko z kąpieli, odziej się i módl się za mnie!” Rycerz podziękował mu za uratowane życie, a po podróży wrócił do ojczyztego kraju.

Kiedy wszedł do domu, żona wybiegła mu naprzeciw i powitała go z wielką radością. Rycerz przez wiele dni nic nie dawał po sobie poznać, wreszcie posłał po rodziców żony i tak do nich rzekł: „Moi drodzy, poprosiłem was do siebie z tej przyczyny, że wasza córka okazała się wiarołomna, a co gorsza, usiłowała mnie zabić”. Kobieta wszystkiego oczywiście wyparła się pod przysięgą, ale rycerz opowiedział o całym zdarzeniu z klerykiem i dodał: „Jeżeli mi nie wierzycie, chodźcie i zobaczcie, gdzie go pochowała”. I zaprowadził ich do swojej komnaty, a oni znaleźli pod jego łóżem zwłoki kleryka. Przywołano sędziego, który orzekł, że kobietę należy spalić na stosie. Tak się stało, a jej prochy rozrzuciono na cztery wiatry. Rycerz pojął za żonę piękną dziewczycę, miał z nią dzieci i dokonał swoich dni w pokoju.

## 103. Trzy mądre pouczenia

Panował niegdyś Domicjan, bardzo mądry i ze wszech miar sprawiedliwy cesarz, który nie szczędził nikogo, kto zszedł z prawej drogi. Pewnego razu, gdy siedział za stołem, jakiś kupiec zastukał do bramy. Odźwierny rozwarł bramę i zapytał, czego sobie życzy. Ten rzekł: „Jestem kupcem i chciałbym sprzedać cesarzowi kilka użytecznych rzeczy”. Odźwierny na te słowa go wpuścił. Kupiec pokornie pokłonił się cesarzowi, a ów rzekł do niego: „Mój drogi, co tam masz do sprzedania?” Kupiec odparł: „Panie, trzy mądre pouczenia!” Cesarz zapytał: „Ile chcesz za każde pouczenie?” Kupiec na to: „Tysiąc guldenów”. Cesarz rzekł: „Jeśli jednak twoja mądrość na nic mi się nie przyda, stracę tylko pieniądze!” Kupiec odparł: „Panie, jeżeli moje pouczenia na nic d się nie przydadzą, zwrócę d twoje pieniądze”. Cesarz rzekł: „Wybornie mówisz: cóż więc to za trzy pouczenia, które chcesz mi sprzedać?” Kupiec powiedział: „Panie, oto pierwsze pouczenie: cokolwiek czynisz, czyń rozważnie i patrz końca. Drugie pouczenie brzmi: nigdy nie opuszczaj gościńca dla ścieżki. Trzecie powiada: nigdy nie zatrzymuj się na nocleg w domu, gdzie gospodarz jest stary, a jego żona młoda. Trzymaj się tych trzech rzeczy, a będzie ci się dobrze działo”. Cesarz dał mu za każde pouczenie po tysiąc guldenów, a pierwsze z nich, mianowicie: cokolwiek czynisz, czyń rozważnie, i patrz końca, kazał wypisać na ścianie sali tronowej, a także w swojej komnacie sypialnej i wszędzie tam, gdzie zwykł się przechadzać, a nawet polecił je wyhaftować na obrusach, na których jadał. Ponieważ był wielce sprawiedliwy, wkrótce sprzysięgło się przeciw niemu wielu dostojników i postanowiło go zabić, a że nie mogli tego dokonać jawnie, zmówili się z pewnym balwierzem, że ów, goląc cesarza, podetnie mu gardło, za co otrzyma sowitą nagrodę. Balwierz wziął pieniądze i przyrzekł, że rzecz wiernie wykona. Już przystępował do dzieła, namydlił cesarzowi brodę i zabierał się do golenia, gdy przypadkiem spojrzął na ręcznik, obwiązany wokół cesarskiej szyi, i zobaczył napis: „Cokolwiek czynisz, czyń rozważnie i patrz końca”. Kiedy to przeczytał, pomyślał: „Dzisiaj mnie najęto, żebym zamordował tego człowieka. Jeśli to uczynię, skończę marnie, bo skażą mnie na haniebną śmierć. Słusznie więc napisano, żeby, cokolwiek się czyni, patrzeć końca”. I ręce tak mu zaczęły drżeć, że upuścił brzytwę. Cesarz, widząc to, zapytał: „Co ci się stało?” Balwierz odparł: „Panie, zmiłuj się nade mną! Dziś mnie najęto, żebym cię zamordował. Z woli Bożej przypadkiem przeczytałem na twoim ręczniku napis, który głosi: «Cokolwiek czynisz, czyń rozważnie i patrz końca», zaraz więc pomyślałem, że moim końcem będzie haniebna śmierć, i dlatego ręce mi zadrżały”. Kiedy to cesarz usłyszał, pomyślał: „Pierwsze pouczenie ocaliło mi życie, nabyłem je w dobrej chwili”. I rzekł do balwierza: „Bądź mi odtąd

wierny, a przebaczę ci". Kiedy książęta ujrzeli, że tym sposobem nie zdołają zamordować cesarza, zaczęli się naradzać, jak by to uczynić, i orzekli: „Takiego to a takiego dnia cesarz wróci do miasta. Zaczaimy się więc obok ścieżki, którą będzie jechał, i zabijemy go z ukrycia". I dodali: „To dobra myśl". Oznaczonego dnia cesarz wyruszył do miasta i kiedy podjechał do ścieżki obok gościńca, towarzyszący mu rycerze rzekli: „Panie, jedźmy tą ścieżką, prędzej to wypadnie niż gościńcem". Cesarz pomyślał: „Drugie pouczenie powiada, że nigdy nie powinienem opuszczać gościńca dla ścieżki, będę się więc tego trzymał". I rzekł do rycerzy: „Nie mam zamiaru opuszczać gościńca, jeżeli jednak chcecie jechać ścieżką, jedźcie i przygotujcie wszystko na moje przybycie". Ruszyli więc ścieżką, przy której ukryli się nieprzyjaciele króla. Sądząc, że ów znajduje się pośród rycerzy, wybiegli z ukrycia i pozabijali wszystkich bez wyjątku. Kiedy król o tym usłyszał, pomyślał: „Oto więc drugie pouczenie ocaliło mi zydel" Dostojnicy, widząc, że nie zdołają zabić go podstępem, zmówili się, że uczynią to w inny sposób i tak postanowili: „Takiego to a takiego dnia cesarz zatrzyma się w domu takiego to a takiego człowieka, do którego zajeżdża cała szlachta, bo w okolicy nie ma innej gospody. Zjednamy sobie gospodarza oraz jego żonę i damy im pieniędzy, żeby go zamordowali, gdy będzie spał". I rzekli: „To dobra myśl". Kiedy cesarz przybył do owego miasta, zajechał do wspomnianego domu i kazał przywołać gospodarza, który wydał mu się bardzo stary. Rzekł więc do niego: „Czy masz żonę?" Tamten odparł: „Oczywiście, panie". Na to cesarz: „Niech tu przyjdzie". Kiedy ją ujrzął, wydała mu się bardzo młoda, jak gdyby nie miała osiemnastu lat. Rzekł więc do szambelana: „Idź prędko i każ, żeby mi gdzie indziej przygotowano nocleg, tutaj bowiem nie chcę zostać". Szambelan odrzekł: „Tak jest, panie! Ale tu wszystko już przygotowano, po cóż więc szukać gdzie indziej noclegu, w całym mieście nie ma lepszej dla nas gospody!" Cesarz odparł: „Powiadam ci, że chcę spać gdzie indziej!" Musiał więc szambelan wszystko zrobić według jego woli, a cesarz potajemnie udał się w inne miejsce, uprzednio powiedziawszy swoim rycerzom: „Jeżeli chcecie, możecie tu zostać, ale przyjdźcie do mnie wczesnym rankiem!" Kiedy wszyscy już spali, stary i jego żona, wynajęci, żeby zabić śpiącego cesarza, pomordowali wszystkich jego rycerzy. Wczesnym rankiem cesarz wstał i zobaczył wszystkich swoich rycerzy pomordowanych. Pomyślał w głębi duszy: „Gdybym tu spał, zginąłbym tak jak oni! Oto trzecie pouczenie ocaliło mi życie". Kazał powiesić starego, jego żonę i całą służbę, a owe mądre pouczenia zachował w sercu do kresu swoich szczęśliwie zakończonych dni.

## 104. Wdzięczny lew

Żył niegdyś rycerz, co nade wszystko lubił łowy. Pewnego razu wyprawił się na polowanie. Nagle zastąpił mu drogę kulejący lew, który ukazał mu swoją łapę. Rycerz zsiadł z konia, wyciągnął z łapy lwa ostry cierń, posmarował ranę maścią i lew ozdrowiał. Król owego kraju wkrótce potem polował w tymże lesie, schwycił lwa i chował go u siebie przez wiele lat. Zdarzyło się, że rycerz dopuścił się wobec króla występku i zbiegł do owego lasu, rabując i mordując wszystkich, co tamtędy przejeżdżali. Król kazał go pojmać i orzekł, żeby go rzucić lwu na pożarcie. Rozkazał nie dawać mu pożywienia, aby głodne zwierzę tym snadniej to uczyniło. Rycerz, wrzucony do jaskini lwa, bardzo się bał i czekał godziny, kiedy zwierz go pożre. Lew jednak przyglądał mu się bacznie, poznał go, zaczął się do niego łąsić i siedem dni obywat się bez jedzenia. Kiedy król to usłyszał, bardzo się zdziwił, kazał wydobyć rycerza z jaskini i rzekł: „Powiedz mi, mój drogi, jak się to dzieje, że lew nic ci nie zrobił?” Rycerz odparł: „Panie, jechałem kiedyś przez las, napotkałem tego lwa, wyjąłem mu cierń z łapy i zaleczyłem jego ranę, dlatego, jak myślę, mnie oszczędził”. Na to król: „Skoro lew nic ci złego nie uczynił i ja cię oszczędzę, postaraj się odtąd być lepszy”. Rycerz podziękował królowi, stał się lepszy i dokonał żywota w pokoju.

## 105. Żmija szukająca pomocy

Panował niegdyś mądry Teodozjusz, który utracił światło swoich oczu. Wydał więc prawo, że każdy, kto chciałby przedstawić swoją rzecz, powinien własnoręcznie pociągnąć za sznur u dzwonu zawieszzonego w jego pałacu. Na dźwięk dzwonu miał zjawić się ku temu właśnie powołany sędzia i każdej sprawie wydać sprawiedliwy wyrok. Zdarzyło się, że pod zwisającym sznurem uwiła sobie gniazdo żmija i wkrótce wydała na świat młode. Wkrótce młode zaczęły pełzać i pewnego razu żmija wybrała się z nimi na przechadzkę za miasto. Kiedy się oddaliła, przyszła ropucha i objęła jej gniazdo w posiadanie. Wróciwszy z młodymi z przechadzki, żmija ujrzała, że ropucha zajęła jej gniazdo, próbowała z nią walczyć, ale ropucha nie ustąpiła i trwała w gnieździe. Widząc to, żmija owinęła się wokół sznura i mocno zań pociągnęła, jak gdyby chciała powiedzieć: „Sędzio, przyjdź i wymierz mi sprawiedliwość, ropucha bowiem bezprawnie zajęła moje gniazdo”. Na dźwięk dzwonu nadszedł sędzia, a kiedy nie ujrzał nikogo, znowu się oddalił. Wtedy żmija powtórnie zaczęła dzwonić. Sędzia wrócił, a kiedy zobaczył żmiję pociągającą za sznur i spostrzegł, że ropucha zajęła jej siedzibę, wyszedł i rzecz całą opowiedział królowi. Król rzekł: „Idź tam i nie tylko wypędź ropuchę, ale ją zabij, żeby żmija mogła odzyskać swoje gniazdo”. I

tak się stało. Wkrótce potem, gdy król spoczywał w łożu, żmija wpełzła do jego komnaty, niosąc w paszczy drogocenny kamień. Kiedy spostrzegli to słudzy królewscy, ostrzegli swojego pana, ów jednak rzekł: "Nie ruszajcie jej, ufam, że nie zrobi mi nic złego". Żmija wczołgała się na łoże blisko twarzy króla. Kiedy znalazła się na wysokości jego oczu, upuściła kamień i wypęzła z komnaty. Ledwo kamień dotknął obu oczu króla, ów odzyskał wzrok. Wielce z tego uradowany, kazał szukać żmii, ale jej nie znaleziono. Król zachował jednak kamień i dokonał swoich dni w pokoju.

## 106. Sny trzech towarzyszy

Szli niegdyś z pielgrzymką trzech towarzysze. Pewnego razu tak się zdarzyło, że oprócz bochenka chleba nic nie mogli znaleźć do jedzenia, a że byli bardzo głodni, jeden rzekł: Jeżeli podzielimy ten chleb na trzech, nikt swoją częścią się nie nasyci. Naradźmy się więc, jak najrozsądniej postąpić z tym chlebem". Inny z nich rzekł: „Połóżmy się spać tu przy drodze, a kto wyśni najcudowniejszy sen, ten weźmie cały chleb". Dwaj pozostali odparli: „Wyborna myśl!" i ułożyli się do snu. Ale ten, co dał ową radę, wstał i kiedy tamci spali, zjadł cały chleb, nie zostawiając im nawet okruszynki. Potem zbudził ich i rzekł: „Wstawajcie szybko! Czas, by każdy opowie dział swój sen!". Pierwszy powiedział: „Moi mili, miałem cudowny sen: widziałem złotą drabinę, sięgającą od nieba do ziemi, a na niej wstępujące w górę i zstępujące w dół aniołki, które zawiodły moją duszę z ciała do nieba. Kiedy się tam znalazłem, ujrzałem Ojca, Syna i Ducha Świętego i ogarnęła mnie wielka radość, że doznaję tego, czego oko nie widziało, a ucho nie słyszało. Oto mój sen". Drugi rzekł: „A ja śniłem, że diabły rozżarzonymi żelaznymi szczypcami wyrwały mi duszę z ciała, dręczyły mnie i mówiły: «Tak długo będziesz tu siedział, jak długo Bóg będzie rządził na niebie»". Trzeci zaś powiedział: „Posłuchajcie, co mnie się śniło. Przyszedł do mnie anioł i rzekł: «Przyjacielu, czy chcesz zobaczyć, gdzie są twoi towarzysze?» Odparłem: «Tak, panie! Mieliśmy bowiem podzielić chleb i boję się, że oni z nim uciekli». Anioł na to: «Nie, nie, chleb leży tu obok dębie, pójdź za mną!» I zawiódł mnie do bramy niebieskiej. Wetknąłem w nią głowę, jak mi kazał, i zobaczyłem dębie. I wydało mi się, że zabrano cię do nieba, siedzisz na złotym tronie, a masz przed sobą zastawione wyborne wina i potrawy. I rzekł anioł: «Patrz, twój towarzysz ma tam obfitość wszelkich uciech i jadła i będzie tak trwał po wiek wieków, kto bowiem raz wszedł do królestwa niebieskiego, ten już z niego nie wychodzi. Chodź teraz ze mną, a pokażę ci, gdzie przebywa drugi twój towarzysz». Ruszyłem za nim, a on zawiódł mnie przed bramę piekielną, a tam ujrzałem cię, tak jak powiedziałaś, dręczonego najcięższymi mękami. A że przedtem każdego dnia miałeś chleba i wina w



obfitości, powiedziałem: «Mój drogi, żal mi, że cierpisz takie męki!», a ty odparłeś: «Będę tu tak długo, jak długo Bóg będzie rządził na niebie, bo sobie na to zasłużyłem. Wstań więc szybko i zjedz cały chleb, bo odtąd już nie ujrysz ani mnie, ani naszego towarzysza!» Kiedy to usłyszałem, wstałem i jak mi kazałeś, zjadłem cały chleb".

## 107. Podziemny pałac śmierci

Był w Rzymie posąg, który stał wyprostowany jak człowiek, ręce miał wyciągnięte, a na jego środkowym palcu widniał napis: „Wbij tu!” Ten posąg stał tak od dawna, a nikt nie wiedział, co oznacza owo: „Wbij tu!” Wielu dziwiło się i często podchodziło do posągu, żeby przyjrzeć się napisowi, ale odchodziło z niczym, bo nie rozumieli, o czym mowa. Pewnego razu dowiedział się o tym posągu pewien zmyślny kleryk i pospieszył, aby mu się przyjrzeć. Kiedy patrzył na posąg i odczytywał napis: „Wbij tu!”, zajaśniało słońce. Idąc za cieniem padającym od wyciągniętego palca z napisem: „Wbij tu!”, wziął motykę i wbił ją w odległości trzech stóp w ziemię, odsłaniając tym sposobem kilka w dół prowadzących stopni. Kleryk wielce się uradował i zaczął zstępować po owych stopniach, aż trafił pod ziemię do wspaniałego pałacu i wszedł do wielkiej sali. Ujrzał tu siedzących za stołem króla, królową i licznych dostojników, a wokół pełno ludzi. Wszyscy mieli na sobie drogocenne szaty, ale nikt z nich nie odezwał się do niego nawet słowem. Rozejrzał się i dostrzegł w jednym rogu wielki szlifowany rubin, który oświecał cały dom. W przeciwległym rogu, z łukiem gotowym do strzału, stał człowiek z wypisanymi na czole następującymi słowami: „Jestem, który jestem, nikt nie może ujść mojemu łukowi, a już żadną miarą ów rubin, co lśni tak promiennie”. Kleryk, widząc to, wielce się zdumiał, wszedł do jednej z komnat i ujrzał, odziane w purpurę i futra, cudownej urody kobiety, które tam pracowały, ale nie przemówiły do niego nawet jednym słowem. Potem wszedł do stajni i ujrzał tam wspaniałe konie i osły, ale, jak wszystko tu, nieruchome niczym z kamienia. Obejrzał w ten sposób wszystkie komnaty pałacowe i znalazł tam wszystko, czego dusza mogłaby zapragnąć. Potem wrócił do wielkiej sali i zbierając się już do wyjścia, pomyślał: „Widziałem dziś niezwykle rzeczy i mogłem tu znaleźć wszystko, czego dusza zapagnie. Ale nikt mi nie uwierzy, kiedy mu o tym powiem, muszę więc na dowód prawdy coś stąd zabrać”. Spojrzał na zastawiony stół i ujrzał na nim złote puchary i drogocenne noże, podszedł do stołu i chwycił jeden kielich i jeden nóż, aby je ze sobą zabrać. Kiedy je chował za pazuchę, posąg, co z łukiem i strzałą stał w kącie, trafił w rubin i potrzaskał go na kawałki. Ciemność jak czarna noc zapanowała w sali, a kleryk do głębi tym wstrząśnięty, nie mogąc w tak wielkim mroku odnaleźć wyjścia, zginął w pałacu marną śmiercią.

## 108. Poreka

Był niegdyś pewien cesarz, a w jego państwie dwóch zbójców, co przysięgli sobie nawzajem, że nie opuszczą się w potrzebie i będą gotowi jeden za drugiego oddać życie. Obaj dopuszczali się wielu niegodziwości, a nawet kradzieży i zbrodni. Pewnego razu jeden z nich pod nieobecność drugiego został schwytany na kradzieży, zakuty w łańcuchy i wtrącony do więzienia. Kiedy jego towarzysz, drugi zbójca, posłyszał o tym, udał się do niego i zapytał: „Drogi towarzyszu, powiedz, co mam uczynić? Ślubowaliśmy sobie wierność”. Tamten odparł: „Gdybyś zrobił dla mnie tylko to, o co cię poproszę, już byłbym ci wiecznie wdzięczny. Mam żonę i dzieci, a także domowników, i nic jeszcze nie postanowiłem ani o nich, ani o moim dobytku. Jeżeli poprosiłbyś sędziego i zechciał posiedzieć za mnie w więzieniu, mógłbym iść do domu i ułożyć moje sprawy. Wrócę w oznaczonym czasie i będziesz wolny”. Drugi zbójca odparł: „Zrobię, jak chcesz”. Poszedł do sędziego i powiedział: „Panie, mój przyjaciel został schwytany i siedzi w więzieniu. Myślę, że nie uniknie śmierci. O ile to możliwe, pozwól mu iść do domu, aby przed śmiercią mógł zarządzić, co trzeba, względem żony i rodziny. Abyś miał, panie, pewność, że wróci, zostanę za niego w więzieniu aż do jego powrotu”. Na to sędzia: „Tego a tego dnia nad nim i nad innymi odbędzie się sąd. Jeżeli twój przyjaciel do owego dnia nie wróci, co wtedy powiesz?” Drugi zbójca rzekł: „Panie, jeżeli nie wróci, poniosę za niego śmierć!” Sędzia na to: „Spełnię twoją prośbę pod warunkiem, że aż do jego powrotu zatrzymam cię w więzieniu”. Zbójca odparł: „Niech tak będzie”. Sędzia kazał więc pierwszego wypuścić, a drugiego zatrzymać. Pierwszy zbójca poszedł do domu, zarządził wszystko, jak trzeba, względem żony, dzieci oraz gospodarstwa i został tam aż do trzeciego dnia, kiedy to wszystkich złoczyńców stawiano przed sędzią. Pośród nich był też i ów, co dobrowolnie poszedł do więzienia. Sędzia rzekł do niego: „Gdzie jest twój przyjaciel, który miał dziś wrócić?” Ów odparł: „Panie, spodziewam się, że wróci”. Sędzia długo czekał, ale tamten nie wracał. W końcu orzekł, żeby wszystkich zaprowadzić pod szubienicę i tak też się stało. Kiedy drugi zbójca stanął pod szubienicą, sędzia powiedział: „Mój drogi, nie wiń ani siebie, ani mnie, że musisz umrzeć! Powiedziałeś przecież, że twój przyjaciel wróci”. Ów odparł: „Panie, skoro muszę umrzeć, proszę cię najusilniej, żebyś mi, zanim umrę, pozwolił na jeszcze jedną próbę”. Sędzia zapytał: „Cóż to za próba?” Ów odparł: „Chcę jeszcze przed śmiercią trzy razy bardzo głośno zawołać”. Sędzia rzekł: „Zgoda”. Na to tamten bardzo głośno zawołał raz, drugi i trzeci, po czym rozejrzał się dokoła. Ujrzał w dali jakiegoś szybko biegnącego człowieka i rzekł do sędziego: „Odlóż jeszcze na chwilę moją śmierć, widzę bowiem jakiegoś

nadbiegającego człowieka. Może to właśnie mój towarzysz, co miał dziś wrócić". Sędzia zgodził się, a ów towarzysz, dotarwszy na miejsce, rzekł: „Panie, oto jestem. Miałem rozporządzić moimi dobrami i tym, co powinny czynić moja żona i dzieci, a przez ten czas mój towarzyszysz pozostawał tu w niebezpieczeństwie śmierci. Pozwól mu teraz odejść, jestem gotów umrzeć za moje przestępstwa". Sędzia spojrział na niego i rzekł: „Powiedz mi, mój drogi, jak się to dzieje, że dochowujecie sobie wierności?" Pierwszy zbójca odparł: „Panie, już w dzieciństwie przysięgliśmy, że we wszystkim będziemy sobie wierni. Dlatego właśnie mój towarzysz zajął moje miejsce".

Sędzia powiedział: „Skoro tak rzeczy się mają, daruję ci życie! Teraz bądźcie mi wierni obaj, zostaniecie przy mnie, a ja będę się o was troszczył". Tamci odparli: „Panie, od dziś ofiarujemy ci naszą wierność". Sędzia otoczył ich swoją łaskawością, a wszyscy go chwalili za okazaną litość.

## 109. Chciwy kowal

Żył niegdyś w jednym z nadmorskich miast pewien bogaty kowal, bardzo skąpy i zły. Zgromadził mnóstwo pieniędzy i na oczach wszystkich trzymał je w pniu tuż przy ogniu, aby nikt nie podejrzewał, że tam się właśnie mieszczą. Pewnego razu, kiedy wszyscy spali, morze wystąpiło z brzegów i zalało dom, a z nim razem i pień, ale, cofając się, zagarnęło go wraz z sobą. Pień znalazł się o wiele mil od brzegu, aż wreszcie dopłynął do jakiegoś miasta, gdzie pewien człowiek dzierżawił czy też posiadał gospodę. Ów człowiek, wstając z rana, ujrzał pień i wyciągnął go na brzeg w przekonaniu, że to po prostu jakiś wyrzucony czy też pozostawiony przez kogoś kawał drewna. Ów człowiek był bardzo szczodry i miłosierny dla biedaków i cudzoziemców. Pewnego dnia, kiedy było bardzo zimno, zajechali do jego gospody podróżni. Gospodarz zaczął rąbać owo drewno i po dwóch, trzech uderzeniach siekiery usłyszał jakiś dziwny dźwięk. Kiedy rozpołowił pień i ujrzał pieniądze, bardzo się uradował, ale postanowił je odłożyć i trzymać na przechowaniu, póki nie zgłosi się po nie ich prawy właściciel.

Tymczasem kowal w poszukiwaniu swoich pieniędzy wędrował z miasta do miasta, aż wreszcie dotarł do gospody owego człowieka, co znalazł pień. Kiedy gospodarz usłyszał od niego o utraconym pniu, pojął, że pieniądze należą do kowala i pomyślał: „Dowiem się teraz, czy jest wolą Boga, żebym mu je zwrócił". Kazał upiec z ciasta chlebowego trzy pasztety: jeden nadział ziemią, drugi - szczątkami zmarłych, a trzeci - pieniędzmi znalezionymi w pniu. Kiedy to uczynił, zwrócił się do kowala, mówiąc: „Uraczmy się trzema pasztetami, które przygotowano z najlepszego, jakie miałem, mięsa. Weź, który chcesz, zawsze go będziesz miał do syta". Kowal wziął do ręki, jeden po drugim, wszystkie trzy pasztety, spostrzegł, że ów nadziany ziemią był najcięższy, wybrał go więc i rzekł do gospodarza: „Jeżeli nie będę miał dość, wezmę jeszcze ten drugi" i

położył dłoń na pasztecie nadzianym szczątkami zmarłych. „Trzeci możesz zatrzymać dla siebie”. Gospodarz, widząc to, pomyślał w głębi duszy: „Wiem teraz z pewnością, że nie jest wolą Boga, aby ów nędznik dostał te pieniądze!” Zwołał biednych i chorych, ślepych i chromych, rozkroił w obecności kowala trzeci pasztet i rzekł: „Patrz, nędzny chłopie, oto twoje pieniądze, które chdałem d zwrócić! Ale ty wybrałeś pasztety nadziane ziemią i szczątkami zmarłych i dobrze, że tak się stało, nie jest bowiem wolą Boga, żebyś odzyskał pieniądze”. I na jego oczach rozdzielił całe bogactwo między biedaków, a kowal z wielkim zmieszaniem ruszył przed siebie.

## 110. Nawrócenie Eustachego i zadana mu próba

Panował niegdyś cesarz imieniem Trajan, a w jego państwie żył rycerz zwany Placydem, którego cesarz uczynił naczelnikiem wojsk. Placyd niestrudzenie spełniał miłosierne uczynki, ale był czcicielem bożków. Miał żonę tej samej wiary i tak samo miłosierną, a z nią dwóch synów, którym zgodnie z ich szlachebnym stanem dał wyborne wychowanie, będąc zaś w dziełach miłosierdzia wielce gorliwy, zasłużył sobie na to, że mu wskazano drogę prawdy. Oto kiedy pewnego dnia udał się na łowy, ujrzał stado jeleni, a pośród nich jednego, co był piękniejszy i większy niż inne. Ów jeleni odłączył się od stada i ruszył w gęsty las. Kiedy rycerze ścigali stado, Placyd co sił gonił za tym jednym, starając się go pojmać. Sagany jeleni wbiegł w końcu na wysoką skałę, a Placyd, znalazłszy się w pobliżu, zastanawiał się, jak by go schwytać. Kiedy jednak lepiej mu się przyjrzał, zobaczył między jego rogami lśniący jaśniej niż słońce kształt krzyża świętego oraz postać Jezusa Chrystusa, który, jak niegdyś oślica Baalama, przez usta jelenia zwrócił się do niego mówiąc: „Placydzie, dlaczego mnie prześladujesz? Dla ciebie przybrałem postać jelenia: ja jestem Chrystus, którego czcisz, choć o tym nie wiesz. Dotarły do mnie twoje jałmużny, przybyłem więc, żeby przez owego jelenia, którego chcesz pojmać, złowić ciebie”. Inni jednak powiadają, że słowa te wypowiedziała postać, która zjawiała się między rogami jelenia. Placyd, usłyszawszy owe słowa, zdjęty wielką bojaźnią spadł z konia i dopiero po godzinie odzyskał zmysły. Wstał i rzekł: „Wyjaśnij mi to, co powiedziałeś, a uwierzę w ciebie”. Na to Chrystus: „Placydzie, jestem Chrystus, co stworzył niebo i ziemię, uczynił światłość i oddzielił ją od ciemności, ustanowił pory roku, dni i godziny, z grudy ziemi stworzył człowieka, dla zbawienia rodu ludzkiego w ciele i krwi zstąpił na ziemię, został ukrzyżowany i pogrzebany, a trzeciego dnia zmartwychpowstał!” Kiedy Placyd to usłyszał, powtórnie padł na ziemię, mówiąc: „Panie, wierzę, że wszystko to uczyniłeś i że nawracasz błądzących”. A Pan rzekł do niego: „Jeżeli w to wierzysz, idź do biskupa i ochrzczij się!” Placyd odparł: „Czy chcesz, Panie, abym to obwieścił mojej żonie i dzieciom, żeby i oni w Ciebie

uwierzyli?" Pan rzekł: „Obwieść im to, aby i oni stali się czyści jak ty! Przyjdź tu znowu jutro, a ja ponownie ci się ukazę i jaśniej objawię rzeczy przyszłe, które stać się mają". Kiedy Placyd wrócił do domu i spoczywając z żoną w łóżu, o wszystkim jej opowiedział, kobieta wykrzyknęła: „Panie mój, i ja ujrzałem Go minionej nocy, a On mówił do mnie: «Jutro ty, twój mąż i twoi synowie przyjdziecie do mnie». Teraz wiem, że to był sam Chrystus!"

Noc jeszcze nie minęła, gdy wszyscy udali się do biskupa rzymskiego, który z wielką radością ich ochrzcił, nadając Placydowi imię Eustachego, jego żonie -Teozbity, a synom - Agapita i Teozbita. Wczesnym rankiem Eustachy swoim zwyczajem wyruszył na łowy, a kiedy przybył na oznaczone miejsce, rozesłał towarzyszących mu żołnierzy, aby tropili zwierzynę, sam zaś stanął tam, gdzie poprzedniego dnia. Wnet ujrzał to samo widzenie, padł na twarz i powiedział:

„Panie, proszę pokornie, żebyś objawił to, co obiecałeś swojemu słudze!" Pan rzekł: „Błogosławiony jesteś, Eustachy, obmyłeś się bowiem wodą mojej łaski, pokonałeś szatana, co cię zwodził, i wdeptałeś go w proch! Wkrótce objawi się twoja wiara, gdyż szatan, którego się wyrzekłeś, na różne sposoby będzie się przeciw tobie srożył. Wiele wycierpisz, nim zdobędziesz koronę zwycięstwa. Zostaniesz poniżony, tracąc marne zaszczyty tego świata, ale znów się wywyższysz, zyskując skarby duchowe. Nie odstępuj mnie jednak i nie zważaj na swoją dawną wspaniałość, w ciężkich próbach bowiem musisz okazać się drugim Hiobem. Ale kiedy zostaniesz poniżony, przyjdę do ciebie i przywrócę ci dawną wspaniałość. Powiedz więc, czy chcesz teraz doświadczyć tej próby, czy dopiero pod koniec życia?" Eustachy odparł: „Panie, skoro tak być musi, rozkaż, aby kusiciel teraz do mnie przystąpił! Ale udziel mi cnoty cierpliwości". Pan powiedział: „Będzie, jak rzekłeś! Łaska moja ustrzeże wasze dusze". I wstąpił do nieba, a Eustachy wrócił do domu i o wszystkim opowiedział żonie. Po kilku dniach śmiertelna zaraza dotknęła jego sługi i służebnice i wszyscy pomarli. Zaraz potem poginęły wszystkie konie i całe bydło, a widząc jego nieszczęście, złoczyńcy nocną porą wdarli się do jego domu i pokradli srebro, złoto i cały dobytek. Eustachy jednak wraz z żoną i synami zdołali ująć nago i boso i dziękowali za to Bogu. Obawiając się drwin ludzkich, ruszyli do Egiptu, złoczyńcy bowiem zrabowali całe ich mienie. Król i senatorowie, nie mając znaku żyda od dzielnego wodza, wielce go żalowali. Zbiegowie nie ustawali w drodze, przyszli wreszcie nad morze i wsiedli na napotkany statek, którego właściciel, widząc piękność żony Eustachego, ogromnie jej zapragnął. Kiedy przybili do brzegu, zażądał od nich zapłaty za przejazd, a gdy okazało się, że nie mają czym zapłacić, oświadczył, że zatrzyma kobietę, której tak pożądał. Eustachy opierał się, nie chcąc się na to zgodzić, a wtedy właściciel statku skinął na swoich ludzi i kazał im wrzucić go do morza, nade wszystko bowiem pragnął posiadać tę kobietę. Kiedy Eustachy to pojął, z wielkim smutkiem zostawił

zonę, wziął obu synów i wzdychając, ruszył przed siebie ze słowami: „Biada mnie i wam, matka wasza bowiem dostanie się obcemu mężowi!” Wkrótce stanął nad jakąś rzeką, ale że była bardzo wezbrana, nie śmiał jej przejść z oboma chłopcami naraz. Jednego więc zostawił, a drugiego przeniósł. Znalazłszy się na przeciwległym brzegu, położył chłopca na ziemi i spieszenie ruszył po drugiego. Kiedy znalazł się pośrodku rzeki, nagle zjawił się wilk, chwycił pozostawionego chłopca i znikł z nim w lesie. Eustachy, nie mając już nadziei, że zdoła go odzyskać, chciał zabrać drugiego syna, tymczasem ukazał się lew, porwał chłopca i uciekł z nim, a Eustachy, stojąc pośrodku rzeki, nie mógł go ścigać. Zaczął więc bić się w piersi i rwać włosy z głowy, gotów już był rzucić się w wodę, gdyby go nie wstrzymała Boża Opatrzność. Pasterze, widząc, że lew porwał chłopca, zaczęli biec za nim ze swoimi psami, a zwierzę zrzędzeniem Bożym wypuścił nietkniętego chłopca i znikł. Oracze zaś na widok wilka unoszącego pierwszego chłopca biegli za nim, z wielkim krzykiem, a ten, wystraszony, nie czyniąc mu żadnej szkody, wypuścił go z paszczy.

Pasterze i oracze, mieszkańcy tej samej wioski, wzięli obu na wychowanie, ale Eustachy nic o tym nie wiedział i szedł, biadając i płacząc, przed siebie. „Biada mi - mówił. - Dawniej byłem mocny jak dąb, teraz jestem wyzuty ze wszystkiego. Przywykłem, że otacza mnie gromada żołnierzy, a teraz jestem sam i nawet nie mam przy sobie moich synów. Pamiętam, Panie, że mi rzekłeś, iż będę wystawiony na pokusy jak Hiob. Ale wejrzyj, że moje cierpienia są cięższe od cierpień Hiobowych, bo on, choć wszystko utracił, miał bodaj kupę gnoju, na której siedział. Mnie nic nie pozostało. Hiob miał współczujących przyjaciół, a ja mam za wrogów dzikie zwierzęta, co mi porwały synów. Hiob miał żonę, a mnie ją odebrano. Udziel mi, Panie, pokoju w moim smutku i strzeż moich ust, aby moje serce nie skłoniło się ku słowom bluźnierczym i abym nie został odrzucony przed Twojego oblicza!” Mówiąc to i płacząc, dotarł wreszcie do pewnej wioski i za zapłatę przez piętnaście lat pasał owce tamtejszych mieszkańców. Tymczasem jego synowie wychowywali się w innej wsi i nie wiedzieli, że są braćmi. Właściciel statku zaś, z rodu cudzoziemiec, strzegł żony Eustachego, ale jej nie tknął do końca swoich dni. W tym czasie cesarz i lud rzymski, srodze trapieni przez nieprzyjaciół, przypominając sobie, jak dzielnie walczył z nimi Placyd, coraz bardziej smucili się jego nagłym zniknięciem. Cesarz rozesał więc wielu rycerzy na wszystkie strony świata i każdemu, kto by go odnalazł, przyobiecał wielkie bogactwa i zaszczyty. Kilku żołnierzy, co niegdyś służyło pod Placydem, przyszło właśnie do wioski, w której przebywał. Kiedy wrócił z pola, ujrzał ich i od razu poznał po kroku. Przypomniał sobie swoje dawne stanowisko, zaczął wzdychać i biadać i pomyślał w głębi duszy: „Panie, dozwól, abym tak jak wbrew oczekiwaniu

widzę teraz tych, co niegdyś ze mną byli, ujrzał znowu moją małżonkę, synów bowiem moich pożarły dzikie zwierzęta!" Na to rozległ się głos mówiący: „Ufaj, Eustachy, wkrótce odzyskasz swoją godność, żonę i synów". Napotkani na drodze żołnierze nie poznali go, ale pozdrowiwszy, zapytali, czy nie zna pewnego cudzoziemca imieniem Placyd, co ma żonę i dwóch synów. Odparł, że nic o nim nie wie, ale poprosił, żeby się u niego zatrzymali. Usługiwał im, przypominając sobie jednak swoją dawniejszą godność, nie mógł powstrzymać się od łez, wyszedł więc i obmył twarz, a wróciwszy, znów im służył. Żołnierze, przyglądając mu się, mówili: „Jaki ten człowiek jest podobny do tego, którego szukamy!", a jeden z nich rzekł: „Bardzo jest podobny, zobaczymy więc, czy ma na głowie bliznę od rany zadanej mu niegdyś w bitwie!" A kiedy poznali po owym znaku, że jest tym, kogo szukają, rzucili mu się na szyję, zaczęli go całować i wypytywać o żonę i dzieci. Powiedział im, że synowie nie żyją, a żona w niewoli. Na to niczym na jakieś widowisko zbiegli się sąsiedzi, a żołnierze opowiedzieli im o jego dawnej dzielności i sławie, po czym oznajmili mu rozkaz cesarza i oblekli w kosztowne szaty. Po dwóch tygodniach podróży dotarli do cesarza, który, dowiedziawszy się o jego przybyciu, wyszedł mu na spotkanie i obdarzył pocałunkiem pokoju. Wtedy Eustachy opowiedział po kolei o wszystkim, co mu się przydarzyło, po czym zaprowadzono go do siedziby naczelnika wojsk i poproszono, aby objął swoje dawniejsze stanowisko. Kiedy opłacił żołnierzy i stwierdził, że jest ich za mało, aby pokonać nieprzyjaciół, nakazał po wszystkich miastach i wsiach ogłosić pobór rekruta.

Tak się zdarzyło, że również owa wieś, w której wychowywali się jego synowie, miała dostarczyć w rekruty dwóch młodzieńców, a wszyscy jej mieszkańcy uznali, że to oni właśnie są najodpowiedniejsi i wysłali ich do naczelnika wojsk. Eustachy, widząc, że obaj są pięknej postawy i dobrego ułożenia, wielce ich sobie upodobał, kazał im stanąć w pierwszej linii i walczyć u jego boku. Kiedy pokonał nieprzyjaciół, zezwolił swoim żołnierzom na trzydniowy wypoczynek w tej właśnie miejscowości, gdzie jego żona mieszkała jako kobieta uboga. U niej to obaj jej synowie, nie wiedząc, że to ich matka, stanęli na kwaterze. Kiedy tak w południe zasiedli, jeden obok drugiego, i nawzajem opowiadali sobie o swoim dzieciństwie, matka, siedząc naprzeciw, uważnie przysłuchiwała się ich słowom. Starszy tak mówił do młodszego: „Z dzieciństwa pamiętam tylko tyle, że mój ojciec był naczelnikiem wojsk, a matka odznaczała się wielką urodą. Mieli dwóch synów, mnie i młodszego braciszka, też bardzo ładnego. Pewnego razu rodzice zabrali, nas, uszli nocą z domu i wsiedli na statek, ale nie wiem, dokąd chcieli się udać. Kiedy opuszczaliśmy statek, matka, nie wiem dlaczego, została na morzu, a ojciec niósł nas obydwóch i cały czas płakał. A kiedy zaszedł nad jakąś rzekę, przeniósł przez nią mojego młodszego brata,

mnie zaś zostawił na brzegu. Kiedy wracał żeby mnie zabrać, zjawił się wilk i porwał chłopca, a zanim ojciec mógł się do mnie zbliżyć, nadbiegł lew, chwycił mnie i zaniósł do lasu. Ale pasterze wyrwali mnie z lwiej paszczy i, jak sam wiesz, wychowali w tej wsi. Nie wiem, co się stało z moim ojcem i bratem". Młodszy, słysząc to, zaczął płakać i rzekł: „Na Boga, z tego, co mówisz, miarkuję, że jesteś moim bratem, ci bowiem, co mnie wychowali, opowiadali, że uwolnili mnie z paszczy wilka". Padli więc sobie w ramiona, całowali się i płakali z radości. Matka ich, słysząc, jak sobie kolejno opowiadali o swoich losach, długo zastanawiała się, czy to nie są jej synowie. Następnego dnia udała się do naczelnika wojsk, poprosiła o posłuchanie i rzekła: „Panie, błagam cię, każ mnie odwieźć do mojego rodzinnego miasta, pochodzę bowiem z ziemi rzymskiej, a tutaj jestem obca". Mówiąc to, poznała w nim po znamieniu swojego męża i nie mogąc się pohamować, upadła mu do nóg i powiedziała: „Panie, proszę cię, opowiedz mi o swoim dawnym życiu, myślę bowiem, że jesteś Placyd, naczelnik wojsk, zwany inaczej Eustachy, nawrócony przez Zbawiciela i wystawiony na pokusę, której zdołał się oprzeć. Jestem jego żoną porwaną na morzu, ale zachowaną od wszelkiej hańby, i matką dwóch jego synów, Agapita i Teozbita". Eustachy, słysząc to, przyjrzał się jej uważnie, poznał, że to jego żona, ucałował ją i chwalił Boga, że tak pociesza strapionych. Po chwili żona zapytała: „Panie, gdzie są nasi synowie?" Eustachy odparł: „Porwały ich dzikie zwierzęta!" i opowiedział jej, jak ich obu utracił. Na to kobieta: „Dziękujemy Bogu, myślę bowiem, że Bóg, co sprawił, iż zdołaliśmy się odnaleźć, dozwoli nam odzyskać naszych synów". Eustachy rzekł: „Powiedziałem ci przecież, że pożarły ich dzikie zwierzęta". Ona jednak odparła: „Kiedy siedziałam wczoraj u siebie w ogrodzie, słyszałam, jak dwaj młodzieńcy opowiadali sobie o latach swojego dzieciństwa, i myślę, że to muszą być nasi synowie, ale sam ich o to zapytaj, a oni ci powiedzą". Eustachy przywołał więc obu młodzieńców, a kiedy usłyszał od nich historię ich dzieciństwa, uznał, że to są jego synowie. Wraz z matką padli sobie wszyscy w ramiona, bardzo płakali i nie przestawali okrywać się pocałunkami, a całe wojsko radowało się, że ich wódz odnalazł bliskich i pokonał nieprzyjaciół. Kiedy wrócili, okazało się, że Trajan zmarł, a po nim wstąpił na tron Hadrian, który dopuszczał się jeszcze gorszych czynów. Hadrian nader łaskawie powitał Eustachego ze względu na odniesione przez niego zwycięstwo, a chcąc je uczcić, podobnie jak odnalezienie przez naczelnika wojsk żony i synów, kazał zastawić wspaniałą ucztę. Nazajutrz zaś udał się do świątyni, aby złożyć ofiarę bożkom za zwycięstwo nad barbarzyńcami. Kiedy ujrzał, że Eustachy nie składa ofiary ani za zwycięstwo, ani za odnalezienie swoich bliskich, upomniał go, żeby to uczynił. Eustachy jednak odparł: „Czczę jako mojego Boga Jezusa Chrystusa,



tylko Jemu służę i składam ofiarę". Cesarz, słysząc to, zawrzał gniewem i kazał go wraz z żoną i synami wyprowadzić na arenę i poszczuć na nich srogiego lwa. Lew podbiegł ku nim, ale cofnął się z pokornie pochyloną głową, jak gdyby oddając im cześć. Wtedy cesarz polecił rozgrzać do białości spiżowego wołu i wepchnąć ich żywcem do jego wnętrza. Oni jednak modlili się pobożnie i polecali Bogu, a następnie weszli do wnętrza wołu i oddali ducha Panu. Po trzech dniach wydobyto ich w obecności cesarza, a ich dała okazały się nietknięte, jak gdyby żar w ogóle się ich nie miał. Chrześcijanie zabrali ich zwłoki i pochowali w wiadomym sobie miejscu, na którym wzniesli kaplicę. Eustachy i jego rodzina zginęli śmiercią męczeńską pierwszego listopada lub, jak chcą inni, dwudziestego września, za cesarza Hadriana, który wstąpił na tron około roku pańskiego 120.

## 111. Argus i Merkury

Pewien szlachcic miał białą krowę, którą nader lubił z dwóch względów: po pierwsze dlatego, że była biała, a po drugie - że obficie dawała mleka. Mając szczególne upodobanie do owej krowy, nakazał, aby jej ozłocić rogi, i długo się namyślał, komu by powierzyć nad nią pieczę. Żył wtedy pewien człek imieniem Argus, który nad wszystko miłował prawdę i miał sto oczu. Szlachcic posłał zatem po owego Argusa, aby ów bezzwłocznie do niego przyszedł. Kiedy Argus się zjawił, rzekł do niego: „Powierzam d moją złotorogą krowę; jeśli będziesz jej dobrze strzegł, dam d wielkie bogactwa, jeśli jednak ukradniesz jej rogi, ukarzę cię śmiercią”. Argus wziął krowę ze złotymi rogami i powiódł ją za sobą. Co dnia prowadził ją na pastwisko, strzegł jej pilnie i z zapadnięciem mroku wracał z nią do domu. Żył wtedy pewien chciwy, wielce uzdolniony w muzykowaniu, człek imieniem Merkury, ów Merkury nade wszystko pragnął posiadać złotorogą krowę na własność. Często nawiedzał Argusa, starając się prośbami lub obietnicą pieniędzy zdobyć od niego rogi. Pewnego razu Argus ujął w dłoń kij pasterski, wbił go przed sobą w ziemię i przemówił do niego tak, jak gdyby mówił do swojego pana w jego własnej osobie: „Jesteś moim panem. Tej nocy przyjdę do twojego zamku, a ty mnie zapytasz: «Gdzie jest moja krowa złotoroga?», a ja odpowiem: «Oto twoja krowa, ale już bez rogów, kiedy bowiem leżałem we śnie, przyszedł rabuś i je ukradł». A ty powiesz: «O nędzny chłopie, czy nie masz stu oczu? Jak to możliwe, że wszystkie spały, gdy rabuś kradł rogi?» A ja na to: «Sprzedałem je, sprzeniewierzyłem się mojemu panu». Następnie zwrócił się do Merkurego: „Idź swoją drogą, nic bowiem nie dostaniesz”. Merkury odszedł, a nazajutrz zjawił się jako muzykant ze swoim instrumentem. Wróciwszy, zaczął opowiadać przeróżne historie, a przy tym wciąż śpiewał, aż Argusowi usnęło dwoje oczu. Potem,

wciąż przy jego śpiewie, zasnęło dwoje następnych a dalej znowu dwoje, póki sen nie zmógł wszystkich pozostałych. Kiedy Merkury o tym się przekonał, ściął głowę Argusowi i ukradł krowę o złotych rogach.

## 112. Syn biegły w leczeniu i macocha

Rządził niegdyś król Gorgoniusz, co wziął za żonę pewną piękną kobietę. Owa kobieta była z nim brzemienna i urodziła syna. Chłopak rósł, przez wszystkich kochany, a kiedy miał dziesięć lat, zmarła mu matka, której wyprawiono wspaniały pogrzeb. Król, ulegając licznym doradcom, pojął drugą żonę, która jednak nie lubiła syna pierwszej małżonki i ustawicznie mu dokuczała. Król, widząc to, a chcąc się jej przypodobać, wypędził syna z kraju. Wygnaniec kształcił się w sztuce leczenia i zaszedł w niej tak daleko, że stał się znakomitym, wielkim lekarzem. Król, dowiedziawszy się, że jego syn poczynił takie postępy, bardzo się ucieszył. Wkrótce ciężko się rozchorował. Posłał do syna list, prosząc, żeby bezzwłocznie wrócił i uwolnił go od choroby. Syn, spełniając jego życzenie, przybył i całkiem go uleczył, a jego sława rozeszła się po całym państwie. Niebawem śmiertelnie rozchorowała się królowa, jego macocha. Z całego kraju sprowadzono do niej lekarzy, którzy orzekli, że czeka ją śmierć. Kiedy król się o tym dowiedział, bardzo się zasmucił i usilnie prosił syna, żeby ją uleczył. Syn rzekł: „Panie, nie spełnię twojej prośby”. Król powiedział: „Wypędzę cię więc z kraju”. Syn odparł: „Jeżeli to uczynisz, mój ojciec, postąpisz niesprawiedliwie! Wiesz przecież doskonale, że za podszeptem tej kobiety wyгнаłeś mnie z kraju. Moja nieobecność sprawiła ci ból i była przyczyną twojej choroby. Moja obecność zaś sprawia ból i jest przyczyną choroby królowej, mojej macochy. Nie będę więc jej leczyć, raczej się od niej oddalę”. Na to odezwał się ojciec: „Choruje na to samo co ja, wyleczyłeś mnie, wylecz więc również swoją macochę!” Syn odparł: „Mój najdroższy ojciec, chociaż chorowałeś na to samo, wasze cielesne postaci nie są jednakie. Wszystko, co czyniłem, było ci miłe, a kiedy wszedłem do twojego pałacu, już na sam mój widok byłeś uleczony. Macocha, widząc mnie, już źle się czuje; kiedy mówię, jej boleść wzrasta; kiedy jej dotykam, ledwo to znosi. Tymczasem, żeby wyleczyć chorego, trzeba dać mu to, czego pragnie i czego żąda”. I syn wymówił się tym sposobem od leczenia, a macocha zmarła.

## 113. Królewski turniej

Panujący niegdyś możny i bogaty Adoniasz miał wielkie upodobanie do turniejów i gier wojennych. Pewnego razu ogłosił, że kto zwycięży w urządzonym przez niego turnieju, ten otrzyma stosowną nagrodę. Kiedy

dowiedzieli się o tym panowie i książęta, zeszli się, żeby wziąć udział w turnieju. Król nakazał rycerzom stanąć z obu stron w określonej i jednakowej liczbie, ale ci, co zajęli w ordynku pierwsze rzędy, mieli złożyć swoje tarcze i oręż, jedne obok drugich, w wyznaczonym miejscu. Ten, kto swoją lancą dotknąłby tarczy rycerza z drugiej strony, miał się z nim potykać, uzbrojony przez wybrane w tym celu dziewczę, a jeśliby zwyciężył, zostałby tego samego jeszcze dnia uwieńczony królewską koroną i zasiadł-by u królewskiego stołu. Pewien rycerz, dowiedziawszy się o tym, uważnie przyjrzał się wszystkim tarczom, a widząc na jednej z nich wymalowane trzy złote jabłka, zapragnął jej nade wszystko i dotknął swoją lancą. Ten, do kogo owa tarcza należała, uzbrojony przez dziewicę, stanął do walki i potykał się z nim, ściał głowę temu, co dotknął jego tarczy, i otrzymał zasłużoną nagrodę.

## 114. Biedak w jamie wężowej

Był niegdyś pewien król, a w jego państwie żył biedak, co każdego dnia chodził do lasu, zbierał drewno i sprzedawał je, żeby zarobić na żywność i odzież. Pewnego razu wybrał się do lasu ze swoim osłem, zbłądził w gąszczu i wpadł do jamy, skąd nie mógł się wydostać. Był w tej jamie okropny smok, którego ogon owijał się wokół całego jej wnętrza, i było też w niej, w wyższej jej części i w głębi, mnóstwo wężów. Pośrodku znajdował się okrągły kamień, do którego codziennie przepęły wszystkie węże i oblizywały go, a smok oblizywał go po nich w taki sam sposób. Kiedy biedak to spostrzegł, pomyślał: „Jestem tu już od wielu dni bez pożywienia i jeśli nie zjem nic, umrę z głodu. Podejdę więc do kamienia i polizę go, jak to zrobiły węże”. Podszedł do kamienia, zaczął go lizać i poczuł smak tak wyborny, jakiego tylko mógłby zapragnąć, a zarazem doznał takiego pokrzepienia, jak gdyby spożył wszelkie potrawy tego świata. Po kilku dniach rozszalała się straszliwa burza i wszystkie węże, jeden po drugim, powpełzały z jamy, a kiedy już żadnego w niej nie było, smok też zaczął zbierać się do odlotu. Widząc to, biedak uchwycił się jego ogona. Smok uniósł go z sobą i zrzucił o spory kawał od jamy. Biedak pozostał tam przez wiele dni, nie wiedząc, jak wydostać się z lasu. Tymczasem szli tamtędy jacyś kupcy i wyprowadzili go na właściwą drogę. Biedak, wielce uradowany, wrócił do miasta i opowiedział wszystkim, co mu się przydarzyło, a wkrótce potem zmarł.

## 115. Słoń i dziewice

Żył niegdyś pewien cesarz, co miał las, a w tym lesie był słoń, do którego nikt nie śmiał się zbliżyć. Kiedy cesarz o tym się dowiedział, zapytał swoich filozofów i mędrców o naturę słonia, a oni odparli, że słoń ma upodobanie w czystych dziewicach i rozkoszuje się ich śpiewem. Cesarz nakazał więc

szukać w swoim państwie dwóch cnotliwych, pięknych dziewcząt, które potrafiłyby słodko śpiewać. Znalaziono dwie dziewice, bardzo piękne i cnotliwe, a cesarz kazał im zdjąć suknie i nago udać się do lasu. Jedna z nich wzięła z sobą miskę, druga - miecz i tak uzbrojone poszły do lasu. Wszedłszy między drzewa, zaczęły słodko śpiewać, a słoń, usłyszawszy je, zbliżył się do nich i zaczął im lizać piersi, dziewice zaś śpiewały coraz głośniej, póki słoń nie usnął na łonie jednej z nich. Kiedy druga ujrzała słonia śpiącego na łonie współtowarzyszki, zabiła go mieczem, a dziewica, na której łonie spał, napełniła miskę jego krwią i obie wróciły do cesarza. Cesarz, wielce uradowany, zaraz kazał z krwi słonia zrobić purpurową szatę i wiele innych rzeczy.

## 116. Pasierb i syn

Żył niegdyś król Pypin. Ów Pypin poślubił piękne dziewczę, które urodziło mu pięknego chłopca, ale zmarło przy narodzinach. Król wziął sobie inną żonę i z nią również miał chłopca. Obu posłał na wychowanie do odległej części kraju. Obaj byli we wszystkim do siebie podobni. Gdy minął dłuższy czas, matka drugiego chłopca zapragnęła ujrzeć swojego syna i poprosiła o to króla. Król zgodził się i posłał umyślnego po obu chłopców. Kiedy przybyli, okazało się, że są do siebie podobni jak dwie krople wody i choć drugi z nich, o rok młodszy, powinien być mniejszy, obaj, jak to nieraz się zdarza, byli tak samo wyrosnięci. Obaj również z twarzy, budowy ciała i charakteru tak przypominali ojca, że królowa nie wiedziała, który z nich jest jej synem. Poprosiła więc króla, aby jej powiedział, który jest jej synem, ale król odmówił. Słyszając to, gorzko zapłakała, a król na ten widok tak do niej powiedział: „Nie płacz, ten oto jest twoim synem!” i wskazał syna urodzonego z pierwszej żony. Kiedy to królowa usłyszała, wielce się ucieszyła i wychowywała go jak najstaranniej, nie zajmując się drugim chłopcem, który był przecież jej własnym dzieckiem. Król, spostrzegłszy to, rzekł do niej: „Co czynisz? Zwiodłem cię. To nie twój syn, jest nim jednak jeden z nich”. Królowa odparła: „Dlaczego tak ze mną postępujesz? Proszę cię, wskaż mi mojego syna”. Król rzekł: „Nie, nie zrobię tego, a to dlatego, że gdybym ci powiedział prawdę, kochałabyś tylko jednego, a o drugiego nie dbała. Chcę, żebyś obu kochała i wychowywała jednakowo. Kiedy dojdą wieku męskiego, odsłonię ci prawdę, która uraduje twoje serce”. Królowa, słyszając to, chowała obu jak najstaranniej, póki nie doszli wieku męskiego, a kiedy król jej powiedział, który z nich jest jej synem, radość jej nie miała granic. I dożyła swoich dni w pokoju.

## 117. Urowadzona dziewczica i rycerz

Żył niegdyś cesarz Fryderykus, który ogłosił takie prawo, że jeśli by kto uwolnił uprowadzoną gwałtem dziewczicę z rąk jej porywacza, powinien, za zgodą dziewczyny, otrzymać jej rękę. Jednego razu pewien rycerz-rozbójnik uprowadził dziewczicę, zaciągnął ją do lasu i tam, choć wniebogłosy wołała o pomoc, odebrał jej niewinność. Przypadkiem jechał przez ów las pewien szlachetny i odważny rycerz. Słyszając głos dziewczicy, spał konia ostrogami, pomknął ku niej galopem i zapytał, dlaczego tak krzyczała. Dziewica odparła: „O mój panie, pomóż mi, na miłość Boga! Ów rycerz-rozbójnik uprowadził mnie przemocą, odebrał mi niewinność i na koniec postanowił mnie zabić”. Na to odezwał się porywacz: „Panie, to moja żona, schwyciłem ją na zdradzie małżeńskiej i dlatego postanowiłem ją zabić”. Dziewica odparła: „Nie, panie, nigdy nie byłam niczyją żoną i nigdy nikt mnie nie zbrukał, dopiero dziś ten tutaj! Przyjdź mi więc z pomocą, jeszcze bowiem widać na mnie oznaki mojej dziewiczości”. Rycerz rzekł więc do porywacza: „Widzę jeszcze wyraźnie, że była dziewczicą. Urowadziłeś ją przemocą i pohańbiłeś, toteż uwolnię ją z twoich rąk”. Na to odparł gwałcieciel: „Jeżeli chcesz ją uwolnić, musisz ze mną stoczyć o nią walkę”. Zaczęli więc walczyć na miecze i zadawali sobie ciężkie ciosy, a rycerz, choć ciężko ranny, pokonał zbójcę. Odniósłszy zwycięstwo, rzekł do dziewczyny: „Czy chcesz, abym cię pojął za żonę?” Odparła: „Pragnę tego z całej duszy i daję ci na to moje przyrzeczenie”. Kiedy wszystko ułożyli, rycerz oświadczył dziewczynie: „Zostaniesz przez kilka dni w moim zamku, a ja tymczasem udam się do rodziców, żeby wszystko, jak należy, przygotować do naszych zaślubin, potem wrócę i uroczystie pojmię cię za żonę”. Dziewczyna odparła: „Panie, jestem gotowa we wszystkim być ci posłuszną”. Rycerz pożegnał się z nią, a ona ruszyła do jego zamku. Kiedy rycerz wyjechał, aby przygotować swoje zaślubiny, do zamku, gdzie przebywała dziewczyna, przybył rozbójnik i zastukał do wrót. Dziewczyna z początku wzbraniała mu wstępu, ale rozbójnik nie ustawał w obietnicach, że pojmię ją, jak się godzi, za żonę. Dziewczyna uwierzyła jego słowom, wpuściła go i spała z nim przez noc. Po miesiącu rycerz wrócił i zastukał do wrót swojego zamku, ale dziewczyna nie odpowiedziała. Wtedy z goryczą w sercu tak rzekł do niej: „Dobre dziewczę, przypomnij sobie, że uratowałem cię od śmierci, a ty w zamian przyrzekłaś mi wierność. Odpowiedz, dobre dziewczę, i pokaż mi swoje oblicze”. Słyszając to, otworzyła okno i powiedziała: „Oto jestem, czego chcesz?” Rycerz odparł: „Dziwię się, że nie wiesz, co i ile dla ciebie zrobiłem. Z miłości do ciebie odniosłem liczne rany, a jeśli mi nie wierzysz, pokażę ci je”. Mówiąc to, zdjął z siebie odzież i rzekł: „Oto, najmilsza, liczne rany, które odniosłem, żeby ocalić ci życie. Otwórz mi

zatem wrota, abym mógł cię pojąć za żonę". Ale dziewczyna odwróciła twarz i nie chciała mu otworzyć. Wtedy rycerz oskarżył ją przed sędzią. Powołał się przy tym na owo prawo, opowiedział, jak ją uwolnił, i oświadczył, że pragnie ją poślubić. Sędzia, słysząc to, posłał po uwodziciela, a kiedy ów przybył, rzekł do niego: „Czy to prawda, że uprowadziłeś tę kobietę i że ów rycerz, walcząc dzielnie, wyrwał ją z twoich rąk?” Rozbójnik odparł: „Tak, panie”. Wtedy sędzia zawyrokował: „Zatem zgodnie z prawem owa kobieta z własnej woli stała się jego żoną. Zadałeś się więc z cudzą żoną. Po pierwsze - bez jego wiedzy wszedłeś do jego zamku, po drugie - zbrukałeś jego łożę, a po trzecie - przez tak długi czas posiadałeś jego żonę. Co na to wszystko odpowiesz?” Zbójca jednak milczał. Sędzia zwrócił się więc do kobiety i rzekł: „Z dwojakiego prawa jesteś żoną tego rycerza: po pierwsze - dlatego że cię wyrwał z rąk twojego uwodziciela, a po drugie - że mu to przyrzekłaś. Dlaczego więc po tym wszystkim otworzyłaś wrota zamku drugiemu, a nie swojemu własnemu mężowi, i dlaczego go wpuściłaś?” Nic na to nie mogła odpowiedzieć, sędzia więc zaraz wydał wyrok, że oboje mają zawisnąć na szubienicy. I tak też się stało. I wszyscy chwalili sędziego, że wydał taki wyrok.

## 118. Oszust oszukany

Pewien rycerz, pielgrzymując, przybył niegdyś do Egiptu. Ponieważ umyślił sobie, że zostawi tu pieniądze, które miał ze sobą, wypytywał, czy nie znalazłby się ktoś godny zaufania, komu mógłby je powierzyć. Dowiedział się, że jest tu jeden taki stary człowiek, udał się więc do niego, dał mu na przechowanie tysiąc talarów i ruszył w dalszą drogę. Po odbytej podróży wrócił do owego człowieka, u którego zostawił talary, i poprosił o ich zwrot. Tamten jednak chytrze mu oświadczył, że nigdy go nie oglądał. Tak oszukany, rycerz wielce się zasmucił i codziennie, nie szczędząc błagań i pochlebstw, domagał się zwrotu swojej własności. Oszust w końcu ofuknął go, oświadczył, że nie zamierza dłużej o tym mówić i zabronił mu wstępu do swojego domu. Rycerz odszedł więc ze smutkiem.

Po drodze spotkał jakąś starą kobietę w stroju pielgrzymim i z kijem w ręce. Podnosiła leżące na drodze kamienie, żeby przechodnie nie poranili sobie nóg. Kiedy ujrzała go płaczącego i pojęła, że to cudzoziemiec, zdjęła ją litość, zawołała go i spytała, co mu się przydarzyło. Rycerz opowiedział jej, jak został oszukany przez owego starca. Kobieta rzekła: „Przyjacielu, jeśli to prawda, co mówisz, dam ci dobrą radę”. Rycerz odparł: „Bóg mi świadkiem, że to prawda”. Kobieta powiedziała: „Przyprowadź mi jakiegoś swojego krajana, któremu można by było zaufać”. Rycerz wyszukał takiego człowieka i kiedy go do niej przyprowadził, starszka kazała im kupić dziesięć skrzyń, pięknie je z wierzchu pomalować, obić żelazem, opatrzyć w posrebrzane zamki i napęłnić

kamieniami. Rycerz uczynił wszystko tak, jak mu nakazała staruszka, a ona, kiedy wszystko już było gotowe, rzekła: „Teraz musisz znaleźć dziesięciu ludzi, którzy ze mną i twoim towarzyszem pójdą do domu oszusta i zanoszą tam skrzynie. Muszą jednak iść powoli, jeden za drugim, a kiedy wejdzie pierwszy i przy nas usiądzie, pojawisz się i z całym spokojem zażadasz swoich pieniędzy. Jak mi Bóg miły, z pewnością je otrzymasz”. Mówiąc to, kobieta wraz ze współtowarzyszem oszukanego udała się do domu oszusta i tak do niego przemówiła: „Panie, ten cudzoziemiec, który u mnie gości, zamierza wrócić do ojczyzny, przedtem jednak chciałby aż do swojego powrotu całe swoje pieniądze, znajdujące się w tych dziesięciu skrzyniach, oddać na przechowanie jakiemuś uczciwemu i godnemu człowiekowi. Proszę cię więc, żebyś w imię Boże zechciał to dla mnie uczynić, słyszałam bowiem i wiem, że jesteś uczciwym i godnym człowiekiem, i nie chciałabym, żeby ktokolwiek oprócz dębie przechowywał te pieniądze”. Kiedy to mówiła, wszedł pierwszy sługa, niosąc skrzynię. Oszust, widząc to, uznał, że wszystko, co powiedziała staruszka, jest prawdą. W tej chwili, jak to było ułożone, wszedł również rycerz. Kiedy oszust go zobaczył, przeląkł się, że jeśli ów będzie na próżno żądał zwrotu pieniędzy, ten, co chce z kolei powierzyć mu swoje skarby, rozmyśli się, podszedł więc do rycerza i rzekł przymilnie: „Przyjacielu, co się z tobą działo? Chodźże i odbierz swoje pieniądze, które mi tak dawno powierzyłeś”. Rycerz z radością odebrał pieniądze i podziękował Bogu oraz starej kobiecie. A staruszka, widząc to, wstała i rzekła: „Panie, chciałabym z tym człowiekiem podejść jeszcze do innych skrzyń, zaraz wrócimy, a ty czekaj tu na nas, a zobaczysz, co przyniesiemy”. W ten sposób rycerz za sprawą starej kobiety odzyskał swoje pieniądze.

## 119. Biedny Gwido i niewdzięczny rządcą

Niegdyś pewien król ustanowił nad swoim państwem rządcę tak pysznego i tak twardego serca, że ten wszystkich gnębił, a każdą nakazaną przez niego rzecz trzeba było spełniać w okamgnieniu. W pobliżu pałacu królewskiego był las pełen dzikiego zwierza. Rządcą polecił wykopać w nim rozliczne jamy i przykryć je liśćmi, czyniąc z nich tym sposobem zasadzkę na owe dzikie zwierzęta. Któregoś dnia jechał tamtędy i uniósłszy się pychą, pomyślał, że w całym państwie nikt nie jest większy nad niego. Jadąc tak, wpadł w jamę i nie mógł się z niej wydobyć. Tegoż dnia dostały się do jamy lew, po nim małpa, a wreszcie wąż. Rządcą, widząc wokół siebie te bestie, wystraszył się i zaczął głośno wzywać pomocy. Jego krzyki usłyszał Gwido, biedak, co na swoim ośle woził drwa z lasu i tym zarabiał na życie. Podszedł więc do jamy, a rządcą w zamian za pomoc przyobiegał mu wielkie skarby. Gwido rzekł: „Miły panie, nie mam z czego żyć, zbieram więc drwa. Jeśli poniecham tej pracy, popadnę w długi”. Słyszcząc to, rządcą jął się zaklinać, że jeśli tamten

mu pomoże, on opatrzy go ze swoich dostatków. Na te słowa Gwido poszedł do miasta, przyniósł długi powróż i spuścił go do jamy, żeby wyciągnąć przepasanego nim rządcę. Ledwo to uczynił, lew pierwszy skoczył na powróż, wy dostał się z jamy i radośnie okazując Gwidonowi wdzięczność, pomknął w las. Kiedy Gwido powtórnie spuścił powróż, dosiadła go małpa, Gwido wyciągnął ją, a małpa pomknęła do lasu. Opuścił więc powróż po raz trzeci i wyciągnął oplecionego wokół niego węża, który radośnie okazując Gwidonowi wdzięczność, znikł w lesie. Na to wykrzyknął rycerz: „Bogu niech będą dzięki! Mój drogi, uwolniłeś mnie od tych bestii, spuść więc powróż i uwolnij mnie!” I tak się stało. Rycerz przewiązał się powrozem, Gwido wyciągnął go z jamy, a potem obaj wydobyli z niej konia. Rządca natychmiast dosiadł konia i ruszył do cesarskiego pałacu, a Gwido udał się do domu. Żona, widząc, że wraca z pustymi rękami, wielce się zasmuciła, on jednak opowiedział jej o całym zdarzeniu i o tym, że otrzyma sowitą nagrodę, co bardzo ją uradowało. Rankiem następnego dnia poszedł do zamku i poprosił odźwiernego, żeby powiadomił rządcę o jego przybyciu. Rządca jednak za pierwszym i drugim razem oświadczył, że nigdy go nie widział i chciał nawet, gdyby Gwido się nie wyniósł, kazać go oćwiczyć. Kiedy ów zjawiał się po raz trzeci, odźwierny obił go tak okrutnie, że Gwido upadł i leżał półżywy. Jego żona, dowiedziawszy się o tym, wzięła osła i zawiozła go do domu, gdzie Gwido długo jeszcze chorował i przejadł przez ten czas wszystko, co posiadał. Kiedy ozdrowiał, zbierał pewnego dnia drwa w lesie i ujrzał z oddali dziesięć objuczonych osłów i biegnącego za nimi lwa, który pędził je wprost na niego. Gwido uważniej przyjrzał się lwu i pomyślał, że to musi być ten sam, którego wyciągnął z jamy. Lew zbliżył się i machnął ogonem, dając Gwidonowi znak, żeby wracał do domu z objuczonymi osłami, a kiedy Gwido ruszył z nimi, lew towarzyszył mu do progu domostwa, po czym radośnie pomachał mu ogonem i pobiegł do lasu. Gwido kazał wypytywać po kościołach, czy nikomu nie poginęły osły, ale nie trafił się nikt, kto by przyznał się do takiej straty. Gwido rozpakował wtedy juki i znalazł ogromne skarby, co wielce go uradowało i uczyniło bogaczem. Nazajutrz pojechał do lasu i szukając siekiery, żeby narąbać drewno, spojrzał w górę i zobaczył małpę, którą wyciągnął z jamy. Małpa zębami i pazurami nałupała tyle drewna, że Gwido, nie natrudziwszy się, obładował nimi osła i wrócił do domu. Na trzeci dzień, kiedy Gwido, przysiadłszy w lesie, narządził siekierę, ujrzał węża, którego wyciągnął z jamy, a miał on w paszczy trójbarwny kamień, z jednej strony biały, z drugiej - czarny, z trzeciej zaś - czerwony. Wąż rozwarł paszczę, upuścił kamień Gwidonowi na podolek i znikł. Gwido wziął kamień i udał się z nim do pewnego wielce doświadczonego człeka, który przyjrząwszy się mu i widząc, że to kamień cudowny, był gotów dać za niego sto guldenów. Gwido jednak mocą owego



kamienia zdobył wiele dóbr i został wyniesiony do stanu rycerskiego. Kiedy cesarz się o tym dowiedział, wezwał Gwidona i pragnąc posiadać ów kamień, oświadczył, że albo Gwido mu go sprzeda, albo zostanie wypędzony z kraju. Gwido rzekł: „Panie, sprzedam ci kamień, ale wiedz, że jeśli nie zapłacisz mi tyle, ile jest wart, kamień do mnie wróci”. Cesarz dał mu trzysta guldenów, ale niebawem Gwido znalazł kamień w swojej skrzyni i ponownie zaniósł go cesarzowi. Cesarz zdziwił się i zapytał: „Powiedz, skąd masz ten kamień?” Wtedy Gwido opowiedział mu wszystko od początku do końca, jak to rządcą wraz ze lwem, małpą i wężem wpadli do jamy, jak rządcą, zamiast dać nagrodę, kazał go obić, a co w przeciwieństwie do niego uczynił lew, małpa i wąż. Cesarz, słysząc to, zawrzał gniewem na rządcę i rzekł do niego: „Czy to prawda, co tu o tobie słyszę?” Rządcą nie mógł się zaprzeczyć, a wtedy cesarz tak do niego powiedział: „Zły człowieku, okazałeś czarną niewdzięczność Gwidonowi. Wybawił cię ze śmiertelnego niebezpieczeństwa, a ty kazałeś go okrutnie oćwiczyć i zostawić półumarłego. Nędzny chłopie, nierozumne zwierzęta, lew, małpa i wąż, odwdzieczyły się mu za jego dobrodziejstwo, a ty zapłaciłeś mu za dobro złem. Oddasz Gwidonowi więc wszystko, co posiadasz, a także twój urząd, i dziś jeszcze z mojego rozkazu zawieszysz na szubienicy”. Kiedy to usłyszeli dostojnicy, pochwalili wyrok cesarski, a Gwido objął ster państwa i dożył swoich dni w pokoju.

## 120. Cudowne dary Jonatana

Panował niegdyś mądry król Dariusz, co miał trzech synów, których bardzo kochał. Kiedy więc miał umierać, przekazał władzę nad krajem swojemu pierworodnemu, drugiemu synowi dał wszystko, co zdobył za swojego życia, a trzeciemu, najmłodszemu, ofiarował trzy cenne dary, złoty pierścień, łańcuch i drogie sukno. Pierścień sprawiał, że ktokolwiek go nosił, zyskiwał sobie przychylność wszystkich ludzi i otrzymywał od nich to, o co ich prosił. Łańcuch posiadał tę moc, że ktokolwiek miał go na piersi, dostawał wszystko, czego zapragnął. Wreszcie sukno tym się odznaczało, że ktokolwiek na nim usiadł, a zechciał gdziekolwiek się znaleźć, wnet tam był. Te trzy cenne dary dał król Dariusz najmłodszemu synowi, który najpierw jednak powinien był udać się do szkół na naukę. Przez ten czas owe dary miała przechowywać jego matka i dać mu je w oznaczonym czasie. Wkrótce król wyzionął ducha i został pogrzebany z wielkim przepychem. Obaj starsi synowie objęli w posiadanie ojcowskie dziedzictwo, a trzeci otrzymał od matki pierścień i gotował się do wyjazdu na naukę. Matka, dając mu pierścień, rzekła: „Mój synu, ucz się i strzeż się niewiast, żebyś nie stracił pierścienia”. Jonatan wziął pierścień, pojechał do szkół i poczynił znaczne postępy w nauce. Któregoś dnia spotkał na ulicy śliczną dziewczynę,

zakochał się i wziął ją do siebie. Zaraz też zaczął posługiwać się mocą swojego pierścienia, zdobywał przychylność wszystkich i otrzymywał od nich to, czego zapragnął. Dziewczyna, jego kochanka, nie mogła się nadziwić, że chłopiec, nie mając pieniędzy, żyje tak świetnie. Pewnego razu, kiedy był w dobrym humorze, zapytała go, co jest tego przyczyną, mówiąc, że nikt na świecie nie kocha go bardziej niż ona, a zatem musi jej to powiedzieć. Jonatan, nie przewidując nic złego, wyjawił jej, jaka jest moc pierścienia. Dziewczyna rzekła: „Codziennie przestajesz z ludźmi, łatwo więc możesz go zgubić, daj mi więc pierścień na przechowanie”. Jonatan dał jej pierścień, ale gdy znalazł się w potrzebie i chciał go odzyskać, wymówiła się, że skradli go złodzieje. Jonatan zapłakał gorzko, nie miał bowiem już z czego żyć. Wrócił więc do matki i opowiedział o stracie pierścienia. Królowa rzekła: „Mój synu, powiedziałam ci przecież, żebyś strzegł się niewiast. Oto daję ci łańcuch, którego lepiej pilnuj, jeśli go bowiem stracisz, utracisz wszelką godność i niczego nie zyskasz”. Jonatan wziął łańcuch i udał się na naukę do miasta. U jego bramy wyszła mu na spotkanie kochanka i powitała go radośnie, a on znów wziął ją do siebie. Nosił łańcuch na piersi, dostawał wszystko, o czym tylko pomyślał, i żył jak dawniej w dostatku i radości. Kochanka, nie widząc przy nim ani srebra, ani złota, wielce się temu dziwiła i była przekonana, że Jonatan ma jakiś inny cudowny dar. Sprytnie go o to wypytała, a on pokazał jej łańcuch i opowiedział o jego mocy. Dziewczyna na to rzekła: „Wciąż masz na sobie ten łańcuch, a przecież wszystkiego, czego byś zechciał, mógłbyś dostać przez godzinę tyle, że starczyłoby na rok. Daj mi więc łańcuch na przechowanie”. Jonatan odparł: „Obawiam się, że jak straciłaś mój pierścień, mogłabyś stracić łańcuch, a wtedy poniósłbym niepowetowaną stratę”. Dziewczyna rzekła: „Panie, po stracie pierścienia zmądrzałam. Daję ci słowo, że nikt mi nie zabierze schowanego łańcucha”. Jonatan uwierzył i dał jej łańcuch. Kiedy znów został bez środków do życia, poprosił o zwrot łańcucha, a dziewczyna, jak poprzednio, poprzysięgła, że go jej ukradziono. Jonatan na te słowa powiedział: „Musiałem chyba rozum postradać, że po stracie pierścienia dałem ci na przechowanie mój łańcuch!” Udał się znowu w drogę i opowiedział matce o wszystkim, co się wydarzyło. Matka bardzo się zasmuciła i rzekła: „Drogi synu, czemu zaufałeś niewieście? Oto zwiódła cię po raz drugi, a wszyscy będą mieli cię za głupca. Nabierz wreszcie rozumu! Nic już dla ciebie nie mam, tylko to drogocenne sukno, które dał ci ojciec. Jeśli je stracisz, więcej do mnie nie wracaj!” Jonatan wziął sukno, ruszył do miasta na naukę, a jego kochanka, jak przedtem, radośnie go powitała. Jonatan rozpostarł sukno i rzekł: „Moja miła, to sukno dał mi mój ojciec”. I oboje na nim siedli. Jonatan pomyślał: „Gdybyśmy teraz mogli być gdzieś daleko, gdzie przed nami nikt jeszcze nie bywał!” I oto znaleźli się na końcu świata, w lesie, z dala od wszelkich

siedzib ludzkich. Dziewczyna była smutna, Jonatan bowiem poprzysiągł na Boga, że jeśli nie odda mu pierścienia i łańcucha, zostawi ją na pożarcie dzikim zwierzętom. Przynęcała, że kiedy tylko nadarzy się sposobność, zwróci mu oba cudowne dary, a on na jej prośby opowiedział jej o mocy sukna, o tym, że ktokolwiek na nim usiądzie i pomyśli, gdzie chciałby być, zaraz się tam znajdzie. Dziewczyna, słysząc to, usiadła na suknie, a Jonatan złożył głowę na jej łonie i zasnął. Wtedy dziewczyna wyciągnęła spod niego sukno i pomyślała: „Gdybym teraz mogła znów znaleźć się tam, gdzie byłam rano!” I tak się stało, a Jonatan, śpiący, został w lesie. Kiedy zbudził się i ujrzał, że sukno zniknęło wraz z kochanką, gorzko zapłakał i nie wiedział, dokąd iść. Wstał, przeżegnał się i ruszył przed siebie, aż przyszedł nad głęboką wodę, przez którą musiał przejść. Woda była jak ukrop i tak żrąca, że wyjadła mu ciało na stopach aż do kości. Wielce tym zatroskany, nabrał jej pełne naczynie i poszedł dalej. Wkrótce poczuł głód, a wtedy ujrzał przed sobą drzewo, a na nim owoce. Skosztował ich i wnet okrył się trądem. Wziął kilka owoców z tego drzewa, a idąc, znalazł się nad inną wodą. Kiedy przez nią szedł, mięso i skóra odrosły mu na stopach. Napełnił więc tą wodą drugie naczynie i wziął je z sobą. Idąc dalej, znów poczuł głód, a widząc drzewo, zjadł z niego kilka owoców i tak jak po spożyciu pierwszych okrył się trądem, tak teraz się z niego uleczył. Wziął też i z tego drzewa kilka owoców i zabrał je z sobą. Kiedy tak wędrował, ujrzał przed sobą jakiś zamek i dwóch idących mu naprzeciw mężów, którzy spytali go, kim jest. Jonatan odparł: „Jestem doświadczonego lekarzem”. Tamci rzekli: „Król tego państwa przebywa w tym zamku i cierpi na trąd. Jeżeli zdołasz go uzdrowić, da ci wielkie bogactwa”. Jonatan na to: „Tak, zdołam go uzdrowić”. Zaprowadzili go więc do króla. Jonatan dał mu do zjedzenia owocu z drugiego drzewa i uleczył go z trądu, a potem dał mu do picia drugiej wody i ciało króla okryło się zdrową skórą. Król obsypał go darami, a Jonatan, trafiwszy na statek ze swojego miasta, wrócił do siebie. Wkrótce po mieście rozeszła się wieść o przybyciu wielkiego lekarza. Kochanka Jonatana, ta, co mu zabrała cudowne dary, śmiertelnie zachorowała i posłała po owego lekarza. Jonatan, przez nikogo nie rozpoznany, poznał ją od razu i oświadczył, że jego leki jej nie pomogą, jeżeli wpierw nie wyzna wszystkich grzechów. Dziewczyna głośno wyznała, że zabrała Jonatanowi pierścień, łańcuch i sukno, i że zostawiła go w puszczy na żer dla dzikich zwierząt. Jonatan na te jej słowa rzekł: „Powiedz mi, pani, gdzie się teraz znajdują owe trzy cudowne dary?” Odparła: „W mojej skrzyni” i dała mu klucz, a Jonatan znalazł w niej owe dary. Następnie dał dziewczynie do zjedzenia owocu z pierwszego drzewa, po którym okrył go trąd, i do napicia się owej wody, po której ciało odeszło mu od kości, a kiedy zjadła i wypila, poczuła gwałtowny żar we wnętrznościach i taką boleść, że krzycząc żałośnie, wkrótce wyzionęła ducha.

Jonatan wraz z cudownymi darami udał się do matki, a cały lud radował się z jego przybycia. Opowiedział matce od początku do końca o wszystkim, co mu się trafiło, i o tym, jak Bóg wybawił go z wielu złych przygód, a żył jeszcze długie lata i dokonał swoich dni w pokoju.

## 121. Dwaj rycerze

Był niegdyś król, a za jego panowania żyło w pewnym mieście dwóch rycerzy, jeden - stary, drugi zaś - młody. Stary rycerz był bogaty i pojął za żonę dla jej piękności śliczną dziewczynę. Młody rycerz był ubogi i poślubił dla jej skarbów starą kobietę, niezbyt ją jednak miłował. Pewnego razu, idąc przez dziedziniec zamku starego rycerza, młody rycerz ujrzał siedzącą w oknie na piętrze jego żonę, która słodko śpiewała. Młodzieniec, ledwo ją ujrzał, wnet się w niej zakochał i w głębi duszy pomyślał: „Gdybym ją pojął za żonę, nasze małżeństwo byłoby szczęśliwsze niż jej związek z tym bezsilnym starcem, dla którego lepiej nadawałaby się moja żona!” Od tej chwili zaczął się starać o względy młodej pani i obsypywał ją podarunkami. Pani wzajemnie go pokochała. Gdy tylko nadarzała się sposobność, przyjmowała go i myślała wciąż o tym, że po śmierci męża będzie go mogła poślubić. Koło zamku starego rycerza rosło pod oknem drzewo figowe, na którym każdej nocy siadał słowik i słodko kłaskał. Każdej też nocy pani wstawiała z łoża i długo czuwała w oknie, słuchając tego śpiewu. Mąż, spostrzegłszy to, zapytał: „Moja miła, dlaczego co noc wstajesz z łoża?” Pani odparła: „Każdej nocy na drzewie figowym siada słowik i śpiewa tak słodko, że muszę wstać, aby go słuchać”. Słyszając te słowa, rycerz wstał wczesnym rankiem, wziął łuk i strzały, podszedł do drzewa figowego, przeszył strzałą słowika, wyrwał mu serce i zaniósł je małżonce. Na widok słowiczego serca pani gorzko zapłakała i rzekła: „Miły słowiku, uczyniłeś, co musiałeś, jestem przyczyną twojej śmierci!” Zaraz też posłała umyślnego do młodego rycerza z wieścią o okrucieństwie, którego dopuścił się jej mąż. Rycerz, słyszając to, zawrzał gniewem i pomyślał w głębi duszy: „O, gdyby ten okrutnik wiedział, jak wielka miłość łączy mnie z jego żoną, obszedłby się ze mną jeszcze gorzej!” Przywdział podwójny rynsztunek, ruszył na zamek i zabił starego. Wkrótce zmarła jego żona i młody rycerz ku swojej wielkiej radości mógł poślubić małżonkę starca. Oboje żyli jeszcze długo i zakończyli swoje dni w pokoju.

## 122. Mąż zwiedziony

Pewien rycerz wybrał się do swojej winnicy na winobranie. Jego żona, przekonana, że mąż zabawi tam dłużej, wnet posłała po kochankę, nalegając, by zjawił się jak najszybciej. Przybyłego zabrała do sypialni, a gdy tak z sobą leżeli, nadszedł rycerz, jej mąż, którego gałązka winorośli uderzyła w oko.

Kiedy zastukał, pani, cała drżąca, ukrywszy kochanka, otworzyła mu drzwi. Rycerz wszedł, ale oko tak go bolało, że kazał przygotować łożę i chciał co rychlej się położyć. Wtedy pani, w obawie, że mógłby znaleźć ukrytego w sypialni kochanka, zapytała: „Dlaczego chcesz się już położyć? Powiedz mi, co ci się przydarzyło?”

Kiedy opowiedział jej o wszystkim, rzekła: „Pozwól, panie, że przetrę ci zdrowe oko wzmacniającym lekarstwem, żeby nie ucierpiało od uszkodzonego”. Rycerz podniósł głowę, a pani przyłożyła mu na zdrowe oko coś, co miało niby być owym lekarstwem, a jednocześnie dała znak dłonią kochankowi, który zdołał się wymknąć. Wtedy zwróciła się do męża, mówiąc: „Teraz jestem pewna, że zdrowemu oku nic nie zaszkodzi, połóż się więc i śpij!”

### 123. Chytra teściowa

Pewien rycerz, chcąc wybrać się w podróż, powierzył opiekę nad żoną teściowej, czyli jej matce. Ale żona po odjeździe męża zakochała się w jakimś młodzieńcu i zwierzyła się z tego matce, która, będąc jej powolna, kazała go sprowadzić. Kiedy siedzieli we troje za stołem, nadszedł rycerz i zastukał do drzwi. Pani wstała, ukryła kochanka w łożu i otworzyła mężowi drzwi. Ów, ledwo wszedł, kazał przygotować łożę, był bowiem znużony i chciał wypocząć. Pani, przerażona, nie wiedziała, co począć. Jej matka, widząc to, rzekła: „Nie odchodź, córko, i nie ściel łoża, póki nie pokażemy twojemu mężowi utkanego przez nas płótna”. Mówiąc to, rozwinęła sztukę płótna na całą jej długość i dała drugi jej koniec do potrzymania córce. Naciągały tkaninę tak długo, póki kochanek nie zdołał się wymknąć. W ten sposób zwiodły rycerza, po czym matka rzekła do córki: „A teraz rozpostrzyj to utkane naszymi rękami płótno na łożu twojego męża”.

### 124. Roztropny rycerz

Pewien szlachetny rycerz, któremu król nadał dobra w lenno, ciężko znieważył władcę, posłał więc do niego kilku rycerzy, żeby się za nim wstawili. Ci z wielkim trudem uprosili dla niego królewskie przebaczenie pod warunkiem, że przybędzie na dwór na poły konno i na poły pieszo, a zatem na poły wierzchem, a na poły idąc i że przywiedzie z sobą najwierniejszego przyjaciela, najdowcipniejszego żartownisia i najniewierniejszego wroga. Rycerz bardzo się zasmucił i długo myślał, jak to spełnić. Którejś nocy przyjął na noc podróżnego. „Wiem - rzekł po cichu do żony - że ten obcy ma przy sobie mnóstwo pieniędzy. Jeśli chcesz, zabiję go i weźmiemy jego pieniądze”. Żona rzekła: „To dobry plan”. Kiedy o świcie wszyscy jeszcze spali, rycerz wstał, zbudził obcego i kazał mu ruszyć w drogę, a sam zabił

jedno ze swoich cieląt i porąbawszy je na sztuki włożył do worka. Zbudził potem żonę i każąc, żeby schowała worek gdzieś w kącie domu, powiedział: „Włożyłem do worka tylko głowę i ramiona, a ciało zakopałem w stajni”. I pokazał jej kilka monet jakoby zabranych zamordowanemu. Ale oto nadszedł dzień, kiedy miał stanąć przed swoim panem, ruszył więc, mając u prawego boku swojego psa, na ręce małego synka, a po lewicy - żonę. Znalazłszy się w pobliżu zamku, przełożył prawą nogę przez grzbiet psa, całkiem jakby na nim jechał, a drugą szedł po ziemi, przybywał zatem do zamku swojego pana i pieszo, i konno. Król wraz ze wszystkimi, co przy nim stali, wielce się na ten widok zdziwił. I rzekł do niego król: „A gdzie twój najwierniejszy przyjaciel?” Rycerz dobył miecza z pochwy i zadał nim ciężką ranę psu, który uciekł, skowycząc z bólu, po czym na wezwanie swojego pana znów do niego wrócił. I rzekł rycerz: „Oto mój najwierniejszy przyjaciel!” Rzekł na to król: „Prawdę mówisz. A gdzie twój żartowniś?” Rycerz odparł: „Oto mój synek, kiedy bawi się przede mną, sprawia mi wiele radości”. „A gdzie twój największy wróg?” - zapytał król. Rycerz wymierzył policzek swojej żonie i rzekł: „Czemu tak sprośnie spojierasz na króla, mojego pana?” Żona odparła: „Ty przekłety morderco, dlaczego mnie bijesz? Czy wczoraj we własnym domu dla niewielkich pieniędzy nie zabiłeś człowieka?” Rycerz na to wymierzył jej drugi policzek i rzekł: „Nędzna kobieto, jak ci nie wstyd przeklinać własnego męża?” Na to kobieta w wielkiej złości wykrzyknęła: „Chodźcie, pokażę wam wór, w którym ukrył głowę i ręce zabitego, i stajnię, gdzie zagrzebał jego ciało!” Kiedy tam przybyli, żeby zbadać rzecz całą, kobieta wskazała im, gdzie mają szukać, a oni, kopiąc, ze zdumieniem znaleźli zarżnięte ciele i o wszystkim opowiedzieli królowi, wychwalając przebiegłość rycerza. Ten, związawszy się z królem, swoim panem, węzłem najczulszej przyjaźni, stał się jego najbliższym powiernikiem.

## 125. Żona gadatliwa

Było niegdyś dwóch braci, jeden świecki, a drugi - duchowny. Świecki często słyszał od brata, że kobiety nie potrafią dochować cudzej tajemnicy, postanowił więc, że wystawi na próbę swoją najukochańszą żonę i pewnej nocy tak do niej rzekł: „Moja droga, chciałbym się z tobą podzielić pewną tajemnicą, ale musisz przyrzec, że nikomu jej nie zdradzisz, gdybyś to bowiem uczyniła, okryłabyś mnie hańbą nie do zniesienia”. Kobieta odparła: „Panie, nie lękaj się, jesteśmy jednym ciałem, twoje szczęście jest moim szczęściem, a twoje nieszczęście stałoby się moim”. Na to rzekł mąż: „Kiedy poszedłem na stronę, żeby się załatwić, z tyłka wyfrunął mi czarny jak smoła kruk; bardzo mnie to zmartwiło”. Żona odparła: „Powinieneś raczej się cieszyć, że pozbyłeś się takiego cierpienia”. Nazajutrz rano żona poszła do

sąsiadki i zapytała: „Dobra kobieto, czy mogę d powierzyć pewną tajemnicę?” Sąsiadka odrzekła: „Jak sobie samej!” Tamta rzekła: „Mojemu mężowi przydarzyło się coś niezwykłego. Kiedy wyszedł dziś w nocy na stronę, z jego tyłka wyfrunęły dwa czarne jak smoła kruki. Bardzo się tym martwię”. Sąsiadka powiedziała swojej sąsiadce, że były to trzy kruki, ta znów, że było ich cztery i tak dalej i wkrótce rozeszła się wieść o sześćdziesięciu krukach, które wyfrunęły z męża pierwszej kobiety. Ów wielce zaniepokojony tą plotką zwołał ludzi i opowiedział im o rzeczy całej, mówiąc, że chciał się przekonać, czy kobieta zdoła dochować tajemnicy. Wkrótce żona mu zmarła i poszedł do klasztoru, gdzie wyuczył się trzech liter, z których pierwsza była czarna, druga - czerwona, a czwarta - biała. [Pierwsza, czarna, oznaczała pamięć jego grzechów, druga, czerwona, przypominała czerwoną krew, którą nasz Zbawiciel przelał za nas na krzyżu, a trzecia, biała, tęsknotę do niebieskich radości i do tych, co kroczą w bieli za Barankiem Bożym, dokądkolwiek by szedł].

## 126. Skrytość Papirusza

Makrobiusz opowiada, że pewien chłopiec rzymski imieniem Papirusz poszedł raz ze swoim ojcem do senatu, gdzie postanowiono, żeby pod karą śmierci zachować w tajemnicy powzięte postanowienie. Kiedy chłopak wrócił do domu, matka zapytała go, o czym konsulowie pod karą śmierci zakazali mówić. Chłopiec odparł: „Nikt nie może się o tym dowiedzieć”. Matka, słysząc to, prośbami, groźbami, obietnicami i biciem domagała się, żeby syn wyjawiał jej tajemnicę. Wreszcie chłopiec, chcąc zadowolić matkę i dochować tajemnicy, rzekł: „Postanowienie mówi o tym, czy lepiej, aby jeden mężczyzna miał wiele żon, czy też aby jedna kobieta miała wielu mężów”. Dowiedziawszy się o tym, matka podzieliła się ową tajemnicą z innymi Rzymiankami. Bez długich namysłów kobiety nazajutrz udały się tłumnie do senatorów, nastając, żeby raczej kobiecie wolno było wziąć dwóch mężów niż mężczyźnie dwie żony. Zdumieni senatorowie nie mogli wprost nadziwić się gorszącemu szaleństwu tej i tak bezwstydnej części rodu ludzkiego i nie wiedzieli, co może oznaczać podobna przewrotność kobiet, że stawiają tak niezwykłe i haniebne żądania. Papirusz, słysząc to, opowiedział senatorom, co się wydarzyło, a ci pochwalili chłopca i postanowili, że nikt z postronnych prócz niego nie ma prawa być obecny na posiedzeniach rady.

## 127. Zganiony pustelnik

Żył niegdyś pewien okrutny rycerz, co miał wiernego i we wszystkim nader starannego sługę. Raz jechał ów rycerz ze swoim sługą przez las na jarmark i zgubił w owym lesie trzydzieści marek srebrem, a sługa tego nie spostrzegł.

Rycerz, widząc, że nie ma pieniędzy, zapytał sługę, czy ich nie znalazł, a kiedy ów zaprzeczył i zaczął przysięgać, że nie wie o niczym, co było prawdą, rycerz uciął mu nogę, zostawił go w lesie i wrócił do domu. Blisko drogi mieszkał pewien pustelnik. Kiedy usłyszał skargi i płacz sługi, pobiegł do niego i wysłuchał jego spowiedzi, a widząc, że jest niewinny, wziął go miłosiernie na ramiona i zaniósł do pustelni, po czym wszedł do swojej celi i gorzko wyrzucał Panu, że nie jest sprawiedliwym sędzią, pozwolił bowiem, żeby ów człek niewinny stracił nogę. Kiedy tak długo się modlił, płakał i oskarżał Pana Boga o niesprawiedliwy wyrok, przyszedł do niego anioł i rzekł: „Czy nie czytałeś w psalmach: «Bóg jest sędzią sprawiedliwym, mocnym i cierpliwym»?»" Pustelnik odparł: „Nieraz to czytałem i wierzyłem całą duszą. Albo zbłądziłem dziś, albo ów nieszczęśnik, co stracił nogę, zwiódł mnie nieprawdziwą spowiedzią". Na to rzekł anioł: „Nie mów niesprawiedliwie przeciw Panu, prawda bowiem trwa na wszystkich Jego drogach, a sprawiedliwość we wszystkich wyrokach. Przypomnij sobie słowa, które tak często czytałeś: «Niezbadane są wyroki Pańskie!» Wiedz zatem, że ów człek stracił nogę za dawną winę, przed wielu bowiem laty zepchnął niemiłosiernie swoją matkę z wozu i nigdy za ten czyn nie odpokutował. Ów rycerz, jego pan, chciał kupić bojowego konia, żeby ze szkoda dla swojej duszy zgromadzić jeszcze więcej skarbów i dlatego sprawiedliwym wyrokiem Bożym zgubił pieniądze. Pewien pobożny, ale biedny człek, co każdego dnia wraz z żoną i dziećmi prosił Boga, żeby go poratował w biedzie, znalazł pieniądze i oddał je swojemu spowiednikowi, a ten, choć wszystkich wypytywał, nie zdołał odnaleźć ich właściciela, dał zatem część tych pieniędzy owemu biedakowi, a resztę według woli Bożej rozdzielił innym ubogim. Powściągnij zatem swój język i nie obwiniaj więcej Boga. On to bowiem zaprawdę jest Sędzią mocnym i sprawiedliwym!"

## 128. Roztropny sędzia

Za panowania Maksymiana żyło niegdyś w jego królestwie dwóch rycerzy, jeden sprawiedliwy i pobożny, drugi zaś chciwy i bogaty, który bardziej chciał podobać się światu niż Bogu. Rycerz sprawiedliwy miał niewielką posiadłość, graniczącą z posiadłością chciwca, a ten nade wszystko pragnął ją nabyć. Często więc odwiedzał rycerza sprawiedliwego, gotów dać mu tyle złota i srebra, ile ów by za ową ziemię zażądał. Tamten jednak wciąż mu odmawiał, chciwiec odchodził więc zasmucony, myśląc, jak by go podejść. Ale oto rycerz sprawiedliwy zmarł. Dowiedziawszy się o tym, chciwiec pod imieniem zmarłego stwierdził na piśmie, że ów jeszcze za życia sprzedał mu tę tak pożądaną posiadłość. Przekupił także trzech ludzi, żeby świadczyli o prawdzie tych słów, udał się z nimi do komnaty zmarłego, a znalazłszy tam jego pieczęć, kazał wyjść wszystkim poza swoimi świadkami, wcisnął w ich obecności pieczęć w rękę zmarłego, przyłożył ją do swojego pisma i rzekł: „Oto jesteście świadkami!", a tamci odparli: „jesteśmy świadkami!", po czym rycerz objął



ziemię zmarłego w posiadanie jako swoją własność. Syn zmarłego zapytał: „Dlaczego bierzesz w posiadanie moją ziemię?” Rycerz odparł: „Twój ojciec mi ją sprzedał”. Tamten rzekł: „Wielokroć przychodziłeś do mojego ojca i chciałeś odkupić od niego tę ziemię, ale ojciec nigdy nie chciał ci jej sprzedać”. Obaj poszli do sędziego. Chciwiec okazał list sprzedażny, oznaczony pieczęcią zmarłego, i przedstawił swoich świadków, którzy to potwierdzili. Na to rzekł syn zmarłego: „Wiem, że to pieczęć mojego ojca, ale wiem także, że on nigdy ci tej ziemi nie sprzedał. Nie pojmuję, skąd wzięłeś pieczęć i świadków”. Sędzia nakazał owym trzem ludziom, żeby się rozdzielili, a rycerzowi, żeby się oddalił. Potem polecił, żeby przyprawiono najstarszego ze świadków, zapytał go, czy zna *Ojciec nasz...* i kazał mu zmówić pacierz od początku do końca. Następnie zlecił, żeby go zaprowadzono w miejsce odludne i przywieziono drugiego ze świadków, i tak do niego rzekł: „Mój kochany, był tu przed tobą twój współtowarzysz, który powiedział mi całą prawdę jak *Ojciec nasz...* Jeżeli nie powiesz mi prawdy, której chcę się od ciebie dowiedzieć, każe cię powiesić”. Tamten pomyślał: „Mój towarzysz opowiedział o wszystkim, jak rycerz dłonią umarłego opieczętował swój list, jeśli więc nie wyznam całej prawdy, zginę!” Opowiedział więc wszystko po kolei. Kiedy sędzia tego wysłuchał, kazał go zamknąć w pojedynczej celi i przyprowadzić trzeciego świadka, do którego zwrócił się z następującymi słowami: „Mój kochany, pierwszy z twoich kamratów powiedział całą prawdę jak *Ojciec nasz...* i tak też postąpił drugi. Jeżeli więc skryjesz przede mną prawdę, zginiesz nędzną śmiercią”. Tamten pomyślał: „Moi towarzysze wyznali sędziemu wszystkie tajemnice, muszę więc i ja powiedzieć prawdę” i opowiedział sędziemu, jak rzecz się miała, a ów kazał go uwięzić oddzielnie od pozostałych. Zawezwawszy rycerza, spojrzawszy na niego posepnie i rzekł: „Przeklęty człowieku, twoja chciwość cię zaślepiała! Powiedz mi, w jaki sposób zmarły sprzedał ci ziemię, którą objąłeś w posiadanie”. Rycerz, nic nie wiedząc o zeznaniach złożonych przez jego świadków, oświadczył, że uczynił to zgodnie z prawem. Na to rzekł do niego sędzia: „Przeklęty człowieku, twoi świadkowie zeznali, że po śmierci owego rycerza, kierując jego dłonią, opieczętowałeś list jego pieczęcią”. Rycerz na te słowa padł na ziemię i prosił o litość. A sędzia rzekł: „Taka litość będzie ci okazana, na jaką zasłużyłeś!” Kazał uwięzić trzech świadków do końskich ogonów, zawlec ku szubienicy i powiesić, podobnie postąpił z rycerzem. Dostojnicy chwalili wyrok i mądrość króla, który tak roztropnie doszedł prawdy, a król wszystko, co skazany posiadał, kazał oddać synowi zmarłego rycerza, ów zaś podziękował królowi za zwrócone mu dziedzictwo.

## 129. Próba prawdziwej przyjaźni

Pewien król miał syna jedynaka, którego bardzo kochał. Ojciec pozwolił mu udać się w świat i poszukać tam sobie przyjaciół. Młodzieniec przez siedem lat przebywał na obczyźnie, a potem wrócił do ojca. Król powitał go z radością i

spytał, ilu pozyskał przyjaciół. Syn odparł: „Trzech! Mojego pierwszego przyjaciela kocham bardziej niż siebie samego, drugiego - tak jak siebie, a trzeciego - tylko trochę, a raczej wcale”. Ojciec rzekł do niego: „Byłoby dobrze wystawić ich na próbę i przekonać się, czy można na nich polegać! Zarznij świnię, wsadź ją do worka i idź nocą do domu tego przyjaciela, którego najbardziej kochasz. Powiedz mu, że przez nieostrożność zabiłeś człowieka: «Jeśliby znaleziono u mnie jego zwłoki, skazą mnie na haniebną śmierć. Ponieważ zawsze kochałem cię bardziej niż siebie, proszę, żebyś mi dopomógł w tym okropnym nieszczęściu!” Syn postąpił według słów ojca, a przyjaciel tak mu odpowiedział: „Skoro go zabiłeś, sprawiedliwość wymaga, żebyś za to odpokutował. Jeżeli znajdą zwłoki u mnie, wtedy mnie powieszają. Ale byłem twoim przyjacielem, odprowadzę cię więc aż do szubienicy, a kiedy cię powieszają, ofiaruję kilka łokci sukna na owinięcie twoich zwłok”. Słyszając to, królewicz poszedł do drugiego z przyjaciół i podobnie jak pierwszego wystawił go na próbę. Tamten odmówił mu jak pierwszy i rzekł: „Czy masz mnie za głupca, że chcesz, bym naraził się na takie niebezpieczeństwo? Ale byłem twoim przyjacielem, będę ci więc towarzyszył aż do szubienicy i jak potrafię, pocieszam cię po drodze”. Z kolei królewicz udał się do trzeciego przyjaciela i wystawiając go na próbę, rzekł: „Lękam się prosić cię o to, bo nigdy nic dla dębnie nie uczyniłem. Przez nieostrożność zabiłem człowieka”. I powtórzył całą swoją opowieść. Przyjaciel odparł: „Chętnie wezmę całą winę na siebie, a jeśli trzeba, pójdę za ciebie na szubienicę”. Tym sposobem królewicz przekonał się, że to był jego prawdziwy przyjaciel

## 130. Odzyskany zamek

Żył niegdyś pewien król, który obdarował jednego biedaka wielkim bogactwem i nadał mu w lenno zamek. Biedak, tak wysoko wyniesiony, wzbil się w pychę, sprzymierzył się z wrogami króla i zdradziecko otworzył im wrota zamku. Król bardzo się tym zasmucił i zwołał radę, żeby postanowiła, jakiego użyć sposobu na odzyskanie zamku. Orzeczono, że nie zdoła tego dokonać, jeżeli trzy rzeczy ze sobą się nie złączą, a mianowicie dzielność, mądrość i miłość, wsparte bogactwem. Król miał w swoim państwie trzech rycerzy, z których pierwszy był dzielniejszy niż wszyscy inni, drugi - od innych mądrzejszy, a trzeci miłował króla ponad wszystko. Ci trzej rycerze na czele wojsk mieli zdobyć zamek. Pierwszy, dzielny rycerz, ruszył ze zbrojną gromadą w las, w którym obozowali wrogowie króla, i mężnie przeciw nim wystąpił, ale trafiony strzałą wypuszczoną z kuszy, padł martwy. Po nim wkroczył do lasu rycerz mądry i powołując się na przeróżne roszczenia prawne, chciał tym sposobem skłonić wrogów króla do opamiętania. Kiedy tak przemawiał, padł trafiony strzałą między płuca i żołądek i zmarł. Widząc to, wstąpił do lasu trzeci rycerz i przemówił do nich tak miło i uprzejmie, że chętnie go słuchali i pozwolili na dalszy przemarsz. Ostatecznie zgodzili się, żeby wszedł do zamku i

po długich rokowaniach wszyscy, co się tam znajdowali, zawarli ze sobą przymierze. Tym sposobem rycerz trzeci odzyskał zamek dla króla i zatknął swój proporzec na wieżowej iglicy. Król, dowiedziawszy się, jak mądrze to uczynił, obdarował go wielkimi bogactwami

## 131. Panowanie ubogich

Pewien król nakazał niegdyś, żeby wszyscy bez różnicy do niego przyszli, a każdy otrzyma to, o co poprosi. Szlachta i bogacze prosili o księstwa albo hrabstwa, niektórzy o dopuszczenie do stanu rycerskiego, inni o srebro i złoto, a każdy dostał to, czego pragnął. Następnie zjawili się u króla ludzie ubodzy i prości i każdy z nich też o coś prosił. Ale król rzekł do nich: „Przyszliście za późno, byli tu przed wami szlachta i książęta i dałem im wszystko, co miałem”. Kiedy to usłyszeli, ogarnął ich wielki smutek, a król, litując się nad nimi, powiedział: „Mili moi, rozdałem im tylko dobra doczesne, zatrzymałem jednak moje królestwo, nikt go bowiem nie pragnął, daję więc je wam, żebyście sprawowali w nim władzę i sądy”. Bogacze, słysząc to, posmutnieli, przyszli do króla i rzekli: „Panie, przeraża nas, że ubogich i nasze sługi ustanowiłeś nad nami panami i sędziami. Lepiej nam umrzeć niż znaleźć się w takiej niewoli”. Król odparł: „Moi mili, nie wyrządziłem wam krzywdy, dałem wam wszystko, o co mnie prosiliście, a sobie zatrzymałem tylko królestwo, którym ich obdarzyłem. Ale posłuchajcie mojej rady: kto z was ma, czego mu trzeba, niech odda część swojego bogactwa ubogim, żeby mogli przyzwoicie żyć. Wtedy zabiorę im królestwo, które przy mnie pozostanie, a wy zostaniecie wybawieni z wielkiej niewoli”. I tak się stało.

## 132. Zawistni lekarze

W pewnym mieście żyło niegdyś czterech lekarzy wielce biegłych w swojej sztuce. Jednak najmłodszy z nich o tyle był bieglejszy od pozostałych, że nie zdarzyło się, by nie uleczył każdego, kto się do niego zgłosił. Trzej pozostali, ogarnięci zawiścią, mówili między sobą: „Jak by mu tu zaszkodzić? Wszyscy biegają tylko do niego, a my tracimy cały zarobek”. Wtedy rzekł jeden z nich: „Co tydzień odwiedza on o trzy mile stąd mieszkającego księcia, jutro znów ma się tam udać. Stanę za miastem przy pierwszym kamieniu milowym, ty ustawisz się przy drugim, a ty - przy trzecim. Kiedy przejdzie pierwszą milę, zastąpię mu drogę i przeżegnam się i każdy z was uczyni to samo, a kiedy zapyta, dlaczego się żegnamy, odpowiemy: «Jesteś trędowaty!» A on ze strachu okryje się trądem, Hipokrates bowiem powiada: «Człowiek, który boi się trądu, okryje się nim». A kiedy będzie trędowaty, nikt już do niego nie pójdzie”. I tak się stało.

### 133. Swarliwe ogary i wilk

Żył niegdyś król, co miał dwa ogary, które razem uwiązane żyły w zgodzie, ale spuszczone z uwięzi gotowe były pożreć się nawzajem. Król bardzo nad tym ubolewał, bo kiedy, chcąc się z nimi bawić lub polować, spuszczał je ze smyczy, walczyły ze sobą i nie goniły zwierzyny. Kiedy zastanawiał się, jak by temu zaradzić, ktoś mu powiedział, że trzeba sprowadzić jakiegoś mocnego, okrutnego wilka i skłonić jednego z ogarów do walki z nim, a kiedy ów zacznie wilkowi ulegać, wypuścić przeciw niemu drugiego ogara. Kiedy pierwszy ogar spostrzeże, że drugi pospieszył mu z pomocą, później już będzie z nim żył w zgodzie. Tak się też stało; kiedy wilk odnosił już niemal zwycięstwo i pierwszy z ogarów zaczął mu ulegać, drugi obronił go i zagryzł wilka. Od tej pory ogary, razem uwiązane czy spuszczone z uwięzi, już się nie swarzyły.

### 134. Wybawca i zazdrośnicy

Seneka opowiada, że zgodnie z niegdyś wydanym prawem każdego rycerza należało grzebać w jego zbroi, a kto by zrabował rynsztunek zmarłego, zasługiwał na śmierć. Pewien despotyczny król oblegał niegdyś jedno z miast, otoczył je i wybił tyle ludności, że mieszczenie obawiali się, iż nie zdołają dłużej mu się opierać i wyginą do szczętu. Wtedy zjawił się w mieście pewien szlachetny i wypróbowany w bojach rycerz, który ogromnie współczuł mieszczenom. Ci zwrócili się do niego, mówiąc: „Panie, pomóż nam!” Rycerz odparł: „Moi drodzy, z tego niebezpieczeństwa może was wybawić tylko czyjaś silna dłoń, a ja, jak widzicie, jestem nie uzbrojony, zatem nie mogę walczyć”. Na to odezwał się jeden z mieszczen: „Panie, przed kilkoma dniami pogrzebano tu rycerza w kosztownej zbroi, weź jego rynsztunek i uwolnij nasze miasto od nieprzyjaciół!” Rycerz podjął walkę i odniósł zwycięstwo, a kiedy uwolnił miasto od nieprzyjaciół, złożył zbroję tam, skąd ją wziął. Ale jego współzawodnicy, zazdroszcząc mu tak zaszczytnego zwycięstwa, oskarżyli go o naruszenie prawa, ponieważ obrabował zmarłego z jego zbroi. Rycerz, stanąwszy przed sędzią, rzekł: „Panie, z dwojga rzeczy złych należy unikać większej. Nie zdołałbym obronić miasta, gdybym nie wziął owej zbroi, ale po zwycięstwie złożyłem ją na dawnym miejscu. Złodziej i rabuś nie oddają swojego łupu, ja natomiast wziąłem zbroję dla wspólnego dobra i używszy jej, zwróciłem. Powinienem więc raczej otrzymać nagrodę, a nie ponieść karę. Czy nie lepiej, kiedy w jakimś mieście płonie dom, natychmiast go zburzyć niż czekać, aż zajmą się inne domy i spali się całe miasto? Tak właśnie stało się w tym przypadku: czy nie lepiej, że wziąłem zbroję i wszystkich was ocaliłem, niż gdybym jej nie tknął? Jeśli bowiem bym jej nie wziął, zginęlibyście wszyscy”. Ale zazdrośnicy wykrzyknęli: „Zasłużył na śmierć!” A sędzia zgodnie z ich

wnioskiem orzekł, że ma zginąć I tak też się stało. Ale śmierć tego człowieka sprawiła, że w całym mieście podniósł się wielki lament.

## 135. Pohańbienie Lukrecji

W swoim dziele o Państwie Bożym Augustyn wspomina o Lukrecji, Rzymiance nieskazitelnej cnoty, poślubionej Kolatynowi, który pewnego razu zaprosił do swojego zamku syna cesarza Tarkwiniusza imieniem Sekstus. Ów Sekstus natychmiast zapłonął miłością do uroczej Lukrecji. Wybrawszy odpowiednią chwilę, gdy cesarz i Kolatyn pewnego razu opuścili Rzym, Sekstus wrócił na zamek i został tam na noc. Wtedy niczym wróg, a nie gość, wdarł się podstępnie do sypialni Lukrecji i trzymając w prawej dłoni miecz, lewą chwycił ją za pierś, po czym dał się jej poznać i rzekł: „Nie ociągaj się i bądź mi powolna, inaczej zginiesz!” Lukrecja jednak opierała się, a wtedy Sekstus tak powiedział: „Jeżeli nie będziesz mi powolna, zabiję jednego z niewolników i uwięzę go nagiego na twoim obnażonym ciele, a potem zabiję ciebie i cały świat obiegnie wieść, że Lukrecja, winna nierządu z niewolnikiem, została zamordowana w swojej sypialni”. Obawiając się takiej hańby, ustąpiła i Sekstus zażył z nią rozkoszy, po czym odszedł, ona zaś w wielkim strapieniu wezwała listownie ojca, męża, braci, cesarza i jego krewnych, a także prokonsulów, a kiedy przybyli, tak do nich rzekła: „Sekstus zjawił się w moim domu nie jako przyjaciel, lecz jako wróg. Dowiedz się, Kolatynie, że w twoim łóżu są ślady obcego męża. Ale choć moje ciało pohańbiono, moja dusza jest niewinna. Jednak wolna od winy, nie chcę być wolna od pokuty”. Mówiąc to, przebiła się mieczem, który kryła pod suknią. Jej przyjaciele wzięli miecz i klnąc się na krew Lukrecji, przysięgli wypędzić z Rzymu i wytepić cały ród Tarkwiniusza, co też uczynili. A Sekstusowi, sprawcy zbrodni, zgotowali żaloszny koniec.

## 136. Złodziej zwiedziony

Jednego razu nocą złodziej podkraść się do domu pewnego bogacza, wdrapał się na dach i przez wybite w nim okienko zaczął nasłuchiwać, czy ktoś z rodziny bogacza jeszcze czuwa. Gospodarz, który to spostrzegł, rzekł po cichu do żony: „Zapytaj mnie na cały głos, jak zdobyłem nasz majątek, i nie przestawaj pytać, póki ci w końcu nie powiem”. Żona, usłuchawszy go, zapytała: „Mój drogi, nie byłeś nigdy kupcem, powiedz mi więc, jakim sposobem zgromadziłeś taki majątek?” Gospodarz odparł: „Nie zadawaj mi takich głupich pytań!” Ale kobieta nie przestawała go wypytywać, aż wreszcie, ulegając jej prośbom, powiedział: „Nie zdradź tego nikomu, a wyznam ci całą prawdę”. Kobieta odparła: „Nie powiem nikomu”. Na to mąż: „Byłem złodziejem i wszystko, co posiadam, zdobyłem kradnąc nocą”. Żona rzekła: „To dziwne, że cię nigdy nie schwytano”. Mąż odparł: „Mój mistrz nauczył mnie jednego słowa, które, wchodząc na dach, powtarzałem siedmiokroć, po czym

dostawałem się do domu po promieniu księżycy i brałem, co mi popadło w ręce, a następnie po tym samym promieniu bezpiecznie wstępowałem na dach i opuszczałem dom". Żona na to: „Proszę cię, powiedz to słowo, którego mocą tak bezpiecznie mogłeś kraść". Mąż odrzekł: „Powiem ci, ale nie zdradz go nikomu, żeby nikt nie mógł przypadkiem ukraść nam naszego dobra". Na to żona: „Nigdy go nie powtórzę". Mąż na to: „Słowo to brzmi: *saxlem, saxlem*". Usłyszawszy to, żona zasnęła, a mąż udał, że śpi i zaczął chrapać. Złodziej, uradowany, poczekał na pojawienie się księżycowego promienia, siedmiokroć powtórzył zasłyszane słowo, uchwycił się promienia rękami i nogami, z wielkim łoskotem wpadł przez otwór okienny do domu i z połamanymi członkami leżał półżywy na podłodze. Gospodarz, usłyszawszy hałas, udał, że nie wie o niczym i zapytał złodzieja, jak się tu znalazł. Ów odparł: „Zwiodły mnie kłamliwe słowa". Gospodarz kazał go ująć i powiesić nazajutrz rano.

### 137. Cesarz niesłusznie wypędzony

Euzebiusz opowiada w swojej kronice o pewnym cesarzu, który nader sprawiedliwie rządził ludem rzymskim i nikogo nie oszczędzał, bogaczy i biedaków za jednakowe winy skazując na takie same kary. Toteż senatorowie rzymscy pozbawili go władzy i zmusili, żeby jako biedak uszedł z kraju. Wygnaniec udał się co rychlej do Konstantyna, zawarł z nim przymierze i okazał się tak dzielny i roztropny, że wybrano go po nim na cesarza. Wtedy zebrał wojska i obiegił Rzym. Rzymianie, widząc, że nie zdołają mu ująć i zostaną wzięci do niewoli, posłali do niego najpierw swoich starców, potem młodzieńców, a wreszcie mędrców, którzy boso padli przed nim na twarz i błagali o przebaczenie, ale niczego nie uzyskali. Na koniec wyprawili do niego jego rodziców, co żyli w tym mieście, i jego matka ukazała mu piersi, którymi go wykarmiła. Na ten widok cesarz, poruszony synowską miłością, przebaczył wszelkie zniewagi i wkroczył do miasta, gdzie go powitano z wszelkimi honorami.

### 138. Syn wielkoduszny

Był niegdyś pewien król imieniem Medro, co miał jedynego syna za dziedzica. Ów syn opuścił go, a ojciec skazał go na wygnanie i wydziedziczył. Wtedy syn zbiegł do króla perskiego, nieprzyjaciela i współzawodnika jego ojca, i oświadczył mu, że będzie z nim trzymał do śmierci, a w razie potrzeby stanie przeciw własnemu ojcu. W końcu doszło do wojny między oboma królami. Król Medro został ciężko raniony i spływał obficie krwią. Syn, dowiedziawszy się o tym, pospieszył natychmiast do ojca, wystąpił za niego do walki przeciw swojemu panu, królowi perskiemu, i odniósł nad nim zwycięstwo. Wobec zerwania umowy pan zwolnił go ze służby. Wtedy syn wrócił do ojca, prosił go pokornie o przebaczenie i otrzymał je. Takim

sposobem znów zapanował między nimi pokój i syn odzyskał swoje dziedzictwo.

### 139. Śmiercionośne spojrzenie bazyliuszka

Panował niegdyś Aleksander Wielki, który zdobył władzę nad całym światem. Kiedyś zebrał liczne wojska i oblegał pewne miasto. Zginęło przy tym wielu wojowników i rozmaitego ludu, choć nikt nie był ranny. Aleksander, nie mogąc się temu nadziwić, zwołał swoich mędrców i tak do nich przemówił: „Powiedzcie mi, mędrcy, jak się to dzieje, że moi wojownicy, choć nie zranieni, tak nagle umierają?” Mędrcy odparli: „Nic w tym nie ma niezwykłego, na murze miasta bowiem siedzi bazyliuszka i zatruwa żołnierzy swoim spojrzeniem”. Aleksander zapytał: „Jak temu zaradzić?” Mędrcy odrzekli: „Między wojskiem i murem, gdzie siedzi bazyliuszka, trzeba ustawić wysokie zwierciadło. Kiedy bazyliuszka ujrzy się w zwierciadle, umrze rażony odbiciem własnego spojrzenia!” I tak też się stało.

### 140. Sprawiedliwość Herakliusza

Panujący niegdyś król Herakliusz odznaczał się wieloma cnotami i uchodził za nader sprawiedliwego. Ani prośbą, ani podarunkiem nie można było sprawić, żeby kiedyś i gdzieś postąpił niesprawiedliwie. Pewnego razu zanesiono do niego skargę na jednego z rycerzy o zabicie innego rycerza, co, jak twierdzili skarżący, miało odbyć się w następujący sposób: „Obaj wyruszyli w bój, ale choć nie doszło do starcia, jeden tylko z nich wrócił, sądzymy zatem, że zabił po drodze swojego towarzysza”. Gdy król tego wysłuchał, orzekł, że ów rycerz winien być stracony. Kiedy już prowadzono go na kaźń, ujrzano drugiego rycerza, tego, z którego przyczyny ów pierwszy został skazany na śmierć, jak wraca cały i zdrow, obu więc znów zaprowadzono przed sędziego. Sędzia rzekł gniewnie do pierwszego rycerza: „Kazałem cię stracić, bo już cię osądzono!” Do drugiego: „Ciebie także, jesteś bowiem sprawcą jego śmierci!” A do trzeciego: „I ty musisz zginąć, posłano cię bowiem, żebyś zabił rycerza, ty zaś tego nie uczyniłeś!”

### 141. Rycerz i wąż

Panował niegdyś król Fulgencjusz, w którego państwie żył rycerz imieniem Zedechiasz, co pojął za żonę pewną piękną, ale niezbyt mądrą kobietę. W jednej z komnat jego domu mieszkał sobie wąż. Rycerz, wciąż uczestnicząc w rozmaitych turniejach i potyczkach na kopie, popadł w wielką biedę, płakał gorzko i zrozpaczony nie wiedział, co począć. Wąż, spostrzegłszy jego boleść,

natchniony przez Boga darem mowy jak niegdyś oślica Baalama, rzekł do niego: „Czemu płaczesz? Zrób, jak ci poradzę, a nie będziesz tego żałował! Dawaj mi co dzień słodkiego mleka, a uczynię cię bogatym!” Kiedy to rycerz usłyszał, wielce się uradował i przyrzekł wszystko wiernie wykonać. Wkrótce też stał się bardzo zamożny, urodziły mu się śliczne dzieci i zdobył wielkie bogactwa. Pewnego dnia jego żona tak do niego rzekła: „Panie, wąż, który żyje tu w komnacie, ma w niej wielkie skarby, zabij go więc, a zabierzemy jego bogactwa”. Rycerz za radą żony wziął więc prócz naczynia z mlekiem młotek, którym miał zabić węża. Kiedy wąż ujrzał miskę z mlekiem, wystawił głowę z dziury, żeby swoim zwyczajem wypić mleko. Rycerz, widząc to, podniósł młotek i chciał uderzyć węża, ale ów zaraz to spostrzegł, skrył się i cios trafił w naczynie z mlekiem. Wkrótce rycerz stracił dzieci i wszystko, co posiadał. Wtedy żona tak do niego rzekła: „O biada, źle ci poradziłam! Idź do węża, ukorź się przed nim, a może odzyskasz jego łaskę”. Rycerz poszedł do komnaty, gdzie mieszkał wąż, gorzko płakał i prosił o przywrócenie dawnego bogactwa. Wąż odparł: „Widzę teraz, że jesteś głupi i będziesz głupi, trudno bowiem, abym kiedykolwiek zapomniał o owym ciężkim uderzeniu młotka i abyś ty nie pamiętał, że zabiłem ci dzieci i odebrałem całe bogactwo, nie sposób więc, aby między nami zapanował prawdziwy pokój”. Rycerz odrzekł z wielkim smutkiem: „Przyrzekam ci na wszystko, że jeśli odzyskam twoją łaskę, nigdy więcej nic przeciw tobie nie uczynię”. Wąż odparł: „Mój kochany, przebiegłość i jadowitość są naturą węża. Niech ci wystarczą moje słowa, oto bowiem znów przypomina mi się uderzenie młotkiem i twoja chytryść! Zabieraj się stąd, żeby ci się nie przytrafiło jeszcze większe nieszczęście!” Rycerz odszedł z wielką boleścią i rzekł do żony: „Biada mi, że posłuchałem twojej rady!” I dalej żyli w biedzie.

## 142. Zgładzenie psiarza

Był niegdyś pewien przepotężny król, co kazał zagospodarować kawał lasu, ogrodzić go murem i zebrać tam rozmaite rodzaje zwierząt, miał w nich bowiem wielkie upodobanie. W owym czasie żył też pewien człek uznany za zdrajcę, który skutkiem swoich haniebnych czynów został wyzuty z wszelkiego mienia. Wypędzony ze swojej posiadłości, trzymał psy czworakiego rodzaju i sidła rozmaite, aby móc chwytać i zabijać zwierzęta z królewskiego lasu. Owe psy wabiły się: Richer Emulemin, Hanegrif, Bandin, Krismel, Egofin, Beaunus i Renelin. Posługując się tymi psami i sidłami tępił całą zwierzynę króla. Kiedy król się o tym dowiedział, bardzo się zasmucił, przywołał swojego syna i rzekł: „Drogi synu, przyodziej zbroję, weź wojsko i zabij owego zdrajcę albo wypędź go z mojego państwa!” Syn odparł: „Ojcze, jestem gotów! Ale, jak słyszałem od wielu, ów zdrajca jest tak potężny, że będę musiał schronić się na jakiś czas u pewnego dziewczęcia, które przewyższa



wszystkich swoją mądrością. Z nią wszystko omówię i wyruszę w bój". Ojciec odrzekł: „Jeśli dziewczyna jest taka rozumna i będziesz mógł z jej pomocą zwyciężyć naszego przeciwnika, wyniosę ją do wielkich godności". Syn przywdział zbroję i nic nikomu nie mówiąc, ruszył na zamek owej dziewczyny, a powitany przez nią z wielką radością, bawił tam czas jakiś. Następnie opuścił zamek, po tygodniu przemyślnie ujął nieprzyjaciela swojego ojca, ściął mu głowę i w triumfie wrócił do ojca, który uczynił go królem.

### 143. Królewskie lęki

Był niegdyś pewien król, który ustanowił, że kto miałby umrzeć nagłą śmiercią, temu przed jego domem wczesnym rankiem, nim wzejdzie słońce, należy dać w trąby, a on sam, oblókłszy czarny strój, winien natychmiast zjawić się przed sądem. Król wyprawił następnie wielką ucztę, zaprosił wszystkich książąt swojego państwa, a oni wszyscy na nią przybyli. Było też na tej uczcie wielu muzykantów, co, słodko przygrywając, umilali czas weselącym się gościom. Jeden król nie okazywał ani radości, ani nawet cienia wesela i pogrążony w głębokim smutku ciężko wzdychał. Goście dziwili się, ale nie śmieli o nic go pytać i tylko prosili brata królewskiego, żeby dowiedział się, co jest przyczyną tego smutku. Brat przystąpił do króla, mówiąc, że wszyscy dziwią się i chcieliby wiedzieć, co go tak przygnębiło. Król odrzekł: „Idź do domu! Jutro usłyszysz moją odpowiedź". I tak się stało. Król przykazał, żeby następnego ranka trębacze stanęli przed domem jego brata, zadęli w trąby i zgodnie z prawem przywiedli go przed jego oblicze, a ci wszystko wiernie uczynili. Kiedy brat królewski wczesnym rankiem usłyszał przed swoim domem brzmienie trąb, przeraził się, wstał, odział czarny strój i udał się do króla. Król kazał wykopać głęboki dół i ustawić nad nim chwiejące się krzesło na czterech koślawych nogach, po czym polecił bratu, żeby zdjął z siebie czarny strój i zasiadł na krześle. Kiedy brat usiadł, kazał nad jego głową zawiesić na jedwabnej nici ostry miecz, a czterem ludziom podejść do niego i stanąć - pierwszemu przed nim, drugiemu za nim, trzeciemu z prawej, a czwartemu z lewej strony. Kiedy stanęli, król rzekł do nich: „Na mój rozkaz każdy z was pod karą śmierci wrazi w niego miecz!" Rozkazał też przynieść trąby i wszelkie instrumenty muzyczne, a przed bratem zastawić stół z przeróżnym jadłem, po czym rzekł: „Najdroższy bracie, dlaczego jesteś taki smutny i tak się trwoży twoje serce? Oto najwyborniejsze potrawy, najśłodsze melodie!

Czemu się nie cieszysz?" Brat odparł: „Jakże się cieszyć, skoro dziś rano na znak, że mam umrzeć, usłyszałem przed domem dźwięk trąb, a teraz muszę siedzieć na koślawym i rozchwianym krześle? Jeśli nieopatrznie się

poruszę, krzesło złamie się i wpadnę do dołu, z którego się nie wydobędę. Jeśli się wyprostuję, miecz, zawieszony nad moją głową, spadając przeszyje mi czaszkę aż do mózgu. Wokół mnie stoją czterej kaci gotowi na jedno twoje słowo przebić mnie mieczami. Kiedy o tym pomyślę, nie mógłbym się cieszyć, nawet gdybym był panem świata". Na to król: „Odpowiem ci teraz na twoje wczorajsze pytanie, dlaczego nie byłem wesół. Jak ty, siedzę na rozchwianym krześle, trwam bowiem w słabym ciele, wspartym na czterech niepewnych nogach, czyli na czterech zniszczalnych żywiołach. Pode mną jest dół piekielny, nad głową wisi ostry miecz, czyli sąd Boży, zawsze gotów oddzielić moją duszę od ciała. Ostry miecz przede mną oznacza śmierć, co nie oszczędza nikogo i może przyjść niespodzianie - kiedy, gdzie i jak, nie wiem. Drugi miecz za mną, co gotów mnie zabić, to moje grzechy, które popełniłem w tym życiu, zawsze gotowe oskarżyć mnie przed Bożym majestatem. Miecz z prawej strony to diabeł, który krąży i szuka, kogo by pożreć, zawsze gotów pochwycić moją duszę i zaprowadzić ją do piekła. Miecz z lewej strony zaś to robaki, co po śmierci żreć będą moje ciało. Skoro o tym wszystkim myślę, najdroższy bracie, nigdy nie mogę być wesół. A kiedy ty dziś tak się mnie przestraszyłeś, choć jestem tylko śmiertelnym człowiekiem, czy nie powinienem o wiele bardziej lękać się mojego Stwórcy? Idź i nie zadawaj mi więcej takich pytań!" Tamten wstał, podziękował bratu królowi, że zachował go przy życiu, i uroczyście przyrzekł, że odtąd będzie żył lepiej. A wszyscy, co słyszeli odpowiedź króla, bardzo ją chwalili.

## 144. Przyczyny pogorszenia świata

Opowiadają o państwie pewnego króla, gdzie skutkiem jakiegoś nagłego przewrotu dobro zamieniło się w zło, prawda w kłamstwo, moc w bezsilność, a sprawiedliwość w nieprawość. Król, zdumiony tą przemianą, zapytał o jej przyczynę czterech mądrych filozofów. Owi filozofowie po dojrzałym namyśle udali się do czterech wież miejskich i każdy z nich wypisał tam trzy przyczyny. Pierwszy napisał: „Władza stała się sprawiedliwością, stąd też w kraju nie ma prawa; dzień stał się nocą, dlatego brak w kraju dróg; ucieczka stała się walką, toteż nie ma tu honoru". Drugi napisał: „Jeden równa się dwóm, stąd w kraju nie ma prawdy; przyjaciel stał się wrogiem, zatem brak w państwie wierności; złe jest dobrem, toteż krajowi nie dostaje pobożności". Trzeci napisał: „Rozum nie zna granic, dlatego państwo już się nie liczy; władza nim złodziej, zatem kraj nie ma pieniędzy; ślimak chce być orłem, toteż w naszej ojczyźnie brak roztropności". Czwarty napisał: „Samowola jest naszym doradcą, toteż kraj kieruje się złymi radami; pieniądź stanowi o wszystkim, więc kraj jest źle rządony; Bóg umarł, dlatego cały kraj jest

pełen grzeszników".

## 145. Smoki na górskiej przełęczy

Albert opowiada, że za panowania Filipa w Armenii między dwiema górami istniała pewna droga, wielce przez długi czas uczęszczana, której później ze względu na złe na niej powietrze nikt, kto nie chciał tego przypłacić życiem, nie używał. Król zapytał swoich mędrców o przyczynę takiego stanu rzeczy, ale żaden z nich nie potrafił mu tego powiedzieć. Wreszcie przywołano Sokratesa, który oświadczył, że trzeba tam wznieść budowlę tak wysoką jak góra, po czym kazał ustawić na niej stalowe zwierciadło, tak gładko i dokładnie oszlifowane, że widać w nim było wyraźnie odbicie każdego miejsca góry. Następnie Sokrates wszedł na szczyt budowli i ujrzał dwa smoki, jednego z jednej, a drugiego z drugiej strony góry, które siedziały naprzeciw siebie, kolejno rozwierały paszcze i wszystko wokół truły swoim oddechem. Kiedy tak się im przypatrywał, jakiś nieświadomy niebezpieczeństwa młodzieniec, który chciał wierzchem przemierzyć tę drogę, nagle spadł z konia i zmarł na miejscu. Sokrates pobiegł do króla i opowiedział mu o wszystkim, co zobaczył. Wtedy smoki przemyślnie ujęto i zabito, a droga stała się otworem dla wszystkich.

## 146. Pirat Diomedes i Aleksander Wielki

Augustyn opowiada w swojej księdze o Państwie Bożym, że pirat Diomedes, mając tylko jedną galere, długi czas rabował i brał w niewolę ludzi na morzu. Kiedy poszukiwany z rozkazu Aleksandra przez wiele statków i wreszcie ujęty, stanął przed cesarzem, ów zapytał: „Dlaczego jesteś nieprzyjacielem morza?” Diomedes odparł: „Dlaczego jesteś nieprzyjacielem ziemskiego kręgu? Ponieważ czynię to, mając tylko jedną galere, zwań mnie rabusiem. A ty, który ujarzmiasz świat niezliczonymi statkami, zostałeś nazwany cesarzem. Jeżeli los okazałby się dla mnie łaskawszy, stałbym się z pewnością lepszy, ale ty, przeciwnie, im lepiej ci się dzieje, tym jesteś gorszy”. Aleksander odrzekł: „Odmienię twój los, aby twoją złość można było zrzucić na karb twojej własnej winy”. Obdarzył go bogactwem i tym sposobem rabus zamienił się w księcia i gorliwego strażnika sprawiedliwość.

## 147. Zatrute źródło

Opowiadają, że nieprzyjaciele pewnego króla zamierzali pozbawić go życia, a mianowicie chcieli go otruć, stał się bowiem zbyt potężny. Niektórzy z nich przybyli w zwykłej odzieży do miasta, będącego jego siedzibą. Tryskało tam źródło, z którego król często pił. Zatruli je, a król, o niczym nie wiedząc, napił się z niego swoim zwyczajem i zmarł.

## 148. Śpiewak Arion

Aulus Gellius opowiada, że Arion, który był bardzo bogaty, najął statek, żeby dotrzeć do pewnego kraju. Żeglarze, chcąc zagarnąć jego pieniądze, postanowili go zabić, on jednak wymógł na nich, żeby jeszcze pozwolili mu zaśpiewać pieśń ku czci delfinów, które lubują się w ludzkim śpiewie. Kiedy następnie wrzucono go w morze, jeden z delfinów wziął go na grzbiet i wyniósł na ląd. Żeglarze sądzą, że Arion nie żyje, on tymczasem oskarżył ich przed panującym im królem. Stawiono ich przed władcą, zasądzono i skazano.

## 149. Zabójca Filipa

Waleriusz opowiada, że pewien szlachcic zasięgnął rady jednego z mędrców, pytając, jakim sposobem mógłby unieśmiertelnić swoje imię. Mędrzec odparł, że może to osiągnąć, zabijając jakiegoś sławnego człowieka. Szlachcic, usłyszawszy to, zabił Filipa, ojca Aleksandra Wielkiego, ale wkrótce potem musiał zginąć haniebną śmiercią.

## 150. Cudowna studnia

Pliniusz powiada o pewnym kraju, gdzie nie padała rosa ani deszcz, toteż panowała tam dotkliwa susza i brak było wody, która znajdowała się tylko w jednej jedynej studni, i to na wielkiej głębokości. Ludzie, chcąc zaczerpnąć wody, udawali się ze wszelkimi, jakie tylko mieli, instrumentami muzycznymi do owej studni i grając na nich słodko, obchodzili ją dokoła. Kiedy muzyka milkła, woda sięgała brzegu studni i przelewała się przez cembrowinę. Ludzie brali wodę i szli w swoją drogę.

## 151. Trąd z kochania

W państwie pewnego szlachetnego króla żyło dwóch rycerzy. Jeden był skąpy, a drugi - zawistny. Skąpy rycerz miał piękną żonę, która budziła powszechny zachwyt, zawistny zaś - żonę brzydką i przez wszystkich znienawidzoną, a ponadto wiejską posiadłość, graniczącą z majątkiem chciwca, który za wszelką cenę pragnął stać się jej właścicielem, toteż często nawiedzał swojego sąsiada, wiele mu ofiarując za jej odstąpienie. Ale zawistnik oświadczał, że nie sprzeda swojego dziedzictwa ani za złoto, ani za srebro i zaczął tymczasem rozmyślać, jak by tu okryć niesławą cudownej urody żonę chciwego rycerza. W końcu tak rzekł do niego: „Jeśli chciałbyś mieć moją posiadłość, sprzedam ci ją, ale tylko za taką cenę, że twoja żona spędzi ze mną noc”. Tamten przystał na to i powiedział o wszystkim żonie, która z

początku nie chciała się zgodzić, ale wreszcie, przekonana przez męża, wyraziła zgodę. Skąpy rycerz tymczasem, nim do niej się udał, spał z trędowatą, a dopiero potem kochał się z żoną zawistnika tyle razy, ile mu się spodobało. Następnie zwierzył jej, że, mając tak brzydką żonę i widząc jej urodę, chciał ją zeszpecić, więc zaraził ją trędem. Pani, słysząc to, pogrążyła się w głębokim smutku i z gorzkim płaczem powiedziała o wszystkim mężowi, który z wielkim przygnębieniem rzekł do niej: „Posłuchaj mojej rady: na razie nie widać na tobie trądu. Niedaleko stąd, za granicą, leży wielkie miasto, a w nim jest uniwersytet. Udaj się tam i zawrzyj znajomość ze wszystkimi, co się tam uczą. Kto pierwszy cię nawiedzi, ten zarazi się od ciebie, a ty będziesz uleczona”. I tak też się stało. Kiedyś do miasta przybył syn cesarza i zakochał się w owej pani. Kazał jej do siebie przyjść i prosił, żeby mu uległa. Ale ona wzdragała się: „Jakże to, mam spać, nieszczęsna, z cesarskim następcą?” Ale księżę wciąż nastawał, jej jednak było żal, że zarazi go trędem, i dała mu do zrozumienia, że jeśli będzie z nią spał, tak się stanie. Księżę nie chciał o niczym słyszeć, posiadał ją i zaraził się trędem. Kiedy nazajutrz kobieta poczuła, że choroba ją odstała, postanowiła wrócić do domu, ale przedtem rzekła do księcia: „Kiedy dostaniesz trądu, schroń się, panie, u mnie, a w miarę, jak zdołam, opatrzę cię we wszystko, czego trzeba do życia”. Wkrótce syn cesarza okazał się trędowaty i tak się tego wstydził, że nocą, potajemnie, wyruszył do siedziby owej pani. Ta, kiedy się o tym dowiedziała, rzekła do męża: „Oto ów przeze mnie zarazony, który uwolnił mnie od trądu”. Mąż, widząc młodzieńca tak okropnie zeszpeconego, gorzko zapłakał i wskazał mu komnatę, w której mógł samotnie przebywać, pani domu przyjęła go we własnej osobie i księżę mieszkał tam przez siedem długich lat. Pewnego razu, po siedmiu latach, zapanował nieznośny upał i trędowatemu dla ochłody przyniesiono wielki dzban wina. Wąż, co mieszkał w ogrodzie, wpełznął do naczynia, skąpał się w nim, a potem spoczął na jego dnie. Trędowaty, nagle przebudzony, poczuł ogromne pragnienie, chwycił dzban i pijąc, nie spostrzegł, że połknął węża, który wkrótce tak gwałtownie pokąsał jego wnętrzności, że ów zaczął jęczeć i skarżyć się, a pani wielce mu współczuła. Cierpienia te trapiły go bez przerwy przez trzy dni, na czwarty zaś chwyciły go wymioty i wyrzucił z siebie jad, a zarazem i węża. Ból ustał od razu, z każdym dniem znikwały też ślady trądu, a po tygodniu skóra księcia stała się czysta jak u dziecka. Pani bardzo się uradowała, odziała go w kosztowne szaty i dała mu dzielnego rumaka. Księżę udał się na dwór cesarski, gdzie go powitano z wszelkimi honorami. Po śmierci ojca odziedziczył rządy i dożył swoich dni w pokoju.

## 152. Kleonit i obleżone miasto

Żył niegdyś pewien książę imieniem Kleonit, którego lud znalazł się w obleżonym mieście. Ponieważ Kleonit chciał okazać mu pomoc jak najostrożniej i nie czynić niczego, co mogłoby mu przyczynić szkody, polecił jednemu ze swoich żołnierzy, aby zbliżył się do oblegających i zaczął z nich szydzić, mając zarazem wypisane na zbroi, tak, żeby były widoczne ludowi, następujące słowa: „Trwajcie w Panu i znoście dzielnie obleżenie! Nadejdę w osobie Kleonita i odeprę je!”

## 153. Żywot Apoloniusza z Tyru

W mieście Antiochii, nazwanym tak od jego imienia, panował niegdyś król Antioch, któremu żona urodziła prześliczną córkę. Kiedy dziewczyna doszła do wieku małżeńskiego, a jej uroda lśniła coraz to większym blaskiem, wielu zaczęło starać się o nią i o jej ogromny, niezmierny posag. Ale choć król zastanawiał się, komu by najlepiej było dać ją za żonę, niczego w końcu nie postanowił, sam bowiem zapalał nagle występna i grzeszna miłość do własnej córki i pokochał ją bardziej, niż to przystało ojcu. Jakkolwiek walczył ze swą namiętnością i wzbraniał się uchybić własnej czci, miłość w końcu zwyciężyła. Pewnego dnia udał się do sypialni córki i pod pozorem, że chciałby z nią odbyć sekretną rozmowę, kazał wszystkim wyjść. Ogarnięty namiętnym pożądaniem, mimo oporu dziewczyny odebrał jej dziewiczą niewinność. Kiedy potem rozmyślała, co powinna by uczynić, do komnaty weszła niespodzianie jej mamka, a widząc zapłakane oczy swojej pani, spytała: „Czemu jesteś taka przygnębiona?” Dziewczyna odparła: „Miła moja, właśnie w tej komnacie dwa szlachetne imiona okryły się hańbą”. Mamka rzekła: „Pani, co to ma znaczyć?” Dziewczyna powiedziała: „A to mianowicie, że jeszcze przed ślubem haniebnie mnie zbezczeszczono”. Mamka, widząc jej rozpacz i słysząc te słowa, zawołała z wielkim przejęciem: „Jaki to czart ośmielił się zbezczeszczyć łożę księżniczki?” Dziewczyna odrzekła: „Bezbożność to uczyniła!” Mamka spytała: „Dlaczego nie powiesz o tym ojcu?” Dziewczyna wykrzyknęła: „Ojcu?! Gdybyś pojęła, co się zdarzyło, wiedziałabyś, że to słowo nic już dla mnie nie znaczy i że tylko śmierć jest dla mnie jedynym ratunkiem”. Mamka, usłyszawszy, że dziewczyna pragnie śmierci, zaczęła ją pocieszać dobrym słowem i skłoniła do porzucenia tego zamiaru. Tymczasem bezbożny ojciec zwodził swoich poddanych, udając bogobojnego, a potajemnie zażywał męzowskich rozkoszy z własną córką. Chcąc już na zawsze dzielić z nią występne łożę, obmyślił nowy haniebny sposób, aby pozbyć się zalotników, którzy ubiegali się o jej rękę. Zadał im mianowicie zagadkę, i kazał obwieścić, co następuje: „Jeśli ktoś odpowie na moje pytanie, dostanie moją córkę za żonę, jeśli jednak nie odpowie, straci głowę”. Z całego świata przybyło wielu królów, zwabionych niezwykłą wprost

urodą dziewczyny, a jeśli nawet który z nich trafnie rozwiązał zagadkę, i tak go tracono, jak gdyby tego nie uczynił, i zatykano jego głowę nad bramą, aby przybysze wciąż mieli przed oczyma obraz śmierci i nie wazyli się nawet próbować rozwiązania zagadki. A wszystko to Antioch czynił, aby móc trwać w kazirodczym związku. Kiedy tak żył pośród tych okropności, pewnego razu przybył statkiem z Tyru do Antiochii pewien młodzieniec imieniem Apoloniusz, bogaty, wykształcony i szlachetnego rodu. Udał się do króla i rzekł: „Witaj, królu!” Ów odparł: „Witaj, niechże twoi rodzice radują się na twoim weselu!” Młodzieniec odparł: „Proszę cię o rękę twojej córki”. Król, słysząc słowa, których słyszeć nie chciał, spojrzął na młodzieńca i spytał: „Czy wiesz, pod jakim warunkiem mogłoby się to stać?” Młodzieniec odparł: „Wiem, widziałem to nad bramą”. Król, zagniewany, rzekł: „A zatem odpowiedz, co to jest: jadę na zbrodni, pożeram ciało mojej matki, szukam mojego brata i męża mojej matki i nie znajduję ich”. Kiedy młodzieniec usłyszał ową zagadkę, oddalił się na krótki czas, a po głębokim namyśle z Boską pomocą zdołał rozwiązać zagadkę. Wrócił więc do króla i rzekł: „Czcigodny królu, zadałeś mi zagadkę: oto jej rozwiązanie. Mówiąc «Jadę na zbrodni», nie skłamałeś: przyjrzyj się tylko sobie! A przy słowach: «Pożeram ciało mojej matki», spójrz na swoją córkę!” Król, widząc, że młodzieniec znalazł rozwiązanie zagadki, przeraził się, że jego grzech stanie się jawny, spojrzął więc gniewnie i rzekł: „Młodzieńcze, daleko d jeszcze do rozwiązania zagadki, twoja odpowiedź jest nietrafna i właściwie należałoby ściąć ci głowę. Ale dam ci miesiąc. Raz jeszcze się zastanów, wróć do swojego kraju, a kiedy znajdziesz odpowiedź, otrzymasz moją córkę za żonę, jeśli nie - stracisz głowę!” Młodzieniec, wzburzony, wsiadł z towarzyszącymi mu ludźmi na statek i udał się do ojczystego Tyru.

Po odjeździe młodzieńca król wezwał marszałka dworu, Taliarcha, i rzekł do niego: „Taliarchu, mój najwierniejszy doradco, wiedz, że Apoloniusz z Tyru odgadł moją zagadkę. Wsiądź natychmiast na statek, a jak tylko przybędziesz do Tyru, odszukaj go i zabij, używając trucizny lub sztyletu. Jak wrócisz, sowicie cię nagrodzę!” Taliarch wziął broń i pieniądze, udał się w drogę i przybył do ojczystego miasta młodzieńca. Tymczasem Apoloniusz po przyjeździe otworzył w swoim domu wszystkie szafy, szukał we wszystkich księgach i nie znalazł nic innego niż to, co powiedział królowi. Pomyślał więc: „Jeżeli się nie mylę, król Antioch kocha własną córkę grzeszną miłością”. Zastanawiając się dalej, ciągnął: "Co uczynisz, Apoloniuszu? Rozwiązałeś zagadkę, ale nie dano d księżniczki, Bóg cię zatem ustrzegł, żebyś nie zginął". Zaraz kazał przygotować statek, naładować go stoma tysiącami korców zboża, mnóstwem złota, srebra i kosztownych strojów, wszedł z kilkoma wiernymi towarzyszami na pokład i ruszył w morze. Nazajutrz szukali go współobywatele, ale nie znaleźli; podniósł się wielki lament, że najukochańszy książę nigdzie się nie pokazuje, a całe miasto okryło się żałobą. Apoloniusz istotnie cieszył się tak wielką miłością współobywateli, że przez długi czas balwierze byli bez pracy, ustały wszelkie widowiska, zamknięto łaźnie i nikt nie odwiedzał świątyń ani gospód. W takim

stanie rzeczy Taliarch, wysłany przez króla Antiocha dla zgładzenia Apoloniusza, znalazłszy wszystkie miejsca publiczne zamknięte, zapytał napotkanego chłopca: „Powiedz mi, jakieś żyw, dlaczego to miasto okryło się żałobą?” Chłopiec odparł: „Czcigodny panie, czyżbyś nie wiedział? Dlaczego pytasz? Miasto okryło się żałobą, ponieważ jego księżę, Apoloniusz, po powrocie od króla Antiocha nigdzie się nie pokazuje”. Taliarch, słysząc to, z radością wrócił na statek, pożegłował do Antiochii, udał się do króla i rzekł: „Królu i panie mój, ciesz się, Apoloniusz bowiem ze strachu przed tobą nigdzie się nie pokazuje!” Król odparł: „Uciec oczywiście może, ale przede mną nie ucieknie!” I natychmiast kazał obwieścić, co następuje: „Kto wyda mi Apoloniusza z Tyru, który ośmielił się obrazić mój majestat, ten otrzyma pięćdziesiąt talentów w złocie, a kto przyniesie jego głowę, dostanie ich sto”. Na to wezwanie dali się skusić nie tylko wrogowie, ale nawet kierowani chciwością przyjaciele rzucili się co rychlej na poszukiwanie Apoloniusza. Szukano go na morzu i na lądzie, w lasach i wszelkich możliwych zakamarkach, ale nie znaleziono. Król zaraz też kazał narządzić statki, aby ścigały młodzieńca. Kiedy je szykowano, Apoloniusz przybył do Tarsu i wędrującego wzdłuż wybrzeża ujrzał go tam jego sługa Elinat, który właśnie tamtędy przechodził. Podszedł do niego i rzekł: „Witaj, królu Apoloniuszu!” Słyszając to pozdrowienie, Apoloniusz postąpił tak, jak to zwykle czynią wielmoże, i nie zwrócił na sługę uwagi. Stary sługa, wielce tym dotknięty, pozdrowił go powtórnie, mówiąc: „Witaj, królu Apoloniuszu! Odpowiedz na moje powitanie i nie gardź biedą ozdobioną dobrym obyczajem! Gdybyś bowiem wiedział, co ja wiem, miałbyś się na baczności”. Apoloniusz odparł: „A zatem powiedz mi, jeśli łaska!” Tamten rzekł: „Skazano cię na wygnanie”. Apoloniusz zapytał: „A któż mógłby skazać na wygnanie władcę kraju?” Elinat odparł: „Król Antioch”. „A to dlaczego?” „Chciałeś bowiem być tym, kim on jest jako ojciec”. Apoloniusz zapytał: „A ile wyznaczył za mnie nagrody?” Tamten odparł: „Kto cię dostarczy żywego, otrzyma pięćdziesiąt talentów złotem, ale kto przyniesie twoją głowę, dostanie sto talentów nagrody. Ostrzegam cię więc, szukaj gdziekolwiek schronienia!” Elinat, mówiąc to, chciał odejść. Apoloniusz przywołał go jednak i prosił, żeby został, a on da mu sto talentów złotem, i rzekł: „Weź je z mojego ubożego dobytku, zasłużyłeś na nie. Zetnij mi głowę i daj ją królowi, sprawi mu to wielką radość. Spójrz, masz tu sto talentów złotem, a przy tym pozostaniesz bez winy, bo to ja z własnej woli nakłoniłem cię, żebyś sprawił królowi radość”. Ale starzec odparł: „Panie, dalekie to ode mnie, abym za rzecz taką mógł kiedykolwiek wziąć nagrodę. Ludzie prawi nigdy nie stawiają przyjaźni na równi z pieniędzmi”. I pożegnawszy go, ruszył w swoją drogę. Kiedy Apoloniusz później raz jeszcze przechadzał się po morskim wybrzeżu, ujrzał nadchodzącego z twarzą posepną i smutną pewnego człowieka imieniem



Strangwilio. Apoloniusz podszedł do niego i rzekł: „Witaj, Strangwilio!” Tamten odparł: „Witaj, panie mój, Apoloniuszu!” I mówił dalej: „Dlaczego zatrzymałeś się tutaj wzburzony?” Apoloniusz odrzekł: „Bo pragnę poślubić córkę króla, która po prawdzie jednak jest jego żoną. Chcę więc, jeśli to możliwe, skryć się w waszym mieście”. Strangwilio odparł: „Apoloniuszu, nasze miasto jest bardzo ubogie i nie zdoła należycie utrzymać takiej jak ty dostojnej osoby. Zresztą doskwiera nam głód i drożyzna, a nasi współobywatele nie widzą przed sobą nic prócz okrutnej śmierci”. Apoloniusz rzekł: „Dziękujcie Bogu, że w mojej ucieczce skierował mnie w wasze granice. Dam waszemu miastu sto tysięcy korców zboża, jeśli tylko zachowacie w tajemnicy moją ucieczkę”. Strangwilio na te słowa rzucił mu się do nóg i zawołał: „Apoloniuszu, jeśli chcesz przyjść z pomocą temu głodującemu miastu, nie tylko zachowamy w tajemnicy twoją ucieczkę, ale będziemy też walczyć o twoje życie!” Zatem Apoloniusz wstąpił na trybunę na rynku i zwrócił się do wszystkich obecnych tam obywateli z następującymi słowami: „Mieszkańcy Tarsu, dolega wam i nęka was brak zboża. Ja, Apoloniusz z Tyru, chcę wam pomóc, myślę więc, że w zamian za to dobrodziejstwo zachowacie w tajemnicy moją ucieczkę. Wiedźcie bowiem, że nie zostałem wypędzony z powodu niegodziwości Antiocha, lecz tu sprowadzony dla waszego szczęścia. Dam więc wam sto tysięcy korców zboża po takiej samej cenie, po jakiej je zakupiłem w mojej ojczyźnie, a mianowicie po osiem szylingów za korzec”. Mieszczanie, słysząc to, wielce się uradowali, podziękowali mu i zaraz zaczęli ważyć zboże. Apoloniusz wziął wprawdzie pieniądze, ale nie chcąc, aby mogło się zdawać, że zapomniał o swojej królewskiej godności i bardziej jest kupcem niż dobrodziejem, przekazał je skarbowi miasta. W uznaniu jego wielkich dobrodziejstw mieszczanie wzniesli mu na rynku pomnik, przedstawiający go z kłosami w prawej ręce i lewą nogą zstępującego z wozu. Na cokole widniał napis: „Apoloniusz z Tyru ofiarował miastu Tars dar, który je uchronił od strasznej śmierci”. Kiedy upłynęło kilka dni, Apoloniusz za radą Strangwilia i jego żony Dionizjady postanowił pożeglować do Pentapolis nad Morzem Tyrreńskim i tam się ukryć, zanim jego dar nie zostanie rozdzielony należycie i sprawiedliwie. Odprowadzono go więc nader uroczyście nad morze, gdzie, pożegnawszy wszystkich, wsiadł na statek. Ale kiedy opuścił wybrzeże Tarsu, po trzech dniach oraz trzech nocach żeglugi przy pomyślnym wietrze morze nagle się odmieniło. Po niewielu godzinach zerwała się burza, a wiatr z północy i z południa smagał fale: niebo rozwarło się i spadł ulewny deszcz, huragan zmiotł z pokładu tyryjskich majtków, statek rozłamał się na dwoje, wiatr zachodni żłobił morze, nad którym unosiły się sypiące gradem ciemne chmury, a wichry dęły z taką mocą, że nikt nie uszedł śmierci. Choć każdy jeszcze starał się uchwycić jakiejś deski, pośród ciemności poginęli wszyscy.

Tylko Apoloniusz uratował się, szczęśliwie dopływając na jakiejś belce do zatoki Pentapolis. Kiedy stanął na brzegu, rzekł, spojrzawszy na już spokojne morze: „O morze niewierne! Wolałbym wpaść w ręce najokrutniejszego z królów! Dokąd się teraz zwrócę? Gdzie znajdę przystań? Kto okaże pomoc mnie, obcemu?” Kiedy tak rozmyślał, ujrzał idącego naprzeciw człowieka, krepiego majtka w brudnym płaszczu. Rzucił mu się do nóg i gorzko płacząc, zawołał: „Kimkolwiek jesteś, ulituj się nad rozbitkiem, który ledwo uszedł z życiem! Nie urodziłem się prostakiem, pochodzę ze szlacheckiego rodu! A żebyś wiedział, kto ma być przedmiotem twojej litości, powiadam ci, że jestem Apoloniuszem z Tyru, władcą mojego ojczyźnego miasta. Błagam cię, uratuj mi życie”. Rybak, widząc piękność młodzieńca, poczuł litość, podniósł go z kłęczek, zaprowadził pod swój dach i zastawił przed nim tyle jadła, ile mógł zgromadzić. A chcąc okazać się jeszcze bardziej szczodry w swojej dobroczynności, zdjął szeroki płaszcz, rozciął go na połowę, podał część młodzieńcowi i rzekł: „Weź, co mam, i idź do miasta, może spotkasz tam kogoś, kto się nad tobą ulituje. Jeśli jednak nikogo nie spotkasz, wróć do mnie i do mojej biedy. Razem wyruszymy na połów. Namawiam cię do tego, żebyś nigdy, kiedy już odzyskasz swoją dawną świetność, nie gardził skromną opończę biednego rybaka”. Apoloniusz odparł: „Gdybym zapomniał, obym powtórnie uległ rozbiciu i nie napotkał takiego jak ty człowieka”. Mówiąc to, ruszył wskazaną mu drogą i wszedł przez bramę do miasta. Kiedy tak rozmyślał, skąd mógłby otrzymać pomoc, ujrzał biegnącego ulicą przewiązanego ręcznikiem nagiego chłopca z namaszczonej olejkami głową, który wołał: „Słuchajcie, słuchajcie wszyscy, cudzoziemcy i słudzy, kto chce się wykapać, niech idzie do łaźni!” Apoloniusz, słysząc to, zdjął swoją starą opończę, udał się do łaźni i płał w wodzie, a gdy tak przyglądał się po kolei wszystkim kąpiącym się, nie znalazł nikogo, kto mógłby się z nim równać. Wtem do łaźni przybył z gromadą sług Altystrat, król całej okolicy. Kiedy grał ze swoją świtą w piłkę, Apoloniusz pochylił się przed nim, chwycił nadlatującą piłkę i odrzucił ją lekko i wprawnie. Widząc to, król rzekł do swoich sług: „Oddalcie się! Oto młodzieniec, co, jak myślę, może się ze mną zmierzyć”. Kiedy Apoloniusz usłyszał tę pochwałę, śmiało stanął przed królem, chwycił naczynie z olejkami, wprawną dłonią namaścił nim całe jego ciało, usadowił go wygodnie, żeby mógł wypocząć, i nie przestał mu usługiwać, póki król nie opuścił łaźni. Król po odejściu młodzieńca rzekł do swoich przyjaciół: „Zapewniam was, że nigdy lepiej nie użyłem łaźni niż dziś dzięki usługom tego nieznanego młodzieńca!” Mówiąc to, dał znak jednemu ze sług i rzekł: „Dowiedz się, kim jest ów młodzieniec”. Tamten ruszył za Apoloniuszem, a widząc, że ma na sobie brudny i lichy płaszcz, wrócił do króla i rzekł: „Młodzieniec jest rozbitkiem”. Król zapytał: „Skąd wiesz?” Sługa odparł: „Świadczy o tym jego odzież”. Król odparł: „Idź za nim co prędzej i powiedz mu, że król prosi, aby zechciał dziś zasiąść u jego stołu”. Kiedy to Apoloniusz usłyszał, wielce się uradował i wraz ze sługą udał się do króla. Sługa poprzedził go i rzekł do króla: „Oto rozbitek,

ale wstydzi się wejść ze względu na swoją brudną odzież". Król zaraz kazał go oblec przyzwoicie i przyprowadzić do stołu. Kiedy Apoloniusz wszedł do sali jadalnej, usiadł na wskazanym miejscu naprzeciw króla. Podano najpierw przekąskę, a potem zastawiono królewską ucztę, ale Apoloniusz, choć wszyscy jedli, niczego nie tknął, lecz ze łzami w oczach spoglądał na srebrną i złotą zastawę i na królewskie sługi. Jeden z zaproszonych gości rzekł do króla: „Jeśli się nie mylę, ten młodzieniec zazdrości ci twojego szczęścia”. Król odparł: „Niesłusznie go podejrzewasz, nie zazdrości mi mojego szczęścia, ale smuci się, że sam je utracił”. I spoglądając przyjaźnie Apoloniuszowi w oczy, powiedział: „Młodzieńcze, ucztuj z nami i nie trać nadziei, że Bóg zgotuje ci lepszy los”. Kiedy to mówił, weszła nagle królewska córka, dziewczyna już dojrzała, ucałowała ojca i wszystkich jego przyjaciół, siedzących przy stole. Ucałowawszy każdego z nich, podeszła do ojca i zapytała: „Kochany ojcze, kim jest młodzieniec, co siedzi naprzeciw ciebie na poczesnym miejscu i tak się smuci?” Król odparł: „Miła córeczko, ten młodzieniec to rozbitek, ale tak mi sprawnie usłużył w łaźni, że zaprosiłem go do stołu. Kim jest, nie wiem; jeśli chcesz, zapytaj go, a dowiesz się wszystkiego i może znając jego losy, okażesz mu współczucie”. Dziewczyna na te słowa podeszła do gościa i rzekła: „Młodzieńcze, twoje dostojne zachowanie świadczy o szlachetnym pochodzeniu. Jeśli nie byłoby ci to niemiłe, powiedz, jak się zwiesz i co ci się przydarzyło”. Apoloniusz odparł: „Imię straciłem na morzu, a szlachectwo zostawiłem w Tyrze”. Dziewczyna rzekła: „Mów jaśniej, żebym mogła cię pojąć!” Wtedy Apoloniusz opowiedział jej o wszystkich swoich nieszczęściach i wyjawiał swoje imię. Kiedy skończył, dziewczyna zalała się łzami. Król, widząc to, rzekł do niej: „Drogie dziecko, niesłusznie postąpiłaś, domagając się, żeby ów młodzieniec opowiedział ci o swoich losach i wymienił swoje imię. Zbudziłaś w nim na nowo dawny ból. Córkę miłą, teraz, kiedy już znasz prawdę, powinnaś mu okazać swoją królewską wspaniałomyślność”. Dziewczyna, spełniając wolę ojca, spojrzała na młodzieńca i rzekła: „Apoloniuszu, jesteś pośród przyjaciół! Przestań się smucić, mój ojciec sprawi, że znów będziesz bogaty”. Apoloniusz podziękował jej ze łzami wzruszenia. Król rzekł do córki: „Weź lirę i rozwesel naszych gości śpiewem!” Księżniczka kazała przynieść lirę i zaczęła słodko na niej grać. Wszyscy goście chwalili ją i mówili: „Nic nad to słodsze ani piękniejszego nie można usłyszeć”. Tylko Apoloniusz milczał, a król rzekł do niego: „Źle czynisz, Apoloniuszu, wszyscy chwalą grę mojej córki, a ty nic nie mówisz. Czyżby d się nie podobała?” Apoloniusz odparł: „Jeśli wolno, powiem d, dostojny królu, co o tym myślę: twoja córka dopiero zaczęła uczyć się muzyki, nie jest w niej jeszcze doskonała. Każ podać mi lirę, a usłyszysz grę, jakiej jeszcze nigdy nie słyszałeś”. Król odparł: „Apoloniuszu, widzę, że jesteś nader biegły we wszystkim”. Kazał mu podać lirę, polecił, aby wszedł i aby go uwieńczyono, a młodzieniec wziął lirę, wrócił do sali i pięknie grał przed królem, iż wszyscy byli pewni, że to gra nie Apoloniusz, lecz sam Apollo. Mówili też, że nigdy nic piękniejszego nie słyszeli i nie widzieli. Księżniczka, przysłuchując

się, spoglądała na młodzieńca i ogarnięta miłością do niego, poprosiła ojca: „Ojcze, pozwól, żebym mogła ofiarować temu młodzieńcowi, co zechcę”. Król zgodził się. Wtedy dziewczyna spojrzała na Apoloniusza i rzekła: „Mistrzu Apoloniuszu, z łaskawej dobroci mojego ojca przyjmij dwieście talentów złotem, czterysta funtów srebra i strój bogaty, a także dwudziestu służących i dziesięcioro służebniczek”. A zwracając się do nich, powiedziała: „Dotrzymajcie wszystkiego, co mu przyrzekłam!” W obecności przyjaciół królewskich otworzono drzwi sali jadalnej i na rozkaz księżniczki wszystko do niej wniesiono. Wtedy goście wstali, poprosili króla, aby zezwolił im odejść, i wyszli. Apoloniusz rzekł: „Żegnajcie, dostojny królu, co ulitowałeś się nad nieszczęśliwym, i ty, księżniczko, przyjaciółko wiedzy i opiekunko mądrości!”, po czym zwrócił się do sług, których ofiarowała mu księżniczka, i powiedział: „Weźcie dary i chodźmy poszukać gospody!” Ale dziewczyna złękła się, że straci ukochanego, i wielce posmutniała, spoglądając więc na ojca, rzekła: „Dostojny królu, najdroższy ojcze, czy pozwolisz, żeby Apoloniusz, który znów dzisiaj stał się bogaty, odszedł stąd, narażając się na to, że źli ludzie odbiorą mu, co ofiarowaliśmy mu w darze?” Wtedy król pospiesznie kazał mu wskazać mieszkanie, gdzie spokojnie i zgodnie ze swoim stanem mógłby osiaść. Ale dziewczyna, trawiona miłością, spędziła noc niespokojnie i wczesnym rankiem udała się do komnaty sypialnej swojego ojca. Król na jej widok zapytał: „Cóż to się dzieje, że wbrew swoim zwyczajom tak wczesnie wstałaś?” Dziewczyna odparła: „Nie mogę znaleźć spokoju, proszę cię więc, najdroższy ojcze, żebym mogła u młodzieńca uczyć się muzyki, a także innych umiejętności”. Król, słysząc to, ucieszył się, kazał wezwać młodzieńca i rzekł do niego: „Apoloniuszu, moja córka pragnie wyuczyć się twojej sztuki. Proszę cię więc, żebyś pokazał jej wszystko najlepiej, jak umiesz, a odpowiednio cię za to nagrodzę”. Apoloniusz odparł: „Panie, jestem gotów uczynić wszystko, jak każeś”. Uczył więc dziewczynę wszystkiego, co sam umiał. Ale księżniczka z miłości do niego zachorowała i kiedy król spostrzegł, że córka źle się czuje, wezwał do niej swoich lekarzy. Ci zmierzili jej puls, zbadali wszystkie członki, ale nie mogli ustalić przyczyny choroby. W kilka dni później trzej młodzieńcy, co już od dawna ubiegali się o rękę księżniczki, jednocześnie stanęli przed królem. Ów spojrział na nich i zapytał: „Dlaczego przybyliście?” Odparli: „Nieraz nam przecież przyrzekałeś, że jednemu z nas dasz swoją córkę za żonę, przyszliśmy więc dziś wszyscy razem. Jesteśmy twoimi poddanymi, każdy z nas jest majątny i wysokiego rodu, wybierz więc jednego z nas na zięcia”. Król odparł: „Przyszliście w nieodpowiednim czasie, moja córka poświęca się teraz nauce i z wielkiego umiłowania wiedzy zapadła na zdrowiu. Żeby jednak nie wyszło na to, że was zbyt długo zwodzę, spiszcie mi na pergaminie przynajmniej wasze imiona i wielkość waszego dziedzictwa, a ja wręcę te zapiski mojej córce, która sama wybierze, kogo chce za męża”. Tak uczynili, a król wziął to, co napisali, odcisnął swoją pieczęć i dał Apoloniuszowi, mówiąc: „Weź, mistrzu, te kartki i daj jej twojej uczennicy!” Apoloniusz wziął je i

zaniósł dziewczynie. Księżniczka, widząc tego, kogo kochała, rzekła: „Mistrzu, co sprawia, że sam przyszedłeś do mojej komnaty?” Apoloniusz odparł: „Weź te kartki, które przysłała ci twój ojciec, i przeczytaj je!” Dziewczyna rozwinęła ćwiartki pergaminu, odczytała z nich imiona zalotników, rzuciła je na posadzkę, spojrzała na Apoloniusza i zapytała: „Mistrzu Apoloniuszu, czy ci nie przykro, że wydadzą mnie za innego?” Apoloniusz odrzekł: „Nie, wszystko bowiem, co cię spotka zaszczytnego, będzie i mnie miłe”. Dziewczyna powiedziała: „Mistrzu, gdybyś mnie kochał, toby cię zabołało”. Mówiąc to, napisała odpowiedź, zapieczętowała ćwiartki pergaminu i podała je Apoloniuszowi, który miał je przekazać królowi. Napisała na nich, co następuje: „Królu mój i ojciec najdroższy, skoro z twojej łaski wolno mi odpowiedzieć, oznajmiam, że pragnę iść za mąż za rozbitka”. Kiedy król odczytał odpowiedź córki i nie zrozumiał, jakiego rozbitka ma na myśli, zwrócił się do młodzieńców i spytał: „Który z was uległ rozbiciu?” Jeden z nich imieniem Ardoniusz rzekł: „Ja”. Drugi jednak zawołał: „Oby trafiła cię zaraza i obyś nigdy nie wyzdrowiał, znam cię przecież od dziecka, nigdy nie wysunąłeś nosa poza miejską bramę, skąd więc miałbyś ulec rozbiciu?” Król, nie mogąc ustalić, który z nich uległ rozbiciu, spojrzał na Apoloniusza i rzekł: „Weź to pismo i czytaj! Możliwe bowiem, że wiesz o tym, czego ja nie pojmuję, byłeś bowiem przy tym, kiedy to pisała”. Apoloniusz wziął pismo, szybko je przeczytał i dowiedziawszy się, że dziewczyna go kocha, okrył się rumieńcem. Król zwrócił się do niego: „Apoloniuszu, czy wiesz już, kim jest ów rozbitek?” On jednak ze wstydu rzekł tylko kilka słów. Kiedy król spostrzegł, że córka jego właśnie chce za męża, rzekł do pozostałych: „Jeśli mi czasu starczy, przyjdę do was”. Ale tamci skłonili się i odeszli. Król sam poszedł do córki i spytał: „Kogo wybrałaś na męża?” Księżniczka ze łzami rzuciła mu się do nóg i odparła: „Najdroższy ojciec, chcę za męża rozbitka Apoloniusza!” Król, widząc córkę we łzach, podniósł ją z ziemi i rzekł: „Najmilsza córeczko, nie myśl o niczym, wybrałaś bowiem tego, którego dla ciebie zapragnąłem, gdy tylko go zobaczyłem, jestem bowiem twoim drogim ojcem. Zaraz więc wyznaczę dzień twojego wesela”. Nazajutrz zwołano przyjaciół króla z sąsiednich miast i król zwrócił się do nich z następującymi słowami: „Najmilsi, moja córka pragnie poślubić swojego nauczyciela Apoloniusza, proszę więc was, cieszcie się z tego wszyscy, poślubia bowiem mądrego człowieka”. Po tych słowach obwieścił dzień ich ślubu.

Pewnego razu, kiedy, ciężarna, nosiła już pod sercem dziecię i oboje z królem Apoloniuszem przechadzali się brzegiem morza, ujrzeli nagle wspaniałą statek. Apoloniusz, poznając, że to statek z jego ojczyzny, zwrócił się do jego właściciela i spytał: „Skąd płyniesz?” Tamten odrzekł: „Z Tyru”. Apoloniusz powiedział: „To moje miasto rodzinne”. Ów zapytał: „Jesteś z Tyru?” Apoloniusz odparł: „Tak”. Na to właściciel statku: „Czy znasz księcia z twojego miasta, który zwie się Apoloniusz?” I mówił dalej: „Jeśli

gdziekolwiek go spotkasz, powiedz mu, proszę, żeby radował się i był dobrej myśli, król Antioch bowiem i jego córka zostali rażeni piorunem, a wszystkie jego skarby czekają na Apoloniusza w Antiochii". Apoloniusz, słysząc to, pełen radości rzekł do małżonki: „Pozwól mi odjechać stąd i objąć w posiadanie moje państwo!" Ale ona wysłuchała tych słów z płaczem i rzekła: „Panie, choćbyś był nawet w najdalszej podróży, musiałbyś wrócić na czas mojego rozwiązania, a teraz, kiedy tu przy mnie jesteś, chcesz się oddalić? Jeżeli jednak tak tego pragniesz, jedźmy razem". Mówiąc to, udała się do ojca i rzekła: "Najdroższy ojcze, ciesz się wraz z nami, zły król Antioch bowiem ze swoją córką z Bożego wyroku został rażony piorunem, a jego skarby i korona czekają na nas. Pozwól mi, żebym pojechała tam wraz z mężem". Król wielce się uradował, kazał statkom przybić do brzegu, obładować je wszelkim dobrem i polecił też, aby ze względu na bliskie rozwiązanie jego córki towarzyszyły jej w drodze mamka imieniem Ligozis oraz położna. Pozwolił im odjechać, odprowadził ich na brzeg, ucałował córkę i zięcia i kazał podnieść żagle.

Po kilku dniach podróży zerwała się gwałtowna burza, a księżna, osłabiona urodzeniem córeczki, leżała jak martwa. Spostrzegłszy to, jej sługi zaczęły głośno lamentować. Nadbiegł Apoloniusz i widząc ją jak umarłą, potargał na sobie odzież, ze łzami rzucił się na jej ciało i zawołał: „Najdroższa żono, córko Altystrata, co powiem twojemu ojcu?" Kiedy wyrzekł te słowa, zwrócił się do niego sternik i powiedział: „Na statku nie mogą się znajdować zwłoki, każ więc ciało wrzucić do morza, żebyśmy wszyscy mogli ujść śmierci". Apoloniusz odparł: „Co mówisz, łotrze? Chciałbyś, żebym wrzucił to ciało do morza, które mnie przyjęło, kiedy byłem biednym rozbitkiem?" Zwołał sługi i rzekł: „Sporządźcie trumnę z otworami i posmarujcie wszystko smołą! Włóżcie też ołowianą tablicę i mocno ją przyklejcie!" Kiedy skrzynia była gotowa, ozdobiono ją królewskimi klejnotami, po czym ułożono w niej księżnę, wkładając jej pod głowę mnóstwo złota, a Apoloniusz, cały we łzach, ucałował zwłoki na pożegnanie. Następnie kazał zabrać dziecię i chować je troskliwie, żeby królowi zamiast córki można było pokazać wnuczkę, i wśród płaczu polecił opuścić trumnę w morze.

Na trzeci dzień fale morskie wyrzuciły skrzynię na brzeg w Efezie, nieopodal domu pewnego lekarza imieniem Cerymon, który przechadzał się tam właśnie ze swoimi uczniami. Widząc przed sobą skrzynię wyrzuconą przez fale na brzeg, rzekł do swoich sług: „Weźcie skrzynię i z największą ostrożnością zanieście ją do mojej willi". Tam otworzył skrzynię i ujrzał w niej strojną w królewskie klejnoty piękną kobietę, która spoczywała przed nim jak umarła, zdumiał się więc i rzekł: „Miłe dziewczę, czemu jesteś taka opuszczona?" Kiedy zaś zobaczył pod jej głową stos złota, a na nim zapisaną tabliczkę, rzekł: „Zobaczmy, co też tu napisano". Kiedy ją otworzył, przeczytał następujące słowa: „Kto znajdzie tę trumnę, tego proszę, żeby zatrzymał sobie dziesięć sztuk

złota, a dziesięciu użył na pogrzebanie tej umarłej, która pozostawiła po sobie wiele łez i gorzkiego smutku. Kto jednak postąpi inaczej, niż wymaga tego żal po zmarłej, niech umrze i nie znajdzie nikogo, kto by pogrzebał jego ciało". Kiedy odczytał owe słowa, rzekł do swoich sług: „Sprawimy tym zwłokom pochówek, jakiego smutek od nas wymaga! Przysięgam na własne życie, że obrócę na to więcej niż ci, których zasmuciła swoim odejściem". Zaraz też kazał wnieść stos pogrzebowy. A kiedy wszyscy, chcąc na jego szczycie ułożyć martwe ciało, byli tymi zajęci, nadszedł jeden z uczniów lekarza, który, choć jeszcze młody, mógł równać się wiedzą z niejednym starcem. Gdy tak spoglądał na zwłoki o pięknych rysach, spoczywające na stosie, ujrzał go jego mistrz i tak do niego rzekł: „Przychodzisz we właściwej chwili, właśnie na ciebie czekałem. Weź tę flaszeczkę z maścią i wylej ją na zwłoki, oddając im tę ostatnią posługę!" Młodzieniec podszedł więc do zwłok, odsłonił górną część tułowia i namaścił ją, a wyczuł dłonią bijące jeszcze serce. Zdumiony, chwycił za puls, sprawdził nozdrza, przytknął wargi do ust zmarłej i odczuł, że życie tam jeszcze walczy ze śmiercią. Zwrócił się więc do sług, mówiąc: „Ostrożnie ogrzejcie pochodniami cztery rogi skrzyni!" Tym sposobem zakrzepła krew znów się upłynęła, a młodzieniec rzekł do swojego mistrza: „Kobieta, którą miałeś za umarłą, żyje, a ja zaraz spróbuję cię o tym przekonać". Mówiąc to, wziął księżnę na ręce, zaniósł do swojej sypialni, zwilżył jej pierś ciepłym olejkiem za pomocą kawałka wełnianej tkaniny, którą zostawił na ciele, aż pod wpływem wydzielonego z niej ciepła zastygła krew zaczęła znowu krążyć, a płuca - oddychać. Księżna otworzyła oczy, zaczerpnęła głęboko tchu i rzekła: „Kim jesteś? Nie dotykaj mnie, jestem córką króla i królewską małżonką". Młodzieniec na te słowa udał się wielce uradowany do komnaty swojego nauczyciela i rzekł: „Mistrzu, kobieta żyje!" Mistrz odparł: „Wysoko oceniam twoje doświadczenie, chwalę twój kunszt i podziwiam twoją mądrość. Bacz zawsze pilnie na to, co ci doradza twoja wiedza, i nigdy nie bądź niewdzięczny względem swojej sztuki! Przyjmij teraz należne ci wynagrodzenie, kobieta ta bowiem miała przy sobie znaczną sumę pieniędzy!" Następnie kazał przyodziać ją w czyste szaty, podać jej pożywne potrawy i najlepsze środki wzmacniające. Po kilku dniach, kiedy dowiedział się, że kobieta pochodzi z królewskiego rodu, zwołał przyjaciół i przybrał ją sobie za córkę, ona zaś prosiła go na wszystko, żeby jej za nikogo nie wydawał, wobec czego wysłał ją wraz z kilkoma niewiastami do kapłanek w świątyni Diany, aby przebywała tam nietknięta.

Tymczasem Apoloniusz w wielkim smutku płynął dalej i zrzędzeniem Boskim wylądował w Tarsie. Wsiadłszy, udał się do domu Strangwilia i Dionizjady. Pozdrowił ich, opowiedział o wszystkich nieszczęściach, które mu się przydarzyły, i tak zakończył: „Choć ku wielkiemu mojemu żalowi żona mi zmarła, ku mojej wielkiej radości została przy życiu córka. Toteż chciałbym prosić was o pomoc: nie zamierzam objąć utraconej niegdyś przeze mnie władzy, którą mi teraz ofiarowują, ale nie chcę też wracać do mojego teścia, utraciłem bowiem na morzu jego córkę. Zamierzam natomiast zająć się

handlem, toteż powierzam wam moje dziecko, aby mogło pod imieniem Tarsji chować się wraz z waszą córką Filomacją. Chciałbym też, żeby Ligozis, mamka mojej żony, zajęła się dziewczynką". Z tymi słowami oddał dziecko Strangwiliowi, opatrzył je zlotem, srebrem i kosztownymi szatami i poprzysiągł, że nie pozwoli obciąć sobie włosów, brody ani paznokci, póki nie wyda jej za mąż. Tamci bardzo się zdumieli, że uczynił taki trudny ślub, i przyrzekli mu, że postarają się jak najlepiej wychować jego córkę. Apoloniusz wsiadł więc na statek i wyruszył w dalekie kraje.

Kiedy mała Tarsja ukończyła pięć lat, wraz z córką owych ludzi, Filomacją, która była z nią w równym wieku, posłano ją do szkoły. A gdy miała lat czternaście i wróciła pewnego razu ze szkoły do domu, zastała swoją mamkę Ligozis dotkniętą nagłą słabością. Usiadła przy niej i spytała o przyczynę jej choroby. Mamka tak jej odparła: „Moje dziecko, posłuchaj mnie i zachowaj w sercu moje słowa: kogo uważasz za swojego ojca i za swoją matkę i jakie miasto za swoje rodzinne?" Dziewczę odparło: „Moim miastem rodzinnym jest Tars, moim ojcem - Strangwilio, a moją matką - Dionizjada". Mamka westchnęła i powiedziała: „Moja córko, posłuchaj historii swojego urodzenia, żebyś wiedziała, jak masz postąpić po mojej śmierci. Twój ojciec zwie się Apoloniusz, twoją matką była Lucyna, córka króla Altystrata. Kiedy cię urodziła, wyzionęła ducha i zmarła. Twój ojciec Apoloniusz kazał sporządzić trumnę i twoją matkę, strojną w królewskie klejnoty, pochować w morzu. Włożył jej pod głowę dwadzieścia sztuk złota, żeby mogła ich użyć, gdziekolwiek zanoszą ją fale. Mimo przeciwnych wiatrów statek z pogrążonym w żałobie twoim ojcem i tobą, jeszcze w kołysce, dobił do tego miasta, a twój ojciec, Apoloniusz z Tyru, powierzył cię i mnie swoim przyjacielom, Strangwiliowi oraz Dionizjadzie, którzy udzielili mu gościny, sam zaś ślubował, że nie wcześniej da sobie obciąć brodę, włosy i paznokcie, nim wyda cię za mąż. Jeśli opiekunowie, których nazywasz rodzicami, po mojej śmierci wyrządziliby ci jakąś krzywdę, radzę ci, żebyś poszła na rynek, gdzie ujrzysz posąg twojego ojca, chwyciła się go i głośno zawołała: «Jestem córką człowieka, którego przedstawia ten posąg!» Mieszkańcy przypomną sobie dobrodziejstwa, uczynione im przez twojego ojca, i pomszczą twoją krzywdę". Tarsja rzekła: „Droga mamko, Bóg mi świadkiem, że gdybyś mi o tym nie powiedziała, nie miałabym pojęcia o moim pochodzeniu". Kiedy tak rozmawiały, mamka wyzionęła ducha. Tarsja pochowała ją i przez cały rok była po niej w żałobie. Następnie przywdziała swoje poprzednio noszone wykwintne stroje i znów zaczęła chodzić do szkoły, kształcąc się w wiedzy o literaturze pięknej. Po powrocie ze szkoły nie zasiadała do stołu, dopóki nie odwiedziła grobu swojej mamki, dokąd zawsze udawała się z dzbankiem wina i stojąc tam dobrą chwilę, przyzywała swoich rodziców. Pewnego dnia Dionizjada wraz z nią i swoją córką Filomacją szła przez rynek. Wszyscy mieszkańcy na widok urody i wdzięku Tarsji powtarzali: „Szczęśliwy ojciec,



co ma taką córkę jak Tarsja! Ale ta, co idzie uwieszona przy niej, to istny potwór!" Dionizjada, słysząc, jak wszyscy zachwycają się Tarsją, i urągają jej córce, wpadła w gniew, siadła sama z boku i pomyślała: „Czternaście lat już mija od chwili, kiedy ojciec Tarsji stąd wyjechał; nigdy do niej nie pisał i nie wróci, żeby ją stąd zabrać. Myślę, że nie żyje. Jej mamka umarła. Nie muszę się więc nikogo obawiać, przystroję moją córkę w jej klejnoty!" Kiedy tak rozmyślała, nadszedł pewien człowiek z jej posiadłości, który zwał się Teofil. Przywołała go i rzekła: „Jeśli chcesz pieniędzy, zabij Tarsję!" Dzierżawca zapytał: „Co złego zrobiła ta niewinna dziewczyna?" Dionizjada odparła: „To bardzo zła dziewczyna, toteż nie powinieneś się wahać. Zrób, co ci każę, a jeśli odmówisz, będzie z tobą źle!" Tamten spytał: „Pani, jak to uczynić?" Dionizjada odparła: „Wracając ze szkoły, Tarsja ma w zwyczaju, że nim zasiądzie do stołu, idzie na grób swojej mamki. Staniesz tam z wyciągniętym sztyletem, chwycisz ją za włosy, zabijesz, a ciało wrzucisz do morza! Za to wyzwolę cię i sowicie nagrodzę!" Dzierżawca wziął sztylet, wzdychając i płacząc ruszył w stronę grobu i rzekł do siebie: „Biada mi, czy mogę sobie wysłużyć wolność, przelewając krew niewinnej dziewczyny?" Dziewczyna, idąc ze szkoły, swoim zwyczajem podeszła z dzbankiem wina do grobu. Wtedy dzierżawca podbiegł do niej, chwycił ją za włosy i rzucił na ziemię.

Kiedy już zamierzył się na nią sztyletem, Tarsja zawołała: „Teofilu, co uczyniłam tobie lub komukolwiek, że mam umierać?!" Dzierżawca rzekł: „Nie ty zawiniłaś, lecz twój ojciec, który cię tu zostawił z mnóstwem pieniędzy i królewskimi klejnotami". Dziewczyna odparła: „Proszę cię, panie, jeśli nie pozostawiasz mi już żadnej nadziei, pozwól mi przynajmniej zwrócić się do mojego Boga!" Tamten odrzekł: „Módl się, Bóg wie bowiem, że zabijam cię tylko pod przymusem". Kiedy modliła się, zjawili się korsarze, a widząc dziewczynę w śmiertelnym niebezpieczeństwie i uzbrojonego człowieka, który się na nią zamierzał, wykrzyknęli: „Oszczędź ją, okrutny barbarzyńco, ona jest naszym łupem, zwycięstwo już nie należy do ciebie!" Dzierżawca na te słowa uciekł i skrył się na wybrzeżu, korsarze zaś powlekli ze sobą dziewczynę i wypłynęli na morze. Dzierżawca udał się do swojej pani i rzekł: „Stało się, jak kazałaś, ale radzę ci, żebyś wraz ze mną przywdziała strój żałobny! Będziemy przed współmieszkańcami zanosić się udanym płaczem i powiemy, że dziewczyna zmarła po ciężkiej chorobie". Strangwilio, słysząc to, przeraził się i powiedział: „Daj mi strój żałobny, żebym i ja mógł po niej płakać, skoro jestem uwikłany w taką zbrodnię! Biada mi, co mam począć? Ojciec dziewczyny wybawił to miasto od śmiertelnego niebezpieczeństwa, dla niego cierpiał skutkiem morskiego rozbicia, stracił swoje dobra i znosił niedostatek, a teraz odplacono mu złem za dobro. Jego córkę, którą mi powierzył, pożarła okrutna lwica! Biada mi, byłem ślepy! Teraz muszę oplakiwać niewinną. Dałem się przemóc ohydnej,

jadowitej zmii!" Wzniósł oczy ku niebu i mówił: „Boże, ty wiesz, że nie splamiłem się krwią Tarsji, upomnij się o nią u Dionizjady!" Spojrzał na żonę i rzekł: „Nieprzyjaciółko Boga i hańbo człowieczego rodu, jak mogłaś pozbawić życia królewską córkę?" Dionizjada zaś wraz z córką przywdziała żałobne stroje i lejąc łzy fałszywego żalu, obie tak przemówiły do współmieszkańców: „Najmilsi, wołamy do was z płaczem, światło naszych oczu, Tarsja bowiem, którą przecież znaliście, zmarła nagle pośród cierpień i pozostawiła nas w smutku i we łzach. Sprawmy jej pogrzeb, jak się godzi". Mieszkańcy udali się po tych słowach na miejsce, gdzie ojcu Tarsji wystawiono za jego zasługi brązowy posąg, a następnie za jego dobrodziejstwa kazali jej wznieść grobowiec ze spiżu.

Korsarze z porwaną dziewczyną przybyli tymczasem do Machilenty i tam wystawili ją na sprzedaż wraz z innymi niewolnikami. Kiedy usłyszał o niej pewien bezbożny i okrutny rajfur, postanowił ją kupić. Ujrzał ją też Atanagor, książę owego miasta, i spostrzegłszy, że jest pełna wdzięku, piękna i roztropna, ofiarował za nią dziesięć sztuk złota. Rajfur jednak rzekł: „Dam dwadzieścia". Atanagor odparł: „Dam trzydzieści!" Rajfur zawołał: „A ja - czterdzieści". Atanagor na to: „Ja zaś pięćdziesiąt". Rajfur wykrzyknął: „Ja - sześćdziesiąt!" Atanagor: „Ja - siedemdziesiąt!" Rajfur: „Ja - osiemdziesiąt". Atanagor odparł: „Ja - dziewięćdziesiąt", na co rajfur rzekł: „Dam okrągłe sto sztuk złota" i dodał: „A jeśli kto da więcej, dorzucę jeszcze dziesięć sztuk". Wtedy Atanagor pomyślał: „Jeśli miałbym nadal współzawodniczyć z rajfurem, musiałbym w zamian za tę jedną niewolnicę sprzedać ich wiele. Pozwolę mu więc ją kupić, a kiedy już będzie miał ją zabrać do swojego domu rozpusty, pójdę do niej pierwszy i pozbawię ją dziewictwa, a to będzie tak, jakbym ją kupił". Krótko mówiąc, dziewczyna musiała udać się wraz z rajfurem do jego gościnnych pokoi, gdzie stał wyrobiony ze złota i zdobny drogimi kamieniami posąg Priapa. Rajfur rzekł do niej: „Dzieweczko, do niego teraz powinnaś się modlić!", ale ona odparła: „Nigdy nie pokłonię się takiemu bóstwu!" i dodała: „Panie, jesteś może z Lampsakos?" Rajfur zapytał: „Dlaczego tak myślisz?" Dziewczyna rzekła: „Bo ludzie z Lampsakos modlą się do Priapa". Na to rajfur: „Nieszczęsna, czy nie wiesz, że jesteś w domu chciwego stręczyciela?" Wtedy dziewczyna rzuciła mu się do nóg i zawołała: „Panie, ulituj się nad moim dziewictwem i oszczędź mi takiej strasznej hańby". Rajfur rzekł do niej: „Czy nie wiesz, że rajfura i kata nie sposób wzruszyć ani prośbą, ani łzami?" Następnie zawołał nadzorcę swoich dziewcząt i powiedział: „Każ przyodziać to dziewczę w kosztowny, stosowny do jej wieku strój i napisać następujące obwieszczenie: «Kto pierwszy chciałby pojąć Tarsję, ten winien zapłacić pół funta złota, każdy następny mieć ją może za złotego guldena". Nadzorca uczynił, jak mu nakazano, i trzeciego dnia rajfur, otoczony gromadą swoich dziewcząt,

zaprowadził Tarsję do domu rozpusty. Książę Atanagor, zasłoniwszy twarz, udał się tam jako pierwszy. Tarsja na jego widok padła mu do nóg i zawołała: „Panie, na miłość Boską ulituj się nade mną. Zaklinam cię w imię Boże, oszczędź mi hańby, powściągnij swoją żądzę! Wysłuchaj opowieści o moim nieszczęsnym losie i pomyśl, z jakiego wywodzę się rodu!” Kiedy opowiedziała mu o wszystkim, co się jej przydarzyło, książę, wstrząśnięty i pełen współczucia, tak rzekł do niej: „I ja mam córkę do ciebie podobną i lękam się, żeby jej nie spotkał podobny los”. Mówiąc to, dał jej dwadzieścia sztuk złota i rzekł: „Masz tu więcej, niż wynosi cena za twoje dziewictwo. Każdemu z gości opowiedz to, co mi opowiedziałaś, a będziesz wolna”. Dziewczyna zalała się łzami i odparła: „Dziękuję ci, że tak bogobojnie ze mną postąpiłeś, ale nie mów nikomu, czego się ode mnie dowiedziałeś”. Atanagor odparł: „Opowiem tylko mojej córce, żeby nie spotkał jej podobny los, kiedy dojdzie twoich lat”. I odszedł ze łzami. Kiedy wychodził, ujrzał go następny gość i spytał: „Jak tam było z tą dziewczyną?” Książę odparł: „Wybornie, ale była bardzo smutna”. Młodzieniec wszedł do jej komnaty, a dziewczyna, jak to było w zwyczaju, zamknęła drzwi. Młodzieniec zapytał: „De dostałaś od księcia?” Dziewczyna odparła: „Czterdzieści sztuk złota”, na co tamten rzekł: „Masz tu cały funt złota!” Kiedy książę z zewnątrz to posłyszał, pomyślał: „Im dasz jej więcej, tym bardziej będzie płakała!” Dziewczyna wzięła złoto, rzuciła się do nóg młodzieńcowi i opowiedziała mu o swoim nieszczęściu. Młodzieniec po chwili wahania rzekł wreszcie: „Wstań, pani, jesteśmy ludźmi i każdego może spotkać taki los!” Mówiąc to, wyszedł, a kiedy ujrzał uradowanego Atanagora, rzekł do niego: „Taki wielki z ciebie człowiek, a teraz nie masz nikogo prócz mnie, przed kim mógłbyś się wypłakać”. I poprzysięgli sobie, że nikomu z tym się nie zdradzą, oraz postanowili, że będą czekać na przybycie innych gości. Przyszło wielu takich, co przeliczali swoje pieniądze, a potem, płacząc, opuszczali dom. Na koniec Tarsja wręczyła rajfurovi pieniądze i rzekła: „Oto pieniądze za moje dziewictwo”. Rajfur na to: „Pamiętaj, żebyś mi każdego dnia mogła tyle dać”. Kiedy usłyszał nazajutrz, że Tarsja wciąż jeszcze jest dziewicą, przywołał gniewnie nadzorcę swoich dziewcząt i rzekł: „Weź ją i odbierz jej dziewictwo!” Nadzorca spytał Tarsji: „Czy jesteś jeszcze dziewicą?” Tarsja odparła: „Jestem nią, jak długo się Bogu spodoba!” Na to nadzorca: „Skąd więc masz tyle pieniędzy?” Dziewczyna odparła: „Płakałam, opowiadałam o moim nieszczęściu i prosiłam ludzi, żeby mieli litość nad moim dziewictwem”. Mówiąc to, rzuciła mu się do nóg i rzekła: „Ulituj się nade mną, panie, dopomóż pojmanej córce króla i oszczędź mnie!” Nadzorca odparł: „Rajfur to chciwiec, nie wiem, czy będziesz mogła pozostać dziewicą”. Dziewczyna powiedziała: „Kształciłam się w sztukach wyzwolonych, umiem też grać na cytrze. Zaprowadź mnie na rynek, gdzie będziesz mógł wypróbować moją wymowę: odpowiem ci na zadawane mi przed ludem pytania i tym sposobem codziennie zarobię na chleb”. Nadzorca

odparł: „Zgoda”. Całe miasto zbiegło się, żeby ujrzeć dziewicę, a ona, chcąc okazać swoją wymowę, kazała sobie zadawać pytania i odpowiadała na nie, jedno po drugim. Tym sposobem zarobiła sporo pieniędzy. Atanagor tymczasem sprawił, że tak jak jego jedyna córka zachowała dziewictwo, toteż wraz z mnóstwem podarunków mógł ją znów oddać nadzorcy.

Kiedy się to działo, Apoloniusz po czternastu latach wrócił do Tarsu, do domu Strangwilia i Dionizjady. Na jego widok Strangwilio pobiegł do żony i rzekł: „Powiedziałaś, że Apoloniusz zginął na morzu, a tymczasem, patrz, przybył, żeby odebrać swoją córkę. Co mu teraz powiemy?” Dionizjada odparła: „Biedaku, obleczemy oboje strój żałobny i będziemy gorzko płakać, a uwierzy nam, że jego córka zmarła własną śmiercią”. Kiedy tak o tym mówili, zjawił się Apoloniusz, a widząc, że są w żałobie, zapytał: „Dlaczego witacie mnie płaczem? Myślę, że te łzy nie mnie, ale was dotyczą”. Na to odezwała się przewrotna kobieta: „O, gdyby mógł ci to powiedzieć kto inny niż ja lub mój mąż! Twoja córka Tarsja niespodzianie zmarła!” Apoloniusz, słysząc to, zadrżał na całym ciele i długo stał jak skamieniały. Wreszcie odzyskał zmysły, spojrzał na kobietę i rzekł: „Jeżeli moja córka, jak mówisz, umarła, to gdzie podziały się jej klejnoty i stroje?” Kobieta odrzekła: „Trochę tu zostało, reszta gdzieś przepadła”. I oboje dodali: „Uwierz nam, wiedzieliśmy, że będziesz się spodziewał zastać córkę przy życiu, więc abyś miał pewność, że nie kłamiemy, takie oto daliśmy temu świadectwo: nasi współmieszkańcy na pamiątkę uczynionego im przez ciebie dobrodziejstwa wystawili w pobliżu wybrzeża pomnik spiżowy twojej córce”. Apoloniusz uwierzył, że jego córka rzeczywiście zmarła, i rzekł do swoich sług: „Weźcie, co po niej zostało, i zanieście na statek, ja pójdę na grób córki”. Odczytał napis na pomniku i w rozpacz, przeklinając swoje oczy, rzekł: „Oczy okrutne, które spoglądacie na grobowiec mojej córki, czy nie spłynię z was ani jedna łza?” Z tymi słowami udał się na statek i rzekł do swoich sług: „Proszę, rzućcie mnie w morskie odmęty, chcę bowiem wyzionąć ducha pośród fal!” Dotychczas w drodze do Tyru wiatr mu sprzyjał, lecz teraz, w podróży powrotnej, morze nagle się odmieniło i burzliwe fale groziły niebezpieczeństwem. Prosząc Boga o pomoc, dotarli wreszcie do Machilenty, gdzie znajdowała się Tarsja. Sternik i wszyscy majtkowie wydali radosny okrzyk, Apoloniusz zaś spytał: „Co to za okrzyk radosny dociera do moich uszu?” Sternik odparł: „Ciesz się, panie, obchodzimy dziś bowiem wielkie święto!” Apoloniusz jednak tylko westchnął i rzekł: „Niechże wszyscy świętują ten dzień, ale ja nie mogę. Sługom niech starczy moja pokuta i ból. Ofiaruję im dziesięć sztuk złota, żeby kupili sobie, co zechcą, i świętowali ten dzień. Ale kto mnie zawoła lub zechce mi sprawić jakąś przyjemność, temu każę przetrącić nogi”. I wydał odpowiednie polecenia swojemu płatnikowi, który wrócił na pokład. Statek Apoloniusza był wspanialszy od innych, załoga więc wyprawiła świetniejszą ucztę niż inni żeglarze. Atanagor, który zakochał się w Tarsji, przypadkiem przechadzał się wzdłuż wybrzeża i

widząc w pobliżu statek Apoloniusza, rzekł: „Przyjaciele, patrzcie, podoba mi się ten statek, widzę bowiem, że jest naprawdę pięknie zbudowany”. Kiedy majtkowie usłyszeli te pochwały, rzekli do niego: „Panie, wejdź na nasz statek!” Atanagor odparł: „Chętnie”, wszedł wesół na statek, usiadł między nimi, położył na stole dziesięć sztuk złota i rzekł: „Widzicie, nie zaprosiliście mnie tu na próżno!” Tamci odparli: „Dzięki ci, panie”. Kiedy wszyscy już się rozsiedli, książę zapytał: „Kto jest panem tego statku?” Sternik odparł „Nasz właściciel jest w żałobie, leży w kajucie i pragnie śmierci, stracił bowiem na morzu żonę, a w obcym kraju - córkę”. Wtedy Atanagor rzekł do jednego z niewolników: „Dam ci dwie sztuki złota, idź do niego i powiedz: «Książę tego miasta prosi cię, żebyś z ciemności wyszedł na światło dzienne!»” Młodzieniec odparł: „Za twoje sztuki złota nie zrosną mi się nogi. Znajdź sobie kogo innego, właściciel bowiem kazał połamać nogi każdemu, kto zakłóci mu spokój”. Atanagor rzekł: „Ten rozkaz dotyczy was, a nie mnie. Pójdę tam, powiedzcie mi, jak się nazywa”. Odparli: „Apoloniusz”. Atanagor, słysząc to imię, pomyślał: „Tarsja takim imieniem nazwała swojego ojca!” Z tą myślą wszedł do kajuty i widząc Apoloniusza z długą brodą i zmierzwionymi, rozczochranymi włosami, rzekł cicho: „Bądź pozdrowiony, Apoloniuszu!” Na te słowa Apoloniusz, myśląc, że to jeden z jego niewolników wzywa go po imieniu, spojrzał ponuro, a ujrawszy jakiegoś nieznanego, wykwinie odzianego człowieka o dostojnym wyglądzie, milczał. Książę rzekł do niego: „Dziwisz się z pewnością, że, choć nieznamy, wzywam cię po imieniu, wiedz zatem, że jestem księciem tego miasta i zowie się Atanagor. Wyszedłem na wybrzeże, żeby przyjrzeć się stojącym tu statkom, i zobaczyłem, że twój jest wspanialszy od innych. Jego wygląd spodobał mi się. Twoi majtkowie zaprosili mnie, wszedłem więc na pokład i przysiadłem się do nich. Zapytałem ich o pana statku, a kiedy mi powiedzieli, że jest pogrążony w ciężkiej żałobie, zszedłem tu, żeby cię z tych ciemności wziąć ze sobą ku światłu. Spodziewam się, że Bóg po twojej żałobie znów pozwoli ci się weselić”. Apoloniusz uniósł głowę i rzekł: „Panie, kimkolwiek jesteś, odejdz w pokoju! Nie jestem godzien ucztować, toteż nie chcę dłużej żyć!” Atanagor, wstrząśnięty, wszedł na pokład i rzekł: „Nie potrafię przekonać waszego pana, żeby znów wyszedł na światło dnia. Co mógłbym uczynić, żeby przestał pragnąć śmierci?” Następnie wezwał jednego z niewolników i rzekł: „Idź do rajfura i poproś, żeby przysłał mi tu Tarsję. To roztropna dziewczyna i ma miły głos, może zdoła go przekonać, żeby nie kończył życia w taki sposób?” Dziewczyna przyszła więc na statek i Atanagor tak rzekł do niej: „Podejdz tu, Tarsjo! Jeśli chcesz pokazać, co potrafisz, pociesz pana tego statku, który siedzi na dole w ciemności, i skłoń go, żeby znów chciał ujrzeć blask słońca, trwa bowiem w żałobie po swojej żonie i córce. Idź do niego, może! Bóg obróci jego żalobę w radość. Jeśli tego dokonasz, dam d trzydzieści sztuk złota, tyleż srebra i w ciągu trzydziestu dni

wykupię cię od rajfura". Dziewczyna, słysząc to, odważnie zeszła do kajuty i pokornie pozdrowiła Apoloniusza: „Bądź pozdrowiony, kimkolwiek jesteś! Ciesz się i wiedz, że pozdrawia cię niewinna dziewczyna, która pośród wszystkich nieszczęść zachowała czystość i niewinność!” I zaczęła tak słodko grać i śpiewać, że Apoloniusz nie mógł się nadziwić. Oto co, śpiewała: „Krocę pośród nierządnic, ale nie jestem jedną z nich, róży też przecie; nie ranią jej kolce. Mój uwodziciel padł na ziemię od miecza. Choć mnie wydano w ręce stręczyciela, nie odebrano mi wstydu. Rany mojej duszy przestaną krwawić, a moje łzy oschną, nikt nie byłby nade mnie szczęśliwszy, gdybym знаła-moich rodziców. Jedno, co wiem, to że jestem jedynaczką i pochodzę z królewskiego rodu. Wierzę, że z Boską pomocą będę się kiedyś radować. Otrzyj teraz łzy i odpędź żalobę, ukaż znów niebu twarz i wznies się duchem do gwiazd, Bóg bowiem jest Stwórcą, Panem i Opiekunem ludzi, nie dozwoli, żeby twoje łzy płynęły nie wysłuchane”. Apoloniusz podniósł wzrok, ujrzał dziewczynę, westchnął i rzekł: „Biada mi, nieszczęsnemu! Jak długo jeszcze mam zmagać się z moim losem! Dziękuję ci za twoją mądrość i szlachetność! Za to, że będę cię pamiętał, jak długo starczy mi sił, chciałbym cię wynagrodzić. Może, będąc, jak mówisz, królewskiego rodu, wrócisz do swoich rodziców. Weź więc teraz sto sztuk złota i odejź! Nie przeszkadzaj mi, bo na wspomnienie twojego nieszczęścia moja jeszcze świeża żaloba odnawia się i mnie zżera”. Dziewczyna wzięła sto sztuk złota i chciała odejść, ale Atanagor rzekł do niej: „Dokąd idziesz, Tarsjo? Czy trudziłaś się nadaremnie? Czy nie zdołałaś wzbudzić w nim współczucia, czy nie udało ci się wesprzeć człowieka, co pragnie swojej śmierci?” Tarsja odparła: „Uczyliam wszystko, co mogłam, ale on dał mi sto sztuk złota i prosił, żebym odeszła”. Na to Atanagor: „Dam ci dwieście, ale wróc do niego, oddaj mu jego złoto i powiedz: «Chcę zachować cię przy życiu, nie pragnę twojego złota»”. Tarsja wróciła więc, usiadła obok Apoloniusza i rzekła: „Jeśli już upierasz się, żeby trwać w żalobie, pozwól mi przynajmniej z tobą porozmawiać. Zadam d zagadkę, jeśli ją rozwiązesz, odejdę, ale jeżeli tego nie zdołasz dokonać, zwrócę ci pieniądze i pójdę sobie”. Apoloniusz, nie chcąc odbierać pieniędzy i ciekaw, co powie roztropna dziewczyna, rzekł: „Choć w mojej nędzy nie pragnę niczego prócz łez i skargi, nie chciałbym odpychać twojej pełnej uroku mądrości, zadaj mi więc pytanie i idź swoją drogą, nie tamuj, proszę cię, moich łez”. Tarsja rzekła: „Słuchaj więc! «Jest taki dom na ziemi, co, choć przed nami zamknięty, wciąż się przed nami cofa. Odbija się od niego echo, ale jego goście są niemi, jednak zarówno dom, jak goście, będą razem». Jeżeli, jak mówisz, jesteś królem, powinieneś też być ode mnie mądrzejszy. Rozwiąż więc tę zagadkę!” Apoloniusz odparł: „Żebyś nie myślała, że cię okłamałem: dom, co rozbrzmiewa echem na ziemi, to fale, niemi zaś goście to ryby, co płyną wraz ze swoim domem”. Tarsja mówiła dalej: „Unoszę się jak długa i szybka córka pięknego lasu wraz z niezliczoną gromadą towarzyszy. Mknę wieloma ulicami, ale nie pozostawiam śladów”. Apoloniusz odparł: „Jeśli już o to chodzi, odpowiadając na twoje pytanie, chciałem ukazać

ci to, o czym nie wiesz. Dziwię się, że w tak młodym wieku jesteś tak zdumiewająco mądra. Drzewo mianowicie, otoczone wieloma towarzyszami i przemierzające bez śladu wiele dróg, to statek". Dziewczyna dodała: „Można tam dotrzeć bez przeszkód przez sklepienia i gmachy, pośrodku płonie żar, którego nikt nie stara się stłumić. Sam dom jest nagi, ale pasuje do niego tylko nagi gość. Gdybyś zechciał porzucić swoją żalobę, mógłbyś bez szkody wstąpić w ów żar". Apoloniusz odrzekł: „Wszedłbym zatem do łaźni, do której przez otaflowane ściany zewsząd przenika żar. Dom, w którym nie ma niczego, jest nagi, nadają się do niego tylko nadzy goście i nago powinni się tam pocić". Kiedy wszystko to powiedzieli, dziewczyna rzuciła się na Apoloniusza, rozpostarła ramiona, objęła go i zawołała: „Wysłuchaj mojej błagalnej prośby i spójrz na mnie, młodą dziewczynę: to niegodziwe, że taki mądry człowiek musi umrzeć! Jeżeli Bóg w swojej łasce miałby ci powrócić małżonkę, do której tęsknisz, i córkę, którą uważasz za zmarłą, musisz pozostać przy życiu, żeby się tym radować". Apoloniusz, słysząc te słowa, wpadł we wściekłość, skoczył i odepchnął nogą dziewczinę, która padła na posadzkę, a z jej zranionej twarzy popłynęła krew. Zaczęła więc gorzko płakać i powiedziała: „O Boże, Stwórco niebios, przyjrzyj się mojej nędzy: zrodziłam się pośród fal i burz morskich, moja matka umarła w bólu, nie pochowano jej w ziemi, tylko mój ojciec, wspaniale przystrojona, złożył ją w trumnie i z dwudziestoma sztukami złota powierzył morzu, mnie zaś nieszczęsną z królewskimi klejnotami i kosztownymi strojami oddał pod opiekę niegodziwym ludziom, Strangwiliowi i Dionizjadzie, a oni jednemu ze swoich niewolników kazali mnie zabić, lecz uprosiłam go, żeby przed śmiercią wolno mi jeszcze było westchnąć do Boga, a on mi pozwolił. Tymczasem zjawili się korsarze i porwali mnie, a najęty morderca zbiegł. Potem przyprowadzono mnie w to miejsce, a Bóg, kiedy mu się spodoba, odda mnie mojemu ojcu Apoloniuszowi!" Kiedy Apoloniusz poznał ją po tych wszystkich znakach, zawołał donośnym głosem: „Boże miłosierny, co spoglądasz na niebo i piekło i dobywasz wszystkie tajemnice na światło dnia, niech się święci Twoje imię!" Z tymi słowami objął Tarsję za szyję, ucałował, pełen radości, i z wielkim płaczem rzekł: „Moja słodka, jedyna córeczko, połowa mojej duszy, dla ciebie nie umrę, bo odnalazłem tę, za którą chciałem umrzeć!" I głośno zawołał: „Biegnijcie tu, słudzy, chodźcie, przyjaciele, chodźcie tu wszyscy, oto kres mojej biedy! Odnalazłem moją jedyną córkę!" Na jego radosne wezwanie nadbiegli słudzy, z nimi zaś ksiązę Atanagor, a znalazłszy się na statku, ujrzeli Tarsję w objęciach płaczącego z radości Apoloniusza, który tak do nich przemówił: „Oto połowa mojej duszy, córka, którą opłakiwałem, teraz chcę znowu żyć!" I wszyscy wraz z nim płakali z radości. Następnie Apoloniusz wstał, zrzucił żalobną odzież i przywdział nowy strój, a wszyscy mówili: „Panie, jaka twoja córka jest do ciebie podobna! Gdybyśmy nie mieli innego świadectwa, już to jej podobieństwo starczyłoby za dowód, że to twoja córka". Tarsja, raz po raz całując ojca, rzekła: „Ojczy, niech będzie pochwalony Bóg, co okazał mi taką łaskę, że mogę cię widzieć, żyć z

tobą i umrzeć!" I opowiedziała mu, jak nabył ją stręczyciel i zaprowadził do domu rozpusty i jak Bóg ustrzegł jej dziewictwo. Atanagor, słysząc jej słowa, przeląkł się, że Apoloniusz może ją komu innemu dać za żonę, rzucił się więc mu do nóg i rzekł: „Zaklinam cię na Boga żywego, który zwrócił cię twojej córce, nie oddawaj jej nikomu za żonę, tylko mnie! Jestem bowiem księciem tego miasta, z moją pomocą Tarsja uratowała dziewictwo i ja to sprawiłem, że rozpoznała w tobie ojca". Apoloniusz odparł: „Nie mogę odmówić twojej prośbie, skoro tyle uczyniłeś dla mojego dziecka. Życzę więc sobie, żeby została twoją żoną. Teraz już chciałbym tylko ukarać stręczyciela". Atanagor udał się więc do miasta, zwołał mieszkańców i rzekł: „Całe miasto nie powinno ginąć z winy jednego niegodziwca! Wiedźcie, że król Apoloniusz, ojciec Tarsji, wylądował tutaj! Jego flota zmierza z wielkim wojskiem, żeby zburzyć miasto i ukarać stręczyciela, który uwięził jego córkę Tarsję w swoim domu rozpusty!" Na te słowa wśród zgromadzonego ludu zapanowało wielkie wzburzenie, wszyscy pobiegli, żeby ujrzyć Apoloniusza i błagać go o łaskę, Atanagor zaś rzekł „Radzę wam, zaprowadźcie stręczyciela przed króla, a ocalicie miasto przed zniszczeniem!" Zaraz też go pochwycono i ze związanymi rękami zaprowadzono przed Apoloniusza, który przywdział szaty królewskie, kazał sobie ostrzyć włosy, włożył koronę, zasiadł z córką u boku na sędziowskim krześle i rzekł do mieszczan: „Oto widzicie dziewczę Tarsję, którą rozpoznał dziś jej ojciec! Ten bezecny stręczyciel chciał jej zgotować wieczną hańbę i nie pozwolił jej przyjaciółom odwieść się od tego zamiaru ani prośbami, ani pieniędzmi! Dajcie więc mojej córce godne zadośćuczynienie!" Wszyscy rzekli jednym głosem: „Panie, niech stręczyciel spłonie żywcem, a skarby po nim niech weźmie dziewczyna!" Natychmiast wzięto stręczyciela, na oczach wszystkich położono na stosie i spalono, Tarsja zaś rzekła do jego nadzorcy: „Daruję ci wolność, dzięki twojej bowiem i twoich współmieszkańców dobroci zachowałam dziewictwo!" i darowała mu dwieście sztuk złota oraz wolność. Uwolniła również wszystkie dziewczęta, które przed nią stanęły, i powiedziała: „Uwolnijcie się teraz od tego, co dotąd czyniłyście ze swoim ciałem!" Następnie przemówił do ludu Apoloniusz: „Chcę wam podziękować za dobrodziejstwa okazane mnie i mojej córce i ofiaruję wam pięćdziesiąt funtów złota". Wszyscy pochylili głowy i podziękowali, wnieśli pośrodku miasta posąg Apoloniusza, a na cokole napisali: „Apoloniuszowi z Tyru, co odbudował nasze domy, i najświętobliwszej Tarsji, jego córce".

W kilka dni później Apoloniusz ku wielkiej radości całego miasta oddał Atanagorowi za żonę swoją córkę i wraz z nią oraz zięciem pożegłował do Tarsu, by nawiedzić swoje rodzinne miasto. We śnie jednak objawił mu się anioł i nakazał, żeby wraz z córką oraz zięciem udał się do Efezu, do tamtejszej świątyni, i tam głośno opowiedział o wszystkim, co mu się przydarzyło od młodości, i jak potem przybył do Tarsu i pomścił córkę. Po przebudzeniu Apoloniusz wszystko to powtórzył zięciowi i córce, a ci rzekli: „Panie, czyn, jak uznasz za słuszne!" Apoloniusz rozkazał więc sternikowi płynąć do Efezu, a



kiedy tam przybyli, udał się wraz z najbliższymi do świątyni, gdzie pośród kapłanek żyła w czystości jego małżonka, i poprosił, żeby otworzono mu świątynię, co też chętnie uczyniono. Kiedy jego małżonka usłyszała, że zjawił się tu jakiś król z córką i zięciem, przystroić głowę królewskimi klejnotami, przywdziała purpurową szatę i udała się z honorową strażą do świątyni, była bowiem wielkiej urody, a ze względu na jej niezwykłą czystość wszyscy twierdzili, że żadna z dziewic nie jest tak wspaniała jak ona. Kiedy Apoloniusz ją ujrzał, nie poznał jej, lecz wraz z córką i zięciem upadł jej do nóg, bił z niej bowiem blask takiej piękności, że wszystkim, co na nią spojrzeli, wydawało się, iż to Diana we własnej postaci. Apoloniusz złożył w świątyni kosztowne dary i zaczął mówić, jak mu nakazał anioł: „Jestem zrodzony jako król, pochodzę z Tyru, zowie się Apoloniusz. Kiedy posiadałem całą wiedzę, chcąc dostać za żonę córkę niegodziwego króla Antiocha, odgadłem jego zagadkę, ale król sam pozbawił czci swoją córkę i w swojej niegodziwości pragnął ją przy sobie zatrzymać, toteż starał się mnie zamordować. Musiałem więc ratować się ucieczką i wszystko straciłem podczas morskiego rozbicia. Król Altystrat przyjął mnie z wielką życzliwością i w swojej niezmierzonej dobroci dał mi swoją córkę za żonę. Antioch tymczasem zmarł, postanowiłem więc odzyskać moje królestwo i udając się tam z powrotem, zabrałem ze sobą żonę, która na morzu urodziła mi córkę, ale zmarła w połogu. Zamknąłem ją w trumnie i oddałem morzu, wkładając jej pod głowę dwadzieścia sztuk złota, żeby, kiedy zostanie znaleziona, można jej było wyprawić godny pogrzeb. Następnie powierzyłem wychowanie mojej córki ludziom niegodziwym i udałem się do Górnego Egiptu. Kiedy zjawiłem się po czternastu latach, żeby odebrać córkę, powiedzieli mi, że umarła, a ja uwierzyłem im i żyłem odtąd w żalu i żałobie, pragnąc śmierci, jeśli nie odzyskam córki”. Kiedy wszystko to powiedział, jego małżonka, córka króla Altystrata, wstała, chwyciła go w ramiona i chciała pocałować, lecz Apoloniusz, nie wiedząc, że to jego żona, odepchnął ją niechętnie. Wtedy zawołała ze łzami: „Panie mój, drugie moje ja, czemu mnie odpychasz? Jestem przecież twoją żoną, córką króla Altystrata, a ty - Apoloniuszem z Tyru, moim panem i ślubnym małżonkiem! Jesteś przecież moim nauczycielem, który mnie kształcił, moim rozbitkiem, którego kochałam nie z żądzy, lecz dla jego mądrości!” Kiedy Apoloniusz to usłyszał, poznał, że to ona, rzucił się jej na szyję i ze łzami radości przemówił: „Chwała Najwyższemu, który sprawił, że odzyskałem żonę i córkę!” Królowa zapytała: „Gdzie jest moja córka?” Apoloniusz, wskazując Tarsję, rzekł: „Oto twoja córka Tarsja”. Ucałowali się, a w całym mieście i okolicy wszyscy z wielką radością opowiadali sobie, że król Apoloniusz odnalazł w świątyni swoją małżonkę. Następnie Apoloniusz wraz z żoną i córką oraz zięciem wsiadł na statek i wrócił do rodzinnego miasta. Po drodze zawinął do Antiochii, objął tam zachowaną dla niego władzę i udał się do Tyru, gdzie mianował swoim zastępcą zięcia, Atanagora. Później wraz z zięciem, małżonką i córką wyruszył na czele królewskich wojsk do Tarsu, nakazał schwytać Dionizjadę

i Strangwilia, a kiedy ich przed niego przyprowadzono, rzekł do wszystkich obecnych: „Mieszkańcy Tarsu, czy ktokolwiek z was jest mi nieprzyjazny?” Wszyscy wykrzyknęli: „Nie, panie, jesteśmy gotowi umrzeć za ciebie! Wystawiono ci tu pomnik, ponieważ ocaliłeś nas od śmierci!” Apoloniusz mówił dalej: „Powierzyłem moją córkę Strangwiliowi i jego żonie Dionizjadzie, ale oni nie chcieli mi jej oddać”. Dionizjada zawołała: „Dobry panie, czy nie widziałeś napisu na jej grobowcu?!” Wtedy Apoloniusz ukazał wszystkim swoją córkę, która, przeklinając Dionizjadę, rzekła: „Oto Tarsja, zmartwychpowstała, pozdrawia cię!” Na jej widok nędznica zadrżała na całym ciele, a wszyscy obecni dziwili się i cieszyli. Tarsja kazała sprowadzić dzierżawcę i zapytała: „Teofilu, znasz mnie. Odpowiedz głośno: kto kazał ci mnie zamordować”. Dzierżawca odparł: „Moja pani, Dionizjada”. Wtedy mieszkańcy schwycili Strangwilia i Dionizjadę, powlekli ich do miasta i ukamienowali. Chcieli też zabić Teofila, ale Tarsja wyrwała go z ich rąk, mówiąc: „Gdyby nie pozwolił mi się pomodlić, nie mogłabym go dziś obronić”. Apoloniusz ofiarował mieszkańcom wiele darów, żeby mogli upiększyć swoje miasto, i przebywał pośród nich trzy miesiące. Następnie pożegłował do Pentapolis. Tam udał się na dwór i pełen radości nawiedził króla Altystrata. Ów, już postarzały, z radością powitał wnuczkę i córkę oraz jej małżonka i przebywali tam razem przez cały rok. Doszedłszy swojego wieku, Altystrat zmarł, pozostawiając połowę swojego państwa Apoloniuszowi, a drugą połowę - córce. Pewnego razu Apoloniusz przechadzał się po morskim wybrzeżu i ujrzał rybaka, co go przyjął u siebie po jego rozbiciu. Kazał go pochwytać i przyprowadzić do pałacu. Rybak, schwytany przez żołnierzy, był pewien, że przyszedł już na niego koniec. Apoloniusz wszedł do pałacu, rozkazał, żeby przyprowadzono rybaka, i rzekł: „Oto mój swat, co pomógł mi po moim rozbiciu i wskazał drogę do tego miasta”. I zwracając się do niego, powiedział: „Jestem Apoloniusz z Tyru”. Następnie kazał mu dać dwieście sztuk złota, niewolników, sługi i dożywotnio wcielił go do swojej świty. Wówczas Elinat, który pierwszy przyniósł Apoloniuszowi wiadomość o Antiochu, też rzucił mu się do nóg i zawołał: „Wspomnij, panie, na twego sługę Elinata!” Apoloniusz ujął go za dłoń, podniósł i uczynił bogaczem oraz swoim lennikiem. Dokonawszy tego wszystkiego, spłodził jeszcze syna, którego osadził jako króla na miejscu jego dziada Altystrata. Apoloniusz wraz z małżonką żył jeszcze osiemdziesiąt cztery lata w pokoju i szczęściu, rządząc mieszkańcami Antiochii i Tyru. Sam opisał wydarzenia swojego żywota, wypełniając nimi dwa zwoje, z których jeden złożył w świątyni w Efezie, a drugi w swojej bibliotece. Wreszcie zmarł i odszedł do wieczności, do której obyśmy i my dotrzeć mogli.

## 154. Wizerunek Chrystusa z Edessy

Gerwazy opowiada, że ze względu na znajdujący się w Edessie święty wizerunek Chrystusa nie mógł tam żyć żaden kacerz, poganin, bałwochwalca lub żyd. Nigdy też nie mogli tam wtargnąć barbarzyńcy, kiedy bowiem nadciągały jakieś wrogie wojska, przed bramą miejską wychodziło niewinne chłopię i odczytywano Ust Chrystusa, a tegoż dnia barbarzyńcy okazywali się skorzy do pojednania lub uciekali stamtąd jak niewiasty.

## 155. Nocny pojedynek z upiorem

W Anglii, na pograniczu biskupstwa Elie, wznosi się, jak opowiada Gerwazy, zamek o nazwie Cathubrica, a nieco dalej, pod owym zamkiem, znajduje się miejscowość zwana Wandlesbury, tam bowiem stanęli obozem Wandalowie, kiedy podbili niektóre części Brytanii i okrutnie tępił chrześcijan. Ponieważ wznieśli wtedy swoje namioty na szczycie jednego wzgórza, opasali całą równinę wałem, w którym, niby bramę, pozostawili tylko jedno przejście. Od najdawniejszych czasów krąży pomiędzy ludem opowieść, że kiedy cichą nocą w blasku księżycy stanie na tej równinie rycerz i zawoła donośnie: „Gdzie mój przeciwnik? Wyzywam go na bój!”, wtedy z przeciwległej strony nadjeżdża galopem zbrojny w lancę drugi rycerz i spinając rumaka, strąca z siodła swojego przeciwnika albo, zwalony przez niego, sam pada na ziemię. Rycerz tylko w pojedynek wjeżdża przez otwór w obwałowaniu i żaden obcy świadek nie może mu w tym przeszkodzić. Chcąc uwiarygodnić tę rzecz, która rzeczywiście tak się ma i jest wiadoma wielu osobom, przytoczę tu pewne wydarzenie, opowiedziane mi przez tamtejszych mieszkańców. Żył niegdyś w Górnej Anglii rycerz Albertus, człek wielce w boju doświadczony i pełen rycerskich cnót Ów Albertus gościł któregoś dnia we wspomnianym zamku, a ponieważ przy mroźnej pogodzie po wieczery rodzina bogatego pana zamku, jak to mają w zwyczaju możni i dostojni, zabawiła się przy kominie, opowieściami o dawnych wydarzeniach, ludzie z dawna tu osiadli wspomnieli w końcu i o tym niezwykłym przypadku. Dzielnym rycerzem, chcąc przekonać się o prawdziwości tego, co usłyszał na własne uszy, dobrał sobie za towarzysza jednego z giermków szlachetnie urodzonych i udał się do owej miejscowości. Znalazłszy się w pobliżu oznaczonego miejsca, okryty pancerną zbroją wjechał na wzgórze i zostawiając za sobą giermka, pomknął galopem na owo pole. Kiedy się tam znalazł, głośno zawołał, że chciałby zmierzyć się z godnym siebie przeciwnikiem, a wtedy na jego wezwanie z przeciwległej strony pędem nadjechał jakiś człowiek w takiej samej jak Albertus zbroi. Po krótkiej chwili obaj unieśli tarcze, ujęli dzidy w dłonie i pomknęli ku sobie na swoich

rumakach. Jeden drugiego usiłował wysadzić z siodła, aż wreszcie, po jednym z nieudanych pchnięć, lanca nieznajomego pękła i Albertus, natarłszy gwałtownie na przeciwnika, zwałił go na ziemię. Tamten zerwał się jednak i widząc, że Albertus, zsiadłszy z konia, zamierza schwytać jego rumaka jako swoją zdobycz, sięgnął po dzidę, cisnął nią niby oszczepem w Albertusa i tym straszliwym rzutem przeszył mu biodro. Nasz rycerz, radując się swoim zwycięstwem, nie poczuł jednak uderzenia ani rany, a może tylko zacisnął zęby z bólu; z pola walki, z którego tymczasem znikł jego przeciwnik, zszedł jako zwycięzca, oddając giermkowi wodzę zdobycznego rumaka, odznaczającego się smukłą i zgrabną budową oraz pięknym wyglądem. Kiedy wrócił na zamek, cała służba witała go z podziwem, ciesząc się ze zwycięstwa szlachetnego barona nad obcym rycerzem. Ale gdy Albertus zdjął żelazne nagolenice, ujrzał, że jedna z nich jest pełna krwi. Obecni przerazili się widokiem rany, rycerz jednak wcale się tym nie przejął. Wkrótce zbiegł się cały lud, dotychczas pograżony we śnie, wszystkich bowiem zbudziły coraz donośniejsze oznaki podziwu. Jako świadectwo odniesionego zwycięstwa wszystkim też ukazano wspaniale osiodłanego konia o iskrzących się ślepiach, dumnym karku i czarnej grzywie. Ale gdy tylko zapiał pierwszy kur, koń stanął dęba, zachrapał, uderzył kopytami o ziemię, zerwał nagle uzdę, na której był uwiązany, odzyskał dawną swobodę, rzucił się do ucieczki i znikł. Tymczasem rana, zadana wbrew regułom pojedynku naszemu rycerzowi, odnawiając się krwawo co roku o tej samej nocnej godzinie, wciąż przypominała mu ból, który sprawił, że szlachetny rycerz w kilka lat później udał się za morze i po wielu mężnie stoczonych walkach z poganami oddał duszę Bogu.

## 156. Achilles pośród służebnic

W opowieści o wojnie trojańskiej Owidiusz wspomina, jak Helena została uprowadzona przez Parysa i jak wyrocznia orzekła, że Troja padnie nie wcześniej niż polegnie Achilles. Kiedy matka jego to usłyszała, ukryła go przebranego w strój kobiecy w komnacie, gdzie przebywały królewskie służebnice. Dowiedział się o tym Odyseusz, załadował statek towarami - kobiecymi strojami i ozdobami oraz lśniąca bronią - i popłynął do zamku, gdzie Achilles przebywał pośród służebnic. Kiedy ów ujrzał statek pełen ozdób i broni, pobiegł tam natychmiast wraz ze swoimi towarzyszkami, żeby wszystko to obejrzyć i coś sobie kupić. Ale kiedy Odyseusz chytrze, sztuka po sztuce, brał broń do ręki, zachęcając go, żeby ją obejrzał, Achilles chwycił dzidę, zaczął nią wywijać i tym sposobem rzecz cała wyszła na jaw. Odyseusz zatrzymał go przy sobie, zabrał do Troi i Grecy zyskali przewagę. A kiedy Achilles padł, zdobyto Troję i jeńcy odzyskali wolność.

## 157. Myto odźwiernego

Żył niegdyś pewien cesarz, który miał bardzo roztropnego odźwiernego. Ów usilnie prosił swojego pana, żeby pozwolił mu przez miesiąc czuwać u miejskiej bramy i brać po denarze od każdego garbusa, jednookiego, okrytego świerzbem, krostowatego i cierpiącego na przepuklinę. Cesarz dał mu zezwolenie i utwierdził je swoją pieczęcią. Odźwierny objął swój urząd i usadowił się przy bramie, żeby, przyglądając się wchodzącym i wychodzącym, przekonać się, czy zdoła coś na tym zyskać. Pewnego dnia szedł przez bramę jakiś garbus w opończy. Odźwierny zaszedł mu drogę i zgodnie z prawem oraz nakazem cesarza zażądał od niego denara. Ale garbus opierał się i nie chciał zapłacić. Wtedy odźwierny chwycił go za ramię i chciał mu ściągnąć kapuzę. Kiedy ją uniósł, okazało się, że garbus jest jednooki, toteż odźwierny zażądał od niego dwóch denarów. Tamten jednak nie zamierzał ich zapłacić i zabierał się do ucieczki. Odźwierny szarpnął go za kapuzę, a wtedy ujrzał, że głowa garbusa jest okryta krostami, zażądał więc od niego trzech denarów. Garbus, chcąc się uwolnić, zaczął się szarpać, a wtedy okazało się, że jego obnażone ramiona są okryte strupami świerzbu, wobec czego odźwierny zażądał od niego czterech denarów, a kiedy tamten się bronił, zerwał z niego opończy, a widząc, że garbus cierpi na przepuklinę, kazał mu zapłacić piątego denara i w końcu tamten, nie chcąc wbrew prawu zapłacić ani jednego denara, musiał dać ich pięć.

## 158. Zwłoki Pallasa

Kiedyś w Rzymie, dość głęboko pod miejskim murem, znaleziono zachowane w całości zwłoki, a obok napis następujący: „Tu spoczywa Pallas, syn Ewandra, powalony dzidą podstępного żołnierza”. U jego głowy stała płonąca lampa, której nie można było ugasić ani wodą, ani dmuchnięciem i dopiero powietrze, wpadając przez otwór uczyniony igłą pod płomieniem zdołało go stłumić. Rana olbrzyma miała cztery i pół stopy głębokości; przeleżał tu dwa tysiące dwieście czterdzieści lat od zburzenia Troi.

## 159. Uszlachetnienie winnego krzewu

W swojej księdze o początkach świata Józef opowiada, że Noe znalazł dziki krzew winny, który od miedzy (*labra*), biegnącej przez pole lub wzdłuż drogi, nazwano *labrusca*. Ale że to wino było kwaśne, wziął krew czworga zwierząt, a mianowicie lwa, jagnięcia, świni i małpy, zmieszał ją z ziemią i tak uczynionym nawozem obłożył korzenie dzikiego winnego krzewu. Tym sposobem wino przez ową krew stało się słodsze. Noe upił się nim, a jego najmłodszy syn, widząc ojca leżącego nago, śmiał się z niego. Wtedy Noe zwołał wszystkich swoich synów i oświadczył, że po to wziął krew owych

zwierząt, żeby pouczyć ród ludzki.

Moi mili, wino sprawia, że wielu ludzi, wpadając w gniew, staje się jak lwy i traci wszelkie opamiętanie, niektórzy ze wstydu przemieniają się w jagnięta, inni skutkiem ciekawości i niestosownego rozbawienia przypominają małpy. Małpa bowiem usiłuje we wszystkim naśladować człowieka, ale czyni to na opak. Kto chce schwytać małpę, powinien mieć w pogotowiu ołowiane buty: małpa, widząc, jak się je wkłada i ściąga, uczyni to samo, a gdy tylko spróbuje biec, ich ciężar jej w tym przeszkodzi i będzie ją można schwytać. Podobnie rzecz ma się z wieloma ludźmi, którzy po pijanemu niejedno zaczynają, ale niczego nie kończą i tylko jak małpy wszystko niszczą i przewracają.

## 160. Urowadzona przez diabła

Często się zdarza, że anioły szatana przemieniają się w anioły światłości i napełniają serca ludzkie diabelskimi podszeptami. Aby dać o tym pojęcie, warto tu przytoczyć następujący, niezwykle godny uwagi przykład. W okolicy Arles, kiedy był tam biskupem Walentyń, wznosił się zamek, którego pani podczas mszy po odczytaniu Ewangelii zawsze opuszczała kościół, nie mogła bowiem znieść słów o Ciele Pańskim. Chociaż jej mąż, pan zamku, wiedział o tym od wielu lat, mimo najskrzętniejszych dociekań nie mógł dojść przyczyny owej zuchwałości. Pewnego dnia, gdy odczytano świętą Ewangelię i pani właśnie miała opuścić kościół, mąż i jego słudzy, mimo jej gniewu i oporu, zdołali jej w tym przeszkodzić. Kiedy ksiądz wypowiadał słowa o Ciele Pańskim, jakiś duch diabelski porwał panią i burząc część kaplicy, uniósł ją ku górze. Od tej pory nikt już jej w owym kraju nie widział. Część wieży, do której przylegała kaplica, wciąż jeszcze stoi i świadczy do dziś o owym wydarzeniu.

## 161. Widmowy podczaszy

W królestwie angielskim w gęsto zalesionych górach wznosi się niewielkie wzgórze w kształcie przypominającym człowieka. Na to wzgórze, szukając ochłody, zwykli wstępować rycerze i myśliwi, kiedy im dokuczyły upał i pragnienie. Miejsce i okoliczności sprawiały jednak, że każdy z nich, pozostawiając współtowarzyszy, sam tylko wchodził na owo wzgórze. I kiedy, zwracając się jak gdyby do kogoś, mówił: „Ależ chce mi się pić!”, u jego boku nagle zjawiał się wspaniale odziany podczaszy i z wesołą miną podawał mu wielki, złotem i drogimi kamieniami ozdobiony róg, jak to dziś jeszcze u wielu jest w zwyczaju, ów róg, niby puchar, był napełniony jakimś godnym bogów napojem o nieznanym, ale niezwykle przyjemnym smaku. Kiedy tamten wypijał ów napój, chłód ogarniał jego rozpalone ciało, zniknęło znużenie i zdawało mu się, że nie zaznał jeszcze trudu drogi, że dopiero teraz będzie musiał go doświadczyć. Gdy już wychylił róg do dna, podczaszy podawał mu serwetę z cienkiego płótna do otarcia ust i zniknął, nie czekając ani zapłaty, ani pytania,

dlaczego to wszystko czyni. Tak trwało to od długich lat, ginąc w pomroce dziejów i wszyscy od dawien dawna o tym wiedzieli, aż jednego razu przybył tam na polowanie pewien ciężkozbrojny rycerz. Kiedy zażądał napoju i otrzymał róg, nie zwrócił go po wypiciu podczaszemu, ale zatrzymał dla siebie. Kiedy dowiedział się o tym jego pan, ukarał zbrojnicę i ofiarował róg królowi angielskiemu, Henrykowi Starszemu, żeby nikt nie pomyślał, iż pochwała podobne przewinienie.

## 162. Córka zaczarowana

Gerwazy z Tilbury opowiada o pewnym wydarzeniu z czasów panowania cesarza rzymskiego Ottona; wydarzenie to jest wielce pouczające i stanowi wyraźną przestrożę dla nieprzezornych, żeby mieli się na baczności w Katalonii, w biskupstwie Girony, wznosi się wysoka góra, niezwykle stroma i częściowo niedostępna, na której szczycie znajduje się bezdennie głębokie jezioro, wypełnione czarną wodą. Ma tam być siedziba złych duchów, jakiś rozległy, jedynymi tylko wrotami opatrzony pałac. Ale tej budowli, podobnie jak duchów, nikt nigdy nie oglądał. Jeśli jednak ktoś wrzucał do jeziora kamień albo jakiś inny twardy przedmiot, rozpętywała się natychmiast burza z wichurą, jak gdyby to duchy wybuchały gniewem. Z jednej strony góry leżał zawsze śnieg i pokrywał ją wieczny lód; było tu mnóstwo kryształów, ale nigdy nie zabłysnął choćby jeden promień słońca. U stóp owej góry płynie rzeka, a w piasku na jej dnie znajduje się złoto. Z tego piasku, jak głosi tradycja ludowa, wypłukuje się złoto. We wnętrzu góry i w jej okolicy kopią srebro, poza tym jest tu wiele innych bogactw.

W graniczącym z tą górą majątku mieszkał pewien rolnik. Kiedy któregoś dnia szedł do swoich zwykłych prac, usłyszał nagle nieustający krzyk swojej małej córeczki. Jak się to zwykle zdarza ludziom skłonny do gniewu, nie mogąc w żaden sposób uspokoić dziecka, wyraził w końcu życzenie, żeby ją porwał diabeł. Przywołany tym nierozważnym życzeniem zjawił się natychmiast i cała gromada diabłów uniosła dziewczeczkę, której nikt już później nie widział. Po upływie siedmiu lat od owego wydarzenia pewien tuziemiec, wędrując u podnóża owej góry, ujrzał nagle jakiegoś człowieka, który przebiegł obok i zawołał żałośnie: „O, ja nieszczęsny, co pocznę, kiedy mnie przygniata tak ciężka wina?” Zapytany, dlaczego tak rozpacza, odparł, że już siedem lat obiega tę górę z nakazu diabłów, którzy co dzień posługują się nim jako wierzchowcem. I chcąc, żeby rzecz tak nieprawdopodobna wydała się słuchaczowi bardziej wiarygodna, dodał, że córka jego sąsiada, oddana pod diabelskie rozkazy, znajduje się w takim samym położeniu, ale diabły, którym już sprzykrzyło się wychowywanie tej dziewczyny, chętnie oddałyby ją temu, kto je przyzwał swoim przekleństwem, gdyby tylko jej ojciec zechciał ją od nich odebrać na owej górze. Wędrowiec długo zastanawiał się, czy ma przemilczeć rzecz tak nieprawdopodobną, czy też ją rozgłosić, i w końcu

postanowił, że powiadomi ojca o losie jego córki. Kiedy się u niego zjawił, zastał go rozpaczającego nad niepowetowaną stratą dziecka. Zapytał go, dlaczego tak rozpacza, a kiedy tamten potwierdził rzecz całą, powtórzył mu, co usłyszał od diabelskiego pachołka, i dodał, że byłoby najlepiej, gdyby ojciec dziewczyny udał się na oznaczone miejsce i w imię Boże wezwał diabły, żeby mu oddały zaczarowaną córkę. Słyszając te słowa, ojciec wielce się zdumiał. Rozmyślał, co począć, i wreszcie postanowił usłuchać rady zwiastuna owej nowiny. Wstąpił na górę i biegnąc wokół jeziora wzywał diabły, żeby oddały mu zaczarowaną córkę. Nagle, jakby za gwałtownym podmuchem wiatru, zjawiała się przed nim jego córka, wyrosnięta, o niespokojnym spojrzeniu, z kośćmi i ścięgnami ledwo okrytymi skórą. Wyglądała okropnie, nie mogła mówić i zdawała się nie rozumieć niczego co ludzkie. Ojciec nie mógł się nadziwić odzyskanemu dziecku, a nie wiedząc, czy powinien ją wychowywać i przy sobie zatrzymać, udał się do biskupa Girony, opowiedział mu o smutnym wydarzeniu i zatroskany spytał, co ma począć. Biskup, mąż pobożny, który powierzonej sobie trzodzie zawsze służył dobrym przykładem, ukazał dziewczę wszystkim wiernym, opowiedział po kolei o tym, co ją spotkało, i pouczył w kazaniu swoich podopiecznych, żeby nigdy w przyszłości nie przyzywali złych duchów, nieprzyjaciel nasz bowiem, diabeł, krąży jak lew ryczący i szuka, kogo by tu pożreć, że niektórych, co mu zawierzyli, skazuje na wieczne zatracenie, a innych, chwilowo zaczarowanych, poraża chorobą i wyczerpaniem. Wkrótce też zjawił się i ów, którego diabły używały jako wierzchowca, bo i jego ojcu zdarzyło się w podobny sposób wezwać złe duchy. Ale że mimo uprowadzenia nie stracił zdrowego rozsądku, jego opowieść o tym, co mu się przydarzyło wśród diabłów, brzmiała zrozumiałej i prawdopodobniej. Twierdził, że w oznaczonym miejscu w podziemnej wnęce wznosi się ogromny pałac, opatrzony jako wejściem jedną tylko bramą. Panuje tam mrok i tam też schodzą się po obejściu całego kręgu ziemskiego wszystkie diabły, witając się wzajemnie i opowiadając przełożonym o swoich dokonaniach. Jednak do wnętrza tego pałacu mają dostęp tylko one i ci, których jarzmo potępienia uczyniło ich własnością.

Ze wszystkiego, co tu powiedziano, powinniśmy, najmilsi, wyciągnąć naukę, że kiedy napotykamy przeszkody w tym, co czynimy, nie należy zaraz przyzywać diabła lub jego pomocy czy też, jakkolwiek by zawinili, odsyłać do diabła naszych bliskich. Kto bowiem raz będzie wydany na jego rozkazy, nie przestanie myśleć o tym, co doczesne, i powstrzyma się od pełnienia dobrych uczynków, które, w przeciwnym razie, mogłoby człowiekowi podyktować jego serce. Diabeł jednak ma nadzieję, że posiada już w tym sercu jakąś cząstkę na własność, i nader chytrze nastaje na owego człowieka, aby, jeśli jego biedna dusza jest już skażona grzechem, uprowadzić ją, skazać na wieczne potępienie i wciągnąć w morze nędzy i w bagno brudu. Tam



bowiem jest śnieg i wieczny lód, jak świadczy błogosławiony Hiob, który powiada: „Od wody śniegowej do ogromnego żaru i na odwrót”. Pełno tam kryształów, ale nigdy nie lśni słońce. Kryształ oznacza zwierciadło i czysty obraz Przenajświętszej Trójcy, i to zwierciadło bez skazy, w które radośnie spogląda zastęp świętych aniołów. W piekle jednak nigdy nie świeci słońce zmiłowania, tylko kryształ lśni tam blaskiem pokuty, to znaczy wieczystą pełnią ognia nie do zniesienia, w którym córka człowiecza, czyli przeklęta dusza ludzka, będzie wydana nie na siedem lat męki, ale na całą jej wieczność.

## 163. Uczeń Celestyn i diabeł

Żył niegdyś pewien król imieniem Aleksander. Ów król miał jedynego syna, zwanego Celestynem, którego bardzo kochał. Kiedyś pomyślał sobie w głębi duszy: „Dobrze byłoby oddać mojego syna na nauki”. Wezwał do siebie jednego filozofa i rzekł: „Mistrzu, weź mojego syna na naukę, a ja cię za to wynagrodzę”. Tamten odparł: „Panie, jestem gotów we wszystkim spełnić twoją wolę”. Wziął chłopca do siebie i wielce się o niego troszczył. Pewnego dnia udał się na łąkę, gdzie leżał okryty parchami koń. W pobliżu skubały trawę dwie związane ze sobą owce. Tak się zdarzyło, że pasąc się tuż obok konia, jedna z prawej, druga z lewej strony, tak blisko do niego podeszły, że powróż, którym były związane, wciąż znajdował się nad końskim grzbietem i raz po raz ocierał na nim miejsce sparszywiałe. Czując każde dotknięcie powroza, koń zrywał się raz po raz, ale ból doskwierał mu coraz bardziej, w końcu więc zwierzę ruszyło gwałtownie przed siebie, wlokąc za sobą obie owce. Ale pod ciężarem owiec powróż coraz głębiej wrzynał mu się w ranę i ból stawał się tym dotkliwszy. Na łące stał dom pewnego młynarza. Koń, szalejąc z bólu, wbiegł z obiema owcami do wnętrza, gdzie nie było nikogo i tylko ogień płonął w piecu. Koń rozrzucił ogień, cały dom stanął w płomieniach i koń spłonął do szczytu wraz z owcami. Mistrz rzekł do Celestyna, swojego ucznia: „Mój miły, widziałeś początek i przebieg tego wydarzenia. Napisz mi na ten temat wyborny wiersz i wskaż winowajcę pożaru. Jeżeli się z tym nie sprawisz, srodze cię ukarzę”. Kiedy mistrz odszedł, Celestyn zabrał się do dzieła i choć trzymał się bardzo, nie wiedział, jak oblec rzecz całą w wiersze. Kiedy tak siedział pogrążony w smutku, zjawił się przed nim diabeł w ludzkiej postaci i zapytał: „Mój synu, dlaczego jesteś taki smutny?” Celestyn odparł: „Cóż mi z tego, że ci powiem”. Tamten rzekł: „Mów śmiało, postaram się zaradzić twojej biedzie”. Celestyn powiedział: „Pod groźbą ciężkiej kary mam ułożyć wiersz o parszywym koniu i dwóch owcach, ale tego nie potrafię”. Tamten rzekł: „Jestem diabłem w ludzkiej postaci i wybornie układam wiersze. Nie lękaj się swojego

mistrza, tylko obiecaj mi, że będziesz moim wiernym sługą. Ułożę ci wiersze lepsze, niżby to potrafił twój mistrz". Celestyn wyraził zgodę i przyrzekł, że jeśli diabeł spełni obietnicę, będzie mu wiernie służył. Diabeł wygłosił wiersz następujący: „Dwie owce były związane powrozem, co ranił koński grzbiet. Zraniony koń skoczył i porwał za sobą owce. Zaciągnął je do pobliskiego młyna i kiedy skoczył tam w ogień, spłonął w nim i spalił dom. Pasterzy wtedy nie było i to oni są wszystkimu winni!"

Chłopiec, otrzymawszy ów wiersz, bardzo się ucieszył i udał się do domu. Mistrz rzekł: „Mój synu, gdzieś wyczytałeś ten wiersz, czy ułożyłeś go sam?" Celestyn odparł: „Sam, mistrzu". I wygłosił ów wiersz, jak go tu wyżej zapisano. Mistrz, wysłuchawszy, wielce się zdziwił i rzekł: „Powiedz, mój synu, kto go ułożył?" Celestyn odrzekł: „Nikt". Mistrz na to: „Jeżeli nie powiesz mi prawdy, wychłosczę cię do krwi". Chłopiec przestraszył się i opowiedział mu od początku do końca o tym, jak sprzedał duszę diabłu. Mistrz, bardzo zasmucony, kazał chłopcu wszystko odwołać, wypowiadać się z wielką skruchą i wyrzec się diabła. Później Celestyn stał się świętym człowiekiem i po cnotliwym życiu oddał duszę Bogu.

## 164. Pięć rodzajów ludzi głupich

Czytamy w jednej z ksiąg, że Piotr, rozmawiając z Jezusem, tak mówił: „Widziałem niegdyś pięciu ludzi, którzy wydali mi się szaleni. Jeden tak żarłocznie pochłaniał piasek morski, że ten z obu stron wysypywał mu się z ust. Drugi stał nad dołem wypełnionym smołą i siarką, z dołu wydobywał się nieznosny smród, a on ze wszystkich sił starał się wdychać ów odór. Trzeci leżał na gorącym piecu i jak gdyby mało mu było tego żaru, chwycił ustami iskry lecące z pieca. Czwarty, wystawiając się na wiejący wiatr, zasiadł na szczycie świątyni i rozwarł usta na oścież, jakby pragnął, żeby ów wiatr przewiał go na wskroś. Piąty wreszcie, o ile to tylko było możliwe, chwycił ustami każdy członek swojego ciała, nieustannie przy tym wyśmiewając innych. Wielu widziało tych pięciu ludzi i bardzo się dziwiło, że mogą czynić podobne rzeczy".

Mili moi, pod postacią pierwszego, co pochłaniał piasek morski, możemy sobie wyobrazić chciwca. Drugiego, co stał nad dołem wypełnionym siarką, można przyrównać do hulaki i rozpustnika. Trzeci, którego Piotr widział leżącego na piecu i, jak gdyby nie dość mu było żaru, połykającego ogień, przypomina tych, co, górując nad innymi bogactwem i zaszczytami, nie mają ich dość i ze wszelkich sił starają się zabrać biedakom ich mienie, uciskając ich lichwą albo w inny niedozwolony sposób. Czwarty, na szczycie świątyni, jest podobny do tych, którzy czynią dobro tylko po to, żeby ich ludzie

widzieli, albo do obłudników, co pod pozorem dobra dopuszczają się wszelkiego zła. Piąty, pożerający własne członki, oznacza tych, którzy za nic mają wszelkie dobre dzieła czynione przez starających się gorliwie szerzyć świętą naukę mężów Kościoła i świątobliwych nauczycieli, wszystko ujmują przewrotnie albo wykładają fałszywie, a ich złe języki nie przestają obracać się ani przez chwilę.

## 165. Głupota ludzka

W żywotach Ojców czytamy, że jeden z aniołów ukazał pewnemu świątobliwemu mężowi trzech ludzi cierpiących na trojaką głupotę. Pierwszy ułożył wiązkę drewna, a choć nie mógł jej udźwignąć, bo była za ciężka, wciąż do niej drewna dokładał. Drugi z wielkim możolem czerpał podziurawionym jak sito naczyniem wodę z głębokiej studni i nie ustawał w tym daremnym zajęciu. Trzeci załadował na wóz pień drzewa i chciał wjechać do domu przez wrota tak ciasne i niskie, że nie było to możliwe, ale nie przestawał smagać i przynaglać swojego konia, aż razem wpadli do głębokiej jamy. Anioł zapytał świątobliwego męża: „Co myślisz o tych trzech ludziach?” Ów odparł: „To trzech głupcy”. Wtedy rzekł anioł: „Pod postacią pierwszego, którego ujrzałeś, powinieneś przedstawić sobie ludzi, co dopuszczają się grzechów i codziennie, aż do swojego końca, sądzą, że mogą je jeszcze udźwignąć, czym co dzień coraz bardziej je pomnażają i nie potrafią już ich przewyciężyć, aż nagle zaskakuje ich śmierć, a ich dusza, podlegając karze, zapada w głąb piekielnych odmetów. Drugi, którego widziałeś czerpiącego daremnie wodę z głębokiej studni, niech ci nasunie myśl o tych, co dobrze czynią, ale nie zyskują tym sobie żadnej zasługi, ponieważ są pełni dziur, czyli grzechów, i swoją grzesznością niszczą czynione dobro. Trzeci, co wiózł pień, oznacza mocarzy tej ziemi, którzy wierzą, że, żyjąc wyniośle i pośród przepychu, zdołają wejść do królestwa niebieskiego, gdy tymczasem przepadną w piekle”.

## 166. O grze w szachy

Na szachownicy mieszczą się sześćdziesiąt cztery pola, rozdzielone na osiem rzędów, a następnie Mąż, Żona, Narzeczeni i Narzeczone, Duchowni i Świeccy, Bogacze i Biedacy. O grze tej stanowi sześć figur. Pierwszą z nich jest Wieża, i to nawet dwojakiego rodzaju, biała i czarna, prawa bowiem jest biała, a lewa - czarna. Kiedy wszystkie figury stoją na swoich miejscach, Oficerowie i Chłopi zgodnie z właściwą im naturą mogą docierać tylko do określonych punktów, Wieże natomiast, kiedy zostaną otoczone, a Oficerowie i Chłopi nie utworzą im drogi, jako jedyne nie mogą posuwać się

do przodu. Wieża zawsze posuwa się wprost, nigdy w skos, bez względu na to, czy idzie do przodu, czy się cofa, a kiedy przesuwa się w bok, zbija przeciwnikowi kamień i staje się zbójcą. Podobnie dzieje się z prawdziwym biedakiem, znającym tylko jedną drogę swojej biedy, którą pielgrzymuje prosto do Pana wszystkich biednych ludzi, do Jezusa Chrystusa, i tam zajmuje miejsce Królowej obok Króla królów. Jeśli jednak wyrzeka na swój los i zbacza z owej drogi, zostaje zbójcą, kradnie, co może, i nie troszczy się o królewski tron.

Drugą figurą jest Skoczek, która porusza się przez trzy pola. Właściwe im miejsca znajdują się po bokach Króla, czarny stoi po jego prawej, a biały po lewej stronie. Ale nazywa się je białym i czarnym nie tyle ze względu na ich barwę, co według zajmowanych przez nie pól. Prawy bowiem, czarny, porusza się w prawo i staje na czarnym pustym polu przed Chłopem. Lewy zaś, zgodnie ze swoją naturą, może dać dwa kroki do przodu, jeden w prawo, na pole białe, i drugi w lewo, na puste białe miejsce. W ten sposób zawsze przeskakują po trzy kwadraty, stale utrzymując swoją pierwotną pozycję, czarny zawsze na polu czarnym, a biały, przeciwnie, na białym, ale wciąż idąc naprzód w skos. Ci Skoczkowie, przesuważąc się to w górę, to w dół, oznaczają mędrców tego świata, obdarzonych trzema cechami, a mianowicie rozumem, rozsądkiem i męstwem, które powinny by ich skłaniać do pełnienia miłosiernych uczynków, kierujących ich zawsze w górę, ku Bogu. Ale ich krasomówstwo i uleganie uludom świata sprawiają, że zstępują w dół i biegną w bok, w skos, przez trzy pola, stając się hulakami, żyjącymi z dnia na dzień w odurzeniu, zbójcami, co przeciw prawu grabią i rabują cudzą własność, pyszałkami chlubiącymi się pochodzeniem, urodą i nadmiarem bogactw. Wszyscy oni zbaczają z prawej strony, aż w końcu schwyci ich Król, czyli diabeł, i za sprawiedliwym Boskim wyrokiem strąci do piekła.

Trzecim rodzajem figur są Rycerze albo Gońcy, z których prawy jest biały, a lewy - czarny. Biały może z wyznaczonego miejsca postąpić o trzy kroki, przesuważąc się o krok w prawo na czarne pole przed Chłopa, dając drugi krok na czarne puste pole przed Tkacza, a trzeci w lewo na miejsce Kupca. Kiedy stoi przy Królu, może przejść przez sześć kwadratów, a kiedy stoi pośrodku, nawet osiem. Podobnie jest z lewym. Kiedy czarny i biały przesuważają się ku Królowi, wtedy jeden staje z lewej strony przed Królową, a drugi z prawej przed Królem. Tak właśnie czynią rycerze, kiedy wyruszają w bój, szukają pola walki, biją się mężnie i dzielnie i jak mur stają wokół swojego króla, żeby go osłonić. Wszyscy jesteśmy bojownikami i musimy walczyć z diabłem na polu tego świata, broniąc naszego króla, czyli naszej duszy. Nieprzyjaciel jest bowiem silny, kiedy w swojej złości usiłuje znęcić nas do grzechu, ale słaby, jeżeli rzeczywiście chcemy go zwyciężyć, jak bowiem powiada Paweł: „W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego”. Mężni,

wypróbowani wojownicy, chwytając broń, z początku drżą, bledną, a krew puszcza się im nosem. Ale te oznaki są raczej świadectwem ich męstwa niż tchórzostwa. Wiadomo bowiem, że ci, co z początkiem bitwy są porażeni lękiem, rzucając się znowu w wir walki i patrząc prosto w oczy śmierci, którą przedtem widzieli tylko z daleka, biją się tym wytrwalej i nie uciekają z pola. Wszystkich nas bowiem przeraża czekająca nas śmierć i byłoby dobrze, gdyby to była tylko śmierć doczesna. Musimy więc mężnie i bez lęku chwycić broń wiary i osłaniać się w bitwie tarczą dobrych uczynków, żeby zwyciężyć mężnie drugą śmierć, mianowicie śmierć wieczną, o której Boecjusz powiada: „Leżycie tu bez zmysłów, już na was czyha druga śmierć”. Owi Gońcy wracają jednak po bitwie na granice i odzyskując jak gdyby odwagę i męstwo, posuwają się o osiem kwadratów do przodu i biją swoich przeciwników, gdziekolwiek ich znajdą. Podobnie dzieje się z każdym, kto czuje swoją marność i nie jest pyszny. Z czasem przeskoczy osiem kwadratów ośmiu błogosławieństw, kto bowiem sam się poniża, będzie wywyższony.

Czwartą grupę tworzą Chłopi, z których każdy może postąpić do przodu tylko o krok. Mogą więc z kwadratu, na którym ich początkowo ustawiono, przesunąć się aż o dwa pola, wciąż bowiem pozostaną tam bezpieczni na obszarze władzy Króla. Jeżeli jednak wykraczają poza tę granicę, zadowolają się jednym krokiem, idą zawsze wprost przed siebie i nigdy nie wracają, usiłując tym swoim marszem i odwagą zyskać to, co Oficerowie od początku posiadają mocą swojej rangi. Kiedy wspierani przez Gońców i innych Oficerów docierają do linii Oficerów nieprzyjacielskich, zdobywają swoim męstwem przywilej należny tylko Królowej. Trzeba jednak wiedzieć, że, choć maszerują prosto przed siebie, napotykając nieprzyjacielskiego Oficera albo Chłopa mogą go bić w skos, w prawo czy lewo. Poza tym Chłop nigdy nie zbacza z linii prostej ani w prawo, ani w lewo, jak gdyby był obdarzony tą samą godnością co Królowa. Owi Chłopi oznaczają ludzi rozmaitego stanu i rodzaju, pomiędzy którymi stoją królowie, książęta, szlachta i inni wielcy, żeby nimi rządzić i czynić doskonałymi, ale jeśli nie wypełniają tych swoich obowiązków zgodnie z prawem i rozsądkiem, tracą szlacheckie pierwszeństwo i schodzą do położenia oraz stanowiska chłopów. Wszyscy bowiem jesteśmy zrodzeni i wywodzimy się z ojca Adama i tylko ci, co wyróżniają się cnotami, mają prawo nazywać się „królami” i „szlachtą”. Jeżeli jednak chłopi, czyli prości ludzie, żyją według rad swoich roztropnych spowiedników, słuchają nakazów Kościoła i tym samym wiodą życie prawe i sprawiedliwe, słusznie otrzymają w Królestwie niebieskim tytuły świętych królów i szlachciców. Nikt zatem nie gardzi chłopami, czytamy bowiem, że jeśli odznaczali się pełnią zasług i cnót, dochodzili do władzy i do papieskiej godności. Oto niegdyś pewien olbrzym imieniem Ariusz, co dzięki swoim

bogactwom był pysznym i na wskroś bezbożnym królem we wspaniałym państwie indyjskim, udał się do siedziby Apollina, żeby go zapytać, czy jest jakiś śmiertelny człowiek od niego szczęśliwszy. Na to z bezdennej głębi sanktuarium rozległ się głos, co wyniósł nad niego Agalausza, prostego rolnika, który nie posiadał wprawdzie majątku, ale był bogaty sercem, choć mimo podeszłego wieku nigdy nie wyrzwał poza granice swojego folwarczku. Apollo zatem wyżej cenił prostą chatę Agalausza i jej beztroski spokój niż smutny i pełen zgryzot dwór arcybogatego olbrzyma. Przekładał wolnych od lęku kilka skib ziemi nad żyzną zatokę Lidii, gdzie wiecznie obawiano się nieprzyjaciół. Ów biedny Agalausz był niezwykle cnotliwy; człowiek może bowiem być najnikczemniejszego stanu, jednak im stoi wyżej dzięki swoim cnotom i pobożności, tym większą będzie się cieszył sławą i szacunkiem. Wergiliusz, Longobard z pochodzenia, urodzony w Mantui, choć wywodził się z niskiego stanu, dzięki swojej mądrości był największym i najświetniejszym z poetów. Kiedy ktoś rzekł mu, że powinien do swojego dzieła użyć wierszy Homera, odparł, że trzeba by mieć ogromną siłę, żeby wyrwać maczugę z ręki Herkulesa.

Piąta figura, która uczestniczy w grze i ma swoją nazwę, to Królowa. Przesuwa się z białego na czarne pole; ustawia się ją obok Króla, a kiedy się od niego oddala, zostaje pobita. Schodząc ze swojego czarnego kwadratu, gdzie znajduje się jej pierwotne stanowisko, może posunąć się naprzód tylko o jeden kwadrat, i to w skos, iść w przód albo w tył, bić albo być pobita. Na pytanie, dlaczego Królowa, z natury swojej płci słaba i krucha, uczestniczy w walce, trzeba odpowiedzieć, że czyni to zgodnie z obyczajem owych kobiet, które, kiedy ich mężowie wyruszali na wojnę, wraz z całą ich rodziną zabierano do obozu, jak to jest w zwyczaju u Tatarów, a choć nie potrafiły obchodzić się z łukiem i strzałami, umiały powstrzymać przeciwnika i powalić go na ziemię. Towarzysząc Królowi w bitwie, Królowa dodaje mu animuszu i świadczy mu swoją miłość. Mówiąc o Królowej, mamy na myśli naszą duszę, co skutkiem pełnionych przez nią dobrych uczynków została w Niebie ukoronowana jako królowa. Owa królowa jest biała i czarna, biała przez spowiedź i rozgrzeszenie, kiedy jej sługa, czyli ciało, okaże pełną skruchę i uczyni pokutę za swoje grzechy, które będą mu odpuszczone. Wtedy obleka się tak lśniąco białą, że błyszczy dziesięciokroć jaśniej niż słońce. Czarna jest skutkiem sadzy i obrzydliwości grzechów. Musi jednak wciąż stać obok króla, w przeciwnym bowiem razie będzie wzięta w niewolę i znieważona. Bóg dlatego umieścił naszą duszę w ciele, żeby, dostąpiwszy zbawienia, mogła uzupełnić zastęp aniołów, który skutkiem upadku Lucyfera poniósł wielką stratę, i żeby jako królowa mogła stanąć przy Królu chwały. Jeżeli jednak oddali się od Króla, co ma ją w swojej pieczy, prowadzi ją i kieruje jej krokami, wtedy dostanie się do niewoli, skutkiem grzesznych uczynków będzie strącona do piekła i pozostanie w nim na wieki. Owa

królowa, nasza dusza, nigdy nie walczy na zewnątrz, tylko z wnętrza skłania nasze ciało do pełnienia dobrych uczynków. Nasza dusza bowiem, czyli roztropność, jak jeździec konia winna kierować nasze ciało ku cnotcie i pouczać je, żeby nie przekraczało granic kościelnych nakazów. Musi prosto z kwadratu jednej cnoty wstępować na kwadrat drugiej. Toteż Królowa posuwa się na szachownicy powoli i nie skacze, tylko trwa w wyznaczonych jej granicach. Dina, córka Jakuba, zachowała swoje dziewictwo, jak długo przebywała w domu swoich braci. Gdy tylko z ciekawości go opuściła, żeby przyjrzeć się obcej okolicy, zhańbił ją syn Sychema. Seneka powiada, że brzydkie kobiety często bywają lekkomyślne i bezwstydne, nie brak im bowiem płochości, a tylko uwodziciela. Solinus twierdzi, że oprócz kobiet tylko nieliczne stworzenia parzą się po zejściu w dążę. Dla wszystkich mężczyzn powinny mieć czarne oblicza, żeby ich inny nie uwiódł i żeby skutkiem bezwstydu nie okryły się hańbą. Owidiusz mówi: „Czy przystają, czy też się wzbraniają, zawsze cieszą się, kiedy jakiś mężczyzna się o nie stara. Urodziwe lubią tę grę, te tylko są cnotliwe, o które nikt się nie stara”.

Szóstą figurą w szachach jest Król. Góruje nad wszystkimi, jak o tym świadczy właściwy mu sposób poruszania się, jego ruchy. Kiedy stoi mianowicie na czwartym białym polu, ma po swojej prawicy, choć sam jest czarny, na przyległym białym polu Gońca, ale Skoczka i Wieżę na polu czarnym. Po lewej zajmuje przeciwną pozycję. Ponieważ, jak powiedziano, dzięki swojej randze panuje nad wszystkimi, nie godzi się, żeby oddalał się od swojego tronu. Toteż kiedy zaczyna się przesuwać ze swojego białego kwadratu, zarówno w lewo, jak w prawo, czyni to tak jak Wieże, a choć nie może dać kroku w lewo na pole czarne ku Wieży, kiedy ta stoi na polu białym, może postąpić o krok na pole białe, w skos od owej Wieży, tam gdzie stoją strażnicy jego państwa, i w ten sposób porusza się jak Goniec. Te dwa ruchy robi jak Królowa. Król ów to nasz Pan Jezus Chrystus, Król królów ponad wszystkimi na Niebie i na Ziemi, o czym świadczy sposób, w jaki się porusza i kroczy przed siebie. Kiedy bowiem rusza, towarzyszą mu wszystkie chóry świętych aniołów, pełne czci dla swojego Pana. Ma przy sobie Skoczka, Wieżę i inne figury, zajmuje cały wszechświat i jest wszędzie, jak o tym powiada Psalmista: „Jeśli wstępuję do nieba, jesteś tam, a kiedy schodzę do piekła, też tam jesteś”. Wreszcie bierze też ze sobą Królowę, czyli pobożną Matkę miłosierdzia, naszą Pannę Maryję. Za Jej to bowiem pośrednictwem stąpa miłosiernie ku kwadratowi Chłopów, czyli na Ziemię ludzi żywych, za co słusznie z ust proroka otrzymał owo chwalebne imię Ojca miłosiernego i Boga pocieszyciela. Gdy nikt ze świętych i wybranych mężów nie mógł nas zbawić od smutku i zguby skutkiem grzeszności pierwszego człowieka, Król miłosierny zaszczyił nas swoją łaską, zstępując ze swojej niebieskiej siedziby na kwadrat tego nędznego świata, żeby znowu dopełnić trzodę i liczbę swojego ludu i zbawić nas od przemocy Złego. Za to powinniśmy być Mu wdzięczni po wiek wieków.

## 167. Ptasznik i słowik

Pewien ptasznik schwytał niegdyś ptaszka zwanego słowikiem, a kiedy zamierzał go zabić, ptak, któremu udzielono ludzkiego głosu, rzekł: „Człowieku, co ci z tego przyjdzie, że mnie zabijesz? Przecież nawet się mną nie najesz. Gdybyś zaś zechciał mnie uwolnić, udzielię ci trzech pouczeń, które, jeśli sumiennie będziesz się do nich stosował, mogą d przynieść wielkie korzyści”. Ptasznik zdumiał się, słysząc mówiącego słowika, i przyrzekł, że go wypuści, kiedy tamten powie mu owe trzy rady. Na to słowik: „Słuchaj zatem! Oto pierwsza rada: «Nie staraj się nigdy schwytać czegoś, co jest nieosiągalne!» A to rada następna: «Nie trap się tym, co jest bezpowrotnie stracone!» Wreszcie rada trzecia: «Nigdy nie ufaj słowom niewiarygodnym!» Zapamiętaj dobrze te trzy rady, a będzie ci się dobrze wiodło!” Ptasznik wypuścił ptaka, jak był obiecał. Słowik wzbił się w powietrze i zaczął słodko śpiewać, a kiedy skończył, tak przemówił do ptasznika: „Biada ci, posłuchałeś złej rady i utraciłeś dziś wielki skarb. Mam bowiem w sobie perłę większą niż strusie jajo”. Kiedy to ptasznik usłyszał, zrobiło mu się żal, że wypuścił słowika i chcąc go znowu schwytać, rzekł: „Wróć do mnie, zrobię wszystko, co zechcesz, sam będę cię karmił i wypuszczał wedle twojej woli”. Słowik odparł: „Teraz wiem już na pewno, że jesteś głupcem, nie wyciągnąłeś bowiem z moich słów żadnego pożytku. Trapisz się bowiem czymś, co jest stracone i nieosiągalne, a choć nie możesz mnie schwytać, nastawiasz na mnie sieć. W dodatku uwierzyłeś, że mam w sobie ową perłę, choć jestem przecież mniejszy niż strusie jajo. Jesteś głupcem i głupcem zawsze zostaniesz”. Mówiąc to, odleciał, a ptasznik, wielce zasmucony, wrócił do domu i nigdy już nie ujrzał słowika.

## 168. Człowiek w otchłani

Baarlam powiada, że grzesznik jest jak człowiek, co z obawy przed jednorożcem wpadł do otchłani. Ów człowiek, spadając, chwycił się drzewa, co wyrastało z głębi, i spojrzawszy, ujrzał u stóp owego drzewa ohydne bagno oraz straszliwego smoka, co, owinięty wokół drzewa, z otwartą paszczą czyhał na jego upadek, a także dwie myszy, białą i czarną, które bezustannie podgryzały korzeń, toteż czuł, że drzewo się chwieje, a także cztery białe żmije, co wypełzły na występ, gdzie zdołał oprzeć stopę, i zatruwały całą jamę swoim zatrutym oddechem. Wtedy podniósł oczy, zobaczył strumień miodu ściekający z gałęzi drzewa, zapomniał o niebezpieczeństwie, otaczającym go ze wszystkich stron, i całkiem się zapamiętał w słodkim napoju. Kiedy przyjaciel podał mu drabinę, żeby go stamtąd wydobyć, upojony słodyczą miodu kazał mu zaczekać i kiedy drzewo upadło, runął w paszczę smoka, a smok wpęłzył w bagno, co się nad nim zamknęło. I tak ów człowiek zginął śmiercią godną pożałowania.



## 169. Dwanaście praw Liguriusza

Pompejusz Trogus opowiada, że pewien szlachetny rycerz imieniem Liguriusz zdołał skłonić całe miasto wraz z jego mieszkańcami do złożenia przysięgi, że, choć z początku mogłoby to oczywiście wydać się uciążliwe, będą przestrzegać określonych, słusznych i użytecznych praw, póki nie przyniesie im odpowiedniego postanowienia od boga Apollina, który, jak twierdził, był twórcą tych przepisów. Sprawiwszy to, udał się na Kretę, na obrane z własnej woli długotrwałe wygnanie. Po śmierci miano jego szczątki zatopić w morzu i nie odsyłać ich do owego miasta, żeby nikt nie pomyślał, iż już nie jest związany przysięgą i może nie przestrzegać owych praw. Oto owe dwanaście praw. Pierwsze nakazywało ludowi posłuszeństwo względem jego książąt, książętom zaś obronę ich poddanych i trzymanie w ryzach bezbożników. Prawo drugie nakłaniało wszystkich do oszczędności i prostoty, Liguriusz sądził bowiem, że umiar bardziej przystoi rycerstwu niż rozpusta. W prawie trzecim polecał każde osiągnięcie oceniać nie według jego wartości pieniężnej, lecz zasługi. W czwartym głosił, że złoto i srebro są mniej cenne niż wszelkie inne surowce. W piątym dokonał podziału w zarządzaniu państwem, królom nadając władzę w rzeczach wojny, urzędnikom - w orzekaniu o wszelkich naruszeniach prawa, senatowi - w przestrzeganiu praw, a ludności - wybierania i odwoływania urzędników. W prawie szóstym podzielił całą własność ziemską jednakowo między wszystkich i zrównał wszystkie majątki dziedziczne, żeby nikt nie stał się potężniejszy od innych. Prawem siódmym nakazał, że wszyscy powinni jadać razem, żeby nikt nie odżywiał się lepiej i obficiej. W prawie ósmym ustalał, że ludzie młodzi powinni przez cały rok nosić jedną tylko odzież. W prawie dziewiątym zarządzał, żeby biednych chłopców wiejskich nie zaprawiać do życia miejskiego i w ten sposób od pierwszych lat ich życia przyzwyczajając ich do pracy, a nie do lekkomyślności. Prawo dziesiąte głosiło, że dziewczęta powinny iść za mąż bez posagu. W prawie jedenastym zalecał, żeby żon nie dobierano sobie wedle ich majątku, a w dwunastym, żeby najwyższe zaszczyty nie zależały od bogactwa, ale od wieku. Wszystko, co w swoich prawach nakazywał, sam stosował jako przykład dla innych.

## 170. Święty Bernard i gracz w kości

Pewnego razu gracz w kości spotkał siedzącego na koniu świętego Bernarda i tak rzekł do niego: „Ojcze, chcę z tobą zagrać, stawiam duszę przeciw twojemu koniowi”. Święty Bernard zaraz zsiadł z konia i odparł: „Jeśli rzucisz więcej oczek, koń będzie twój, ale jeśli ja rzucę więcej, twoja dusza będzie do mnie należeć!” Gracz, wielce zadowolony, wziął trzy kostki i

wyrzucił siedemnaście oczek, po czym chwycił uzdę, jakby koń już do niego należał. Święty Bernard rzekł: „Mój synu, na trzech kostkach jest przecież więcej oczek”. Wziął je i wyrzucił osiemnaście oczek, czyli o oczko więcej niż tamten. Ów, widząc to, posłusznie udał się za ojcem Bernardem i po świątobliwym życiu oddał szczęśliwie duszę Panu.

## 171. Dwaj przyjaciele i morderca

Petrus Alfonsi podaje, że żyli niegdyś dwaj rycerze, jeden w Egipcie, drugi w Bagdadzie, a między nimi często krążyli wysłańcy, niosąc wieści o tym, co działo się w Egipcie, rycerzowi w Bagdadzie, a o tym, co działo się w Bagdadzie, rycerzowi w Egipcie. Tym sposobem blisko się zaprzyjaźnili, choć jeden drugiego nigdy nie widział. Pewnego razu rycerz z Bagdadu, leżąc na swoim łożu, pomyślał: „Mój towarzysz z Egiptu okazuje mi wielką przyjaźń, a przecież jeszcze nigdy go nie widziałem. Wybiore się do niego w odwiedziny”. Najął statek i wyruszył do Egiptu. Przyjaciel, dowiedziawszy się o jego przybyciu, udał się na jego spotkanie i z wielką radością przywiódł go do swojego domu. Miał tam pewną bardzo piękną dziewczynę. Rycerz z Bagdadu, ujrawszy ją, nie mógł oderwać od niej wzroku i z wielkiej miłości zaniemógł. Gospodarz, widząc to, zapytał: „Drogi przyjacielu, powiedz, co ci jest?” Tamten odparł: „W twoim domu jest pewna dziewczyna, do której tak ogromnie tęskni moje serce, że jeśli jej nie dostanę, umrę”. Na te słowa gospodarz ukazał mu wszystkie kobiety, znajdujące się w jego domu, z wyjątkiem owej dziewczyny. Rycerz z Bagdadu, obejrawszy je, rzekł: „O żadną z nich nie dbam, ale jest jeszcze jedna, której tu nie widzę, a którą to właśnie miłuje moje serce”. W końcu gospodarz ukazał mu również i ową dziewczynę, a tamten, widząc ją, rzekł: „Przyjacielu, oto życie moje i śmierć moja”. Gospodarz odparł: „Dowiedz się, że od dziecka chowałem ją u siebie, chcąc, żeby została moją żoną, a w posagu za nią wziąłbym wielkie skarby. Ale tak cię kocham, że dam ci ją za żonę wraz z całym jej bogactwem, bylebyś tylko nie umarł z miłości”. Rycerz z Bagdadu, słysząc to, ogromnie się ucieszył, pojął dziewczynę za żonę, zyskał jej wielkie bogactwa i udał się wraz z nią do swojego rodzinnego Bagdadu. Wkrótce potem rycerz z Egiptu popadł w wielką biedę, stracił dom i wszystko, co posiadał. Wtedy pomyślał: „Do kogo miałbym się udać, jak nie do mojego przyjaciela w Bagdadzie? Uczyniłem go bogatym, więc teraz on zaradzi mojemu ubóstwu”. Wsiadł na statek, wyruszył do Bagdadu i po zachodzie słońca przybył do miasta, gdzie mieszkał jego bogaty przyjaciel. Znalazłszy się w mieście, pomyślał: „Teraz jest już noc, jeśli o tej porze pójdę do domu mojego przyjaciela, ten mnie nie pozna, jestem bowiem źle odziany i nie mam z sobą nikogo, a przecież zawsze towarzyszyła mi liczna służba i na niczym mi nie zbywało!” I rzekł

do siebie: „Wypocznę tej nocy i jutro do niego pójde”. Obejrzał się dokoła, ujrzał cmentarz przykościelny i rozwarte drzwi kościoła. Wszedł tam, żeby przenocować. Po pewnym czasie, kiedy już zasypiał, usłyszał kłócących się na ulicy dwóch ludzi, z których jeden zabił drugiego. Zabójca uciekł na cmentarz i wybiegł na drugą stronę. Po mieście rozległy się krzyki: „Gdzie jest morderca, gdzie ten łotr, co zabił człowieka?” Rycerz z Egiptu rzekł: „Oto jestem, zabierzcie mnie i powieście”. Zabrali go i na całą noc zamknęli w więzieniu. Rankiem rozległy się miejskie dzwony, sędzia wydał na niego wyrok i poprowadzono go na szubienicę. Pośród przypatrujących się był również jego przyjaciel, ów rycerz, do którego zamierzał się udać. Tamten, widząc, jak go prowadzą, pomyślał: „To przecież mój przyjaciel z Egiptu, który dał mi moją żonę wraz z ogromnymi skarbami. Teraz idzie na szubienicę, a ja mam żyć dalej?” I zawołał donośnym głosem: „Ludzie drodzy, nie traćcie człowieka niewinnego! Ten bowiem, którego prowadzicie na śmierć, jest bez winy. To ja zabiłem owego człowieka, nie on!” Ludzie, słysząc to, schwytali go i obu poprowadzili na stracenie. Kiedy obaj byli już blisko szubienicy, prawdziwy winowajca pomyślał: „Skoro winien jestem śmierci tamtego człowieka i pozwolę, żeby stracono tych dwóch niewinnych, z pewnością spadnie na mnie pomsta Boża. Lepiej więc będzie znieść tu krótką karę niż cierpieć w piekle całą wieczność”. I zawołał donośnym głosem: „Dobrzy ludzie, na miłość Boga, nie traćcie tych niewinnych! Żaden z nich bowiem ani znakiem, ani słowem, ani ruchem nie przyczynił się do zabójstwa, to ja zabiłem własnymi rękoma. Straćcie zatem mnie, a tych niewinnych puśćcie wolno!” Ludzie, słysząc to, wielce się zdumiali, schwytali go i wszystkich trzech zaprowadzili przed sędziego. Na ich widok sędzia także się zdumiał i zapytał: „Dlaczego wróciliście?” Opowiedzieli rzecz całą od początku do końca, po czym sędzia rzekł do pierwszego rycerza: „Mój kochany, dlaczego powiedziałeś, że zabiłeś owego człowieka?” Rycerz odparł: „Wyznam waszej wielmożności całą prawdę. W mojej ojczyźnie, w Egipcie, byłem bogaty i wszystkiego miałem w nadmiarze. Ale popadłem w wielką biedę, straciłem dom i ziemię, i wszystko, co miałem. Ze wstydu wybrałem się tu, żeby szukać pomocy. Przyznałem się do zabójstwa owego człowieka dlatego, że wolałem raczej umrzeć niż żyć i teraz jeszcze proszę cię na Boga, żebyś mnie kazał stracić”. Sędzia na to zwrócił się do drugiego, do rycerza z Bagdadu: „A ty, mój drogi, dlaczego powiedziałeś, że zabiłeś owego człowieka?” Tamten rzekł: „Panie, ów rycerz dał mi za żonę dziewczynę, którą sam chciał poślubić, a wraz z nią niezliczone skarby, to dzięki niemu stałem się tak bogaty. Kiedy zobaczyłem, że mój drogi przyjaciel, który tyle dla mnie uczynił i któremu tyle zawdzięczam, ma zostać stracony, zawołałem donośnym głosem: «To ja jestem winien śmierci owego człowieka, nie on!», z miłości do niego chciałem bowiem za niego umrzeć”. Sędzia z kolei zwrócił się do mordercy: „Dlaczego twierdziłeś, że zabiłeś owego człowieka?” Ów odparł: „Panie, powiedziałem

prawdę. Popelniłbym ciężki grzech, gdybym pozwolił umrzeć tym dwóm niewinnym, a sam pozostał żywy. Wolałem 'więc raczej powiedzieć prawdę i odcierpieć tu karę, niż aby niewinni ludzie mieli zostać ukarani, a ja miałbym za to pokutować w piekle czy gdzie indziej". Na to rzekł sędzia: „Ponieważ wyznałeś prawdę i uratowałeś dwóch niewinnych, daruję ci życie, ale na przyszłość staraj się żyć lepiej! Idź w pokój". Słyszając słowa sędziego, wszyscy chwalili go, że ułaskawił winowajcę, który wyznał prawdę.

## 172. Przygody rycerzy Gwidona i Tyriusza

Za panowania pewnego króla w ziemi angielskiej żyło niegdyś dwóch rycerzy: jeden zwał się Gwido, a drugi - Tyriusz. Gwido walczył w wielu bitwach, a w każdej z nich zwyciężał. Wielce miłował pewną szlachetną pannę wielkiej urody, ale nie mógł jej poślubić, dopóki z miłości do niej nie odbył licznych ciężkich walk. Wreszcie zdobył ją w jednym z pojedynków i poślubił w sposób wielce uroczysty. Trzeciej nocy, gdy zapał kogut, wstał z pościeli, długo wpatrywał się w nieboskłon i ujrzał pośród gwiazd Pana naszego Jezusa Chrystusa, który tak do niego przemówił: „Gwidonie, Gwidonie, nieraz walczyłeś z miłości do dziewczyny, nadszedł teraz czas, żebyś w przyszłości ujął się za mną i mężnie wystąpił przeciw moim wrogom". Wypowiedziawszy te słowa, Chrystus znikł. Gwido pojął, że jest wolą Boga, żeby wyruszył do Ziemi Świętej i wziął pomstę za Chrystusa na niewiernych. Rzekł więc do żony: „Myślę, że już poczęłaś moje dzieciątko. Wychowasz je, zanim wrócę, postanowiłem bowiem udać się do Grobu Świętego". Żona, słysząc to, zerwała się jak szalona z łoża, chwyciła sztylet, który leżał u wezglowia, i zawołała: „Panie, zawsze cię wiernie kochałam i tylko z miłości do ciebie, żeby związać się z tobą małżeństwem, długo czekałam, aż stoczysz liczne pojedynki, a twoja sława rozejdzie się po wszystkich krajach. A teraz, kiedy poczęłam, chcesz mnie odjechać? Wolę raczej sama przebić się tym sztyletem". Gwido wstał, wyjął jej sztylet z ręki i rzekł: „Najmilsza, twoje słowa napęłniają mnie lękiem. Ślubowałem Bogu, że nawiedzę Grób Święty. Lepiej, żebym wypełnił ten ślub teraz niż później, kiedy przygniecie mnie starość. Pogódź się z tym, z Bożą pomocą wkrótce do ciebie wrócę". Żona, nieco podniesiona na duchu tymi słowami, podała mu pierścień i rzekła: „Weź ten pierścień, a ile razy na niego spojrzysz w dalekich krajach, pomyśl o mnie. Ja zaś będę tu cierpliwie wyczekiwała twój powrotu". Rycerz, rozstawszy się z nią, zabrał ze sobą Tyriusza. A ona, nie mogąc się pocieszyć, płakała całymi dniami, aż wreszcie, kiedy nastał jej czas, urodziła pięknego chłopca i z wielkim staraniem go chowała.

Gwido i Tyriusz przeszli wiele ziem Pańskich i w licznych bojach walczyli za Chrystusa. Niewierni spustoszyli w końcu państwo dackie. Gwido rzekł do swojego towarzysza: „Mój drogi, powinieneś udać się do owego kraju i ile

masz sił, dopomóż jego królowi w walce z niewiernymi, bo to chrześcijanin. Ja natomiast pójdę do Ziemi Świętej i będę walczył z wrogami Chrystusa, potem wrócę do ciebie i radośnie wyruszymy do Anglii". Tyriusz odparł: „Co tobie się podoba i mnie jest miłe. Wyruszę więc do owego kraju, a jeśli zostaniesz przy życiu, wrócisz do mnie i wtedy razem udamy się do naszej ojczyzny". Gwido odparł: „Przyrzekam ci to uroczyście". Ucałowali się i gorzko płakali przy pożegnaniu: Gwido ruszył do Ziemi Świętej, a Tyriusz do Dacji.

Gwido dzielnie walczył z Saracenami i poganami, a w każdym boju odnosił zwycięstwo, toteż jego sława rozeszła się po całej ziemi. Tyriusz także wypędzał wszystkich pogan z dackiego królestwa, walczył w wielu bitwach i zawsze zwyciężał, toteż stał się ulubieńcem króla, który obsypał go zaszczytami, a że cieszył się szacunkiem całego ludu, król nadał mu też wielkie bogactwa. Żył wtedy w owym królestwie pewien bardzo mężny, ale zły książę imieniem Plebeus, który zazdrościł Tyriuszowi, że tak prędko osiągnął bogactwo i sławę. Oskarżył go więc przed królem o zdradę, twierdząc, że Tyriusz chciał go pozbawić władzy. Król uwierzył Plebeusowi, był to bowiem mąż potężny i śmiały, odebrał Tyriuszowi wszystkie bogactwa i zaszczytne stanowiska, co sprawiło, że ów stał się nędzarzem i ledwo mógł się wyżywić. Przez wszystkich opuszczony, doznając takiej nędzy, wielce się smucił, gorzko płakał i powtarzał: „Biada mi, co pocznę?" Kiedy tak szedł pewnego dnia ogarnięty rozpaczą, ujrzał go Gwido w pielgrzymim przebraniu. Tyriusz, widząc go, nie zdał sobie sprawy, że to Gwido, ów jednak rozpoznał go natychmiast, ale nie chcąc się zdradzić, zapytał: „Skąd jesteś, dobry człowieku?" Tamten odparł: „Z dalekiego kraju, ale żyję tu od wielu lat. Miałem też towarzysza, co wyruszył do Ziemi Świętej, nie wiem jednak, czy żyje ani jak mu się wiedzie". Gwido odparł: „Przez pamięć twojego towarzysza pozwól, żebym spoczął na twojej piersi i zasnął na chwilę, bo bardzo znużyłem się drogą". Tyriusz przystał. Kiedy Gwido usnął na jego piersi, Tyriusz ujrzał, że z rozchylnych ust obcego wyleciała biała pszczoła, królowa matka, skierowała lot ku pobliskiej górze, a następnie wróciła i znikła w ustach śpiącego. W chwilę potem Gwido ocknął się i rzekł: „Przyjacielu, miałem niezwykły sen. Śniło mi się, że z ust wyleciała mi pszczoła, królowa matka, która uniosła się ku owej górze, a potem wróciła do moich ust". Tyriusz odparł: „Przyjacielu, wszystko, co widziałeś we śnie, oglądałem na własne oczy, ale nie wiem, co pszczoła robiła tam na górze". Gwido rzekł: „Chodźmy więc, może coś tam znajdziemy". Ruszyli zatem na górę i znaleźli tam martwego smoka z brzuchem pełnym złota oraz ostry miecz, na którym widniał następujący napis: „Tym mieczem rycerz Gwido zwycięży nieprzyjaciela Tyriusza". Znalazszy smoka, Gwido bardzo się ucieszył i rzekł: „Mój drogi, dam ci całego smoka, chcę tylko zatrzymać miecz". Tyriusz odparł: „Panie, nie zasłużyłem na taki podarunek!" Ale Gwido powiedział: „Podnieś oczy i przyjrzyj mi się: jestem Gwido, twój towarzysz".

Tyriusz, słysząc to, przyjrzał mu się bacznie i od razu go rozpoznał. Z radości padł na ziemię, gorzko zapłakał i rzekł: „Teraz, skoro cię znowu widzę, mogę już umrzeć”. Gwido odparł: „Wstawaj prędko! Zamiast płakać, powinieneś radować się z mojego przybycia. Będę za ciebie walczył z twoim przeciwnikiem, a potem w chwale wrócimy do Anglii. Bacz jednak, żeby nikomu nie powiedzieć, kim jestem”. Tyriusz wstał, rzucił się mu na szyję i ucałował. Potem udał się ze złotem do domu, a Gwido ruszył do królewskiego pałacu i zastukał do wrót. Odźwierny spytał, czego sobie życzy, a Gwido rzekł: „Jestem pielgrzymem, wracam od Grobu Świętego”. Zaraz też go wpuszczono i przedstawiono królowi. U boku króla siedział ów zły rycerz, który pozbawił Tyriusza czci i mienia. Król spytał: „Co też się dzieje w Ziemi Świętej?” Gwido odparł: „Panie, trwa tam teraz pokój, a wielu nawróciło się na wiarę chrześcijańską”. Król pytał dalej: „Czy widziałeś tam angielskiego rycerza Gwidona, co wygrał wiele bitew?” Gwido odparł: „Tak, panie, często go widywałem, a nawet z nim ucztowałem”. Król rzekł: „Czy była tam mowa o królach chrześcijańskich?” Pielgrzym odpowiedział: „Tak, panie, także o tobie, jak to Saraceni i inni niewierni przez wiele lat władali twoim państwem i jak pewien szlachetny rycerz pokonał ich i wypędził. I jak za tę jego dzielność nagrodziłeś go bogactwem i zaszczytami, ale pewien okrutny rycerz imieniem Plebeus niesprawiedliwie pozbawił go i zaszczytów, i skarbów. To tam o tobie mówiono”. Plebeus, słysząc to, rzekł: „Ty fałszywy pielgrzymie, skoro opowiadasz takie kłamstwa, będziesz musiał go bronić, jeśli zechcę z tobą walczyć, Tyriusz bowiem zamierzał strącić z tronu króla, naszego pana”. Na to Gwido zwrócił się do króla: „Panie, ponieważ on twierdzi, że jestem fałszywym pielgrzymem, a rycerz Tyriusz to zdrajca, będę za twoim zezwoleniem walczył z nim i własnym ciałem dowiodę, że to oszczerca”. Król odrzekł: „Zgoda, proszę cię nawet, żebyś z tym nie zwlekał”. Gwido powiedział: „Panie, każ dać mi zbroję”. Król odparł: „Dostaniesz wszystko, czego ci trzeba” i wyznaczył dzień pojedynku. Ale obawiając się, żeby ktoś podstępnie nie zgładził pielgrzyma, przyzwał swoją jeszcze młodziutką córkę i rzekł do niej: „Moje dziecko, strzeż tego cudzoziemca jak żrenicy oka. Dostaniesz wszystko, czego ci dla niego będzie trzeba”. Dziewczyna zawiodła pielgrzyma do swoich komnat, kazała mu się wykapać i zatrzymała u siebie. Kiedy nadszedł dzień walki, Plebeus wczesnym rankiem stanął zbrojny u bramy i zawołał: „Gdzie jest fałszywy pielgrzym? Czemu tak długo zwleka?” Gwido, słysząc to, przywdział zbroję i obaj ruszyli na plac boju. Tam tak gwałtownie starli się lancami, że Plebeus, aby nie wyzionąć ducha, musiał się pokrzepić. Rzekł więc: „Drogi pielgrzymie, pozwól mi napić się wody”. Tamten odparł: „Jeżeli uroczycie mi obecasz, że kiedy zechcę pić, też mi na to pozwolisz, zgadzam się”. Plebeus rzekł: „Daję ci na to moje słowo”. Podeszedł do źródła, napił się do syta, potem z całej mocy uderzył na Gwidona, a obaj walczyli tak zażarcie, że z kolei Gwido poczuł pragnienie i

rzekł: „Mój przyjacielu, wyświadczy mi tę samą grzeczność, którą ja d wyświadczyłem, mam bowiem ogromne pragnienie”. Ale tamten odpowiedział: „Klnę się na Boga, że mógłbyś się napić tylko z mojej ciężkiej pięści”. Gwido, słysząc to i broniąc się, jak potrafił, zbliżył się do źródła, a kiedy już znalazł się przy nim, wskoczył w wodę i napił się jej do woli, następnie zaś, wyszedłszy z wody, rzucił się na Plebeusa niczym ryczący lew tak, że tamten musiał ratować się ucieczką. Król, kiedy się o tym dowiedział, kazał ich rozdzielić, żeby każdy z nich mógł wypocząć przez noc i nazajutrz być gotowym do ostatecznej walki. Pielgrzym udał się więc znowu do komnaty córki królewskiej, która pokrzepiła go jadłem i napojem, opatrzyła rany, a po wieczerzy ułożyła na spoczynek w wielkim drewnianym łożu. Znużony walką, Gwido twardo zasnął. Plebeus miał siedmiu dzielnych synów, wezwał ich i tak do nich rzekł: „Mili moi, jesteście moimi synami, powiadam wam, że jeśli ów cudzoziemiec nie zginie jeszcze tej nocy, jutro ja zginę z jego ręki, bo waleczniejszego nadeń człowieka jeszcze nigdy nie widziałem”. Synowie odparli: „Ojczy, zginie jeszcze tej nocy”. O północy, kiedy wszyscy spali, wtargnęli do komnat księżniczki, wznoszących się tak blisko morskiego brzegu, że morze szumiało pod ich oknami. I rzekli do siebie: „Jeżeli spróbujemy zabić go w łożu, nie ujdziemy śmierci. Wrzucimy go więc wraz z łożem w morskie fale, a wtedy ludzie powiedzą, że chciał uciec”. Chwycili śpiącego pielgrzyma i rzucili w morze, a on spał twardo i niczego nie poczuł. Tej nocy pewien rybak był na morzu. Usłyszawszy odgłos spadającego łoża i widząc je wraz ze śpiącym w blasku księżyca, zdumiał się i zawołał donośnym głosem: „Powiedz mi, na miłość Boską, kim jesteś, żebym mógł cię uratować, zanim utoniesz!” Gwido usłyszał jego wołanie, zbudził się ze snu, ujrzał gwiazdy na niebie i nie pojmował, gdzie jest. Kiedy jednak spostrzegł wodę dokoła, zawołał do rybaka: „Przyjacielu, pomóż mi, a ja cię nagrodzę! Jestem owym pielgrzymem, co walczył wczoraj na placu, ale sam nie wiem, skąd się tu wziąłem”. Na te słowa rybak wziął go do łodzi, zaprowadził do swojego domu i ułożył na spoczynek. Synowie Plebeusa poszli do ojca i powiedzieli, że pielgrzym utonął, toteż już nie musi się go obawiać. Plebeus bardzo się uradował, wstał rano, wziął na siebie zbroję, udał się do pałacowej bramy i zawołał: „Wyprowadźcie pielgrzyma, żebym mógł wziąć na nim pomstę!” Król, usłyszawszy te słowa, kazał córce zbudzić Gwidona, żeby sposobił się do walki. Dziewczyna weszła do komnaty, ale go tam nie znalazła. Gorzko płacząc, rzekła: „Biada, nie ma mojego miłego!” i powiedziała ojcu, że nie może go znaleźć. Król też wielce się zasmucił. Dziwiono się jednak, że znikło też łoże, niektórzy sądzili, że Gwido uciekł, inni - że go zamordowano. Ale Plebeus wołał u bramy: „Wyprowadźcie waszego cudzoziemca, chcę dziś bowiem dać królowi jego głowę!” Kiedy w zamku zastanawiano się, co też mogło stać się z pielgrzymem, przyszedł do króla rybak i rzekł: „Nie smuć się, panie, tej bowiem nocy, łowiąc ryby, znalazłem pielgrzyma, którego stracono w

fale. Uratowałem go, zaprowadziłem do domu i ułożyłem do snu". Kiedy król to usłyszał, bardzo się ucieszył i posłał po Gwidona, żeby gotował się do walki. Plebeus, dowiedziawszy się, że Gwido żyje, srodze się przeląkł i prosił króla o przełożenie walki, ale król nie godził się nawet na godzinną zwłokę, toteż obaj przeciwnicy udali się na plac boju i dwukrotnie na siebie natarli. Za trzecim natarciem Gwido odrąbał Plebeusowi ramię, a następnie głowę i oddał ją królowi. Król bardzo się uradował, że cudzoziemiec odniósł tak wspaniałe zwycięstwo, a kiedy dowiedział się, że synowie Plebeusa wtrącili go do morza, kazał ich powiesić. Następnie Gwido poprosił króla, żeby mu pozwolił odjechać, a choć król sownie go obdarował, byle tylko przy "nim pozostał, nie chciał się zgodzić. Król dał mu wiele złota i srebra, ale Gwido wszystko oddał Tyriuszowi i obaj wraz z królem przywrócili mu dawne zaszczyty i mienie, po czym Gwido pożegnał króla, który tak do niego rzekł: „Mój przyjacielu, zanim odejdiesz, powiedz mi, na Boga, jak d na imię!" Tamten odparł: „Panie, zowie się Gwido, o którym nieraz słyszałeś". Król na te słowa rzucił mu się na szyję i prosząc, aby z nim pozostał, obiecał mu znaczną część swojego państwa. Ale Gwido nie chciał na to przystać, ucałował króla na pożegnanie i odszedł. Po przybyciu do Anglii udał się do swojego zamku. Ujrzał tam mnóstwo siedzących u bramy biedaków, a pośród nich hrabinę, swoją małżonkę, która w stroju pielgrzymim wraz z nimi co dzień go wyczekiwała, każdemu biedakowi dając grosz i mówiąc: „Módl się za pana mojego, Gwidona, żebym przed śmiercią mogła jeszcze ucieszyć się jego widokiem i żeby szczęśliwie do mnie wrócił, dawno bowiem temu wyruszył do Grobu Świętego". Owego dnia ich syn, już siedmioletni, odziany wspaniale towarzyszył swojej matce pośród ubogich. Słyszając, że matka każdemu żebrakowi powtarza imię Gwidona, zapytał: „Powiedz, matko, czy ten, którego polecasz modlitwom biedaków, to mój ojciec?" Hrabina odparła: „Tak, mój synu. W trzy dni po naszym weselu odszedł mnie i odtąd już go nie widziałam". Kiedy, krocząc pośród żebraków, podeszła do Gwidona, dała i jemu jałmużnę. Nie poznała go, a on pochylił głowę dla niepoznaki. Kiedy ruszyła ku następnemu, a za nią chłopaczkę, Gwido podniósł oczy i ujrzał swojego syna, którego przedtem nie widział. Nie mogąc już dłużej się powstrzymać, chwycił dziecię w ramiona, ucałował i rzekł: „Moje drogie dziecko, niech sprawi dobry Bóg, żebyś Mu zawsze był miły". Słudzy, widząc, że Gwido pieści chłopca, zawołali, żeby tam nie stał. Ale Gwido podszedł do swojej małżonki i poprosił, żeby wolno mu było odtąd już na zawsze przebywać w sąsiednim lesie. Hrabina, widząc w nim pielgrzyma, z myślą o Bogu i dla pamięci męża kazała mu zbudować pustelnię, w której Gwido żył długie lata. Kiedy był już bliski śmierci, wezwał swojego sługę i rzekł: „Przyjacielu, idź szybko do pani hrabiny, daj jej ten pierścień i powiedz, że jeśli chce mnie widzieć, niechże bezzwłocznie tu do mnie przyjdzie". Wysłaniec pobiegł do pani i pokazał jej pierścień. Ledwo go ujrzała, zawołała donośnie: „To pierścień mojego męża!" i



pobiegła do lasu. Ale zanim przyszła, Gwido zmarł. Padła na jego zwłoki i wykrzyknęła wielkim głosem: „Biada mi, nie mam już nadziei!” Wzdychając i skarżąc się, mówiła: „Na co zdały się moje jałmużny co dzień dawane za mojego pana? Widziałam, jak brał ją z mojej ręki i nie poznałam go. Widziałeś swojego syna, głaskałeś go i całowałeś i nie dałeś się poznać ani mnie, ani jemu. Co uczyniłeś, Gwidonie! Już cię nigdy nie zobaczę!” Następnie kazała najuroczyściej pogrzebać jego ciało i przez wiele dni trwała po nim w żałobie.

### 173. Wiele obiecujące węzłki

Tak się kiedyś zdarzyło, że pewien król wybrał się na jarmark i wziął ze sobą mądrego nauczyciela wraz z jego uczniem. Kiedy stanęli na rynku, ujrzeni tam wyłożone na sprzedaż osiem węzłków. Uczeń zapytał swojego mistrza, ile można by zyskać na pierwszym węzłku, który, pożałuj Boże, zawierał biedę i utrapienie. Mistrz odrzekł: „Królestwo niebieskie”. Uczeń powiedział: „To wielka cena. Każ rozwiązać drugi węzełek, zobaczymy, co w nim jest”. Mistrz odparł: „Cichość. Powiedziano bowiem: «Błogosławieni cisi...»” Uczeń rzekł: „Wspaniałą i bożą rzeczą jest cichość; za ile można ją kupić?” Mistrz odparł: „Nie można jej nabyć ani za szczere złoto, ani za tyle srebra, ile waży, trzeba dać za nią Ziemię, cały kraj ziemski”. Uczeń rzekł: „Od Indii po Brytanię pełno ziemi, której nikt nie uprawia, weź, ile chcesz”. Mistrz odparł: „Nie! To ziemia skazanych na śmierć, która pochłania swoich mieszkańców, ludzie bowiem na niej umierają, ja zaś Pragnę ziemi żyjących”. Uczeń rzekł: „Cóż mnie to obchodzi, że umierają? I ty musisz umrzeć, choć nie chcesz. Czy pragniesz żyć wiecznie? Powiedziano: «Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię». Co zawiera trzeci węzełek?” Mistrz rzekł: „Głód i pragnienie”. Uczeń spytał: „Jaka jest jego cena?” Mistrz odrzekł: „Jego ceną jest sprawiedliwość «Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени»”. Uczeń odparł: „Będziesz zatem nasycony, jeśli serce wypełni ci sprawiedliwość, a nie gnuśność. Co znajduje się w czwartym węzłku?” Mistrz odrzekł: „Łzy, płacz i lament. Potok łez na wysokości i w głębinie”. Uczeń odparł: „Smutku i płaczu nie zwykło się kupować, lecz znajdują swoją cenę, żądają jej bowiem święci. «Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni». A co mieści w sobie piąty worek?” Nauczyciel odrzekł: „Rzecz cenną, miłosierdzie, które jak myślę, tobie się spodoba. Ale żeby cię nie zatrzymywać, zażądam litości za litość, tego, co wieczne, za to, co doczesne”. Uczeń rzekł: „Nie umiesz, jak należy, sprzedać swojego towaru; za to, co doczesne, nigdy przecie nie dostaniesz tego, co wieczne, chyba że nabędziesz to miłosierdziem. Ale miłosierdzie otrzymasz wedle swojej wiary: «Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią». Pełno tu mamy biedy, nędzy i utrapienia, otwórz zatem szósty

węzelek, może znajdzie się tam coś lepszego". Mistrz odparł: „Worek jest pełen po brzegi, ale ten towar, inaczej niż purpura, nie lubi oczu świata, pragnie, żeby go oglądano ukradkiem, w jakiejś ustronnej izdebce, i tam wyznaczono jego cenę". Uczeń spytał: „Zobaczymy, co tam jest". Nauczyciel odrzekł: „Czystość serca jest czymś drogocennym. Są tu złote i srebrne naczynia, a mianowicie: pobożność, dobroć, miłosierdzie, miłość i radość w Duchu Świętym. Są tu też kosztowne stroje jako to czytania, rozmyślania, modlitwy, rozważania, wyroki Boskie, które jako takie są sprawiedliwe, godniejsze pożądaniami niż złoto i klejnoty". Uczeń rzekł: „Jeśli się ich dochowuje, wielka będzie nagroda. Żądaj zatem: czego chcesz?" Mistrz odrzekł: „Oglądać Boga". Uczeń odparł: „«Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą». Rozwiąż teraz siódmy węzelek". Mistrz powiedział: „Jest w nim pokój". Uczeń zapytał: „Czy sprzedasz mi twój pokój?" Mistrz odparł: „Nie przystoi to mojej biedzie ani godzi się twojej sprawiedliwości i nie licuje z twoim bogactwem, żebyś przyjmował coś ode mnie za darmo, jednak z twojej szczodrości wszystkiego mam teraz w nadmiarze. Cóż więc mi pozostaje? Jestem prostym człowiekiem niskiego pochodzenia, z prochu powstałem, stworzono mnie z grudki gliny. Dość mam mojej nikczemności i nie chcę, żeby mi wciąż powtarzano: «Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz», ale pragnę, żeby mówiono do mnie: «Jesteś z nieba i wstąpisz do nieba». Chcę dzielić los synów Bożych, chcę być dzieckiem Bożym". Uczeń rzekł: „Powiedziałem, powtarzam i nie wątpię: «Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi». Skoro więc zachowałeś dziecięcą miłość, otrzymasz ojcowskie dziedzictwo. Ale pozostał jeszcze jeden węzelek, rozwiąż go". Mistrz rzekł: „Nie ma w nim nic prócz utrapienia i prześladowań dla sprawiedliwości". Uczeń: „Czego za to żądasz?" Mistrz: „Królestwa niebieskiego". Uczeń: „Przyrzekłem już ci je jako nagrodę czy cenę biedy!" Mistrz rzekł: „Tak, to prawda, ale mija miesiąc za miesiącem, szabat za szabatem. Mylisz się. Chcę go w tym tygodniu lub miesiącu, na resztę poczekam".

Uczeń odparł: „Podziwiam roztropność, z jaką prowadzisz handel. Słuchaj więc «Dobrze, sługo dobry i wierny. Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana»".

## 174. Niewdzięczny wąż

Któregoś dnia pewien cesarz wybrał się po południu na polowanie. Kiedy jechał konno przez las, ujrzał tam węża, pojmanego przez pasterzy i mocno przywiązanego do drzewa. Wąż wołał okropnym głosem, cesarz więc, zdjęty litością, uwolnił go, a chcąc go nieco ogrzać, położył sobie gada na piersi. Wąż, kiedy tylko się ogrzał, zamierzał go ukąsić i zatruć swoim jadem. Cesarz spytał: „Co czynisz, dlaczego odpłacasz złem za dobro?" Wąż, jak niegdyś oślica Balaama, rzekł ludzkim głosem: „Nikt nie zdoła odmienić

tego, co wpaja w nas natura: ty zrobiłeś to, co musiałeś zrobić, ja zaś działam zgodnie z tym, co ja muszę. Udowodniłeś, jak umiałeś, swoje człowieczeństwo, a ja postąpiłem wobec ciebie tak, jak mi nakazuje mój instynkt. Strzyknąłem jadem, nie mam bowiem nic prócz jadu i zawsze będę nieprzyjacielem człowieka, ponieważ z jego przyczyny zostałem ukarany i przeklęty". Kiedy tak się ze sobą sprzeczali, przywołano pewnego mędrca, żeby ich rozsądził i wydał sprawiedliwy wyrok. Mędrzec rzekł: „O wszystkim wiem tylko z waszej opowieści i ze słyszenia. Gdybym mógł na własne oczy zobaczyć, jak to było, z pewnością potrafiłbym rzecz tę osądzić. Niechże więc wąż jak przedtem zawiśnie przywiązany do drzewa, a cesarz jegomość całkiem się od niego uwolni -wtedy rozsądzę obie strony". Kiedy tak się stało, mędrzec rzekł do węża: „Jesteś znowu związany; uwolnij się sam i odejdz". Wąż odparł: „Nie mogę tego uczynić, jestem bowiem tak mocno związany, że ledwie się ruszam". Mędrzec rzekł: „Sprawiedliwym zatem wyrokiem powinienes umrzeć, od dawna przecież byłeś niewdzięczny wobec człowieka i zawsze taki będziesz". Następnie zwrócił się do cesarza: „Panie, jesteś teraz wolny, usuń jad z piersi i ruszaj przed siebie, ale w przyszłości już nigdy nie czyn takiego głupstwa, wąż bowiem nie może postępować inaczej, niż mu to nakazuje natura". Cesarz, słysząc te słowa, podziękował mędrcom za tak sprawiedliwy wyrok i udał się w dalszą drogę.

## 175. Osobliwi ludzie

Pliniusz opowiada, że są ludzie z psimi głowami, którzy mówią ujadając i mają na sobie skórę zwierzęcą. Symbolicznie należy pojmować, że są to kapłani, którzy powinni być obleczeni w skóry zwierzęce, czyli czyniący ciężką pokutę, żeby innym dać dobry przykład. Tak samo są w Indiach ludzie, co pośrodku czoła, nad nosem, mają tylko jedno oko i jedzą mięso zwierząt. Oznacza to ludzi posiadających tylko jedno oko rozumu, którym jednak posługują się tylko na czole, czyli zewnątrz, a nie z głębi własnej woli. Są też w Libii kobiety bez głów, co usta i oczy mają na piersi. Oznacza to ludzi, którzy chcą postępować pokornie i posłusznie z głębi serca, nie są lekkomyślni i wszelkie swoje zewnętrzne działanie najpierw rozważają w sercu. Na Południu, w pobliżu ziemskiego raję, mieszkają ludzie, co w ogóle nie jedzą, mają bowiem usta tak małe, że pić muszą przez słomkę. Żyją wonią owoców i kwiatów, a od złego zapachu nagle umierają. Ci oznaczają mnichów, którzy w jedzeniu i piciu powinni się bardzo miarkować, czyli „mieć małe usta", i „słomką", czyli rozważnie, przyjmować pokarm. Powinni żyć wonią owoców i kwiatów, czyli dobrymi naukami i cnotami, i tym sposobem dawać innym wzór cnotliwego i prostego żywota. Umierają nagle

od złego zapachu, czyli z grzechu, kiedy bowiem człowiek dopuszcza się grzechu, umiera dla Chrystusa. Są tam też ludzie bez nosów, o okrągłych twarzach, którzy biorą za dobre wszystko, co widzą. Są to symbolicznie głupcy, którzy utracili węch, czyli zdolność rozróżniania, i wszystko, co widzą i sami czynią, uważają za dobre. Są tam również ludzie, co mają tak długie nosy i dolne wargi, że śpiąc, okrywają sobie nimi całą twarz. To sprawiedliwi, co na zewnątrz, ku dołowi, czyli obróconą ku światu, mają wielką wargę rozwagi, na której ważą pychę, zawiść i kłamstwo świata, wargą zaś czujności całą swoją twarz, czyli cały swój żywot, osłaniają ustawicznym rozmyśleniem, żeby nie usnąć w grzechu. W Scytii są ludzie o uszach tak wielkich, że mogą nimi okryć całe dało. Oznacza to takich, co chętnie słuchają Bożego słowa dla ochrony ciała i duszy od grzechów. Są też tam tacy, którzy biegają wokół jak zwierzęta. Są to d, co nie czczą Boga ani jego świętych, tylko jak nierozumne bydła pomykają od grzechu do grzechu, ci, o których powiada Psalmista: „Nie bądźcie bez rozumu niczym koń i muł...” Są też ludzie z rogami, płaskimi nosami i koźlimi nogami. To pyszni, co wszędzie pokazują rogi pychy, wyczuwają, czego im trzeba do zbawienia, a w wyścigu do rozkoszy mkną koźlimi nogami. Kozioł bowiem jest szybki w biegu i zręczny we wspinaniu: dotyczy to pyszałków! W Etiopii żyją ludzie, co jako podporę mają tylko jedną nogę, ale są tak szybcy, że prześcigają dzikie zwierzęta. Są to ludzie, którzy wobec Boga i bliźnich mają tylko jedną podporę doskonałości, czyli podporę miłości chrześcijańskiej. Ci szybko biegną do Królestwa niebieskiego. W Indiach mieszkają Pigmejczycy, co mierzą ledwo dwa łokcie, jeżdżą na kozłach i walczą z żurawiami. Oznacza to tych, którzy tylko przez krótki czas dobrze się prowadzą, a choć dobrze rozpoczęli swój długi żywot, nie wytrwali w dobrym i nie walczą mężnie z żurawiami, czyli brudnym grzechem. Żyją też w Indiach ludzie z sześcioma rękami, co nadzy i obrośnięci mieszkają nad rzeką. Ludzie o sześciu rękach oznaczają gorliwców, starających się o żywot wieczny, jak o tym powiada Psalmista: „Moja dusza jest zawsze w moich rękach”. Ludzie nadzy oznaczają wyzutych z cnoty grzeszników, co mieszkają nad rzeką tego świata. Mieszkają tam też ludzie, którzy mają po sześć palców u ręki i u nogi. To d, co przez cały tydzień wystrzegają się, żeby nie splamić się grzechem, a dzień siódmy obchodzą uroczyście jako dzień święty. Można tam spotkać także kobiety z brodami sięgającymi piersi, ale o głowach całkiem łysych. To ludzie sprawiedliwi, przestrzegający prostej drogi nauczania Kościoła, których nie zwodzi z niej ani miłość, ani nienawiść. W Etiopii żyją ludzie z czworgiem oczu. To ci, którzy lękają się Boga, świata, diabła i ciała. Jednym okiem spoglądają ku Bogu, żeby żyć sprawiedliwie i żeby Mu się podobać, drugim na świat, z którego muszą uciekać, trzecim na diabła, żeby mu stawić opór, a czwartym na ciało, żeby je przybić do krzyża. Gdzieś w Europie żyją

piękni ludzie, którzy mają głowy, szyje i dzioby jak żurawie. To sędziowie, którzy powinni mieć szyje długie jak żurawie, żeby, zanim wypowiedzą słowa wyroku, roztropnie je rozważyć w swoich sercach. Gdyby wszyscy sędziowie byli do nich podobni nie zapadałoby tyle złych wyroków.

## 176. O bliźniaku syjamskim i o driakwi

Był niegdyś pewien chłopiec od pępka w górę rozdzielony na dwie połowy, miał dwie głowy i podwójny tułów, a każdy z tych tułowi posiadał własne narządy zmysłów, toteż gdy jeden jadł albo spał, drugi tego nie czynił. Kiedy minęły dwa lata, jeden zmarł, drugi zaś żył jeszcze trzy dni.

Pliniusz opowiada również, że w Indiach rośnie pewne drzewo, którego kwiaty pachną słodko, a owoce mają smak wyborny. Opodal tego drzewa żyje wąż zwany Jakorlus, który nie cierpi zapachu drzewa, stara się więc zniszczyć jego kwiaty i owoce, pełzając u jego korzeni i zatruwając je jadem. Ogrodnik w owej krainie, widząc to, wziął driakiew i końcem gałązki kilkoma jej kroplami zrosił wierzchołek drzewa. Driakiew spędziła wkrótce jad z zatrutych korzeni i jałowe drzewo znów zaczęło wydawać owoce.

## 177. Królowa Estera

Pewnego razu król Aswerus wydał wielką ucztę dla wszystkich książąt i ludów swojego państwa. Nakazał też przyprowadzić na tę ucztę królowę Waszti, żeby cały lud mógł ujrzeć jej urodę. Kiedy królowa się opierała, król zdjął jej koronę i zamiast niej dał berło Esterze. Następnie postawił na czele państwa niejakiego Hamana i poddał pod jego zwierzchność książęta. Kiedy już wszyscy byli gotowi zgiąć przed nim kolana, jeden tylko Mardocheusz, stryj królowej Estery, nie chciał mu oddać czci. Haman, rozgniewany, postanowił stracić go wraz z całym jego plemieniem. Mocą królewskiej pieczęci rozkazał wytepić wszystkich Żydów w państwie Aswerusa i polecił wznieść wysoką szubienicę, na której zamierzał powiesić Mardocheusza. Tymczasem dwaj ludzie powzięli zamiar zamordowania króla. Mardocheusz wydał ich i król, dowiedziawszy się o ich zamiarze, kazał ich stracić, Mardocheusza zaś przyodziać w purpurę, ukoronować i na królewskim rumaku poprowadzić przez miasto, przy czym Haman i jego żołnierze mieli go poprzedzać i głosić pochwałę jego szlachetnego czynu. Mardocheusz kazał powiedzieć królowej Esterze, że Haman przeznaczył ją na śmierć wraz z całym jej narodem i wszystkimi krewnymi. Królowa nakazała całemu swojemu ludowi post, a sama, powstrzymując się od jadła, nieustannie się modliła. Następnie kazała zastawić ucztę i zaprosiła na nią króla. Nakazała też przyjść na ową ucztę Hamanowi. Kiedy siedzieli za stołem, poprosiła

króla, żeby darował życie jej i jej ludowi i oznajmiła, że Haman zamierzał ją i wszystkich jej bliskich skazać na śmierć. Król, pełen gniewu, kazał powiesić Hamana na szubienicy, którą ów polecił wznieść dla Mardocheusza, następnie uczynił Mardocheusza księciem, a ten kazał wytepić cały ród Hamanowy. Tym sposobem z woli Bożej wyzwolono niewinny lud i do cna wyniszczono złe nasienie.

## 178. Obraz królestwa

Pewien król chciał się niegdyś dowiedzieć, w jaki sposób powinien rządzić sobą i swoim państwem. Wezwał więc do siebie człowieka, który przewyższał innych mądrością, i rzekł do niego: „Mój drogi, podaj mi wzór, według którego mógłbym rządzić sobą i moim krajem”. Tamten odparł: „Najchętniej, królu” i zaraz kazał wymalować na ścianie króla z koroną na głowie w postaci następującej: król w stroju purpurowym siedział na tronie, w lewej ręce trzymał jabłko, w prawej - berło, a nad jego głową widniała płonąca pochodnia. Po jego lewicy zasiadała królowa, pani wielkiej urody, w koronie i barwnej szacie, dzierganej złotem. Po drugiej stronie widać było doradców na krzesłach, którzy trzymali otwarte księgi. Z przodu, przed królem, siedział na koniu rycerz zbrojny, w hełmie z przyłbicą, z włócznią w prawej ręce, osłonięty tarczą trzymaną w lewej ręce, w pancerzu, kryjącym całe dąło, z klamrami na piersi, żelaznymi nagolennikami na nogach, w ostrogach i w żelaznych rękawicach, a jego bojowy rumak miał na sobie wspaniałą uprząż. Poniżej króla byli też odmalowani jego namiestnicy. Jeden siedział na koniu jak rycerz, w płaszczu i kołnierzu uszytych z różnorakiego futra, a w prawym ręku trzymał przed sobą wyciągnięty kij. Dalej, poniżej namiestników, stali zwykli ludzie: jeden z nich, o wyglądzie pospolitego rolnika, trzymał w prawej ręce motykę, jaką kopie się ziemię, a w lewej - posoch, którym pędzi się trzodę; za pasem miał sierp, którym rżnie się zboże i przycina pędy drzew i winorośli. Na prawo, przed rycerzem, był przedstawiony rzemieślnik o wyglądzie kowala, wielkości naturalnej, z młotem w prawej ręce, z siekierą w lewej i ze zwisającą u pasa kielnią murarską. Dalej, przed rolnikami, stał jakiś człowiek, co trzymał w prawej ręce kleszcze kowalskie, lewą unosił szeroki, długi miecz, u pasa zwisły mu tabliczka do pisania i kałamarz, a za prawym uchem miał zatknięte pióro do pisania. Był też przed chłopami wyobrażony człowiek, co prawą ręką niósł wagę z ciężarkami, w lewej ręce trzymał łokieć, a u pasa - sakiewkę z przeróżnymi monetami. Dalej, przed królową, stali lekarze i kupcy korzenni. Jeden stał na katedrze z książką w prawej oraz dzbanem i puszką w lewej ręce, a u pasa miał żelazne instrumenty do zgłębiania wrzodów i ran. Przy nim stał człowiek z wyciągniętą prawicą i zapraszał przechodniów do swojej oberży. W lewej ręce miał wielki dorodny chleb, nad nim widniała beczka wina, u pasa zaś wisiąły mu

klucze. Na lewo, przed rycerzem, również widać było człowieka, który w prawej ręce trzymał wielki pęk kluczy, w lewej zaś - łokieć, a u pasa miał woreczek z pieniędzmi. Wreszcie stał przed królem jeszcze jeden człowiek z rozczochranymi, zmierzwionymi włosami, co w prawej ręce miał nieco grosza, w lewej trzy kostki do gry, a u pasa torbę z pismami. Król przyglądał się malowidłu z tak wielką uwagą, że zaczerpnął z niego wiele mądrości.

## 179. O życiu hulaszczym i opilstwie

Cezariusz, mówiąc o obrzydliwości hulaszczego życia i opilstwa, powiada, że owa obrzydliwość polega na nieumiarkowanym, haniebnym pożądaniu jedła i napoju. Jego dziećmi jest nieczystość, głupota, niestosowna wesołość, gadatliwość i gnuśność. Tkwi w nim pięć kolejnych możliwości grzechu: po pierwsze obmyślanie kosztownych i obfitych potraw, po drugie - staranne ich przygotowywanie, po trzecie - spożywanie ich przed oznaczonym czasem posiłku, po czwarte - pożądliwe, a po piąte - bezmierne ich pochłanianie. Ulegając łakomstwu, pierwszy człowiek okazał słabość w raju; ono też sprawiło, że Ezaw utracił prawo pierworództwa, przywiodło do grzechu mieszkańców Sodomy i do zguby dzieci Izraela na pustyni, jak bowiem powiada Psalmista: „Jeszcze nie zaspokoiłi swego pożądania i pokarm jeszcze był w ich ustach, gdy się rozżarzył przeciw nim gniew Boży”. Bezbożność mieszkańców Sodomy stąd się wzięła, że mieli zbytek chleba i byli nim nasyceni. Posłany do Betel mąż Boży, Abdo, za spożycie chleba został rozszarpany przez lwa. Bogacz z Ewangelii, który co dzień jadał w obfitości, został strącony do piekieł. Nabuzardan, kucharz naczelny, czyli figura obżarstwa, zniszczył Jerozolimę. Widać więc, ile niebezpieczeństw w tym się kryje! Przytoczmy też świadectwa Pisma Świętego. Salomon powiada: „Biada ci, kraju, którego królem jest prostak i gdzie księżęta już z rana uczują!” I dalej: „Wszelka praca człowieka dla jego ust, a jednak jego żądza jest nie zaspokojona”. Jego dziecięciem jest opilstwo, z rozkoszy bowiem podniebienia rodzi się lubieżność, najobrzydliwsza z plag. Cóż bowiem ohydniejszego niż ów nałóg, cóż szkodliwszego niż to, przez co ginie cnota, słabnie wola zwycięstwa, usypia i w hańbę się obraca żądza sławy, a moce duszy i ciała ulegają zniszczeniu? Bazyli powiada: „Służąc naszemu brzuchowi i podniebieniu, stajemy się zwierzętami i upodabniamy do bydła, któremu natura zezwoliła odczuwać skłonność do takich rzeczy, spoglądać nisko ku ziemi i słuchać brzucha”. W czwartej księdze swojej *Pociechy filozofii* Boecjusz mówi: „Porzucając cnotę, przestaje się być człowiekiem. Skoro bowiem nie sposób mieć Boskiej natury, nie pozostaje nic innego jak stać się zwierzęciem”. A Pan powiada w Ewangelii: „Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociężałe wskutek obżarstwa, pijaństwa...” O, iluż to byłoby mądrych i szlachetnych ludzi, gdyby nie przeszkodziło im obżarstwo i żądza wina! Jak to niebezpiecznie, gdy ojciec rodziny lub ten, kto kieruje państwem, zamroczy się winem, łatwo bowiem wtedy wybucha gniewem, traci rozum i

podniecony żądzą rozkoszy gotów popełnić rzeczy najhaniańskie; tak się to dzieje, kiedy usypia rozsądek. Toteż Owidiusz mówi: „Obfityść wina - odwaga w miłości”. O, okropny nałogu opilstwa, przez ciebie przepada dziewictwo, siostra aniołów, ostoja wszelkiego dobra i pokój wiecznej radości! Noe, upojony winem, ukazał się oczom synów bezwstydnie obnażony. Cnotliwy Lot, gdy wypił zbyt wiele wina, wszedł na górę i obcował ze swoimi córkami jako mąż z żoną. Czytamy o ludziach, co pod wpływem wina zapłonęli takim gniewem, że nawzajem porabiali się mieczami, chociaż łączyła ich tak bliska przyjaźń, że na trzeźwo jeden za drugiego gotów byłby oddać życie. Herod Antypas nie rozkazałby ściąć głowy świętemu Janowi, gdyby podczas uczty nie odurzyło go wino. Baltazar, król Babilonu, nie straciłby władzy i życia, gdyby był trzeźwy owej nocy, kiedy Cyrus i Dariusz wraz z jego pijanym ludem nie targnęli się na jego życie. Dlatego Apostoł ostrzega nas przed opilstwem, mówiąc: „Czuwajcie i bądźcie trzeźwi!” Prośmy zatem Pana, żeby było nam dane zachować trzeźwość tu na ziemi i być zaproszonym na Jego ucztę w niebie.

## 180. Onulf, wierny rycerz

Paweł Diakon, dziejopis Longobardów, opowiada o pewnym rycerzu Onulfie z Pawii, który swojemu królowi, Portatykowi, dał takie dowody wierności, że dla jego ratowania gotów był nawet oddać życie. Oto kiedy Grimoald, książę Bene-wentu, po zamordowaniu Gotoberta, króla Longobardów, przez księcia Rawenny Geribalda, który pierwszy przywłaszczył sobie jego królewską koronę, przemocą i podstępem zdobył ów tron, brat wspomnianego króla Gotoberta, Portatyk, zbiegł na Węgry. Rycerz Onulf, o którym była mowa, zdołał sprawić, że Portatyk, szukając zgody z królem Grimoaldem, opuścił Węgry, gdzie z obawy przed nim nie mógł dłużej pozostawać, rzucił się królowi do nóg i błagał, żeby mu wolno było wieść żyde skromne, choćby i bez przysługującej mu godności królewskiej. Wkrótce po pojednaniu król Grimoald dał wiarę oszczerczym językom i postanowił zgładzić Portatyka, z którym właśnie się pogodził. Kazał podać mu wina, żeby się upił i żadną miarą nie mógł nawet myśleć o ocaleniu. Zamiar ten nie uszedł jednak uwagi Onulfa, rycerza Portatyka. Zabrał swojego giermka, poszedł do domu Portatyka, zostawił giermka w sypialni, Portatyka zaś osłoniętego pościelą, udając, że to jego giermek, obrzucając go groźbami oraz wyzwiskami i mocno poszturchując, zaprowadził do swojego mieszkania, choć przed domem tamtego stali na straży królewscy halabardnicy, którzy sądzili, że tym, kogo stamtąd wypędzono, jest giermek Onulfa, a nie jego pan. Jeszcze tej samej nocy, kiedy zapał kur, Onulf, którego dom przylegał do miejskiego muru, pomógł Portatykowi, swojemu panu, opuścić się po sznurze za granicę miasta. Portatyk pojmał pasące się na łące konie i uciekł do Aosty, skąd pospieszył do króla Franków. Z nastaniem dnia Grimoald kazał ująć Onulfa i



jego giermka i wypytywał ich, w jaki sposób uwolnili swojego pana Portatyka, a oni wszystko opowiedzieli zgodnie z prawdą. Kiedy król zapytał doradców: „Na jaką karę zasługują ci, co postąpili wbrew naszej królewskiej woli?”, jeden z nich odrzekł, że należałoby ich ukarać śmiercią, drugi - że trzeba by ich żywcem obedrzeć ze skóry, a trzeci - żeby ich potajemnie ukrzyżować. Król oświadczył: „W imię Tego, który sprawił, że przyszedłem na świat, powiadam wam, że d mężowie zasługują nie na śmierć, ale na wszelkie zaszczyty, dochowali bowiem wierności swojemu panu”. I król Grimoald nagroził ich wieloma zaszczytami i darami.

Geribald zaś, zdradziecki książę Carignano, zginął pod Turynem w dzień święta Jana Chrzciciela w sposób godny pożałowania, ale sprawiedliwy z ręki swojego giermka, co służył niegdyś królowi Gotobertowi, którego Geribald swoją zdradą pozbawił państwa i życia.

## 181. Niewierna lwica

Pewien król trzymał niegdyś lwa, lwicę i leoparda, które bardzo lubił. Kiedy lew był nieobecny, lwica zdradzała go z leopardem, a żeby lew nie mógł zauważyć jej niewierności, zwykła kapać się w źródle w pobliżu królewskiego zamku. Król, który nieraz był tego świadkiem, kiedyś, gdy lwica znów dopuściła się niewierności, kazał zamknąć źródło. Kiedy lew wrócił i zwiertzył zdradę, rozszarpał lwicę na oczach wszystkich niczym sędzia, co orzeka winę.

## 182. Córka cesarska oddana w opiekę

Pewien szlachetny cesarz miał piękną córkę, bardzo do niego podobną. Oddał ją pod opiekę swojego marszałka dworu i wyruszył w obce strony, przyobiecując Marszałkowi wielkie skarby, jeśli jej będzie pilnie strzegł do jego powrotu. Ale marszałek nie zważał na rozkaz swojego pana i tak źle obchodził się z dziewczyną, że ta ogromnie wynędziała i straciła urodę. Po pewnym czasie cesarz nakazał marszałkowi przez wysłańca, żeby mu oddał córkę, ale marszałek nie usłuchał i w końcu zagroził mu wyrok śmierci. Wtedy wezwał trzech przyjaciół, do których miał zaufanie: jednego, którego kochał bardziej niż siebie samego, drugiego, którego kochał jak siebie samego, i trzeciego, którego zaledwie lubił. Poprosił ich, żeby mu doradzili, jak ma się usprawiedliwić przed swoim panem. Pierwszy rzekł, że powinien zaprowadzić dziewczynę do wyjścia, drugi - że przed dom i tam się usprawiedliwić, trzeci zaś - że trzeba ją zaraz wykapać, namaścić najlepszymi i najwonnejszymi olejkami i przyodziać w najkosztowniejsze szaty, żeby nikt nie mógł się w niej dopatrzeć najmniejszej nawet wady. I tak się stało.

## 183. Diogenes i Aleksander

Saturnus opowiada, iż Diogenes z własnej woli był tak biedny, że miał tylko beczkę, w której mieszkał, i tak ją ustawiał, aby przez cały dzień padało na nią słońce. Kiedy tak siedział w słońcu, pewnego dnia przyszedł do niego król Aleksander i oświadczył mu, że o cokolwiek poprosi, wszystko to otrzyma. Diogenes odparł: „Proszę cię więc na wszystko, nie przesłaniaj mi słońca”. Tym sposobem Aleksander, co pokonał wszystkie ludy, został upokorzony przez tego biedaka.

## 184. Wytrwały chłopiec

Waleriusz opowiada w trzeciej księdze, że królowi Aleksandrowi posługiwał przy składaniu ofiary pewien szlachetnie urodzony chłopiec, któremu, gdy ujął kadzielnicę, spadł na ramię rozżarzony węgiel. Choć ów węgiel tak go parzył, że ci, co stali w pobliżu, czuli zapach spalenizny, chłopiec nie poruszył nawet ramieniem, aby w niczym nie przeszkodzić ofierze, Aleksander zaś jej nie przerywał, chciał bowiem wystawić go na próbę.

## 185. Zatrute drzewo

Pliniusz powiada, że w Indiach rośnie drzewo, którego owoce wydzielają słodki zapach. W pobliżu drzewa żył wąż zwany Jakulus. Wąż starał się unieścić piękną woń drzewa, przedostał się do jego korzeni i zatrzał je. Ogrodnik owej krainy, widząc to, wziął driakwi i oblał nią jedną z gałęzi w koronie drzewa. Driakiew wyparła jad z zatrutych korzeni i na bezpłodnym drzewie znów pojawiły się owoce.

## 186. Wyroczne posągi w pałacu cesarskim w Rzymie

Filozof przyrody Aleksander powiada, że Wergiliusz zbudował w Rzymie wspaniałą pałac, gdzie pośrodku stał posąg zwany „boginią Rzymian”, która trzymała w dłoni złote jabłko. W krużgankach dziedzińca pałacowego stały posągi bogów wszystkich krajów podległych państwu rzymskiemu, a każdy z tych posągów miał w dłoni drewniany dzwonek. Kiedy w którymś z tych państw zaczynano knuć coś przeciw Rzymowi, zaraz rozlegał się dzwonek w ręku boga tego kraju. Wtedy na szczycie pałacu ukazywał się rycerz na spiżowym rumaku, wznosił włócznię, mierzając w ową stronę, a Rzymianie na ten widok chwyтали za broń i ujarzmiali zbuntowanych.

## 187. Wszystkowiedząca córka cesarza

Żył niegdyś pewien cesarz, który miał córkę jedynaczkę. Ogromnie ją kochał i kazał jej wystawić wspaniały pałac, gdzie zamieszkała wraz z przydaną jej przez ojca służebnicą czy niańką. Niańka stale przebywała w pałacu wraz z córką cesarza. Miały tam jednak sługi, co poruszały się swobodnie po całym mieście i znosiły wieści o wszystkich, choćby najtajniejszych wydarzeniach, a to sprawiało, że królewska córka i jej niańka nader często wywoływały niezadowolenie króla i dworzan.

## 188. Brat uczony i brat nieuczony

Żyli niegdyś dwaj rodzeni bracia, jeden był duchownym, a drugi świeckim, a obaj, każdy zgodnie ze swoim powołaniem, pędzili swe dni w klasztorze. Duchowny zajmował się tam czytaniem, śpiewem, pisaniem i układaniem wierszy. Pewnego dnia zapytał swojego brata, świeckiego, w jaki sposób spędza czas, bo przecież jest nieuczony. Ów odparł: „Wyuczyłem się kiedyś trzech liter, które zawsze noszę w sercu i w umyśle. Jedna z nich jest czarna, druga - czerwona, a trzecia - biała". A kiedy tamten zapytał, co to za litery, odrzekł: „Pierwsza to Pamięć o moich grzechach, co jak czarne, ciężkie brzemie co dzień krzyżem przygniata mi serce, kiedy wspomnę o czarnej nocy grożącego mi za nie piekła. Druga to różanobarwna krew, którą mój Stworzyciel w Swoim miłosierdziu tak obficie przelał na krzyżu z pięciu ran Swojego świętego ciała za mnie, biednego grzesznika. Trzecia - to tęsknota do niebieskich radości i do tych, co w białych szatach postępują za Barankiem Bożym". Kiedy uczony brat to posłyszał, zawstydział się, wziął sobie za przykład owe trzy litery brata i przestał uważać całą swoją uczyłość za coś ważnego.

## 189. Niebaczny opiekun

Panował niegdyś cesarz Lucjusz, który wydał następujące prawo: jeśli ktoś wzięłby na wychowanie cudze dziecko, a dziecko pod jego opiekę poniosłoby jaką szkodę, ów odpowiadałby za to swoim życiem. Zdarzyło się, że cesarzowa zaszła w ciążę i porodziła dziecko. Pewien rycerz, dowiedziawszy się o tym, poprosił cesarza, żeby mu w zamian za pieniądze i dobre słowo pozwolił wychowywać dziecko. Cesarz rzekł: „Oddam ci chłopca, ale pamiętaj, że jeśli coś mu się u ciebie stanie, odpowiesz za to żydem". Rycerz odparł: „Zgoda, panie!" Zabrał ze sobą chłopca i oddał go na wychowanie żonie, a ta chowała go starannie i tkliwie. Chłopiec rósł i wszyscy go kochali. Pewnego razu, podczas jarmarku, rycerz wraz z żoną pojechał na targ, zostawiając dziecko w kołysce pod opieką służby. Kiedy pan odjechał, wszyscy słudzy również opuścili dom, zostawiając w nim chłopca samego i

drzwi rozwarte na oścież. W pobliżu wsi kręcił się wtedy wilk, co narobił już wiele szkód. Widząc opuszczoną wieś i stojącą otworem bramę do rycerskiej posiadłości - wszyscy bowiem wybrali się na jarmark - wbiegł do wnętrza, porwał dziecko z kolebki i pomknął z nim do lasu. Stojący w pobliżu na polu owczarz, ujrzawszy wilka uciekającego z chłopaczkiem, wspiął się na drzewo i trzykrotnie zadał w róg. Ludzie na dźwięk rogu pospieszyli za wilkiem, jedni pieszo, inni konno. Wilk, spostrzegłszy pościg i słysząc ujadanie psów, upuścił dziecko i skrył się w lesie. Kiedy ludzie znaleźli dziecko, bardzo się uradowali, a najbardziej cieszył się jego wychowawca. Chłopaczek miał na czole obficie krwawiącą ranę, która niebawem się zabiłżniła. Po pewnym czasie cesarz posłał po rycerza, nakazując, żeby stawił się przed nim wraz z synkiem. Rycerz usłuchał i wybrał się w drogę, pełen jednak obaw. Cesarz, widząc bliznę na czole dziecka, zapytał rycerza: „Cóż to, mój drogi, widzę na czole dziecka?” Rycerz odparł: „Panie, pewnego razu wybrałem się z żoną na targ i powierzyłem dziecko moim sługom, ale wszyscy się rozbiegli i zostawili chłopca samego. Wtedy zjawił się wilk i porwał go, ale wystraszony krzykiem owczarza porzucił chłopca, którego zranił, jak o tym świadczy ta blizna”. Cesarz rzekł: „Powierzyłem chłopca tobie, a nie twoim sługom, naruszyłeś więc mój rozkaz”. Rycerz odparł: „Panie, widzę, że postąpiłem wbrew twojemu rozkazowi, proszę cię więc o łaskę”. Cesarz odpowiedział: „Przebaczam ci, w przyszłości jednak nigdy tak nie czyn”. Rycerz przyrzekł uroczyście, a cesarz obdarzył go bogactwem i zaszczytami.

## 190. Jazda do piekieł

Panował niegdyś cesarz Symach, wielce roztropny w rzeczach świeckich, ale nierozumny w duchowych. Żył też wtedy pewien rycerz imieniem Leoncjusz, którego posiadłość graniczyła z dobrami cesarza. Ów rad byłby posiadać owe włości, ale żadną miarą nie mógł ich pozyskać. Pewnego dnia cesarz zastanawiał się usilnie, jak by zdobyć posiadłość rycerza, i w końcu przywołał go do siebie, mówiąc: „Idź i zdobądź dla mnie czarnego psa, czarnego rumaka, czarnego sokoła i czarny róg myśliwski. Chcę to wszystko mieć za tydzień. Jeśli ich nie dostanę, stracisz swoje dobra”. Rycerz, słysząc te słowa, wielce się zasmucił, nie wiedział bowiem, skąd to wszystko wziąć. Wrócił do domu i wszystko opowiedział żonie, która rzekła: „Miej nadzieję w Panu, On cię uratuje z rąk cesarza! Najpierw wypowiadaj się, a kiedy otrzymasz rozgrzeszenie, Bóg udzieli ci pomocy!” Rycerz szczerze się więc wypowiadał, po czym ruszył przed siebie i znalazłszy się na pięknej nad podziw drodze, szedł nią dalej smutny, aż dotarł nad jakiś rów, nad którym siedział starzec z kijem w dłoni. Starzec zapytał: „Mój drogi, skąd idziesz i dokąd zmierzasz?” Rycerz odparł: „Idę z kościoła, a dokąd zmierzam, sam jeszcze nie wiem”. Na to starzec: „Weź ten kij i idź dalej drogą. Jeśli nie zejdziesz z niej ani w prawo, ani w lewo,

ujrzesz z daleka twierdzę na wskroś czarnej barwy. Kiedy tam dojdiesz, każ ludziom, żeby ci z mojego polecenia dali wszystko, o co prosisz, a powiedz im tak: «Ten, kto włada tym kijem, nakazuje wam, żebyście mi dali czarnego rumaka, czarnego psa, czarnego sokoła i czarny róg myśliwski!» A kiedy już to wszystko otrzymasz, nie dosiadaj konia, choćby cię wszyscy do tego zachęcali, nie dmij też w róg i nie puszczaj psa wolno, ale wszystko to dostarcz swojemu panu, a mnie oddaj kij, bo będę tu na dębie czekał". Rycerz wziął kij i szedł trzy dni, a na trzeci dzień ujrzał w oddali czarny zamek. Kiedy podszedł bliżej, spotkał trzech czy czterech dobrze uzbrojonych ludzi, którzy tak do niego rzekli: „Panie, bądź pozdrowiony! Nasz król oczekuje twojego przybycia, idź do twierdzy i każ, by d podano posiłek!" Ale rycerz odparł: „Nie pójdę tam, ale władca tego kija rozkazuje wam, żebyście mi dali czarnego rumaka, czarnego psa, czarnego sokoła i czarny róg myśliwski". Tamci odrzekli: „Musimy być posłuszni starcowi" i dali mu zaraz wszystko, o co prosił, mówiąc: „Byłoby dobrze, gdybyś dosiadł rumaka i zadał w róg". Rycerz odparł: „Nie zrobię ani tego, ani tego!" Jedną ręką wziął konia za uzdę i psa uwiązane, sokoła posadził na lewej ręce, róg zawiesił na szyi i tak wrócił do starca. Oddał mu kij i podziękował, ale starzec znikł mu z oczu. Udał się więc do pałacu cesarza, który właśnie zażywał kąpieli. Kiedy ten dowiedział się o przybyciu rycerza ze wszystkim, czego od niego żądał, wielce się uradował. Po krótkiej chwili, kiedy jeszcze siedział w kąpieli, usłyszał ujadanie psów i zapytał swoich dworzan o jego przyczynę. Odpowiedzieli mu, że psy wytropiły w lesie jelenia, ale nie mogą go dopędzić. Cesarz rzekł: „Doprawdy, rycerz nie mógł dostarczyć mi tego wszystkiego w lepszej chwili!" Wyskoczył z kąpieli, odział się, dosiadł czarnego rumaka, wziął sokoła na rękę, przewiesił róg myśliwski przez plecy i nakazał psu, żeby biegł za nim. Kiedy ujrzał jelenia, zadał w róg i spiął konia ostrogami. Ale jelen biegł wprost do piekieł, a cesarz z sokołem i psem mknął za nim, wrota zaś piekieł były rozwarte na oścież. Jeleń skoczył w nie, cesarz z sokołem, rogiem i psem runął za nim i nigdy już go więcej nie widziano. Tym sposobem rycerz uniknął wszelkiego niebezpieczeństwa.

## 191. Niepewny pielgrzym

Pewien człowiek musiał niegdyś przewędrować z jednego do drugiego kraju. Idąc, doszedł do mostu, przez który miał przejść. Nagle ujrzał przed sobą dzikiego lwa, po prawej ręce - smoka, a po lewej - morze. Widząc te trzy przeszkody, nie śmiał iść dalej i już zamierzał ruszyć w drogę powrotną. Wtem stanął przed nim Anioł Pański z obnażonym mieczem i z koroną w dłoni i rzekł do niego następujące słowa: „Nie lękaj się, staw opór, wytrwaj, a dam d koronę. Zmienność morza, wściekłość dzikiego zwierzęcia, chytryść smoka nie znają litości". Człowiek, ujrawszy anioła i wysłuchawszy jego słów, natychmiast przewyciężył wszystkie niebezpieczeństwa. Zabił lwa i smoka i otrzymał od anioła koronę.

## 192. Sarkofag pod pałacem cesarskim

Żył niegdyś cesarz Hadrian, a będąc niezmiernie bogaty, kazał, żeby zbudowano mu pałac. Kiedy wykopano fundamenty, znaleziono złoty sarkofag z trzema obręczami i następującym napisem: „Zapłaciłem, posiadałem, ofiarowałem. Miałem, otrzymałem, straciłem”.

## 193. Zalotnik roztropny i zalotnik głupi

Panował niegdyś cesarz Herod, który miał wielce ukochaną piękną córkę. Jeden z jego rycerzy ofiarował jej swoje serce, ale nie śmiał tego wyznać. Raz, kiedy ujrzał ją samą, podszedł do niej i rzekł: „Szlachetna dziewico, jeśli nie weźmiesz mi za złe moich słów, chciałbym ci coś powiedzieć”. Dziewica odparła: „Powiedz mi wszystko, co masz na duszy”. Wtedy rycerz rzekł: „Kocham cię z głębi serca, bodajbym był godzien tej miłości!” Dziewica powiedziała: „Nikogo pod słońcem nie kocham goręcej niż ciebie!” Rycerz rzekł: „Powie ci, co zamierzam. Postanowiłem wyruszyć do Ziemi Świętej. Jeśli od dziś przez siedem lat do ciebie nie wrócę, weź za męża, kogo zechcesz. Daję ci jednak słowo, że jeśli będziesz tak długo na mnie czekała, pozostanę czysty aż do dnia, kiedy znajdę się przy tobie”. Dziewica odparła: „Zatem przysięgam ci, że od dziś przez siedem lat zachowam dziewictwo, a jeżeli nie wrócisz, nim te lata miną, żadne z nas nie będzie związane swoją obietnicą”. Rycerz rzekł: „Wszystkiego wiernie dochowam”, ucałował dziewczę na pożegnanie i ruszył do Ziemi świętej.

Wkrótce potem przybył do pałacu cesarza król Apulii i poprosił o rękę cesarskiej córki. Cesarz bardzo się uradował i przyrzekł królowi, że mu ją odda za żonę. Wezwał do siebie córkę i rzekł: „Moje drogie dziecko, wybrałem dla ciebie małżonka, jest nim król Apulii”. Córka odparła: „Panie, proszę cię o pobłażliwość! Ślubowałam Bogu, że przez siedem lat zachowam dziewictwo, ale kiedy miną owe lata, uczynię to, co Bogu się podoba”. Kiedy cesarz to usłyszał, nie domagał się, żeby córka złamała śluby, opowiedział o wszystkim królowi, mówiąc, że jeśli wróci za siedem lat, weźmie jego córkę za żonę. Król, wielce tym uradowany, pożegnał cesarza i wrócił do swojego kraju.

Kiedy miało się ku końcowi owego siedmioletnia i nadszedł dzień umówiony przez rycerza i dziewczę, król Apulii ze wspaniałym orszakiem wybrał się konno do pałacu. Tego dnia rycerz, który wracał z Ziemi Świętej, jechał tą samą drogą i spotkał na niej króla. Ów miał na sobie płaszcz purpurowy, rycerz zaś opończę i kaptur. Kiedy król zrównał się z nim, zapytał go, skąd jedzie. Rycerz odparł: „Wracam z Ziemi Świętej”. Kiedy tak jechali, jeden obok drugiego, spadł ulewny deszcz i król przemókł do cna. Rycerz rzekł: „Panie, wielkie uczyniłeś głupstwo, nie zabierając z sobą swojego domu. Gdybyś go miał teraz ze sobą, nie przemókłbyś”. Król odparł: „Zdaje mi się, że

to ty jesteś głupi. Mój dom jest z kamienia, jakże więc miałbym go z sobą zabrać?" Jadąc dalej, napotkali głęboką, brudną kałużę. Król wjechał w nią i błoto całkiem go opryskało, rycerz zaś wyminął ją wielkim łukiem i nie zabrudził ani siebie, ani konia. I rzekł do króla: „Panie, gdybyś był roztropny, wziąłbyś ze sobą most i ani ty, ani twój koń nie okrylibyście się błotem”. Król odparł: „Co ty gadasz! Mój most jest z kamienia i mierzy pół mili. Jakże mógłbym go ze sobą wozić? Zdaje mi się, że to ty jesteś głupcem!” Rycerz odrzekł: „Panie, bardzo to być może!” Jechali dalej, a kiedy nadeszło południe, rycerz zwrócił się do króla, mówiąc: „Racz, panie, okazać mi tę łaskę i przyjmij ode mnie chleb i wino, bo nadszedł czas posiłku”. Król rzekł: „Chętnie”. Siedli na ziemi i posilali się, a kiedy skończyli, król podziękował rycerzowi za tak wyborną gościnę. A rycerz rzekł do niego: „Powinieneś, panie, mieć zawsze ze sobą w drodze ojca i matkę”. Król odparł: „Co ty pleciesz? Mój ojciec i moja matka mają dobrze po sześćdziesiątce, jakże mógłbym brać ich ze sobą w drogę?”

Prawdziwy z ciebie głupiec!” Rycerz odparł: „Panie, bardzo to być może!” Kiedy znaleźli się w pobliżu pałacu, rycerz pożegnał króla, chciał bowiem udać się tam krótszą drogą. Król zapytał: „Powiedz mi, drogi przyjacielu, którądy pojedziesz dalej i dokąd zamierzasz się udać?” Rycerz odparł: „Panie, pojedę tą samą drogą, a jeśli mnie pytasz, dokąd zamierzam się udać, to powiem ci całą prawdę: dziś mija siedem lat, kiedy niedaleko stąd zarzuciłem sieć. Tam teraz pojedę. Jeżeli odnajdę tę sieć całą i nietkniętą, wezmę ją ze sobą, a sprawi mi to radość ponad wszystko. Jeżeli okaże się, że ją nadszarpnięto, zostawię ją i ruszę dalej i nigdy już jej nie zobaczę”. Mówiąc to, skłonił głowę przed królem, ruszył dalej boczną drogą, dotarł jeszcze tego samego dnia do pałacu i zabrał stamtąd córkę cesarza.

Krół przybył nazajutrz do pałacu, gdzie cesarz przyjął go z wszelkimi honorami. Kiedy siedzieli za stołem, król zwrócił się do cesarza, mówiąc: „Panie, opowiem ci o czymś osobliwym, co mnie wczoraj spotkało w drodze. Pewien rycerz, co wracał z Ziemi Świętej, przyłączył się do mnie i jechaliśmy razem. Wtedy spadła ulewa. Rycerz powiedział, że jestem głupi, ponieważ nie zabrałem ze sobą domu, a ja mu odparłem, że mój dom jest z kamienia, nie mógłbym więc wieźć go ze sobą”. Cesarz zapytał: „Jak ten człowiek był odziany?” Król rzekł: „Miał na sobie płaszcz z kapturem”. Cesarz powiedział: „Bardzo roztropnie mówił, myślał bowiem o takim właśnie domu. Gdybyś też miał na sobie płaszcz albo opończę, twoje odzienie tak by nie przemokło”. Król ciągnął dalej: „Jechaliśmy potem przez głęboką, brudną kałużę, mój koń aż po brzuch szedł w błocie, a ów rycerz, widząc to, powiedział: «Bardzo to, panie, głupio, że nie zabrałeś ze sobą swojego mostu». Odpowiedziałem, że mój most mierzy dobre pół mili, jak więc miałbym go zabrać z sobą”. Cesarz zapytał: „A co zrobił rycerz?” Król odparł: „Ominął kałużę wielkim łukiem”. Cesarz rzekł: „Postąpił roztropnie i chciał ci dać do zrozumienia, że twoi

giermkowie powinni byli wybadać okolice, a następnie, jeśli okazałoby się to potrzebne, zbudować most, czyli uczynić przejezdną drogę, którą miałeś zmierzać". Król rzekł: „Jechaliśmy dalej aż do południa, a on nastawał, żebym z nim jadł, co też uczyniłem. Po posiłku powiedział, że głupio postąpiłem, wybierając się w drogę bez ojca i matki". Cesarz odparł: „Ów rycerz był bardzo rozumny i roztropnie ci doradził. Mówiąc o ojcu i matce, miał na myśli wino i chleb oraz inne nieodzowne do żyda środki żywności, które tak jak on powinienes mieć ze sobą w drodze". Król rzekł: „Panie, posłuchaj, co jeszcze powiedział mi niezwykłego. Kiedy miał już się ze mną rozstać, poprosił mnie pokornie, żeby mu wolno było się oddalić, a kiedy go zapytałem, dokąd zamierza się udać, odpowiedział następującymi słowami: «Dziś mija siedem lat od dnia, kiedy tu w okolicy zarzuciłem sieć. Pojadę tam teraz i sprawdzę, czy sieć jest cała i nietknięta, a kiedy taka się okaże, wielce się tym uraduję. Jeżeli jednak znajdzie się w niej ryba albo sieć choćby w jednym miejscu będzie rozerwana, zostawię ją tam i odjadę»". Cesarz, słysząc to, zawołał wielkim głosem: „Biada mi, owa sieć to moja nade wszystko ukochana córka! Idźcie do niej i zobaczcie, co porabia. Niech tu do mnie przyjdzie!" Słudzy otaczający cesarza pobiegli do komnat dziewicy, ale jej tam nie znaleźli, poprzedniego dnia bowiem odjechała wraz z rycerzem. Powiedzieli o tym cesarzowi, a ów rzekł do króla: „Widzisz, królu, rycerz mnie i ciebie wystrychnął na dudka. Szukaj więc sobie innej żony, ta cię bowiem zwiodła". Król odjechał smutny, a rycerz pojął dziewicę za żonę i oboje żyli długo i szczęśliwie.

## 194. Skazany za ości i jego syn

Panujący niegdyś w Rzymie wielce mądry i ponad wszystko sprawiedliwy Gallikus ustanowił, że jeżeli ktoś jadłby rybę w taki sposób, że na jego talerzu widać byłoby ości, ten nieodwołalnie zostanie skazany na śmierć, ale wolno mu będzie trzykrotnie zanieść do króla prośbę pod warunkiem, że ani jedna z nich nie dotyczyłaby ułaskawienia. Gallikus ustanowił takie prawo dlatego, że był bardzo bogaty i żadną miarą nie życzył sobie, żeby na jego dworze widać było jakieś kości czy ości, przeciwnie, gdy tylko ktoś zjadł białe mięso, oddzielając je od ości, żadną miarą nie powinien był obracać ryby przypieczoną skórą ku górze, lecz odesłać talerz do kuchni, okazując w ten sposób, że został obficie ugoszczony.

Kiedyś na dwór królewski przybył pewien hrabia z synem. Obaj zasiedli za stołem, na którym zastawiono dla nich pieczoną rybę. Hrabia zjadł białe mięso, a że był głodny, obrócił rybę na przypieczoną stronę i jadł dalej, aż ukazały się ości. Widziało to wielu dworzan, usługujących królowi. Oskarżyli hrabiego, że naruszył ustanowione prawo i zasłużył na śmierć, toteż niezwłocznie go uwięziono. Hrabia żadną miarą nie zdawał sobie sprawy ze swojej winy. Ale



jego syn, dowiedziawszy się, że ojciec jest całkiem bezradny, padł przed królem na kolana i rzekł: „Najjaśniejszy panie, racz, proszę zezwolić mi, żebym mógł ponieść śmierć za ojca”. Cesarz odparł: „Zgoda, ale tylko pod warunkiem, że jeden z was musi umrzeć”. Tamten odparł: „Panie, dzięki d, że pozwalasz mi umrzeć za ojca. Ale nim umrę, chciałbym, jak na to zezwala prawo, przedstawić moje trzy prośby”. Król rzekł: „Nie mogę d tego odmówić”. Tamten rzekł: „Masz córkę jedynaczkę, proszę więc, żeby spała u mnie jedną noc”. Król musiał na to przystać, choć nie chciał. Ale młodzieniec nie tknął dziewczyny, czym wielce ujął sobie króla. Następnie oświadczył: „Oto moja druga prośba - oddaj mi całe twoje mienie”. Król przeraził się niezmiernie, ale młodzieniec otrzymał to, czego zażądał. Wziął więc wszystkie skarby i rozdzielił je między bogatych i ubogich, zyskując sobie tym sposobem względy całego ludu. Następnie rzekł: „Królu panie, oto moja trzecia prośba - żądam, żeby wylupiono oczy każdemu, kto widział, jak mój ojciec obrócił rybę na talerzu”. Król, słysząc to, kazał zapytać, kto widział, że hrabia obrócił rybę na talerzu. Kiedy tak wszystkich rozpytywano, jeden pomyślał: „Jeśli to powiem, utracę oczy” i tak samo pomyślał drugi, trzeci i czwarty. Wszyscy lękali się powiedzieć prawdę i nikt nie śmiał potwierdzić, że mówił lub widział, jak hrabia obrócił rybę na talerzu, ukazując jej moją tajemnicę. Kocham córkę cesarza i umówiłem się z nią, że prześpi ze mną noc za tysiąc marek. Ale pierwszej i drugiej nocy zapadłem w sen głęboki i nie mogłem zadośćuczynić mojej woli. Teraz więc pożyczyłem pieniędzy od pewnego kupca, jeśli stracę je jak przedtem, zostanę żebrakiem. Przyszedłem więc do ciebie, żeby dowiedzieć się, jak mógłbym uchronić się przed zaśnięciem i znów lekkomyślnie nie stracić tego, co za tak wielką cenę pożyczyłem”. Mędrzec odparł: „W łożu dziewczyny, między przykryciem i prześcieradłem, jest ukryte pismo o mocy czarodziejskiej, która sprawia, że ktokolwiek tam spocznie, zasypia głębokim snem i śpi tak długi, póki dziewica go nie zbudzi. Wiem to na pewno, sam je bowiem sporządziłem. Ale powiem ci, jak mógłbyś osiąść dziewczynę. Zanim się położysz, poszukaj nieznacznie a starannie owego pisma, kiedy zaś je odnajdziesz, rzuć je daleko od łoża, połóż się spokojnie, a spełni się wszystko, czego pragniesz”. Rycerz udał się więc do dziewicy i dał jej pieniądze. Kiedy nadeszła noc, zdjął odzienie i kładąc się, znalazł między przykryciem i prześcieradłem owo pismo, rzucił je daleko od łoża i udał, że śpi. Dziewczyna, nie wiedząc, że rycerz usunął czarodziejskie pismo, również się rozebrała i legła w łożu. Wtedy rycerz położył na niej dłoń. Dziewica zawołała: „Panie, zwiedziono mnie! Jeżeli pozwolisz mi odejść nietkniętej, oddam d wszystkie pieniądze!” Rycerz odrzekł: „Prosisz daremnie”. Dziewica wykrzyknęła: „Oddam ci w dwójnasób!” Rycerz odparł: „Choćbyś mi dawała całe państwo twojego ojca, za nic się nie zgodzę”. I uczynił z nią wszystko wedle swojej woli. Wtedy serce dziewicy stajało i zapłonęło bezmierną miłością. Rycerz miłował ją tak namiętnie, że nie spostrzegł, jak

minęły dwa tygodnie od umówionego dnia, kiedy miał zwrócić kupcowi pożyczone pieniądze. Pewnego razu, leżąc na łożu, przypomniał sobie nagle o zobowiązaniu wobec lichwiarza, zaczął więc wzdychać, skarżyć się i płakać gorzkimi łzami. Dziewczyna, słysząc to, zapytała: „Panie, co d jest? Dlaczego tak rozpaczasz?” Rycerz odparł: „Biada mi, tak dębnie pokochałem, że muszę przez ciebie zginąć!” Dziewczyna spytała: „Jakże to?” Rycerz rzekł: „Nie miałem pieniędzy, żeby ci zapłacić, pożyczyłem więc od lichwiarza tysiąc marek w złocie pod warunkiem, że jeśli mu ich nie oddam w umówionym czasie, będzie mógł z dowolnego miejsca mojego ciała odciąć tyle mięsa, ile to złoto waży. Ze zbyt wielkiej miłości do ciebie zapomniałem, że już minęły dwa tygodnie od umówionego dnia i to właśnie jest powodem mojej troski”. Dziewczyna powiedziała: „Nie martw się tak, idź do niego i ofiaruj mu dwakroć więcej. Gdyby się nie zgodził, zapytaj, ile żąda, a ja mu tyle dam”. Na te słowa rycerz udał się do lichwiarza, nisko mu się pokłonił i rzekł: „Panie, wielce zawiniłem, nie dotrzymując umówionego terminu, pragnę więc zwrócić ci sumę dwakroć większą od pożyczonej”. Kupiec odparł: „Mój przyjacielu, wiedz, że będę się trzymał zawartej przez nas umowy, do której wypełnienia zobowiązałeś się w liście dłużnym”. Rycerz rzekł: „Jeśli nie chcesz przystać na sumę przeze mnie ofiarowaną, żądaj, ile chcesz, a tyle otrzymasz”. Lichwiarz powiedział: „Po co tyle zbędnych słów? Powiedziałem ci już, że będę trzymał się umowy, zapisanej w twoim liście dłużnym”. Kazał też zaraz chwycić rycerza i zaprowadzić przed sędziego, a było wtedy takie prawo, że każdy, kto się z własnej woli do czegoś zobowiązał, musiał tego dotrzymać.

Tymczasem dziewczyna wysłała gońców, żeby dowiedzieli się, co dzieje się z jej ukochanym. Gońcy wrócili i oznajmili, że rycerza postawiono przed sądem. Dziewczyna, słysząc to, pomyślała: „Jeśli umrze, stanie się to z mojej winy, nie mogę więc do tego dopuścić”. Zaraz też obcięła krótko włosy, zrzuciła strój kobiecy, ubrała się po męsku, dosiadła konia i ruszyła do sądu. Sędzia jej nie poznał, myślał bowiem, że to jakiś mężczyzna, i zapytał: „Przyjacielu, skąd przybywasz?” Dziewczyna odparła: „Przybywam z daleka, zza morza, przejeżdżałem przypadkiem przez to miasto i dowiedziałem się od mężów godnych zaufania, że jakiś lichwiarz fałszywie oskarżył przed tobą, panie, pewnego rycerza, przychodzę więc, żeby dać za niego okup i ocalić go od śmierci”. Sędzia rzekł: „Mój przyjacielu, nie możesz mu pomóc, prawo tego kraju bowiem stanowi, że kto dobrowolnie się do czegoś zobowiązał, to, jeśli nie dotrzyma umowy, musi zostać skazany na śmierć. Ten rycerz zobowiązał się, że jeśli nie zwróci w oznaczonym dniu pożyczonych mu przez kupca pieniędzy, pozwoli, żeby wierzyciel wyciął mu z dowolnego miejsca na ciele tyle mięsa, ile ważą pożyczone pieniądze, a może to być spełnione tylko wtedy, kiedy rycerz zostanie skazany na śmierć”. Dziewczyna

odparła: „Panie, czy puścisz wolno tego człowieka, jeśli kupiec zgodzi się wziąć za niego okup?” Sędzia rzekł: „Tak, najchętniej!” Dziewczyna zwróciła się więc do lichwiarza i powiedziała: „Mój przyjacielu, co ci z tego przyjdzie, że ów człowiek zginie? Czy nie lepiej, żebyś wziął za niego tyle złota i srebra, ile zechcesz?” Lichwiarz odrzekł: „Miły panie, choćbyś mi dawał całe królestwo, nie daruję mu życia”. Dziewczyna powiedziała: „Miły kupcze, sędzia chce zachować go przy życiu, postąp tak samo!” Ale kupiec odparł: „Będzie, jak rzekłem, tak postanowiłem w głębi serca”. Dziewczyna zwróciła się do sędziego: „Ponieważ widać, że kupca nie sposób zmiękczyć ani pieniędzmi, ani dobrym słowem, proszę cię usilnie, żebyś, panie, okazał się łaskawy zarówno dla rycerza, jak dla kupca”. Sędzia odparł: „Postąpię, jak nakazuje prawo”. Dziewczyna spytała lichwiarza: „Powiedz mi, z jakiej części ciała chcesz mu wydać mięso?” Lichwiarz odrzekł: „Z piersi, tam gdzie serce”. Dziewczyna następnie rzekła do sędziego: „Panie, zapewniłeś, że nade wszystko pragniesz okazać sprawiedliwość zarówno rycerzowi, jak kupcowi, proszę cię zatem, żebyś dochował prawa. Król powiada: «Kto przelał krew drugiego, tego krew winna być również przelana». Ten rycerz zgodził się jedynie, żeby mu wycięto mięso, a nie na to, żeby przelano jego krew. A zatem, kupcze, dopełń tego, co uzgodniono, i wytnij mięso z jakiegokolwiek chcesz części jego ciała, bacz jednak, żeby nie przelać jego krwi, jeśli bowiem tak się stanie, zgodnie z prawem będziesz musiał zapłacić tym samym!” Lichwiarz rzekł do rycerza: „Skoro rzecz tak się ma, oddaj mi pieniądze, a odstąpię od całej sprawy”. Ale dziewczyna rzekła: „Nie powinieneś dostać ani grosza. Chciałem ci dać pieniądze, ale odmówiłeś”. Następnie, zwracając się do sędziego, powiedziała: „Miły panie, wydaj wyrok!” Sędzia postanowił: „Rycerz zachowa życie, nie sposób bowiem, jak o tym mowa w ugodzie, wyciąć mięsa i nie przelać krwi, a ponieważ kupiec odmówił przyjęcia pieniędzy, odejdzie stąd bez okupu!” Dziewczyna po wysłuchaniu wyroku podziękowała sędziemu, mówiąc: „Panie, będę cię sławić w moim kraju!” Odeszła, dosiadła konia i ruszyła do domu, a ławnicy zasiadający wraz z sędzią orzekli: „Ów kawaler, co odjechał, z wielką roztropnością ocalił rycerza” i nie domyślili się, że owym kawalerem była przebrana dziewczyna. Jako że dzień zasiadania sądu minął, wszyscy się rozeszli, a lichwiarz ze wstydem udał się do siebie. Rycerz zaś poszedł do domu dziewczyny, która tymczasem wdziała strój i ozdoby kobiece. Kiedy się zjawiał, padła mu na szyję i zapytała: „Najmilszy, jak ci się dziś powiodło?” Rycerz rzekł: „Miano mnie skazać na śmierć, aż tu nagle przybył jakiś kawaler, bardzo młody, rozważny, szlachetny i wielce wymowny. Ów kawaler, choć tak młody, roztropnie udowodnił, że nic nie jestem winien kupcowi, toteż sędzia rozstrzygnął rzecz na moją korzyść i lichwiarz musiał odejść bez okupu”. Dziewczyna powiedziała: „Skoro Bóg sprawił, że ów

kawaler swoją roztropnością uratował ci życie, dlaczego nie zaprosiłeś go na biesiadę?" Rycerz odparł: „Przybył niespodzianie i odszedł zaraz po wyroku, więcej go nie widziałem". Dziewczyna zapytała: „Czy poznałbyś go, gdybyś go znów ujrzał?" Rycerz rzekł: „Z pewnością!" Dziewczyna weszła do swej komnaty, odziała się jak przedtem i wróciła w przebraniu, a rycerz na jej widok wielce się uradował, ucałował ją i zawołał: „Niech będzie błogosławiona godzina, kiedyś się urodziła!", a następnie z wielką radością pojął ją za żonę i oboje dożyli końca swoich dni w pokoju.

## 196. Dziedzic cudownego drzewa

Panujący niegdyś w Rzymie Ezechiasz miał trzech synów, których bardzo kochał. Ów król i władca wiódł nieustanną wojnę z królem Egiptu i stracił na nią wszystko, co posiadał, z wyjątkiem drzewa o cudownej mocy, która sprawiała, że oprócz trędowatych wszyscy chorzy, co jedli jego owoce, odzyskiwali zdrowie. Pewnego razu król Ezechiasz ciężko zaniemógł, a wiedząc, że nie zdoła ująć śmierci, kazał wezwać do siebie swojego pierworodnego i rzekł do niego: „Tak kochałem ciebie i twoich braci, że całe moje mienie obróciłem na walkę i na wojnę i nic mi nie zostało prócz jednego drzewa. Jako mój pierworodny odziedziczysz po mnie wszystko, co tkwi w ziemi pod drzewem". Następnie kazał przywołać młodszego syna i uczynił go dziedzicem wszystkiego, co stanowiło szczyt drzewa i jego koronę. A do najmłodszego rzekł: „Jesteś najmłodszy, daję ci wszystko, co na drzewie jest zielone i suche". Synowie podziękowali ojcu i powiedzieli: „Niech Bóg i Ojciec nieba oraz ziemi udzieli ci za ten dar wiecznego żywota!" Król wyzionął ducha i został uroczyście pochowany. Po odbytych uroczystościach najstarszy syn objął drzewo w posiadanie, jak gdyby stanowiło tylko jego własność. Młodszy, dowiedziawszy się o tym, zapytał go, dlaczego bierze dla siebie całe drzewo.

Tamten odrzekł: „Postępuję jak prawowity dziedzic, ojciec bowiem dał mi wszystko, co znajduje się pod ziemią, mogę zatem rościć sobie prawo do całego drzewa". Młodszy odparł: „Ale mnie ojciec dał rozłożystą koronę, drzewo zatem jest tak samo moje jak twoje!" Usłyszał to najmłodszy i powiedział: „Drodzy bracia, dlaczego uważacie, że to drzewo jest bardziej wasze niż moje? Ojciec przecież dał mi wszystko, co na tym drzewie jest zielone i suche, toteż należy ono zgodnie z prawem zarówno do mnie, jak do was. Ale posłuchajcie mojej rady, żeby uniknąć między nami kłótni: udajmy się do władcy sąsiadującego z nami królestwa, przedłożmy mu nasze argumenty i zdajmy się na jego orzeczenie". Bracia zawołali „Zgoda!", udali się do króla i każdy wyłożył mu swoją rzecz. Król, wysłuchawszy ich, rzekł do pierworodnego: „Chcesz tej części drzewa, która znajduje się pod ziemią, musisz więc najpierw utoczyć własnej krwi". I kazał przywołać cyrulika, a ów utoczył krwi z prawego

ramienia najstarszego. Następnie król zapytał trzech braci: „Gdzie pogrzebano waszego ojca?” Kiedy wskazali mu owo miejsce, król kazał wydobyć z grobu zwłoki ich ojca, oddzielić jedną nogę, a ciało ponownie pogrzebać. Następnie zwołał swoje sługi i rzekł: „Weźcie nogę zmarłego króla i zanurcie ją we krwi najstarszego z braci tak, żeby nią do cna przesiąkła”. Ułożyli nogę w słońcu, ażeby krew jak najściślej do niej przywarła, a kiedy już całkiem zaschła i zeskorupiała, król kazał ją zmyć. Kiedy ją zmywano, krew zesza z nogi nie zostawiając na niej śladu. Wtedy król rzekł do młodszego syna, że i jemu trzeba upuścić krwi, po czym zanurzono w niej nogę jego ojca i wysuszono ją w słońcu. A kiedy obmyto ją wodą, krew spłynęła bez śladu i noga odzyskała swoją zwykłą barwę. Król, dowiedziawszy się o tym, rzekł do najmłodszego syna: „Trzeba d upuścić krwi jak twoim braciom” i tak też postąpiono. Zanurzono nogę we krwi najmłodszego, osuszono w słońcu i jak poprzednio omyto ją wodą. Ale choć ją myto i ocierano, krew nie zniknęła i noga zachowywała jej barwę. Król, widząc to, rzekł: „Ty jesteś prawowitym synem króla, twoja krew bowiem nie schodzi z nogi, a twoi bracia nie są synami prawowitymi, pochodzą bowiem ze związków poza-mażeńskich. Czynię cię zatem panem drzewa i jego dziedzicem”. I cały lud słauił mądrość króla, który tak roztropnie rozsądził spór trzech braci.

## 197. Czterej pustelnicy

W żywotach Ojców czytamy, że czterej pustelnicy pytali niegdyś jeden drugiego, co według niego stanowi jego największą cnotę. Pierwszy rzekł - pokora, drugi - cierpliwość, trzeci - radość ze słuchania Słowa Bożego, czwarty - radość modlitwy. Następnie wszyscy czterej zgodnie pomodlili się, prosząc Boga, żeby zechciał ich oświecić, kto z nich jest najdoskonalszy, a wtedy usłyszeli głos mówiący: „Pierwszy mnie pojmuje, drugi - trzyma, trzeci - wiąże, czwarty prowadzi, dokąd chce, każdy z was zatem ma mnie na miarę swojej cnoty”.

## 198. Aleksander Wielki u króla Porusa

Chcąc wybadać potęgę króla indyjskiego Porusa, Aleksander Wielki wybrał się pewnego razu na jego dwór w przebraniu zwykłego rycerza. Porus, nie podejrzewając podstępu, przyjął go z szacunkiem. Aleksander jednak pod przybranym imieniem Antiocha kazał potajemnie i niepostrzeżenie pozabierać złote i srebrne naczynia oraz dzbany i ukrył je w swojej odzieży, jak gdyby stanowiły jego własność. Król Porus, któremu o tym doniesiono, kazał go przywołać i zapytał: „Dlaczego uczyniłeś rzecz podobną na królewskim dworze?” Aleksander odparł: „Królu i panie, wszędzie słyzałem,

jak chwalono twoją rycerskość przewyższającą sławę Aleksandra. Przybyłem więc dlatego, że jesteś nad niego większy i tobie bardziej niż jemu rad bym służyć. Otóż na dworze Aleksandra panuje taki zwyczaj, że wszyscy zasiadający u jego stołu rycerze otrzymują na własność złote czy srebrne naczynia, na których zastawiono dla nich potrawy. Uznając, że nie ustępujesz w niczym Aleksandrowi, trzymałem się owego zwyczaju i na twoim dworze". Słyszając to, rycerze Porusa jak jeden mąż opuścili jego dwór wraz z Aleksandrem, a ów hojnie ich obdarował i dał im suty żołąd. Walczyli z nim przeciw królowi Penisowi, odnieśli nad nim zwycięstwo i zdobyli całe Indie dla Aleksandra Wielkiego.

## 199. Niepewny rycerz

Niegdyś za panowania cesarza Hadriana żył w jego państwie rycerz, który jednego razu postanowił udać się konno do pewnego miasta. Ostrzeżono go, że będzie jechał przez pustynię, gdzie przy drodze z jednej strony leży straszliwy smok, a z drugiej - lew. Rycerz chciał więc ominąć tę drogę i ruszyć z powrotem. Ale kiedy już zawracał konia, ujrzał za sobą morze. I wtedy zobaczył stojącego anioła, co w jednym ręku trzymając nagi miecz, a w drugiej koronę, tak rzekł do niego: „Gardź niebezpieczeństwem, trwaj i walcz, a ja dam ci koronę żywota!"

## 200. Miasto udęczone przez jadowite stwory

Pewne nadmorskie miasto wielce niegdyś cierpiało od jadowitych stworów. Pośród nich był ogromny smok, który każdego dnia zjawiał się w mieście, a mieszkańcy dla świętego spokoju codziennie dawali mu jakieś zwierzę na pożarcie. Wreszcie zaczęli się kiedyś naradzać, w jaki sposób uwolnić miasto od jadowitych stworów, a nade wszystko od smoka. I oto nadszedł jakiś człowiek z dalekich stron i dał im następującą radę: powinni schwytać lwa i powiesić go na wysokim drzewie; kiedy inne zwierzęta ujrzą lwa, uciekną wszystkie, a zwłaszcza smok. Mieszkańcy przypadkiem schwytali lwa, zabili go i przytwierdzili stalowymi gwoździami do wysokiego drzewa tak, że zewsząd było go widać. Kiedy smok zjawił się w mieście i ujrzał lwa, natychmiast zawrócił, a inne jadowite stwory ruszyły za nim i nigdy już nikt ich nie widział. Tym sposobem uwolniono miasto.

## 201. Urowadzenie świętego Wawrzyńca

Panował niegdyś w Hiszpanii potężny król, który był poganinem i nie miał dziedzica, ofiarował więc swoim bogom wiele skarbów, żeby doczekać się

następcy. Ale kiedy to na nic się nie zdało, wskazano mu pewnego chrześcijanina pustelnika, u którego potajemnie zasięgnął rady. Pustelnik rzekł mu: „Jeżeli chcesz mieć dzieci, dam ci zbawienną radę!” Król odparł, że uczyni wszystko, co mu zaleci. Pustelnik nakazał mu, żeby stał się chrześcijaninem, a król przyrzekł, że się ochrzci. I tak też się stało. Niebawem królowa okazała się ciężarna i urodziła pięknego chłopca. Wtedy ochrzciła się wraz ze wszystkimi swoimi dworakami, a także całym dworem króla i królewskim wojskiem. Wszyscy, widząc cud sprawiony przez Chrystusa względem bezpłodnej przecież królowej, ogromnie się zadziwili. Ale taka strata dusz wielce rozgniewała nieprzyjaciela rodu ludzkiego, przemienił się więc w nowo narodzone dziecko, a prawowitego dziedzica zabrał do Rzymu i tam w lesie zawiesił w koszyczku na jednym z wawrzynowych krzewów. Diabeł w postaci chłopca pozostał przy królu, znieważał go i jego dworzan, na nikogo nie miał względu i nie słuchał ani królowej, ani innych. Rodzice, pewni, że to ich syn, byli tym do głębi dotknięci i wyrzekli się chrztu. Król przeklinał Boga, był gorszy niż przedtem, prześladował chrześcijan i tym sposobem wypełniła się wola diabła.

Pewnego ranka papież Sykstus, przechadzając się po lesie, usłyszał płacz dziecka, dobiegający z koszyka zawieszzonego na wawrzynowym krzewie, zabrał chłopca i ochrzcił go w imię Przenajświętszej Trójcy. Wyuczył go wiary katolickiej, na chrzcie nazwał Wawrzyńcem, chował w pobożności i od małego wytrwale sposobił do modlitwy. Chłopiec rósł i wielkiej był urody. Włosy miał kędzierzawe, oczy czarne, rysy przyjemne, postać smukłą i cerę różową. Pewien szlachetny hrabia, który nie miał potomstwa ani dziedzica, zwrócił na niego uwagę, poprosił papieża Sykstusa, żeby dał mu go za syna i, jak opowiadano, uczynił go spadkobiercą swoich włości.

Kiedy chłopiec poszedł do szkoły, współuczniowie drwili z niego i mówili: „Wisiałeś w koszyku i jesteś z nieprawego łoża. Pan, co wybrał cię na dziedzica, sam haniebnie się oszukał, twierdzi bowiem, że jesteś jego synem, myśląc, że o niczym nie wiemy” i dodawali: „Pochodzisz z nieprawego związku”. Wawrzyńiec, wielce zasmucony tymi słowami, pomyślał: „Muszę dowiedzieć się z całą pewnością, kto jest moim ojcem i moją matką”. Ale jego pan, który go usynowił, nic o tym nie wiedział. Pewnego dnia Wawrzyńiec ruszył w drogę i znosząc wielkie trudy, w rozmaitych krajach i okolicach, po drogach i lasach, szukał ojca i matki. Którejś nocy przybył do pewnego lasu, gdzie, znużony drogą, chciał ułożyć się na spoczynek, a że lękał się dzikich zwierząt, wdrapał się na wysokie drzewo. Kiedy tak tam siedział i z przemęczenia nie mógł usnąć, usłyszał pod drzewem, na którym się ułożył, głośne okrzyki diabłów, co postanowiły rozłożyć się tam obozem. Każdy z nich opowiadał o swoich niegodziwych czynach i wielce się nimi chlubił, jeden zaś szczycił się, że dokonał więcej niż inni i rzekł: „Ukradłem synka królowi

Hiszpanii, zawiesiłem go w Rzymie w koszyku na wawrzynowym krzewie, a sam zająłem jego miejsce. Świetnie mi się działo i tak zuchwale sobie poczyniałem, że odwiodłem króla i cały jego dwór od wiary chrześcijańskiej". Wawrzyniec, kiedy to usłyszał, spiesznie ruszył do Hiszpanii, ale nie zastał tam króla, którego żołnierze chcieli go zabić, był bowiem chrześcijaninem. Królowa, widząc chłopca, poczuła zew krwi i tak wielką miłość matczyną, że nie dopuściła do jego śmierci. Pomyślała, że nigdy jeszcze nie widziała urodziwszego chłopca i nakazała żołnierzom, żeby darowali mu życie do powrotu króla. Kiedy król wszedł do pałacu i ujrzał młodzieńca, ogarnięty uczuciami ojcowskimi zaczął go wypytywać, jakiego jest rodu, skąd pochodzi i kim są jego rodzice. Chłopiec opowiedział królowi o wszystkim, co usłyszał, i rzekł: „Pokaż mi, panie, tego, co twierdzi, że jest twoim synem, i skazał mnie na taką biedę!" Kiedy przyprowadzono go przed Wawrzyńca, ów zwrócił się do diabła, mówiąc: „Zły duchu, nakazuję ci w imię Trójcy Przenajświętszej, żebyś powiedział, jak to wszystko się zdarzyło i kto jest synem króla!" Diabeł odparł: „Bardzo cierpiałem nad tym, że król nawrócił się na wiarę chrześcijańską i odszedł od nas, toteż uczyniłem ci wiele złego, chcąc tych tu wszystkich odciągnąć od wiary i zmusić, żeby nam służyli. Kto jest synem króla? Nikt inny, jak ten, co ze mną mówi!" I syjąc iskrami, z głośnym rykiem znikł, obróciwszy w zgłiszcza część królewskiego pałacu. Ojciec i matka, słysząc to, podbiegli do chłopca i z radością wzięli go w objęcia. Król, uznając, że dokonał się cud, wraz ze wszystkimi odprawił pokutę za wyrzeczenie się chrztu, uzyskał Boże przebaczenie, kazał pobudować klasztory i kościoły i zburzyć pogańskie świątynie. Po śmierci rodziców Wawrzyniec wszystkie ich skarby porozdawał biedakom. Kiedy dowiedział się o tym papież Sykstus, ogarnięty wielką radością udał się do Hiszpanii i, jak o tym czytamy w cudownych o nich opowieściach, uroczyście przywiódł do Rzymu Wawrzyńca wraz z jego krewniakiem Wincentym.

## 202. Rycerz i pani Świat

Pewien rycerz bardzo kochał świat i wszystko czynił, żeby podobać się ludziom, toteż z powodu swego umiłowania świata nie pełnił Bożych nakazów. Pewnego dnia stanęła przed nim piękna młoda kobieta i rzekła: „Spójrz na mnie i przyjrzyj się mojej urodzie!" Rycerz, spoglądając na nią z wielkim upodobaniem, zapytał: „O pani, powiedz mi, kim jesteś". Kobieta odrzekła: „Ja jestem świat, który tak umiłowales i który wydaje ci się taki piękny i słodki", a potem powiedziała: „Spójrz na mnie z tyłu!" Kiedy rycerz spojrzął na nią z tyłu, zobaczył, że jest ohydna, okryta robactwem i zionie trupim odorem. Kobieta rzekła: „Podobnie jak mnie widziałeś z przodu piękną i strojną, a z tyłu - niegodną spojrzenia, tak samo zobaczysz świat, który jest straszny, brudny, pełen goryczy i powstrzymuje cię od czynienia tego, co



podoba się Bogu". Rycerz przejrzał i wyrzekł się świata. Odtąd w samotności, dobrze czyniąc, okazywał posłuszeństwo Bogu i wszystkie dni swojego żywota poświęcił służbie Panu.

## 203. Aleksander i cztery piękne kobiety

Pewien możny król zaprosił kiedyś wszechpotężnego Aleksandra na ucztę. Ponieważ ten za nic miał złoto i srebro, gospodarz, zafrasowany, w czym też taki władca mógłby znaleźć upodobanie, zaprosił cztery kobiety cudownej urody i usadowił między nimi Aleksandra, który okazał się z tego wielce zadowolony. Jedną z owych kobiet była księżna Sycylii, drugą - władczyni prowincji rzymskiej, trzecią - władczyni Arabii, a czwartą - pani Afryki. Kiedy Aleksander po uczcie udał się na spoczynek do przygotowanej dla niego komnaty, ujrzał wokół wspaniałego łoża podobizny czterech kobiet cudownej urody, opatrzone następującymi napisami: nad pierwszym wizerunkiem, nazwanym „Posłuszeństwo”, widniały słowa: „Jestem wspanialsza niż Arabia”. Ta podobizna stała u wezglowia, a w nogach łoża widniała inna, oznaczona jako „Czystość” albo „Cnota” i opatrzona napisem: „Jestem świetniejsza niż Afryka”. Z prawej strony łoża stał portret trzeciej kobiety, którego mianem była „Rozwaga”, a napis brzmiał: „Jestem piękniejsza niż Sycylia”. Z lewej strony widniała podobizna dziewczyny, opatrzona mianem „Łaskawość” oraz napisem: „Jestem wykwintniejsza niż cała rzymska prowincja”. Aleksander, kładąc się do snu, obejrzał obrazy i odczytał wszystkie napisy i tak był z tego zadowolony, że całkiem zapomniał o pozostałych kobietach.

## 204. Rozwiązły król Sardanapal

Sardanapal, król grecki, był bardzo samolubny. Zaraz po jego śmierci Grecy namalowali obraz wyobrażający nieumiarkowanie władcy: widać na nim było człowieka, spoczywającego na miękkim, zbyt kownym łożu, które niosły cztery lisy, co miało oznaczać, że rozwiązłość cieszy się u wszystkich złą sławą. Wokół mordy pierwszego lisa widniały następujące słowa: „Z mocarza czynię niewieściucha, a silnemu odbieram rozum”. Wokół mordy drugiego napisano: „Jeśli brak czego innego, na to miejsce wchodzi występki”. Napis wokół trzeciej mordy brzmiał: „Przynoszę oświecenie, a od chlubnych cnót męskich trzymam się z daleka jak od milej woni”. Wokół mordy czwartego lisa wypisano: „Zatwardza serce, znieczula i ledwo stara się chronić przed chorobami”. A z ust namalowanej postaci wychodziły następujące słowa: „Jeśli będziesz unikał lubieżności, poznasz inne niebezpieczeństwa”.

## 205. Tyberiusz

Cesarz Tyberiusz, zanim zaczął panować, był roztropny, biegły w mowie i dzielny w boju. Ale kiedy wstąpił na tron, niewiele uczynił dobrego, srogo uciskał rzymski lud, zabił wielu szlachetnych ludzi, a nawet własne dzieci, i wyzbył się wszelkiego umiaru, toteż później nie zwano go już Tyberiuszem, lecz Liberiuszem, „Niepowściągliwym”.

## 206. Wizerunek pobożności

Poganie sądzili, że tylu jest bogów, ile cnót, które były im właściwe, toteż boga pobożności namalowano w postaci człowieka trzymającego w dłoni przepołowione serce, a wokół serca wypisano złotymi literami: „Pobożność”. Na jednej połowie serca widniał napis: „Cały dzień czekam, że grzesznik kiedyś wreszcie przestanie grzeszyć i wróci na drogę cnoty”. Na drugiej części zaś napis głosił: „Gdyby nie było grzechów, nie byłoby też miłosierdzia. Kto, choć zgrzeszył, chce uprosić łaski, powinien ją zaraz otrzymać”.

## 207. Wizerunek pokuty

Remigiusz przedstawia wizerunek pokuty w postaci obnażonego człowieka z rzemienną pięciopalcząstą dyscypliną w dłoni, opatrzoną pięcioma napisami. Na pierwszym rzemieniu był napis następujący: „Zgrzeszyłem, chcę się poprawić, gorzko żałuję mojego grzechu”. Na drugim widniały słowa: „Chętnie uczynię pokutę, bo zgrzeszyłem przeciw Bogu”. Na trzecim można było przeczytać: „Wszystkie moje nadzieje pokładam w niebie i błagam mojego Boga o zmiłowanie”. Na czwartym rzemieniu napisano: „Pragnę czynić miłosierdzie, żeby otworzyć sobie źródło łaski”. Na piątym rzemieniu były następujące słowa: „Chcę zawsze kroczyć w życiu prawą drogą, żeby zasłużyć na radość niebieską, w której pokładam nadzieję”.

## 208. Złoty stół z wizerunkiem Pokory

Tytus Liwiusz opowiada, że znaleziono złoty stół i zapytano Apollina, komu należy go dać. Apollo odparł: „Najmądrzejszemu”. Dano więc stół filozofowi Talesowi, ów jednak przez skromność posłał go Biasowi, ten z kolei znów komu innemu i w ten sposób stół dotarł do siódmego z mędrców greckich, a mianowicie do Solona, który domalował na nim wizerunek Pokory i postawił go w świątyni Apollina. Postać Pokory miała głowę opuszczoną na znak skromności. Każda dłoń i noga była przepasana wstążką zawiązaną w kokardę i taka sama wstążka owijała pierś. Na wstędze prawej

dłoni widniały następujące słowa: „Jestem mięsem niegodnym i niepoczesną skórą, co okrywa ciało”. Na wstędze lewej dłoni było napisane: „Pełen winy płacę, prosząc o przebaczenie”. Na wstędze prawej nogi znajdowały się słowa: „Jestem zmysłem bezładu, co zwodzi i prowadzi na manowce w wieku dojrzałym”. Na wstążce lewej napis brzmiał następująco: „Jestem pobożny, będę miły, spodziewam się łaski, a nie sprawiedliwego sądu”. Wreszcie na wstędze przepasującej pierś widniało zdanie: „Jestem obrazem, wkrótce usłucham tych pobożnych słów”.

## 209. Wizerunek bogini Fortuny

Tenże Tytus Liwiusz pisze, że bogini Fortuna była przedstawiona w sposób następujący: wyobrażono ją jako kobietę o dwojakim obliczu, jednym jasnym i jednym ciemnym, a na obu namalowano ją jako niewidomą. Postać owa siedziała na wozie zaprzężonym w trzy konie. Pierwszy koń miał na sobie derkę z napisem: „Umiłowanie świata zaślepia serce człowieka, który nie zważa ani na dzień śmierci, ani na dzień sądu”. Napis na derce drugiego konia głosił: „Los świata waha się niepewnie, a kto nie uważa, na końcu łatwo może się zawieść”. Słowa na derce trzeciego konia brzmiały następująco: „Poznasz zwodniczość obrotów tego świata, który zapowiada radość, a przynosi cierpienie”.

## 210. Trzy pierścienie

Pewien król, co miał trzech synów, posiadał cenny klejnot. Wszyscy synowie prześcigali się w okazywaniu miłości ojcu, który jednak nade wszystko kochał jednego z nich. Kazał więc sporządzić trzy jednakowe pierścienie oraz dwa kamienie ze szkła, które wyglądały tak samo i z pozoru niczym nie różniły się od cennego klejnotu, a następnie polecił wprawić owe kamienie do trzech pierścieni.

Aby samemu się nie pomylić, zaraz wezwał synów i każdemu z nich dał po pierścieniu, ale synowi najukochańszemu dał ten z klejnotem. Kiedy ojciec zmarł, każdy z nich był pewien, że to on właśnie posiada ów pierścień z klejnotem. Słyszając to, jeden z nich rzekł: „Wypróbujmy, który pierścień usuwa choroby, i ten będzie najcenniejszy”. Tak też uczynili. Dwa pierścienie na nic się nie zdały, trzeci zaś usuwał choroby, co wyraźnie wskazywało, że tego właśnie syna ojciec kochał najbardziej.

Ci trzech bracia to trzy rody ludzkie. Pierwsi mianowicie są przez Wcielenie Chrystusa synami Bożymi, dwaj pozostali to Żydzi i Saraceni. Wiadomo zaś wszystkim, że Bóg najbardziej kocha naród chrześcijański, toteż jemu właśnie zostawił pierścień, który przywraca niewidomym wzrok, leczy choroby, wypędza diabły i czyni wszystkie inne cuda. Ów pierścień to

prawowita wiara, o której powiedziano w Ewangelii: „...w imię moje złe duchy będą wyrzucać... Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie” (Marek 16,18).

## 211. Trędowaty Naaman

Żył niegdyś pewien książę imieniem Naaman, dowódca wojsk króla syryjskiego i człowiek bardzo bogaty. Ale ów Naaman był dotknięty trędem. W świecie żony Naamana była pewna dziewczyna z krainy izraelskiej. Dziewczyna rzekła do swojej pani: „O, gdyby mój pan udał się do proroka Elizeusza w Samarii! Ten byłby go uleczył!” Kiedy Naaman zjawił się u proroka, Elizeusz kazał mu siedmio-kroć zanurzyć się w Jordanie. A kiedy Naaman według słów Bożego człowieka siedmiokroć zanurzył się w Jordanie, dało jego odmłodziło jak ciało chłopca i trąd znikł.

## 212. Niewierny marszałek dworu

Panował niegdyś w Rzymie możny cesarz Waleriusz, co miał córkę jedynaczkę, a kochał ją tak gorąco, że nakazał, by jej pilnowało pięciu zbrojnych z przydanym im nadzorcą. Jeśli który z owych pięciu rycerzy w czymkolwiek uchybiłby swoim obowiązkom, nadzorca winien był wymierzyć mu karę. Poza tym miał też cesarz psa, który za dnia był uwiązany, ale nocą spuszczano go z łańcucha, żeby pilnował cesarskiego dworu.

Pewnego razu cesarz postanowił wyruszyć do Ziemi Świętej. Wezwał więc marszałka dworu i rzekł: „Zamierzam wyruszyć do Ziemi Świętej. Powierzam ci moją córkę, czuwaj nad nią, żeby niczego jej nie zabrakło i żebym po powrocie nie słyszał żadnych skarg. Strzeż też pilnie i baczenie psa, a cokolwiek będziesz czynił, niech się to dzieje za pełnym przyzwoleniem mojego przybocznego nadzorcy”. Mówiąc to, pożegnał wszystkich i wyruszył do Ziemi Świętej. Marszałek dworu z początku wypełniał wiernie wszystko, co mu cesarz zlecił, później jednak dopuścił do tego, że dziewczynie i rycerzom zaczęło brakować rzeczy najpotrzebniejszych do życia, a chociaż przyboczny nadzorca często i gwałtownie go w tym względzie napominał, na nic się to nie zdało. Psa natomiast karmił tak obficie, że ów zrywał się z łańcucha i biegając tam i ówdzie wszędzie wyrządzał wielkie szkody. Doszło do tego, że dziewczyna, cierpiąc głód, poszła żebrac, a rycerze zaczęli kraść i rabować, natomiast marszałek dworu karmił w najlepsze, pieścił i doglądał spuszczonego z łańcucha psa.

Pewnego razu nadeszła wieść o powrocie cesarza. Słyszając to, marszałek dworu wielce się przeraził. Pomyślał: „Nie inaczej, że mnie oskarżą przed moim panem o wszystko, czym zawiniłem względem jego córki i rycerzy, a

także o tyle innych wykroczeń. Lepiej więc tego nie lekceważyć, tylko uprzedzić rzecz całą: sam więc się oskarżę i będę błagał o łaskę". Rozdział się do koszuli i spodni, wziął w prawą rękę trzy powrozy i wyszedł naprzeciw cesarza, który, ujrawszy go z dala, zdumiał się widokiem jego odzieży. Marszałek dworu zawołał: „Panie, na nic innego nie zasłużyłem, nic jednak d nie powiem, dopóki nie będę pewien twojej łaski i przychylności, ale nade wszystko błagam cię o litość!" I podszedłszy bliżej, padł przed cesarzem na kolana. Cesarz zapytał: „Drogi przyjacielu, dlaczego witasz mnie w takim stroju?" „Przychodzę tu w takim stroju, żeby cię błagać o litość". Cesarz zapytał: „Po co niesiesz te trzy powrozy?" Marszałek odparł: „Pierwszy powróż przygotowałem, żeby mi nim związano ręce i nogi aż do krwi. Drugi - żeby mnie przytroczono do końskiego ogona i wleczono, póki ciało nie odejdzie od kości, a trzeci - żeby mnie powieszono na szubienicy i żebym wisiał tak długo, aż ptaki niebieskie nasycą się moim mózgiem". Cesarz rzekł: „Mówisz tak pokornie i wydajesz się taki przybity, że z góry ci wybaczam, czymkolwiek wobec mnie zawiniłeś! Mów więc, co masz mi do powiedzenia!" Marszałek odparł: „Panie, twoja jedyna córka, którą powierzyłeś mojej pieczy, z braku chleba musiała żebrać, rycerzy zaś, którym z twojej łaski miałem zapewnić godne życie, tak źle traktowałem, że, chcąc zaradzić biedzie, dopuszczali się kradzieży i rabunków. Psa za to karmiłem wybornie, toteż nieraz zrywał się z łańcucha i wyrządził wiele szkody". Cesarz, słysząc to, zawrzał gniewem i zawołał: „O ty łotrze! Gdybym to przedtem wiedział, skazałbym cię na najhaniebniejszą śmierć, ale że ci przebaczyłem, nie umrzesz. Biegnij co sił i przyprowadź tu moją córkę oraz rycerzy!" Marszałek pobiegł, polecił dziewczynie, żeby przyodziła się w najświetniejszy strój i zaprowadził ją do cesarza, z rycerzami zaś ułożył się i co do grosza nagroził każdemu z nich wyrządzoną szkodę. Cesarz, widząc to, dał mu córkę za żonę, a rycerzy obdarzył bogactwem i zaszczytami. Marszałek zaś, choć zawinił, żył w zgodzie z małżonką i oboje doczekali końca swoich dni w ładzie i spokoju.

## 213. Widzenie Daniela

Daniel ujrzał posąg, którego głowa była z czystego złota, pierś i ramiona ze srebra, brzuch i uda z brązu, golenie zaś i stopy częściowo z żelaza, częściowo z gliny. Kiedy Daniel przyglądał się owemu posagowi, na żelazne i gliniane stopy padł kamień, jak gdyby rzucony niewidzialną ręką, strzaskał je, a cały posąg rozpadł się w gruzy.

## 214. O posągu Zbawiciela w Jerozolimie

W *Historia scholastica* czytamy, że na szczycie wznoszącej się w Jerozolimie brązowej kolumny stał posąg Zbawiciela, którego szata żydowskim zwyczajem była u dołu obrębiona, u stóp zaś kolumny rosły chwasty tak wysoko, że sięgały niemal posągu. Ktokolwiek dotykał rąbka szaty, ten, bez względu na co by chorował, natychmiast odzyskiwał zdrowie.

## 215. Córka karmicielką matki

Waleriusz podaje, że pewien rządcą skazał na śmierć szlachciankę, która dopuściła się zdrady małżeńskiej, i wtrącił ją do więzienia, gdzie miała umrzeć z głodu. Strażnik, nie chcąc jej natychmiastowej śmierci, zgodził się z litości, żeby odwiedzała ją córka, ale pilnie zważał, żeby nie przynosiła jej nic do jedzenia ani picia, chciał bowiem, żeby zmarła śmiercią głodową. Po wielu dniach rządcą nie mógł się nadziwić, że kobieta wciąż żyje w więzy bez jedzenia, i wreszcie stwierdził, że córka karmi matkę mlekiem z własnej piersi. Pod wpływem nędzy matki i niewysłowionej dobroci córki rządcą zamiast gniewu poczuł litość i wyjednał dla kobiety łaskę.

## 216. Wierny lew

Żył niegdyś pewien król, co wyruszył na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Jeden z jego nadwornych rycerzy żywił niegodne uczucie do królowej, a ta odwzajemniała ową zakazaną miłość. Kiedy król długo nie wracał, królowa ułożyła się z rycerzem, że zostanie jego żoną i rzekła: „Pan mój, król, nie żyje”, po czym wyznaczyła dzień zaślubin.

Ale król wrócił z Ziemi Świętej przed weselem. W drodze ujrzał walczących ze sobą młodego lwa i leoparda, który był już bliski zwycięstwa. Król pożałował lwa, dobył miecza, natarł na leoparda i zadał mu śmierć. Od tej chwili lew towarzyszył królowi aż nad brzeg morza. Tam pielgrzym wsiadł na statek, lwa zostawiając na lądzie. Wtedy zwierz bez wahania skoczył w morze i popłynął za statkiem. Król, widząc to, kazał żeglarzom, żeby go wyciągnęli i tak też się stało.

Po przybyciu do ojczyzestego kraju król dosiadł konia i ruszył do swojego zamku, lew zaś biegł za nim. Znalazłszy się blisko kresu podróży, król posłał przodem gońca, żeby się dowiedzieć, jak też miewa się królowa. Goniec po powrocie doniósł królowi, że wszyscy wielmoże jego kraju siedzą za stołem, królowa bowiem zaślubiła jednego z rycerzy. Król na te słowa sam udał się na ucztę, a lew poszedł za nim. Wszyscy siedzieli przy uczcie, a pośród nich ów rycerz, co poślubił królowę. Lew wobec wszystkich rzucił się na niego i rozerwał go na strzępy. Na ten widok innych ogarnął wielki strach. Ale król

rzekł: „Nie lękajcie się, zginąć musiał tylko mój wróg”. Surowo ukarał żonę, a lwa odtąd zawsze trzymał przy sobie.

## 217. Synobójczyni

Pewien rycerz miał syna jedynaka, którego kochał ponad wszystko. Kiedy ów doszedł do wieku męskiego, zaczął kasać swoje ręce i ramiona, gryząc ciało aż do kości. Matka, widząc to, dała mu trucizny, a chłopak jej pokosztował i wyzionął ducha. Kiedy ojciec dowiedział się o zabójstwie syna, stawił winowajczynię przed sędzią i oskarżył o morderstwo. Sędzia kazał jej wystąpić, a ojciec chłopca obwinił ją o dokonaną zbrodnię. Kobieta odparła następującymi słowami: „Panie, mój syn co dnia kasał swoje dało aż do kości, sprawiając tym sobie ból nie do zniesienia. Widząc to, pomyślałam: «Biada mi, że co dnia muszę przyglądać się męce mojego syna, a ten ból będzie trwał aż do jego śmierci. Lepiej więc szybko położyć kres udreće, niż miałyby dłużej trwać». Dałam mu więc trucizny, żeby szybko go od tego bólu uwolnić”. Sędzia rzekł: „To nic niewarta odpowiedź. Nie wiedziałaś przecie, czy Bóg nie okazałby mu łaski, nie uwolnił go od tego cierpienia i nie przywrócił mu zdrowia. A ponieważ to nie człowiek, ale Bóg tak go doświadczył, nie wolno ci było zabijać własnego syna, Boskie przykazanie bowiem brzmi: «Nie zabijaj!» A że go zabiłaś, skazuję cię na stryczek!”

## 218. Meduza i Perseusz

Żyła niegdyś pewna kobieta imieniem Meduza, bardzo piękna i tak pociągająca dla oka, że wielu, więcej, niż można by pomyśleć, ginęło dla niej z miłości, a ci, co na nią spoglądali, zamieniali się w kamień. Był też rycerz imieniem Perseusz, co, słysząc o tym, spojrzął nie na nią, ale na jej odbicie w kryształowym zwierciadle i zabił ją swoim zakrzywionym mieczem.

## 219. Królewskie wesele

Syn króla Jerozolimy wybrał sobie za żonę córkę króla Babilonu. Otrzymawszy zgodę na to małżeństwo, polecił jednemu z szambelanów, żeby zajął się ułożeniem i strojem panny młodej, sam zaś wyruszył, żeby przygotować ucztę weselną. Kiedy wrócił do swojej wybranki otoczonej liczną świtą, zabrał na wesele do pałacu tych spośród nich, co stroili narzeczoną, a tych, co zamierzali ją wprowadzić, ukarał więzieniem.

## 220. Goniec cnotliwy i goniec niecnotliwy

Żył niegdyś pewien pobożny i potężny król, co miał w dalekich krajach

małżonkę wielkiej urody, która budziła powszechny zachwyty. Król w jakichś sprawach posłał raz do królowej dwóch gońców, jednego po drugim. Pierwszy goniec wrócił i przyniósł tylko zleconą mu odpowiedź, o królowej zaś nie wspomniał, powściągnął bowiem swoje oczy i na nią nie patrzył. Drugi goniec po powrocie już po kilku słowach z wielkim uniesieniem zaczął sławić piękność królowej i zwracając się do króla, rzekł: „Panie mój, nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety, szczęśliwy ten, co się nią cieszy!” Ale król odparł mu surowo: „Czy może obróciłeś swoje niecnotliwe oczy na moją małżonkę? Widać jak na dłoni, że tanio okupiłeś swoje szczęście”. Następnie kazał wezwać pierwszego gońca i zapytał: „Co myślisz o królowej?” Ów odrzekł: „Wszystko co najlepsze. Wysłuchała łaskawie i cierpliwie tego, co miałem jej przekazać od ciebie, panie”. Król zapytał: „Czy jest też taka piękna?” Goniec odrzekł: „Panie mój, nie posłałem mnie po to, żebym przyglądał się jej urodzie, tylko żebym załatwił zlecone mi sprawy. Powiedziano bowiem: bacz na to tylko, co ci zlecono, i tego się trzymaj”. Król powiedział do niego: „Masz cnotliwe oczy, będziesz odtąd szambelanem i otoczę cię łaską! A ów niecnotliwy niech natychmiast opuści ten dom, żeby nie splamić mojej małżeńskiej komnaty!”

## 221. Miłość rycerska

Był niegdyś pewien rycerz, który kazał w dalekich krajach obwołać igrzyska rycerskie, a uczynił to z pełnego czci uczucia do pięknej panny. Ów rycerz ze wszystkich stron był okryty słowami o miłości. Na jego piersi widniał następujący napis: „Z głębi serca miłuję pannę, dla której dzisiaj zwyciężę”. Napis na plecach głosił: „Niech nikt nie gardzi moją miłością, rana bowiem zadana sercu jest głęboka”. Na prawym boku można było przeczytać: „Prawdziwa miłość nigdy nie spoczywa, jest zawsze czynna, póki nie wygaśnie”. A na boku lewym napis głosił: „Gdzie miłość, tam częsta myśl i tęsknota, jeśli nie posiada się tego, co się kocha”. Zazwyczaj rycerze zbierają się w okolicy, gdzie postanowili odbyć turniej, i nawołują się nawzajem, żeby się ze sobą potykać.

## 222. Przemozny wpływ miłości

W swojej historii Żydów Romulus opowiada o pewnym okrutnym księciu, który zapłonął tak gorącą miłością do jednej pani, że na jakiś czas opuścił swoje państwo i udał się do niej w odwiedziny. Kiedy okrutny władca przybył do kraju owej pani, ta, jak się godziło, przyjęła go z wszelkimi honorami, a okazując mu miłość wzajemną, sprawiła, że książę stał się łagodny i sprawiedliwy, wszystkich swoich poddanych obdarzył wolnością i odtąd żaden z nich już nie odczuwał jakiegokolwiek ucisku. A kiedy wrócił na swój dwór, nadał całemu



ludowi wiele ulg i przywilejów, nade wszystko zaś puścił w niepamięć wszelkie uczynione mu przez innych zniewagi i gotów był spełnić każde ich żądanie.

## 223. Listy ojca do syna

W dziejach rzymskich czytamy, że pewien możny ksiązę miał niegdyś dwóch synów. Jeden z nich, starszy, pozostał przy ojcu w pałacu, młodszy zaś przebywał gdzie indziej, w narażonej na wielkie niebezpieczeństwa twierdzy. Ksiązę napisał do syna trzy listy i przesłał mu je przez trzech gońców, a czwarty list przez starszego syna. Treść pierwszego listu, posłanego synowi przez pierwszego gońca, brzmiała następująco: „Odrzuć całkowicie grzech i zło, trzymaj się cnót i dobra”. W drugim liście widniały takie oto słowa: „Całym sercem i całą duszą kochaj Boga, co cię stworzył na Swój obraz i podobieństwo”. List trzeci głosił: „Ze wszystkiego, co posiadasz, nie pragnę niczego prócz twojej miłości”.

## 224. Przezorny cudzoziemiec

Na jednej z wysp panował taki zwyczaj, że każdego roku obierano króla, którego po roku, nagiego i bosego, wypędzano. Pewnego razu przybył na wyspę cudzoziemiec, który nic o tym nie wiedział i został obrany królem. Ktoś jednak zawiadomił go, jak się w tym mieście rzeczy mają, cudzoziemiec posłał więc przezornie na wyspę swojego przyszłego wygnania mnóstwo złota i srebra, kazał tam pobudować domy i wznosił wielkie miasto, mieszkańcy bowiem, którzy obrali go królem, przed upływem roku nie mogli mu niczego odmówić. Kiedy upłynął rok, wypędzono go, a wtedy znalazł się na miejscu wygnania świetniejszym i bogatszym niż to, które opuścił. Owa wyspa, gdzie każdy może być jakiś czas królem, to świat, którym przez rok, czyli w porównaniu z wiecznością przez godzinę, rządzą złe duchy. A po tym życiu każdy nagi, w całości śmiertelnym, będzie złożony do grobu, a jeśli zawczasu nie posłał tam żadnych dóbr, pozostanie tam na wygnaniu, czyli w wiecznej męce.

## 225. Poselstwa skruszonej grzesznicy

Romulus opowiada w swojej historii Żydów, że pewna pani, ogarnięta namiętną miłością, porzuciła męża i związała się z drugim. Ale na koniec uznała, że takie życie prowadzi do zguby i chcąc odzyskać łaskę swojego pana, posłała mu cztery pierścienie oraz list. Na pierwszym pierścieniu były wyryte słowa: „Jestem chora z miłości”. Napis na drugim głosił: „Przez ciebie jestem chora”. Na trzecim widniało: „Nad przepaścią zguby jeszcze mam nadzieję”. A na czwartym: „Ponieważ mam nadzieję, wyrzekam się”. W liście zaś były słowa: „Kogo opuściłam, tego kocham. Kogo kochałam, tego

opuszczam. Żałuję tego, co uczyniłam, a czyniąc skrucę, staję się lepsza".

## 226. Cztery tablice

Czytamy, że pewien mieszkaniec Rzymu, chcąc powiększyć swój dom, zaczął głęboko kopać i znalazł cztery związane tablice. Na pierwszej widniał napis: „Z niewielu wielu”. Na drugiej: „Z wielu niewielu”. Na trzeciej: „Ze wszystkich nikt”. Na czwartej: „Wszyscy przez jednego”. Nie rozumiejąc, co znaczą te napisy, ów człowiek poprosił pewnego świątobliwego męża, żeby zwrócił się do Boga o wyjaśnienie, jak się te pisma wykładają. Świątobliwemu mężowi objawił się we śnie anioł i wyłożył mu znaczenie pism, mówiąc: „Z niewielu ludzi zrodziło się wielu. Z wielu niewielu zostało zbawionych. A ze wszystkich żaden przed zjawieniem się Chrystusa nie mógł dostąpić wiecznej szczęśliwości. Wszystkich zaś jeden, mianowicie Chrystus, ocalił i zbawił”.

## 227. Listy zalotników

Według Remigiusza czytamy w dziełach o historii Żydów o pewnej pani, do której zalecało się czterech królów, ofiarowując jej przeróżne dary i pisząc rozmaite listy. Pierwszy list od pierwszego króla brzmiał: „Jeśli poślubisz mnie z miłości, całe życie upłynie ci w rozkoszy bogactwa”. List drugi drugiego króla oznajmiał: „Życie upłynie ci pośród bogactwa i radości”. List trzeci od trzeciego króla głosił: „Jeśli zwiążesz się ze mną węzłem miłosnym, wywyższę cię ponad wszystkich”. Czwarty list od czwartego króla zapowiadał: „Jeśli zechcesz do mnie należeć, zostaniesz królową, a twoje życie będzie błogie i szczęśliwe”.

## 228. Słowik i puchacz

Powiadają, że ze względu na śpiew między słowikiem i puchaczem panuje przyrodzona wrogość. Kiedy więc nocą słowik dźwięcznie kłaska, puchacz usiłuje go schwytać i ściga z uporem, chcąc go zabić. Słowik spostrzega to, kryje się w najgęstszych cierniach i chroniąc się w nich, uchodzi posagowi puchacza.

## 229. Żyd w latrynie

Powiadają, że pewien Żyd wpadł w szabat do latryny i dopiero nazajutrz, a zatem w niedzielę, można go było stamtąd wyciągnąć, ale król tam panujący nie pozwolił na to, mówiąc: „Wczoraj on miał swój szabat, a dzisiaj ja chcę

mieć swój".

## 230. Kąpiel w krwi królewskiej

Pewna uboga dziewczyna zachorowała na trąd i tylko kąpiel w krwi królewskiej mogła ją uleczyć. Król tak bardzo kochał tę dziewczynę, że chcąc, aby stała się czysta, poświęcił swoje życie i dał sobie utoczyć dla niej krwi aż do ostatniej kropli.

## 231. Pyramos i Tyzbe

Żył niegdyś pewien młodzieniec imieniem Pyramos. Kochał młodziutką dziewczynę szlchetnego rodu, a ona kochała jego. Chętnie by ze sobą gwarzyli, ale nie mogli ze względu na zbyt wielką baczność rodziców. Wtedy dziewczyna wskazała chłopcu miejsce za miastem, dokąd udawała się wczesnym rankiem. Było tam źródło. Pewnego razu zjawił się tam lew i dziewczyna uciekła, zostawiając zasłonę, którą lew schwycił skrwawioną paszczą, rozdarł bowiem przedtem na strzępy jakieś zwierzę. Kiedy lew zniknął, na umówione miejsce nad źródłem przybył młodzieniec. Ujrawszy skrwawioną i zmiętą zasłonę, pomyślał, że jakiś drapieżnik pożarł dziewczę. Chwycił miecz, przebił się nim i zmarł. Tymczasem dziewczyna wróciła nad źródło i widząc przebitego mieczem chłopca z wielkiego żalu tymże mieczem zadała sobie śmierć

## 232. Zapomniany wyzwoliciel

Było niegdyś niewielkie miasto, zamieszkane przez niewielu ludzi. Pewien możny król otoczył je pierścieniem wojska, zburzył do cna jego umocnienia, oblegał je dniem i nocą i nikt się nie znalazł, kto mógłby uwolnić jego mieszkańców. Wreszcie zjawił się jakiś biedny człek, co mądrym sposobem odpędził owego króla i wyzwolił miasto. Ale potem nikt już o tym biedaku nie pamiętał.

## 233. Śmierć Sisery z ręki Jaeli

O Siserze czytamy, że z licznymi wojownikami wyruszył na bitwę przeciw ludowi Bożemu, ale Pan przeraził go nocą i Sisera uciekł ze wszystkimi swoimi ludźmi. Uciekając, napotkał Jaelę, stojącą w progu swojego domu. Kobieta zawołała go, a on poprosił, żeby dała mu trochę wody, ona jednak napoiła go mlekiem i okryła chustami. Kiedy poczuł się bezpiecznie, Jaela wzięła młot oraz ćwiek i przebiła jego skronie, zadając mu śmierć.

## 234. Robotnik i król

Żył niegdyś pewien król, co miał żyzną ziemię, którą dał pod uprawę swoim robotnikom. Nic od nich nie chciał za dzierżawę, nakazał tylko, żeby zachowali na owej ziemi jedno drzewo, z którego co roku oddawano by mu wszystkie owoce. Ale robotnicy nie uszanowali tego nakazu i zażądali dla siebie i ziemi, i drzewa. Kiedy król dowiedział się o tym, uniósł się gniewem, wypędził ich ze swojej ziemi i dał ją pod uprawę innym. Wygnani błądzili po pustkowiu i nie wiedzieli, komu mają służyć, a nie mieli też niczego, czym mogliby się pożywić. Głośno więc wołali do króla, prosząc, żeby ich znów najął jako swoich robotników. Król, litując się nad nimi, wyszedł do nich, dał im swoją ziemię pod uprawę i pokazał im, jak trzeba ją zasiewać.

## 235. Dwaj podczaszowie

Żył niegdyś pewien król, którego choroba polegała na tym, że zawsze, kiedy pił mocne, nie zmieszane z wodą wino, był bliski śmierci. Ów król miał na dworze rycerzy; jeden był mu wrogiem, a drugi przyjacielem. Wróg, chcąc zabić króla, podawał mu zawsze mocne wino, ale przyjaciel wciąż był przy nim, dolewał do wina wody i tym sposobem zachowywał króla w zdrowiu.

## 236. Biedak złodziejem zastawy

Pewien biedny człek przybył na wielką ucztę, na której naczynia i wszelka zastawa były ze srebra, a łyżki ze złota. Pochował więc kilka sztuk owej zastawy po kieszeniach, myślał bowiem, że można je ze sobą zabrać. Ale kiedy podszedł do bramy domu i chciał wyjść, odźwierny, chcąc się przekonać, czy biedak niczego nie wziął, przeszukał go i znalazłszy kilka sztuk, odebrał mu je, ku wielkiej jego hańbie obrzucając go wyzwiskami.

Tak dzieje się z chciwcami, co przychodzą na ten świat. Stawia się przed nimi przeróżne naczynia, czyli urzędy i służby, żeby ich używali, oni jednak, myśląc, że mogą je ze sobą zabrać na zawsze, chwytają, ile mogą. Ale śmierć, odźwierny świata, zabiera je im na użytek żyjących, w śmierci bowiem z chciwcem dzieje się tak jak z koniem, co nie chce ciągnąć wozu: zabijają go i zdzierają z niego skórę, żeby ją przynajmniej sprzedać. Podobnie wykonawcy testamentu i spadkobiercy odzierają ze skóry i z ubioru zmarłego, zostawiając mu tylko całun, w którym go chowają, i tym sposobem kładą przedział między nim i wszystkim, co posiadał.

## 237. Trzy syreny

Owidiusz głosi, że niegdyś na jednej z wysp morskich żyły trzy syreny, jedna grała na cytrze, druga - na lirze, a trzecia śpiewała ludzkim głosem i we trzy tworzyły razem tak słodką melodię, że wszyscy, co mijali tę wyspę, zapadali w sen. Widząc już uspiomych, syreny wstępowały na statek, dopadały ludzi i zabijały ich. Kiedy Odyseusz, mijając tę wyspę, zdał sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa, zatkał uszy, żeby nie słyszeć ich śpiewu, i tym sposobem uszedł z życiem.

## 238. Przyjaciele w biedzie

Pewien człek miał trzech przyjaciół: pierwszy był bardzo bogaty, drugi był niezbyt zamożny, a trzeci - całkiem biedny. Ów człek świadczył swojemu bogatemu przyjacielowi najrozmaitsze przysługi, nieraz z narażeniem ciała i duszy, drugiemu dopomagał tylko niekiedy, a trzeciemu prawie wcale albo nigdy. Zdarzyło się, że ów człek dopuścił się zabójstwa, za które miano skazać go na śmierć. W obawie przed wyrokiem szukał rady u trzech przyjaciół. Najpierw poprosił o nią najbogatszego, ten jednak oświadczył, że nic nie może mu doradzić, i dodał, że jeśli dopuścił się takiej zbrodni, to rzeczywiście zasługuje na szubienicę. Tamten jednak nastawał: „Nie odejdę, jeśli mi czegoś nie doradzisz”. Bogaty przyjaciel odparł: „Tak mi się naprzykrzasz, że w ostateczności dam ci chustkę; niech ci nią przewiążą oczy, kiedy będą cię wieszać”. Biedak poszedł więc do drugiego przyjaciela i poprosił go o pomoc. Ów rzekł, że będzie mu towarzyszył w drodze na szubienicę. Wreszcie zwrócił się do trzeciego, biednego przyjaciela, który powiedział: „Przyjdę i pomogę ci”. I zwołał czeredę biedaków, ocalając skazańca od najhaniebniejszej śmierci, choć tamten nigdy nie uczynił mu nic dobrego.

## 239. Potwór zrodzony z gniewu bogów

W opowieściach o niegodziwościach bogów czytamy, że pewna kobieta imieniem Nostites była niegdyś ciężarna. Bliska rozwiązania udała się do świątyni swoich bogów, żeby zapytać, czy dziecko, które w sobie nosi, jest chłopcem czy dziewczynką. Pierwszy z bogów dał jej następującą odpowiedź: „Twoje dziecię to syn, obdarzę go urodą”. Drugi rzekł: „Twoje dziecię to syn, obdarzę go siłą”. Trzeci odpowiedział podobnie i przyrzekł chłopcu ogromne bogactwa. Kobieta, usłyszawszy te odpowiedzi, odeszła zagniewana, dotknięta do żywego, że bogowie przeznaczyli dla jej syna tylko trzy dary - urodę, siłę i bogactwo. Zgodnie z prawem, któremu podlegała, wróciła do świątyni, żeby w zamian za dary bogów, poczynione jej synowi, złożyć im ofiary. Przybywszy, złożyła im trzy ofiary dziękczynne: za dar

pierwszy, urodę - łajno; za dar drugi, siłę - plwocinę; za dar trzeci, ogromne bogactwo - szyderczy śmiech. Te ofiary rozgniewały jej bogów, którzy zeszpecili dziecko w łonie matki, zanim przyszło na świat. Urodzone, przedstawiało widok następujący: zamiast przyrzeczonej urody miało głowę mały, zamiast obiecanej siły - ręce i ramiona gęsi, zamiast zaś bogactwa - ciało bez skóry i bez jednego włosa, a oczy zezowate.

## 240. Wizerunek Heleny jako bogini miłości

Pewien Trojańczyk opowiada, że sławną Helenę przedstawiano jako boginię miłości, obwiedzioną czterema kołami. Na pierwszym kole widniał napis: „Wielbię”. Na drugim: „Cierpię”. Na trzecim: „Osładzam”. Na czwartym: „Pocieszam”.

## 241. Chory zwiedziony

Żył niegdyś pewien człowiek pogrążony w głębokim smutku. Był tak wątpliwy i tak wyzuty z sił cielesnych i umysłowych, że uważał się już za bliskiego śmierci i nie chciał ani jeść, ani pić, ani czegokolwiek czynić. Sprowadzono do niego lekarza, żeby go uleczył, ale nic to nie pomogło. Wreszcie lekarz obrał następujący sposób leczenia. Zamknął mianowicie chorego w pewnym bardzo ciemnym i odludnym miejscu, po czym zgromadził wszystkie jego sługi, polecił im przywdziać czarne stroje, żeby nikt z nich nie mógł być rozpoznany, i nakazał dostarczyć im przeróżnego jadła. Tym sposobem słudzy udawali się do chorego w owej ciemnicy i tam jedli i pili. I cóż się zdarzyło? Chory spostrzegł wreszcie, że jedzą tam i piją, i zapytał, kim są owi ludzie. Na to odparł lekarz: „Jesteśmy zmarli”. Chory rzekł: „Dlaczego jecie i pijecie i weselicie się, skoro jesteście zmarli?” Lekarz odparł: „Otrzymaliśmy od Boga pozwolenie, żeby przez pewien czas, kiedy nam się podoba, wolno nam było jeść i pić, i o taką też łaskę prosimy Boga dla ciebie, żebyś i ty, tak samo zmarły, mógł z nami jeść i pić do woli”. Chory odrzekł: „Oczywiście, będę z wami ucztował, bardzo tego pragnę”. Lekarz, słysząc to, dał mu bardzo silne lekarstwo i chory zażywał je tak długo, póki całkowicie nie odzyskał zdrowia i rozumu.

## 242. Pięciu braci i klejnot dziewczyny

Pewna dziewczyna wielkiej urody miała pięciu bardzo biednych braci, a także kosztowny klejnot - perłę znacznej wielkości i ogromnej ceny. Jeden z braci znał się na muzykowaniu, drugi był malarzem, trzeci - kupcem korzennym i aptekarzem, czwarty - kucharzem, a piąty - rajfurem. Pierwszy z braci przyszedł do siostry i poprosił o perłę, a ona mu odrzekła: „Chcę ją zachować dla siebie”. Brat jej na to: „Chciałbym ją od dębie kupić”. Dziewczyna zapytała:

„A ile mi za nią dasz?” Brat rzekł: „Zagram ci piękną melodię”. Dziewczyna odparła: „A co pocznę, kiedy muzyka umilknie? Nie, za nic d jej nie dam. Mając tę perłę, wyjdę za mąż i będę wiodła godne życie”. Drugi brat także poprosił ją o perłę, ale dziewczyna me chciała mu jej sprzedać, choć brat był gotów dać za nią piękne malowidło. Trzeci brat ofiarował jej za nią kosztowną maść. Czwarty dawał wyborny paszтет. Wreszcie piąty oświadczył, że ją zaprowadzi do swojego domu schadzek. Ale dziewica wszystkich ich odprawiła i zatrzymała perłę dla siebie. Wkrótce zjawił się u niej król dorodnej postaci i poprosił o klejnot. Dziewczyna odparła: „Panie, mam tylko tę perłę, co mi za nią dasz?” Król rzekł: „Jeśli mi ją dasz, pojmę de za żonę, uczynię wielką królową i ofiaruję d tyle wszelkich dóbr, ile zapragniesz”. Dziewczyna powiedziała: „Panie, twoja dobroć jest tak wielka, że nie mogę d odmówić”. I dała królowi perłę. Dziewica oznacza duszę, a perła, którą posiada, to wolna wola. Pięciu braci to pięć zmysłów: pierwszy, muzykant, to słuch, drugi, malarz, to wzrok, trzeci, korzennik, to węch, czwarty, kucharz, to smak, a piąty, rajfur, to dotyk, najpotężniejszy ze zmysłów, który zwodzi duszę na zakazane drogi. Dziewczyna byłaby zatem głupia, gdyby za te wszystkie bezwartościowe dary oddała cenny klejnot. Nieporównanie głupsza jednak jest dusza, kiedy daje się zwieść i zniewolić śpiewowi, a już szczególnie powinna się strzec, żeby jej nie zwiódł zmysł dotyku. Amen.

## 243. Wybór lepszego boga

Pewien filozof opowiada, że dano mu na wychowanie trzech synów króla. A ponieważ udzielał im także nauk, ojciec chłopców zapragnął się dowiedzieć, któremu z bóstw dają pierwszeństwo. Zapytał więc najstarszego, którego obrałby boga, panował bowiem wtedy taki obyczaj, że każdy mógł swobodnie obierać sobie jakieś bóstwo.

Syn odparł, że obrałby sobie za boga Jowisza, a kiedy ojciec zapytał, co go skłoniło do takiego wyboru, powiedział, że Jowisz jest bogatszy, mocniejszy i potężniejszy niż inni bogowie. Ojciec rzekł mu na to: „Potęga nie wynosi jednego boga nad innego, często bowiem, jeśli się jej nie używa w sposób właściwy, bywa przyczyną niesprawiedliwości”. Następnie zapytał drugiego syna, kogo sobie obrał za bóstwo. Syn odrzekł: „Saturna”, a zapytany o powód tego wyboru, oświadczył, że Saturn jest mądrzejszy od innych bogów. Ojciec rzekł mu na to: „Mój synu, mądrość nie wynosi jednego boga nad innego, bywa bowiem nieraz przyczyną niesprawiedliwości, niejeden mędrzec przyszedł przez to do zguby”. Następnie zwrócił się do trzeciego syna, pytając, jakiego obrał sobie boga, a ów odparł: „Merkurego”. Kiedy zaś ojciec chciał się dowiedzieć o powód tego wyboru, ten powiedział, że Merkury jest dobry i miłosierny. Ojciec rzekł do niego: „Zaprawdę, mój synu, dokonałeś dobrego wyboru. Dobro wynosi jednego boga nad drugiego, nie może bowiem nikomu przyczynić szkody. Ale, drogi synu, gdyby ktoś był potężny, mądry i dobry zarazem, można

by go nazwać bogiem bogów". Następnie uczynili na podobieństwo ludzkie wizerunek ze skrzydłami i czcili ową postać jako swojego boga. Na jednym skrzydle napisali: „Nakazuję”, na piersi: „Chcę”, a na drugim skrzydle: „Przebaczam”.

## 244. Podwójne kazirodztwo

Żył niegdyś w krajach północy w szczęściu i radości pewien szlachetny i potężny władca. Jego małżonka, która pochodziła z jednego z najdostojniejszych rodów w państwie, była bardzo piękna, a jej uroda sprawiała, że wszyscy spoglądali na nią z zachwytem. Księżna zaszła w dążę i urodziła prześliczną córeczkę. Dziecko rozwijało się pomyślnie, a kiedy wyrosło, księżna zmarła, władca zaś przez wiele dni ją opłakiwał. Pewnego razu, spojrzawszy na córkę, zakochał się w niej namiętnie i spał z nią, a miłował ją tak, że całkiem zapomniał o żalobie po zmarłej małżonce, córka zaś urodziła mu ślicznego chłopca. Cesarz tak ją kochał, że był gotów ją poślubić, ale lękał się, że kiedy wieść o kazirodztwie by się rozeszła, okryłby się hańbą i utracił cześć, nakazał więc córce, żeby zabiła chłopca. Córka jednak, kierując się miłosierdziem i macierzyńską miłością, przywołała potajemnie mamkę i rzekła: „Weź chłopca, owiń go w kosztowne materie, zawieś mu na szyi obficie sztukami złota napelniony mieszek i przypilnuj, żeby go zabrano z kraju!” Dziecko zawieziono na Węgry, a tam położono przy drodze, gdzie znaleźli je przechodzący ludzie. Znalazłszy, wielce się zdziwili, przyglądali się ślicznemu chłopcu, a sądząc z kosztownej tkaniny uznali, że musi być szlachetnego rodu. Oddali go więc królowi, żeby zajął się jego wychowaniem. Król, który nie miał syna, nie mógł się nadziwić znajdzie i przyjął go z wielką radością, myślał bowiem, że chłopiec został mu przeznaczony zrządzeniem Bożym i wobec braku królewskiego potomka powinien zostać jego dziedzicem. Po naradzie z żoną postanowił wziąć go za syna i nikt w całym państwie nie dowiedział się, co się stało w komnatach władcy, lud zaś wierzył, że chłopiec jest prawowitym potomkiem.

Dziecko, karmione jadłem królewskim i odziewane w królewskie szaty, wyrosło na pięknego, dorodnego i postawnego młodzieńca, a kiedy doszło do wieku męskiego, wieść o jego stanowczości, urodzie i rozumie rozeszła się szeroko. Wszyscy lubili go i cenili i nawet gdyby nie był do tego przeznaczony, ze względu na wrodzone zalety i tak zostałby następcą tronu. Król radował się swoim przybranym synem, a wraz z nim cieszyły się całe Węgry, że wreszcie przy królewskim tronie zakwitła podpora państwa. Wszyscy miłowali go i uznali za władcę, a król ukoronował go i jeszcze za swojego życia nadał mu godność królewską.

Kiedy cesarz usłyszał, że król Węgier ma takiego dzielnego i mądrego syna, umyślił, że wyda za niego swoją córkę, z którą żył w kazirodczym



związku. Nie wiedząc, że to jego syn, wysłał posłów do króla Węgier, żeby przygotowano zaślubiny. Oznaczono dzień, wszystko ułożono, a król zgodził się na zaślubiny swojego syna z córką cesarza. Tym sposobem syn, niczego nie świadom, poślubił własną matkę. Po zaślubinach ich uczestnicy wrócili do swoich krajów.

Małżonkowie z każdym dniem miłowali się coraz goręcej. Po pewnym czasie król Węgier zachorzał, a widząc, że niewiele życia mu zostało, wezwał syna i rzekł: „Mój synu, umieram, ale cieszę się, że zostawiam takiego dziedzica: okaż się sprawiedliwy, bogobożny i łagodny w obejściu, obejmujesz bowiem władzę jako następca człowieka, co całkiem się poświęcił życiu chrześcijańskiemu. Pamiętaj więc o pobożnym ojcu, który wychował cię z taką miłością! Jaki ojciec kiedykolwiek tak gorąco pragnął syna, opatrzył go tyloma błogosławieństwami i obdarzył tak wielką chwałą i bogactwem! Po mojej śmierci otrzymasz nie tylko Węgry, ale także przez swoją małżonkę zostaniesz dziedzicem cesarza. Uważaj jednak, mój synu: przed śmiercią chcę powierzyć ci dotyczącą cię tajemnicę, której nigdy nikomu nie zdradziłem. Nie przestrasz się i nigdy tej tajemnicy nie wyjawiaj: musisz mi to przysiąc najuroczyściej!” Syn odparł: „Panie, z pokorą wysłucham twoich słów”. Król mówił dalej: „Nie ma w tym nic wielkiego, że jako krew z krwi mojej i kość z mojej kości odziedziczyłbyś po mnie państwo i wszelkie inne dobra, rzecz to bowiem zwyczajna, że po śmierci ojca syn odziedziczy wszystko, co ojciec posiadał. W miłości, u której źródła tkwi wspólnota krwi, nie ma żadnej zasługi. Ale ty, mój synu, powinienes być mi podwójnie wdzięczny, ponieważ nie łączy nas więź naturalna, wszystkie zatem moje dobra otrzymujesz jedynie z łaski”. Młodzieniec, słysząc to, poczuł niewymowny smutek, a dowiedziawszy się, jak miała się rzecz cała, bardzo się przeraził. Gdy król ujrzał jego wzburzenie, starał się go uspokoić i rzekł: „Podejdź do tej skrzyni i wydobądź, co w niej znajdziesz, na własne oczy przekonasz się o prawdziwości moich słów”. Młodzieniec dobył więc ze skrzyni mieszek i materię, w którą był niegdyś spowity, król je bowiem przechował. Kiedy rozłożył owe rzeczy przed królem, ten kazał mu je wziąć, żeby nie zapominał, skąd się wywodzi.

Syn, przygnębiony, opuścił pokoje króla i udał się do komnaty swojej małżonki, a ta, widząc jego zmienioną twarz, na której nie było już śladu poprzedniej radości, spytała go o przyczynę smutku. Młodzieniec nie chciał jednak zdradzić swojej tajemnicy, pomyślała więc, że ulegnie jej pieścizotom, którymi zawsze wydobywała z niego wszelkie sekrety, ale tym razem nic to nie pomogło. Im uparciej odmawiał, tym bardziej nalegała, żeby powierzył jej przyczynę swojego strapienia. A ponieważ w swojej udreće wspierał się na ramieniu żony, oczom jej ukazała się spod jego stroju owa kosztowna materia, a kiedy uważniej się przyjrzała, zobaczyła chustę i mieszek, które świadczyły o jego losach, i na ten widok padła jak martwa u

jego stóp. Ocknąwszy się, usiłowała dociec, skąd ma owe rzeczy i kto je mu dał. Młodzieniec jednak zgodnie z wolą ojca zachował w tej mierze milczenie, a chcąc pocieszyć żonę, wziął ją w ramiona i usiłował uspokoić miłymi słowami. Ona jednak, nie pocieszona, nie przestawała skarżyć się i płakać dniami i nocami, póki nie dowiedziała się od męża całej prawdy, powierzonej mu przez króla. Kiedy okazało się z jego słów, że jest jej synem, a ona - jego matką, padli oboje na ziemię, płacząc i wołając: „Biada nam!”, a matka rzekła: „O ja nieszczęśliwa! Urodziłam cię, poczęłam cię z moim ojcem i owinęłam w pieluszkę - oto świadectwa twojego haniebnego pochodzenia!”

Niebawem umarł stary król. Pochowano go z należnym przepychem i rozdano liczne jałmużny, a syn wydał dokładne zarządzenia dotyczące stanu państwa. Następnie wysłał posłów do cesarza z prośbą o jego przybycie. Pierwszego dnia para królewska okazywała gościowi miłość i czułość, ale nazajutrz byli pełni smutku i żalu, a córka w obecności męża uklękła przed nim i rzekła: „Ojcze, nie powinniśmy zapominać o miłości Bożej, wiele bowiem masz w sobie z Boga!” Cesarz odparł: „Prawdę mówisz, dałem cię przecież za żonę takiemu królowi i uczyniłem królową dwóch państw, z których pierwsze posiadasz z tytułu małżeństwa, a drugie otrzymasz jako moja dziedziczka”. Córka westchnęła tylko i powiedziała: „To boskie i wspaniałe dary, ale jeżeli przypomnisz sobie nasz występki, przyznasz z pewnością, że wiele jeszcze jesteś winien Bogu!” Cesarz z gniewem zwrócił się do swojego zięcia, jak gdyby nie wiedział, co oznaczają te słowa, a córka mówiła dalej: „O, on wie doskonale, że spłodziłeś go ze mną jako ojciec z córką, że kazałam go ukryć, aby go nie zabito, że odziałam go i opatrzyłam, aby zajęto się jego wychowaniem. Zawdzięczam go twojej żądzy i - o biada! - wzięłam go za męża!” Władca z przerażeniem padł córce i synowi do nóg, a kiedy przyszedł do siebie, rzekł: „Moja córko, spotyka mnie zasłużona kara, jestem bowiem sprawcą grzechu! Na moim dworze żyje pobożny i mądry biskup, pošlę po niego, żeby wysłuchał naszej spowiedzi i zadał nam ozdrowieńczą pokutę!” Wezwano biskupa, wszyscy troje padli mu do nóg i nie podnieśli się, dopóki mu o wszystkim najdokładniej nie opowiedzieli, mówiąc na koniec: „Wielebny ojcze, odpuść nam nasze grzechy mocą twojego urzędu!” Ksiądz odparł: „Mieszka tu w pobliżu pobożny pustelnik, radzę wam iść do niego i postąpić, jak wam doradzi!” Zaraz też ruszyli w drogę i udali się do pustelnika. Ów wyszedł do nich i sam wszystko im opowiedział, oni zaś milczeli i tylko zapytali, jaką wyznacza im pokutę. Pustelnik nakazał, żeby przez siedem lat chodzili boso i bez spodniej odzieży.

Ostatniego roku udali się do pustelnika, ciesząc się, że czas ich pokuty już się dopełnił. Kiedy tak szli we troje, ujrzeni na pustkowiu jakiegoś rycerza, który zapytał, kim są i skąd idą. Odparli, że czyniąc pokutę dla uzdrowienia swoich dusz, idą do Bożego człeka. Na to rzekł rycerz: „Bije od was blask szlachetnego

urodzenia, pozwólcie więc, że ugoszczę was w moim domu". Znużeni postami i wyrzeczeniami chętnie przystali, chcąc po długiej drodze choćby krótko wypocząć. Rycerz zawiódł ich do swego domu i zatrzymał u siebie. Nazajutrz pożegnali gospodarza i ruszyli dalej, a nie mogąc odnaleźć drogi, szukali jakiegokolwiek ludzkiego śladu. Wreszcie weszli w gęsty las, a syn oddalił się, żeby nazbierać liści na legowisko dla ojca i matki. Następnie wspiął się na drzewo, chcąc się przekonać, czy gdzieś w pobliżu nie ma jakichś siedzib ludzkich. Tymczasem po siedmioletniej pokucie płomień zgubnej żądzy znów ogarnął oboje i ojciec złączył się z córką ponownie, okrywając się hańbą. Syn, widząc to, zszedł z drzewa i nie miarkując się w gniewie, zabił oboje, po czym udał się do świątobliwego męża, osiadł przy nim i spędził resztę żyda na zbawczej pokucie.

## 245. Magnes i diament

Izydor powiada, że istnieje kamień zwany magnezem, który przyciąga żelazo. Jednak inny kamień, a mianowicie diament, jest obdarzony tak wielką mocą, że przyciąga żelazo, które przywarło do magnesu.

## 246. Ukryte beczki

Żył niegdyś pewien człowiek, co miał syna jedynaka, a kiedy umarł, zostawił mu tylko dom. Chłopak mieszkał tam w wielkiej biedzie, ledwo starczyło mu na życie. A choć był w takiej nędzy, za nic nie chciał sprzedać domu. Miał bogatego sąsiada, który chętnie kupiłby jego dom, żeby powiększyć swoje gospodarstwo, ale chłopiec żadną miarą nie dawał się namówić do tego ani pieniędzmi, ani pięknymi słowami. Widząc to, sąsiad zaczął się zastanawiać, jak by mu ten dom odebrać. Z początku usiłował nawiązać przyjaźń z chłopcem, ale ten, jak mógł, unikał wszelkiej z nim poufałości. Wreszcie bogacz, zniecierpliwiony, że nie udało mu się zwieść chłopca, zjawił się pewnego dnia u niego i rzekł: „Miły chłopcze, odstęp mi za trochę grosza jakiś kąt twojego dziedzina, chciałbym tam bowiem przechować dziesięć beczek oleju”. Chłopiec zgodził się, zmuszony do tego okolicznościami, dał mu klucze do wrót, a sam, jak zwykle, zajął się pracą, z której się utrzymywał. Bogacz wziął klucze, wykopał na dziedzińcu dół i wstawił tam pięć beczek pełnych ojeju i pięć beczek napełnionych nim tylko do połowy. Następnie zawołał chłopca, oddał mu klucze i rzekł: „Miły chłopcze, powierzam mój olej twojej pieczy”. Minęło sporo czasu i olej znacznie podrożał. Bogacz, widząc to, rzekł do chłopca: „Mój przyjacielu, chodź i pomóż mi odkopać beczki, za ich przechowanie otrzymasz ode mnie zapłatę”. Chłopiec zgodził się i pomógł odkopać beczki, a przebiegły bogacz sprowadził ze sobą ludzi, co mieli kupić olej. Kiedy okazało się, że pięć beczek jest pełnych, a pięć napełnionych tylko

do połowy, bogacz, zwracając się z gniewem do chłopca, zawołał: „Przyjacielu, sposób, w jaki przechowałeś mój olej, naraził mnie na straty, to bowiem, co ci z ufnością i wiarą powierzyłem, chytrze mi ukradłeś! Zwróć mi co rychlej moją własność!” Mówiąc to, chwycił chłopca i zaprowadził do sędziego. Chłopiec nie wiedział, co powiedzieć i poprosił o dzień zwłoki. Mieszkał w mieście pewien mądry mąż zwany „Wspomagam ludzi”. Kiedy chłopiec o tym się dowiedział, udał się do niego i poprosił o radę. Mądry mąż, dowiedziawszy się o wszystkim, ulitował się nad nim i rzekł: „Za wsparciem łaski Bożej postaram ci się pomóc”. Następnego ranka mądry mąż udał się z chłopcem do pałacu. Sędzia, widząc mędrca, kazał posadzić go obok siebie i wezwał oskarżyciela oraz oskarżonego, nakazując im powtórnie opowiedzieć rzecz całą. Kiedy skończyli, rzekł do mędrca: „Mistrzu, sądz!” Mędrzec powiedział: „Sprawdź, ile czystego oleju jest w pięciu pełnych beczkach, tak samo postąp z pięcioma napełnionymi do połowy. Tym sposobem dowiesz się, ile oleju było w jednych i drugich. Jeżeli tyle samo zmaconego oleju znajdziesz w beczkach napełnionych do połowy, ile w pełnych, będziesz miał dowód, że olej skradziono. Ale jeśli w napełnionych do połowy znajdziesz tyle mętów, ile by ich przypadło na znajdujący się w nich czysty olej, a w pełnych beczkach żadnych mętów nie będzie, wtedy okaże się, że oleju nie ukradziono”. Kiedy to sędzia usłyszał, potwierdził orzeczenie. Postąpiono wedle słów mędrca i tym sposobem chłopiec ocalał, a chciwiec został ukarany.

## 247. Niewidoma córka cesarza

Panował niegdyś pewien cesarz, który miał piękną córkę, co zawsze spoglądała w niebo, choć była niewidoma i obie ręce miała bezwładne.

## 248. Wstrzemięźliwość sępa

Czytamy o sępie, że kiedy chwyta ofiarę, bada, czy może unieść swój łup w całości i lecieć z nim dalej. Jeżeli to niemożliwe, dzieli go na części i unosi tylko tyle, ile mu nie przeszkadza w swobodnym locie. Ma więc z łupu nie więcej, niż mu trzeba, i dzięki temu może lecieć bez przeszkód.

## 249. Smutne losy pięknej królowej

Panował niegdyś arcybogaty Oktawian, który z trzech zwłaszcza przyczyn niezmiernie miłował swoją małżonkę: po pierwsze - bo była mu wierna, po drugie - bo była piękna, i po trzecie - bo była niezmiernie do niego przywiązana i mu posłuszna. Którejś nocy Oktawian, spoczywając w łożu, postanowił, że wyruszy do Grobu Świętego. Wstał wczesnym rankiem, przywołał cesarzową oraz swojego jedynego brata i rzekł: „Najdroższa cesarzowo, postanowiłem nawiedzić Ziemię Świętą. Ufam ci we wszystkim, twojej zatem pieczy

powierzam państwo, a za namiestnika daję ci mojego brata, żeby cię zastępował zarówno w kraju, jak poza krajem. Chciałbym po powrocie zastać wszystko w należnym porządku". Mówiąc to, pożegnał się z obojgiem i ruszył w drogę. Cesarzowa sprawowała rządy nader roztropnie, brat cesarski natomiast zakochał się w niej tak namiętnie, że wydawało mu się, iż umrze, jeśli nie zaspokoi swojej żądzy. Kiedy pewnego razu zastał ją samotną, wyznał jej swoją grzeszną namiętność. Ale ona surowo go skarciła, że ośmiela się nakłaniać do grzechu ją, małżonkę własnego brata. Odszedł więc wielce przygnębiony, ale nie przestał nalegać i każdego dnia, gdy tylko nadarzała się sposobność, prawił jej o swojej namiętności. Cesarzowa, widząc, że trwa on w bezrozumie, kazała go uwięzić aż do powrotu cesarza. Brat na wiadomość o powrocie cesarza pomyślał: „Jeśli cesarz dowie się, że zostałem uwięziony, zapyta o przyczynę, a kiedy cesarzowa powie mu prawdę, czeka mnie śmierć!” Bezzwłocznie zatem zwrócił się przez posłannika do cesarzowej, zaklinając ją w imię Boże, żeby podeszła do wrót więzienia, pragnie z nią bowiem porozmawiać. Cesarzowa przystała na tę prośbę i przyszła. Wtedy rzekł do niej: „Pani najdroższa, na miłość Boską, ulituj się nade mną, jeśli bowiem mój brat ujrzy mnie w więzieniu, zginę marnie. Uwolnij więc mnie!” Cesarzowa odparła: „Jeżeli szczerze mi obiecasz, że się poprawisz, ulituję się nad tobą”. Dał jej słowo i przyrzekł poprawę, a ona kazała natychmiast go uwolnić, zaprowadzić do łaźni, zgolić mu brodę i dać nowe stroje, po czym powiedziała: „Śmiało, dosiądź konia, pojedziemy na spotkanie mojego pana”. Brat cesarza odparł: „Jestem gotów!” Kiedy jechali przez las, ujrzeli jelenia, który po chwili znikł w gęstwinie. Cała świta pomknęła za nim, pani została więc sama, a przy niej tylko brat cesarza, który, widząc to, rzekł do niej: „Najdroższa pani, wszyscy się oddalili, jesteśmy sami, bądź mi więc powolna, chcę bowiem teraz spać z tobą”. Pani odparła: „Przysięgłam Bogu, że nikt mnie nie dotknie prócz mojego męża, któremu z woli Bożej jestem poślubiona”. Na te słowa brat cesarza zdarł z niej szaty i zostawiając ją w jednej tylko koszuli, uwiesił za włosy na drzewie, obok niej uwiązał jej konia, a sam zawrócił na drogę, którą tu przyjechali. Owego dnia polował w tym lesie pewien książę. Psy książęce, ujrzawszy zająca, ruszyły za nim w pościg, a kiedy zbliżyły się do drzewa, na którym wisała pani, zwietrzyły ją i przystanąły w oczekiwaniu na swojego pana. Książę, widząc wiszącą na drzewie kobietę w całej jej urodzie, zdumiony spytał: „Skąd jesteś, najlaskawsza pani, i jak się tu znalazłaś w takim stanie?” Pani odrzekła: „Bogu wiadomo, kim jestem, a wiszę tu za sprawą pewnego nicponia. Proszę cię, uwolnij mnie z tego drzewa”. Książę odparł: „Chętnie to uczynię i zabiorę cię ze sobą do mojego zamku. Mam córkę, powierzę ją twojej opiece, będziesz ją wychowywać i kształcić, zdajesz mi się bowiem szlachetnego rodu”. Kazał ją uwolnić, zabrał ze sobą i powierzył jej córkę. Pani spała wraz z nią, z księciem i księżną w jednej komnacie, a wszyscy ją lubili. Był na zamku pewien rycerz wysoko urodzony, ale bardzo rozpustny. Ów rycerz

zapłonął do niej tak namiętną miłością, że wydało mu się, iż zginie marnie, jeśli nie będzie z nią spać. Rycerz był zarządcą na książęcym dworze, wszelkie więc dobra, jakie otrzymywał i mógł dla siebie pozyskać, ofiarowywał pani, a w końcu zwierzył jej tajemnicę swojego serca. Ale pani odprawiła go, mówiąc: „Przysięgam Bogu, że nikt nie tknie mojego ciała prócz tego, komu mnie przeznaczył”. Rycerz poczuł się zhańbiony jej słowami i od tej chwili zaczął rozmyślać, jak by doprowadzić ją do zguby. Pewnej nocy drzwi komnaty, w której książę spał z księżną, a pani z ich córeczką, były otwarte. W komnacie nocą zawsze paliła się lampa. Kiedy wszyscy już usnęli, rycerz wślizgnął się do komnaty, podszedł do łoża pani, poderżnął dziewczynce gardło i wcisnął zakrwawiony nóż do ręki pogrążonej w głębokim śnie jej opiekunki, jak gdyby chciał powiedzieć: „Twoja dłoń świadczy niezbitcie, że to ty zabiłaś dziecko”, wyciągnął jej ramię z tkwiącym w dłoni nożem spod nakrycia i wyszedł z komnaty. Po chwili zbudziła się księżna i ujrzała zwisające z łoża ramię kobiety z zakrwawionym nożem w dłoni. Przerazona, obudziła księcia. Książę obudził panią i zawołał: „Czy to ty zabiłaś moje dziecko?!” Pani, pełna zgrozy, dotknęła dziewczynki i przekonała się, że ta nie żyje, a łoże przesiąknięte jest jej krwią. Zawołała więc wielkim głosem: „Panie, zmiłuj się, ktoś zabił dziecko, ale nie wiem, kto to uczynił. Przysięgam też na Boga, że nie wiem, skąd wziął się nóż w mojej dłoni. Bóg jeden wie, że wszystko to zdarzyło się bez mojej wiedzy i woli”. Księżna, dowiedziawszy się, że jej córka nie żyje, wykrzyknęła: „Każ ją powiesić, panie, ona to bowiem i nikt inny zabiła moje dziecko, skąd bowiem wzięłby się w jej dłoni zakrwawiony nóż!?” Ale książę rzekł: „Dobra kobieto, nic cię ode mnie złego nie spotka, ale niezwłocznie dosiądź swojego konia i odjedź stąd”. Pani, wielce zatroskana i przygnębiona, dosiadła konia i samotnie ruszyła w drogę.

Po trzech dniach jazdy ujrzała siedmiu mężczyzn, którzy prowadzili jakiegoś człowieka na szubienicę. Spięła konia, podjechała do nich i zapytała: „Powiedzcie mi, dobrzy ludzie, co uczynił ten człowiek i dlaczego ma zostać powieszony?” Tamci odparli: „To złodziej i rabuś”. Pani rzekła: „Dam okup za jego życie”, a tamci odpowiedzieli: „Zgoda”. Pani dała im okup i wzięła owego człeka ze sobą, mówiąc: „Mój kochany, ocaliłam ci życie, bądź mi więc wierny, a sowicie cię nagrodzę”. Człek przyrzekł. Kiedy zbliżyli się do jakiegoś miasta, pani kazała iść swojemu słudze przodem i wyszukać przyzwoitą gospodę, a ów poszedł i wszystko uczynił, jak chciała. Pani, przybywszy do gospody, upodobała sobie w niej i przez siedem dni została w owym mieście. Tymczasem do tamtejszego portu zawinął statek z cennymi towarami i tkaninami. Pani dowiedziała się o tym i posłała sługę, żeby obejrzał tkaniny i stroje. Sługa wszystko obejrzał, wszystko bardzo mu się spodobało, a chcąc, żeby pani mogła się przekonać o prawdziwości jego słów, zabrał ze sobą próbki niektórych tkanin. Właściciel statku, który wraz z

nim na krótko udał się do pani, tak był ujęty jej urodą, że chętnie ofiarowałby jej wszystkie przywiezione skarby, gdyby tylko zechciała być mu powolna, ale nie odsonił przed nią tej tajemnicy swojego serca. Pożegnał się i wrócił na statek. Nazajutrz pani posłała sługę do właściciela statku, prosząc, żeby ów zechciał jej przysłać tkaniny i stroje, chciałyby bowiem sama je obejrzeć. Kiedy sługa spełnił polecenie swojej pani, właściciel statku rzekł do niego: „Przyjacielu, szczerze cię nagrodzę, jeżeli zdołasz sprawić, żeby twoja pani sama tu przyszła, miłuję ją bowiem z całego serca, a kiedy wstąpi na pokład, będziesz mógł odejść”. Sługa odparł: „Daj mi, co przyrzekasz, a sprawię, że moja pani przyjdzie na statek; kiedy już będziesz ją tu miał czyni z nią, co zechcesz”. Właściciel statku dał mu więcej, niż tamten żądał, a sługa udał się do swojej pani i rzekł: „Najłaskawsza pani moja, właściciel statku nie chce wydać ani tkanin, ani strojów, i prosi usilnie, żebyś sama tam poszła”. Pani, nie podejrzewając podstępu, udała się na statek, a kiedy wstąpiła na pokład, jej sługa znikł. Tymczasem właściciel statku, spostrzegłszy, że zerwał się mocny wiatr, kazał podnieść żagle i wypłynąć z portu. Widząc to, pani zapytała: „Co zamierzasz, łaskawy panie?” Tamten odparł: „Chcę zabrać cię ze sobą, postanowiłem bowiem, że tej nocy będę z tobą spał”. Pani rzekła: „Nigdy na to nie przystanę!” Właściciel powiedział: „Wybieraj: albo będziesz mi powolna, albo wrzucę de do morza!” Słyszając to, pani rzekła: „Jeśli tak rzeczy się mają, każ przygotować dla nas pomieszczenie, żeby nikt nie zobaczył, kiedy dopuścimy się podobnego czynu”. Właściciel statku na te jej słowa kazał wznieść na rufie oddzielne pomieszczenie. Kiedy pani tam weszła, uklękła i zaczęła się modlić: „Panie Boże, coś stworzył niebo i ziemię, strzeż mnie w tej godzinie!” Ledwo skończyła modlitwę, zerwała się burza, statek pękł na dwoje i wszyscy utonęli prócz pani, która uchwyciła się jakiejś belki, oraz właściciela statku, co uratował się, płynąc na desce, i tak oboje dotarli do brzegu. Pani, znalazłszy się na lądzie, ujrzała w dali klasztor, do którego udała się w imię Boże i poprosiła o schronienie. Mniszki przyjęły ją bardzo życzliwie i odtąd mieszkała z nimi, bardzo przez wszystkie lubiana. Wkrótce tak dobrze poznała moc leczniczą ziół, że zewsząd przybywali do niej chorzy, a sława jej rozeszła się po całym kraju. Owego czasu wszyscy ci, co ją ukrzywdzili, ni stąd, ni zowąd jednocześnie zapadli na rozmaite choroby. Najpierw brat cesarza został tknięty trądem, a rycerz, zarządca książęcego dworu - skurczami i paraliżem, człek zaś, którego pani wykupiła spod szubienicy, oślepl i ogłuchł, wreszcie właściciel statku, co chciał jej zadać gwałt, zachorował na wysypkę i wodną puchlinę. Wszyscy oni, dowiedziawszy się o jej kunszcie uzdrowicielskim, przybyli jednego i tego samego dnia do klasztoru, żeby odzyskać utracone zdrowie, a z trędowatym bratem zjawił się w opactwie we własnej osobie cesarz. Nikt z nich jednak nie wiedział, że ową uzdrowicielką jest cesarzowa, którą wszyscy od dawna

uważali za zmarłą. Wezwana przed cesarza, pani z wielką starannością okryła twarz. Cesarz zwrócił się do niej, mówiąc: „Dobra kobieto, nałóż dłonie na mojego brata, jest bowiem trędowaty. Są tu także inni chorzy, którzy spodziewają się po tobie łaski uzdrowienia”. Pani, słysząc to, odparła: „Panie mój, jestem gotowa być ci we wszystkim posłuszna, wiedz jednak, że mój kunszt nie pomoże nikomu, kto szczerze i z głębi serca wobec całego ludu nie wyzna swoich wszystkich grzechów”. Cesarz odparł: „Kto, będąc przy zdrowych zmysłach i chcąc naprawdę uleczyć swoje ciało, mógłby się na to nie zgodzić?” I zwracając się do brata, rzekł: „Najdroższy bracie, wyznaj przed nami wszystkie swoje grzechy, żebyś mógł być uleczoney z trądu!” Ów wyznał wszystko od początku do końca, zataił tylko, że uwiesił cesarzową za włosy na drzewie. Mniszka powiedziała: „Panie, użyję mojego kunsztu, a jeśli twój brat prawdziwie wyznał swoje grzechy, trąd zniknie. Jeżeli jednak nie wyznał ich prawdziwie, mój kunszt mu nie pomoże”. I dała mu lekarstwo, ale trąd nie ustąpił. Cesarz, widząc to, rzekł do niego gniewnie: „Dlaczego nie wyznałeś wszystkiego, jak należy, żeby się oczyścić?” Brat odparł: „Panie, nie mogę tego uczynić, zanim wpierw nie przyrzekniesz, że nie uczynisz mi nic złego”. Cesarz powiedział: „Powiedz, łotrze, co uczyniłeś przeciw mnie, że żądasz takiej obietnicy? Powiedz, a dam słowo, że nie uczynię ci nic złego”. Wtedy tamten przyznał się do wszystkiego, co wyrządził cesarzowej. Cesarz, nie posiadając się z gniewu, zawołał: „Ty łotrze, powiedziałaś przecież, że zmarła nagle w lesie! Biada mi, że dałem ci moje przyrzeczenie! Gdyby nie to, udusiłbym cię własnymi rękami! Podły zdrajco i bezecniku, chyba nie bałeś się Boga, wieszając moją cnotliwą i dobrą małżonkę!” Kiedy wszystko to usłyszał rycerz, co zabił córkę księcia, powiedział: „Dobrzy ludzie, ową panią wiszącą na drzewie znalazł mój pan, zabrał ją do swojego zamku i dał jej na wychowanie jedyną córkę, ja zaś zapłonąłem do niej namiętną miłością...” I opowiedział o wszystkim, co się zdarzyło. Następnie odezwał się złoczyńca: „Kiedy prowadzono mnie na stryczek, nadjechała konno samotna kobieta i dała za mnie okup. A ja, niewdzięczny, wydałem ją w ręce pewnego właściciela statku”. Na to rzekł właściciel statku: „Wiem, że pewną szlachetną panią wydał mi zdradziecko jej sługa. Chciałem z nią spać, żeby zaspokoić żądzę, ale ona zaczęła się modlić, a wtedy zerwała się taka burza, że mój statek zatonął i tylko ja jeden zdołałem się uratować. Co się stało z ową panią, nie wiem”. Kiedy skończyli mówić, pani rzekła do cesarza: „Panie mój, wszyscy szczerze wyznali swoje grzechy, co poświadczy skuteczność mojego kunsztu”. Dała każdemu lekarstwo, wszyscy ozdrowieli i dziękowali Bogu. Wtedy pani zapytała cesarza: „Panie mój, czy uradowałby cię widok cesarzowej, co tyle musiała wycierpieć, żeby zachować cnotę?” Cesarz odparł: „Dałbym za to wszystkie skarby świata, kochałem ją bowiem jak siebie samego”. Wtedy pani odsłoniła oblicze i rzekła: „Panie mój, czy



mnie poznajesz?" Cesarz wziął ją w ramiona i zawołał: „Bogu niech będą dzięki za tak wielką łaskę, że znów mogę cię oglądać!" I kazał wyprawić huczną ucztę, na którą sprosił wszystką szlachtę ze wszystkich krain, a sam, pełen radości, był tam przez siedem dni. Po skończonej uczcie wrócił z cesarzową do swojego pałacu i oboje, ciesząc się łaską Bożą, dożyli tam końca swoich dni.

## 250. Rycerz uwięziony i słowik

Panował niegdyś w Rzymie cesarz Henryk. Ów cesarz ogłosił takie prawo, że jeśli ktoś skutkiem jakiegoś wykroczenia zostałby pojmany i uwięziony, a udałoby mu się zbiec z więzienia, pobiec do pałacu i wstąpić w jego progi, zanimby go schwytano, winien otrzymać schronienie, chociaż byłby nie wiedzieć jak niegodziwy, natomiast dozorca więzienia miałby podlegać surowej karze. Pewnego razu jeden z rycerzy dopuścił się występku przeciw królowi, swojemu panu, został pojmany i za karę miał przez wiele dni pozostać w więzieniu. Dawano mu codziennie tylko chleb i wodę, co sprawiło, że całkiem opadł z sił. Tak się przydarzyło, że każdego dnia przylatywał do niego przez okno słowik i śpiewał mu niezwykle słodko. Było to wielką pociechą dla rycerza, który za każdym razem dawał słowikowi trochę swojego chleba i tym go żywił. Kiedyś, kiedy znów poczuł się bardzo nieszczęśliwy, nadleciał słowik, siadł mu na kolanach i zaczął słodko śpiewać. Wtedy rycerz rzekł: „Miły słowiku, cóż mi w mojej biedzie z twojego śpiewu? Gdyby twój śpiew mógł mnie stąd uwolnić, dopiero troszczyłbym się o ciebie!" Po tych słowach słowik odleciał. Trzeciego dnia wrócił, niosąc w dziobie kamień, który upuścił rycerzowi na kolana. Rycerz, widząc kamień, zdumiał się. Zaraz też wziął go i dotknął nim swoich żelaznych kajdan, a te z niego opadły. Ucieszył się, podszedł do drzwi, drzwi rozwarły się i rycerz pospieszył do pałacu, a dozorca biegł tuż za nim i wzywał pomocy. Rycerz obrócił się, przeszył go swoją laną i tym sposobem dotarł do pałacu i uszedł śmierci

## 251. Podróż narzeczeńska córki króla

Żył niegdyś arcybogaty cesarz Honoriusz. Miał syna jedynaka, którego kochał ponad wszystko. Sława cesarza obiegła cały świat i wszem wobec było wiadomo, że jest ze wszechmiar szlachetny i sprawiedliwy, choć wiódł spór z jednym z królów i pustoszył jego kraj. Ów król, który wycierpiał od niego wiele prześladowań i doznał nieprzeliczonych szkód, pewnego razu pomyślał: „Mam córkę jedynaczkę, a mój wróg - syna jedynaka. Gdybym w jakiś sposób mógł wydać swoją córkę za jego syna, zyskałbym wieczny

pokój". Wyprawił więc uroczyste poselstwo do cesarza z prośbą o krótkotrwały pokój, bo chciałby osobiście z nim pomówić. Cesarz po naradzie przyrzekł królowi rok pokoju. Król przybył więc do niego i oświadczył, że gotów dać własną córkę za małżonkę jego synowi. Cesarz odparł: „Dobrze, ale muszę być pewien dwóch rzeczy: po pierwsze, że twoja córka jest dziewicą, a po drugie, że po twojej śmierci całe państwo przypadnie w udziale mojemu synowi”. Król rzekł: „Zgoda”. Zaraz też przypieczętowano porozumienie odpowiednim pismem i król rozstał się z cesarzem.

Kiedy wrócił do swojego państwa, kazał przygotować statek, jego córka bowiem miała udać się do cesarza za morze. Kiedy statek narządzono i opatrzone we wszystko co niezbędne, dziewczyna weszła na pokład, a wiozła z sobą mnóstwo skarbów oraz świętą złożoną z pięciu rycerzy, pokojówek i dziewczek służebnych. Kiedy tak żeglowali po morzu, natknęli się na ogromnego wieloryba, który chciał połknąć statek. Widząc to, żeglarze przelękli się, a najbardziej przeraziła się dziewczyna. Rozpalono wielki ogień i dniem, i nocą trzymano straż, ale po trzech dniach majtkowie, znużeni długim nocnym czuwaniem, posnęli. Wtedy wieloryb za jednym zamachem połknął statek ze wszystkim, co się na nim znajdowało. Dziewczyna, ujrawszy, że znalazła się w brzuchu wieloryba, zaczęła głośno krzyczeć. Jej krzyk zbudził wszystkich ze snu, a żeglarze rzekli do niej i do rycerzy: „Dobrzy ludzie, nie lękajcie się, Bóg nas ocali. Musimy się naradzić, jesteście bowiem w brzuchu wieloryba”. Na to odezwała się dziewczyna: „Posłuchajcie mojej rady, a będziemy uratowani”. Odparli: „Mów!” Wtedy powiedziała: „Rozpalimy wielki ogień, a każdy zada wielorybowi ranę tak głęboką, jak tylko zdoła. Jedno i drugie sprawi, że wieloryb, czując zbliżającą się śmierć, podpłygnie do brzegu i tak z Boską pomocą unikniemy zguby”. Ludzie zrobili wszystko, jak radziła dziewczyna, i wieloryb, czując bliską śmierć, podpłynął do brzegu.

Mieszkał w tej okolicy pewien rycerz, który właśnie po obiedzie przechadzał się po wybrzeżu. Spostrzegłszy unoszącego się pośród fal wieloryba, który zbliżał się do lądu, przywołał swoje sługi i kazał wyciągnąć go na brzeg. Kiedy to uczynili, zaczęli swoimi narzędziami szarpać jego ciało. Dziewczyna, słysząc ich uderzenia, zaczęła głośno wołać: „Dobrzy ludzie, uderzajcie ostrożnie, otwórzcie brzuch wieloryba, jesteśmy tu w jego wnętrzu, potomkowie czcigodnych mężów wysokiego rodu”. Rycerz dosłyszał głos dziewczyny i rzekł do swoich sług: „Dobrzy ludzie, otwórzcie brzuch wieloryba i zobaczmy, co też się w nim kryje!” Kiedy to uczynili, pierwsza ukazała się dziewczyna, raczej martwa niż żywa, potem rycerze i wszyscy pozostali. Dziewczyna powiedziała, czyją jest córką i że ma zostać małżonką cesarskiego syna. Rycerz, słysząc to, zatrzymał ją wraz z całą służbą przez kilka dni u siebie, póki wszyscy znów nie wrócili do sił, po

czym odesłał ją wraz ze swiątą i podarkami do cesarza.

Cesarz na jej widok wykrzyknął: „Najmilsza córko, powodzi ci się - teraz i zawsze! Ale powiadam ci, zanim poślubisz mojego syna, muszę wystawić cię na próbę!” I kazał sporządzić trzy naczynia. Pierwsze, z czystego złota, wysadzone drogimi kamieniami, miało na sobie napis następujący: „Kto mnie otworzy, znajdzie to, na co zasłużył”. A w środku pełno było kości umarłych. Drugie naczynie było z najczystszej srebra, gęsto usiane klejnotami i opatrzone następującym napisem: „Kto mnie wybierze, znajdzie we mnie to, co dała natura”. Owo naczynie było wypełnione ziemią. Wreszcie trzecie naczynie było z ołowiu i miało napis następujący: „Wolę raczej być tu i tu pozostać niż w skarbcu króla”. A w środku znajdowały się trzy cenne pierścienie. Cesarz rzekł do dziewczyny: „Moja miła, są tu trzy naczynia, wybierz, które zechcesz, a jeśli wybierzesz dobrze, dam ci mojego syna za męża!” Dziewczyna przyglądała się uważnie trzem naczyniom i pomyślała w głębi duszy: „Boże, który widzisz wszystko, obdarz mnie swoją łaską, żebym dobrze wybrała i żeby nie poszło na marne to wszystko, co musiałam wycierpieć”. Wzięła pierwsze naczynie, przeczytała: „Kto mnie otworzy, znajdzie to, na co zasłużył” i pomyślała: „Naczynie jest z zewnątrz drogocenne, kiedy je otworzę, znajdę to, na co zasłużyłam. Ale nie wiem, co w nim jest, więc go nie wybiorę”. Podniosła następnie drugie naczynie, srebrne, i przeczytała: „Kto mnie wybierze, znajdzie to, co dała natura”, pomyślała: „Nigdy tego natura nie dała, żeby córka mojego ojca poślubiła syna cesarza” i podeszła do trzeciego naczynia, na którym widniał napis: „Lepiej zostanę tu niż w skarbcu króla”. Dziewczyna pomyślała: „Ten napis tak sobie tłumaczę: lepiej, żebym pozostała przy synu cesarza niż w skarbcu mojego ojca” i głośno wykrzyknęła: „Wybieram trzecie naczynie!” Kiedy to cesarz usłyszał, rzekł: „Miła dziewczyno, bardzo rozumnie wybrałaś. W tym naczyniu są trzy drogocenne pierścienie ode mnie: jeden dla mnie, jeden dla mojego syna, a trzeci dla ciebie na znak zaręczyn!” Zaraz też kazał wyprawić wesele i dał jej swojego syna za małżonka. I oboje dożyli swoich dni w pokoju.

## 252. Rzymski pochód triumfalny

Było zwyczajem u Rzymian, że zwycięskiemu wodzowi gotowano triumf w sposób następujący: kiedy cesarz dokonywał podboju i siłą przyłączywszy jakieś plemię do państwa rzymskiego, wracał zwycięsko obładowany łupami, senat i lud rzymski witali go uroczyście, wychodząc mu naprzeciw i śpiewając pieśni pochwalne. Odziewano go w purpurowy płaszcz, nakładano mu na czoło uplecioną z wawrzynu i złotą koronę i sprawiano, że wjeżdżał do miasta na zaprzężonym w cztery konie złotym wozie, lśniącym od drogocennych kamieni. Przed nim kroczyli zwyciężeni władcy w złotych kajdanach, za nim ze skutymi rękami szli zwykli jeńcy, a na znak triumfu okazywano tłumowi zdobyte łupy. Zwycięzca w wawrzynowym wieńcu wśród okrzyków radości jechał

tak do głównej świątyni, a potem zdobyczne łupy rozdzielał pomiędzy lud.

## 253. Cudowne źródła, jeziora i rzeki

Izydor w swojej księdze o moralności powiada, że na Sycylii są dwa źródła: jedno przywraca płodność kobietom bezpłodnym, drugie przyprawia o nią kobiety płodne. Wykładnia: pierwsze źródło nasuwa nam myśl o Chrystusie, który czyni miłosiernym, a zatem przynoszącym owoc, człowieka nie przynoszącego owocu, czyli grzesznika. Źródło drugie zaś to diabeł, który się temu sprzeciwia i sprawia, że niejeden dobry człowiek schodzi w końcu na złe drogi. Powinniśmy zatem strzec się diabła.

We Włoszech jest źródło, co leczy chore oczy. Dniem świeci, a nocą płonie. Wykładnia: tak Chrystus leczy rany grzeszników. Za dnia, czyli w życiu ziemskim, świeci, a płonie nocą, kiedy już na nic człowiekowi jego uczynki.

W Epirze jest źródło, które gasi płonące pochodnie, zapala zaś zgaszone. Wykładnia: tak Chrystus gasi płonące pochodnie, czyli mędrców tego świata, zapala zaś maluczkich, czyli zgaszonych przez ten świat. Toteż Psalmista powiada: „Dźwiga z gnoju ubogiego”.

W Idumei tryska źródło, co cztery razy do roku zmienia barwę: przez trzy miesiące jest zmętniałe, przez trzy miesiące - krwistoczerwone, przez trzy następne - zielone, a wreszcie przez trzy miesiące - przejrzyste. Wykładnia: źródło oznacza Chrystusa, który nie tylko czterokrotnie, ale częściej cierpiął za ród ludzki i zmieniał swój wygląd - przy narodzinach, urodził się bowiem w chłodzie, potem przy obrzezaniu, płakał bowiem przez tydzień, wreszcie podczas krzyżowania, był bowiem ubiczowany i przybity do krzyża.

W Jeziorze Asfaltowym w Judei nie może zatonać nic żywego, a wszystko co nieżywe zapada w jego głąb. Płonąca lampa płynie po nim, ale kiedy zgaśnie, zaraz tonie. Wykładnia: jezioro oznacza wiarę chrześcijańską, która sprawia, że nikt, kto wie dzie żywot sprawiedliwy i nie ulega pokusie, nie może przepaść. Ale kto nie jest żywy, w kim skutkiem grzechu obumarło serce, ten, szybciej niż żelazo w wodzie, tonie w otchłani potępienia. A lampa płonąca, czyli ksiądz w kościele albo kaznodzieja, głoszący słowo Boże, płynie bezustannie dzięki Boskiemu miłosierdziu i mocy Bożej w dobrych uczynkach. Jeśli jednak ową moc zagaszą złe uczynki, duchowni zaraz toną i mówiąc językiem wiary - gasną.

W Tesalii są dwie rzeki; owce, które piją z jednej, stają się białe, a z drugiej - czarne. Pierwsza rzeka oznacza Chrystusa. Ci, co nie wątpią, piją z Niego, będą mieć dusze białe. Ci zaś, co piją z drugiej rzeki, czyli ulegają powabom pokus diabelskich, będą mieć dusze czarne i staną się wstrętni i niemili Bogu. W Beocji są dwa źródła: jedno użycza roztropności i dobrej pamięci, drugie - pamięć odbiera. Pierwsze źródło to Chrystus, użyczający człowiekowi cnoty, drugie zaś to diabeł, co sprawia, że człowiek, grzesząc, zapomina o Bogu.

W Kampanii płyną dwie rzeki: pierwsza leczy mężczyzn z obłędu, druga - bezpłodność kobiet. Pierwsza oznacza Chrystusa, uzdrawiającego z głupstwa grzechu, druga - modlitwę.

## 254. Wizerunek boga Miłości

Według Fulgencjusza i Izydora bóg Miłości miał wygląd chłopca o czterech skrzydłach. Na pierwszym skrzydle widniał napis następujący: „Pierwsza miłość jest silna i ma wielką moc, znosi też cierpliwie wszelki ucisk i niedolę”. Napis na drugim skrzydle brzmiał: „Prawdziwa miłość nie szuka własności, a kto prawdziwie kocha, gotów oddać wszystko, co do niego należy”. Napis na trzecim skrzydle głosił: „Prawdziwa miłość łagodzi smutek i lęk i nie cofa się przed nimi”. Napis na czwartym skrzydle powiadał: „Prawdziwa miłość mieści w sobie prawdziwe prawo, co nigdy się nie starzeje, ale wciąż młodnieje od nowa”.

## 255. Wizerunek modlitwy

Objaśnił Juwenala, nawiązując do jego wypowiedzi: „Z nieba pochodzi *gnothi seauton*, powiada, że jedna z wyroczni Apollina brzmiała: *Cnotki seauton*, co oznacza: „Poznaj sam siebie”. Dlatego modlitwę przedstawiano w postaci człowieka wznoszącego głowę ku niebu. Ów wizerunek unosiły cztery anioły, a każdy z nich trzymał w ręku zapisany zwój. Na pierwszym widniało: „Będę rozkazywał ziemi, ogniovi, morzu i wiatrom”. Na drugim napis brzmiał: „Człowieku, jeśli mnie błagasz: «Pomóż mi!», jestem gotów”. Napis w ręku trzeciego anioła głosił: „Kiedy mnie wzywają, zbliżam się, kiedy mnie nie proszą, trzymam się z daleka”. A na zwoju w ręku czwartego anioła było napisane: „Wciąż pomagam, nikogo nie opuszczam, walcz radośnie!”

## 256. Pomysłowa matka strusia

*Historia scholastica* głosi, że Salomon miał strusia ze strusiątkiem. Król kazał umieścić małe w szklanej klatce. Kiedy matka nie mogła odzyskać strusiątka, wydobyła z mułu robaka i posmarowała jego krwią klatkę, a klatka zaraz pękła i strusiątko wyszło na wolność.

## 257. Ryba Algarus

Święty Adalbert powiada, że w morzu żyje ryba zwana Algarus. Rodzi się najpierw na dnie morza, w mule lub błocie, i z początku jest robakiem. Ale ruch morza sprawia, że wyrasta jako wielka ryba, którą fale wyrzucają w końcu na wybrzeże. Kiedy morze się cofa, a ryba pozostaje na brzegu, zaczyna się psuć.

Zepsute mięso rozpada się, a przyplływ sprawia, że, poczynając od głowy, całkiem znika, po czym ryba od głowy zaczyna się odnawiać i wszystkie jej części znowu odrastają.

## 258. Najsilniejsze w świecie

Zapytano trzech mędrców, co jest najsilniejsze w świecie. Pierwszy odparł: „Wino”. Drugi odpowiedział: „Kobieta”. Trzeci rzekł: „Król”. I każdy z nich powiedział prawdę.

## 259. Wymiar podatku według oszacowania Augusta

Rządził niegdyś państwem rzymskim cesarz August, który podporządkował swojej zwierzchności wszystkich bogaczy. Wydał rozkaz, że wszyscy mają opłacać ustalony podatek. Rozkaz głosił, że każdy powinien udać się do miasta, skąd wywodził się jego ród, a jeśli należał mu się tam jakiś niesłusznie utracony spadek, miał go odzyskać bez wszelkiej opłaty, pisarz zaś w sposób należyde udokumentowany oszacowałby należny od niego podatek.

## 260. Uczeń czarnoksiężnika złodziejem

Żył niegdyś pewien mądry czarnoksiężnik, obdarzony rozmaitymi tajemnymi umiejętnościami. Ów czarnoksiężnik miał ucznia, którego wielce miłował, uczeń jednak, zamierzając wrócić w swoje rodzinne strony, przemyślał, jak by tu ukraść mistrzowi czarodziejską księgę. Pewnego razu, kiedy mistrza nie było w domu, młodzieniec ukradł księgę i wyruszył do swojej ojczyzny. Kiedy mistrz wrócił i spostrzegł kradzież, czarnoksiężką sztuką dowiedział się, którądy udał się jego uczeń, i zaczął go śdgać. Uczeń zaś myślał: „Mój mistrz nie może nie zauważyć kradzieży i jeśli się dowie, którą idę drogą, zacznie mnie ścigać”. Rozejrzał się więc dokoła i ujrzał w oddali most nad rzeką. W okamgnieniu wbiegł pod most i zanurzył się w wodzie, a mistrz, który nie wiedział, że młodzieniec skrył się pod mostem, przeszedł po nim i nie zdołał znaleźć ucznia.

## 261. O przeznaczeniu zwierząt domowych

Bazyli w swojej księdze *Hexaameron* powiada, że niektóre zwierzęta, jak koń, muł czy osioł, są stworzone do pracy i nie nadają się do spożywania. Inne, jak owce, świnie, kury, kaczki i indyki, są przeznaczone do spożywania i nie nadają się do pracy. Inne z kolei nie nadają się ani do spożywania, ani do pracy, tylko, jak psy i koty, służą do pilnowania domu i utrzymywania w nim porządku: psy pilnują, a koty dbają o czystość.

## 262. Cudowne drzewo

Niegdyś panował w Rzymie arcybogaty Waleriusz, któremu wszystko układało się według jego woli. Waleriusz miał trzech synów i niezliczoną służbę. Wszystkie swoje sługi sownie nagroził: jednemu podarował ziemię, innemu złoto i srebro, a miał sług tak wiele, że ani dla niego, ani dla jego spadkobierców nic nie zostało z wyjątkiem jednego drzewa. Owoce tego drzewa miały taką właściwość, że prócz trędowatych każdy chory, który je spożywał, odzyskiwał zdrowie. Cesarz, umierając, przekazał owo drzewo swoim trzem synom, ale orzeczeniem sądu polubownego otrzymał je na własność syn najmłodszy.

## 263. Matka cudzołożna

Pewna kobieta, pozostając w związku cudzołożnym, poczęła i urodziła dwóch synów. Pierwszy został pustelnikiem i żarliwie modlił się za nią, a Bóg wysłuchał jego prośb i pozwolił mu ujrzeć matkę, która ukazała mu się wraz z dwoma kuglarzami i żmiją. Żmija, moi mili, to przepaska, którą podarował jej kochanek, a dwaj kuglarze to obaj synowie z cudzołożnego związku. I oznajmiono mu, żeby więcej się za nią nie modlił, ponieważ jest potępiona.

## 264. Jeżowiec

Ambroży powiada, że w morzu jest ryba zwana jeżowcem, która ma następującą właściwość: kiedy nadciąga burza, chwytą ciężki kamień i niesie go ze sobą niby kotwicę, chcąc tym sposobem utrzymać się pośród miotających nią fal i płynąć o własnych siłach w obranym przez siebie kierunku.

## 265. Złoty skarb pod posągiem

Czytamy w opowieściach, że za czasów cesarza Henryka stał pewien posąg marmurowy, którego głowę spowijała złota przepaska z następującym napisem: „Pierwszego dnia maja o wschodzie słońca mam złotą głowę”. Napis ów ujrzął jeden jeniec saraceński i pojąwszy jego znaczenie, pierwszego dnia majowego o wschodzie słońca, u kresu cienia, który rzucał posąg, trafił na niezmierny skarb. W miejscu, gdzie padał cień złotej głowy, kazał wykopać dół i znalazłszy w nim złoty skarb, wziął go i wykupił się dzięki niemu z niewoli.

## 266. Uzdrawienie wrażliwej królowny

Seneka opowiada, że pewna piękna pani miała na piersi wrzód. Owa pani była córką króla, wielce rozpieszczoną przez swoje wychowanie i stąd nader wrażliwą. Pani kazała sprowadzić lekarzy, a ci orzekli, że można ją wyleczyć w jeden tylko sposób: trzeba mianowicie naciąć pierś nożem i usunąć wrzód. Słyszając to, pani zawołała: „Jestem taka wrażliwa! Wolę raczej umrzeć niż za cenę takiego bólu zachować życie”. Wtedy rzekł jeden z lekarzy: „Jesteś wrażliwa i delikatna, pani, ale nóż z gąbki jest jeszcze delikatniejszy. Pozwól, że cię nim dotknę, a choroba zniknie”. Pani zgodziła się i została uleczona.

## 267. Chłopiec i delfin

Waleriusz opowiada, że pewien pięcioletni chłopiec codziennie wychodził na morskie wybrzeże. Ujrzał go tam delfin, zaczął się z nim bawić i nosił go na grzbiecie, chłopiec zaś co dzień przynosił mu chleb i tak żywił go przez pięć czy dziesięć lat. Pewnego razu chłopiec poszedł nad morze i jak zwykle miał ze sobą chleb, ale delfin się nie zjawił. Tymczasem przypląw zagarnął chłopca, który utonął. Kiedy morze się cofnęło, pojawił się delfin, a widząc topielca, położył się obok niego i z wielkiego żalu żyć przestał.

## 268. Regulus i smok

Konsul Regulus wyruszył na wojnę z Kartagińczykami i kazał rozbić obóz nad pewną rzeką, gdzie ogromny smok zabijał każdego, kto zbliżył się do brzegu. Cała armia zabrała się więc do dzieła, chcąc zabić straszliwego potwora, ale okrywający go pancerz z łusek opierał się broni i strzałom, toteż z wielkimi stratami udało się go pokonać dopiero po długich staraniach, zrzucając na niego odłamy skalne i rąbiąc go toporami. Zabrana przez Rzymian smocza skóra mierzyła stokroć dziesięć stóp i wprawiała wszystkich w zdumienie oraz lęk.

## 269. Mówca Antoniusz i jego sługa

Waleriusz opowiada w czwartej księdze, że przesławny mówca Antoniusz został oskarżony o czyny nierządne, a jego oskarżyciele powołali na świadka jednego z jego najemników, niejakiego Pepiusza, który, jak utrzymywali, miał nieść latarnię, kiedy Antoniusz udawał się na miejsce hańby. Pepiusz, widząc, że jego pan nie na żarty przeraził się tym oskarżeniem, oświadczył, że stawia się zamiast niego przed sędzią i poniesie karę. Tak się też stało.



Pepiusza ówczono i zaprowadzono na szubienicę. Wtedy oprawca wydobyl z niego całą prawdę o okropności na niczym nie opartego oskarżenia, po czym dano spokój oskarżonemu.

## 270. Podstępny książę

Niegdyś w pewnym państwie okazało się, że król nie pozostawił następcy. Książęta udzielnicy zastanawiali się więc, kto miałby zostać prawowitym królem, i znaleźli trzech książąt, którzy mogli rościć sobie prawa do tronu. Pomiedzy nich zatem miano podzielić państwo. Ale książęta udzielnicy zwrócili się do nich, mówiąc: „Panowie, jeśli podzielimy między was państwo, zmniejszymy jego moc i mogą powstać waśnie. Gdybyście zechcieli jednak przystać, żeby tylko jeden z was został królem i otrzymał całą władzę, byłoby to dla nas wszystkich wielce korzystne”. Tamci odparli: „Zgoda, wybierzcie zatem spośród nas tego, co miałby zostać królem”. Mędrcy rzekli na to: „Jeżeli wybralibyśmy jednego z nich, a dwóch pominęli, moglibyśmy wywołać zgorzelenie. Znaleźliśmy więc na to sposób - jeśli będziecie się go trzymać, okaże się to i dla was, i dla nas zarówno zaszczytne, jak i korzystne, unikniemy bowiem zawiści i waśni”. Tamci zapytali: „Cóż to za sposób?” Mędrcy odrzekli: „Oto on: rankiem dosiądziecie trzech rumaków i przejedziecie za miastem całe pole od końca do końca. Czyj rumak zarzy pierwszy, ten zostanie naszym królem i panem”. Książęta zawołali: „To wyborna myśl!” Nazajutrz książęta przystąpili do jej spełnienia. Ale jeden z nich przykazał potajemnie swojemu słudze, żeby u krańca pola miał w pogotowiu klacz, którą zwykle pokrywał jego ogier, i na widok zbliżających się jeźdźców ukazał mu łeb klaczy. Tak też się stało. Mnóstwo ludu się zebrało, chcąc obejrzeć trzech książąt. Kiedy książęta ruszyli, sługa, jak mu to zlecił jego pan, sprawił, że łeb klaczy był dobrze widoczny, a ogier, ujrawszy klacz, którą zwykle pokrywał, zarżał tak głośno, że cały lud go usłyszał, książę zaś, zgodnie z umową, został na miejscu obrany królem i otrzymał koronę.

## 271. Syn z pozoru nieposłuszny

W Atenach panował niegdyś król, który ogłosił następujące postanowienie: kto trzykrotnie okaże dzielność w boju i odniesie zwycięstwo, ten będzie zwolniony ze służby w wojsku. Jako ostatni przykład w pierwszej księdze Seneka w związku z tym postanowieniem opisuje taki mianowicie przypadek: pewien człowiek miał syna, który trzykrotnie walczył za swoje miasto rodzinne i odniósł zwycięstwo, toteż zgodnie z prawem nie podlegał służbie wojskowej. Zdarzyło się jednak, że państwu zagroził nieprzyjaciel i syn zamierzał ruszyć na wroga, ale ojciec mu tego zabronił. Syn jednak mimo sprzeciwu ojca ruszył w

pole i odniósł zwycięstwo. Ojciec, pełen gniewu, wyrzekł się syna i rzekł: „Syn okazał nieposłuszeństwo, słusznie się go wyrzekłem”. Syn odparł: „Nie można wyrzec się nikogo za to, za co należałoby mu się nagroda. Walczyłem za nasze państwo, powinienem być za to nagrodzony, nie możesz się więc mnie wyrzec” i powołał się na Pliniusza: „Pliniusz powiada, że ktoś wyrzekł się syna za jego wybryki, syn jednak trzy razy mężnie walczył w obronie swojego rodzinnego miasta i ojciec mu przebaczył. Nie powinieneś więc się mnie wyrzekać, ale raczej szczególnie nagrodzić, prawo bowiem nie zabrania, żebym, jeśli chcę, odbył jeszcze powinność wojskową”.

## 272. Zakłócona żałoba

Pewien król w Atenach nakazał, co następuje: po śmierci rodziców albo dzieci ich bliscy powinni nad grobami zmarłych wznieść chatę i pozostawać w niej przez dni trzydzieści w żalu i we łzach. Gdyby zaś ktokolwiek im w tym przeszkodził, należałoby go oskarżyć, a sędzia wydałby na nich wyrok. W związku z tym Seneka opisuje taki oto przypadek: pewien człowiek miał trzech synów, a kiedy zmarli, wznosił sobie w wyżej opisany sposób chatę i tam ich opłakiwał. Tymczasem z pobliskiego miasta przyszli młodzi rozhukani chłopcy i wbrew woli ojca oraz mimo jego całkiem już zaniedbanego wyglądu zabrali go ze sobą na zabawę, on jednak, nie mogąc się z tym pogodzić, usilnymi prośbami zdołał się od nich uwolnić i najszybciej, jak mógł, wrócił do swojej chaty. Po odbytej żałobie w przyzwoitym już odzieniu stanął przed sędzią i oskarżył owych chłopców o naruszenie prawa. Chłopcy odparli, że nie uczynili tego przez złośliwość, ale chcieli okazać mu współczucie i pocieszyć go w żałobie. On jednak rzekł: „Zmuszając mnie do uczestnictwa w hulance, przyprawiliście mnie o większy smutek, niż gdybym pozostał przy grobie”.

## 273. Cesarz wygnany i jego trzy córki

Panował niegdyś w Rzymie mądry i potężny cesarz Teodozjusz, który miał trzy piękne córki. Pewnego razu zapytał najstarszą: „Jak bardzo mnie kochasz?” „Zaprawdę - rzekła - Kocham cię bardziej niż samą siebie”. „Toteż - powiedział ojciec - powinnaś również pozyskać wielkie bogactwa”. I dał ją za żonę bogatemu i potężnemu królowi. Następnie zwrócił się do drugiej córki i zapytał: „Jak bardzo mnie kochasz?” Odparła: „Tak bardzo jak samą siebie!” I cesarz wydał ją za pewnego księcia. Wreszcie zwrócił się do trzeciej córki i spytał: „Jak bardzo mnie kochasz?” A ta odrzekła: „Jak na to zasługujesz, ani mniej, ani więcej”. Wtedy cesarz powiedział: „Jeśli tak rzeczy stoją, nie powinnaś poślubić człowieka tak bogatego jak mężowie twoich sióstr”. I kazał jej iść za pewnego hrabiego. Wkrótce potem cesarz wszczął wojnę z królem Egiptu, król wypędził go z jego kraju i cesarz nie wiedział, gdzie mógłby szukać schronienia. Napisał,

opieczętowawszy go swoim sygnetem, list do najstarszej córki, tej, co to powiedziała, że kocha go bardziej niż siebie, prosił ją, żeby mu przysłała z pomocą, został bowiem wygnany z kraju. Kiedy córka przeczytała ów list, podzieliła się jego treścią z królem, swoim małżonkiem. Król rzekł: „Powinniśmy go wspomóc w jego wielkiej biedzie. Zbiorę wojsko i w miarę moich sił pospieszę mu z odsieczą”. Ale żona odparła: „Nie obejdzie się przy tym bez wielkich kosztów. Doprawdy, dość, że pošlesz mu pięciu rycerzy, którzy będą mu towarzyszyli przez czas jego wygnania”. I tak też się stało. Córka napisała ojcu, że nie może mu udzielić innej pomocy prócz owych rycerzy, którzy na koszt króla, jej małżonka, będą mu służyć jako zbrojny zastęp. Kiedy cesarz się o tym dowiedział, ogarnął go wielki smutek i pomyślał: „O biada, pokładałem w niej całą moją nadzieję, powiedziała mi przecież, że kocha mnie bardziej niż samą siebie i za to właśnie wyniosłem ją tak wysoko”. Zaraz też napisał do drugiej córki, która powiedziała niegdyś: „Kocham cię jak samą siebie!” i poprosił, żeby mu okazała pomoc w biedzie. Córka, dowiedziawszy się o jego położeniu, opowiedziała o wszystkim swojemu małżonkowi i doradziła mu, żeby nie czynił dla cesarza nic więcej poza zapewnieniem mu do końca życia żywności i odzieży, jak to przystoi wygnanemu władcy. I napisała o tym ojcu. Cesarz wielce zasmucił się tą odpowiedzią i pomyślał: „Zawiodłem się na obu starszych córkach. Wypróbuję więc trzecią, która powiedziała, że mnie kocha, jak na to zasługuje”. Napisał do niej, prosząc, żeby mu dopomogła w biedzie, a także powiadomił ją o odpowiedziach obu jej sióstr. Kiedy trzecia córka dowiedziała się o niedoli ojca, powiedziała do swojego małżonka: „Czcigodny panie, pozwól mi w tej wielkiej biedzie prosić cię o pomoc! Mojego ojca wygnano z jego dziedzicznych włości”. Mąż zapytał: „Co mam uczynić?” Odparła: „Zbierz wojsko i dopomóż mu w walce z jego wrogiem”. „Spełnię twoje życzenie” - rzekł hrabia, zaraz też zgromadził liczne wojsko, na swój koszt ruszył wraz z cesarzem do boju, odniósł zwycięstwo i ponownie osadził cesarza na jego włościach. Wtedy cesarz rzekł: „Błogosławiona godzina, która mi zesłała najmłodszą córkę. Mniej ją kochałem niż inne dzieci, teraz dopomogła mi w biedzie, a tamte mnie opuściły. Niechże więc po mojej śmierci odziedziczy całe moje państwo”. I tak się stało. Po śmierci cesarza najmłodsza córka rządziła zamiast niego i dożyła swoich dni w pokoju.

## 274. Fałszywi strażacy

Niegdyś w państwie rzymskim rządził arcymądry Antoniusz, który ogłosił takie prawo, że jeśli kiedykolwiek wybuchłby w mieście pożar, strażnik do tego powołany powinien donośnym głosem zawołać: „Ogień w mieście! Biegnijcie, bijcie w dzwony i zamykajcie miejskie bramy!” Zdarzyło się kiedyś, że pewien człowiek umyślił obrabować miasto i zwrócił się do swoich

kompanów, mówiąc: „Moi mili, jeśli podłożymy w mieście ogień, zaraz rozlegnie się krzyk, mężczyźni chwycą za broń, żeby nam stawić opór, a jednocześnie zawrą bramy miejskie. Trzeba się więc naradzić, jakim sposobem pośród zamieszania i zgiełku można by opanować miasto”. Wtedy jeden z nich rzekł: „Posłuchaj, panie, mojej rady: wejdziemy do miasta i przez trzy dni zachowamy spokój. Potem zastawimy wielką ucztę i podamy podczas niej napój, który sprawi, że wszyscy, co go wypiją, natychmiast zapadną w sen. Kiedy zasną, szybko i bez przelewu krwi zapanujemy nad miastem”. Ów plan wielce się rycerzowi spodobał. Poszli więc do miasta, zaprosili wszystkich jego mieszkańców na biesiadę i podali im wspomniany napój. Ludzie wypili i zapadli w sen. Kiedy tak twardo spali, tamci rozeszli się po mieście, plądrując i rabując, po czym podłożyli ogień, spalili wszystko do cna, a mężczyzn i kobiety uprowadzili ze sobą i nikt się nie znalazł, kto by zawołał: „Ogień w mieście! Biegnijcie, bijcie w dzwony i zamykajcie miejskie bramy!”

## 275. Cesarz Antoniusz i szachy

Niegdyś rządził Rzymem nader roztropny Antoniusz. Często zabawiał się ze swoim chartem, a potem przez cały dzień grał w szachy. Pewnego razu, grając tak, spostrzegł, że pobity król leży gdzieś na boku, na stosie figur, które częściowo go przykrywały, i pomyślał: „Tak właśnie, kiedy umrę, będę leżał pod ziemią”.

Wkrótce też podzielił całe państwo na trzy części, jedną przekazał królowi Jerozolimy, drugą rozdał książętom udzielnym, trzecią zaś podzielił między biedaków, a sam wyruszył do Ziemi Świętej, gdzie spokojnie dożył swoich dni.

## 276. Zakryte źródło

Panował niegdyś w Rzymie Andronik, który ze wszystkich dóbr tego świata najbardziej upodobał sobie śpiew pewnego ptaka. Ów cesarz miał też w lesie otaczającym jego zamek źródło, którego woda posiadała taką niezwykłą moc, że kto, będąc podchmielony, napił się jej, zaraz trzeźwiał i nic po nim nie sposób było poznać. Żył na zamku pewien rycerz imieniem Idronik, który był ulubieńcem cesarza, ale nader często się upijał, a właśnie pijaństwem jego pan szczególnie się brzydził. Rycerz, wiedząc o tym, za każdym razem, kiedy był pijany, udawał się do źródła i napiwszy się z niego, zaraz mógł stanąć przed cesarzem i trafnie odpowiadać na każde jego pytanie, cesarz bowiem wielce go sobie cenił za jego rady. Sprawilo to, że inni rycerze bardzo mu zazdrościli i rozmyślali, jak by go wyzuć z cesarskiej łaski.

Pewnego razu cesarz wybrał się w południe do lasu, usłyszał tam śpiew nieznanego ptaka i odtąd, chcąc częściej napawać się jego słodyczą, nieraz wstawał od zastawionego stołu i tak się tym śpiewem zachwycił, że dworzanie mówili między sobą: „Cesarz wcale nie myśli o naszym zdrowiu. Teraz już podwójnie utraciliśmy jego łaskę, którą nam odebrał rycerz Idronik i śpiewający ptak”. Na to odezwał się pewien starzec: „Jeśli usłuchacie mojej rady, nie używając przemocy, uwolnię was od rycerza Idronika i od ptaka”. Odparli: „Zrobimy, co powiesz”. Wtedy starzec, znów widząc kiedyś podchmielonego Idronika, kazał zakryć źródło mocno zaryglowaną zaworą. Idronik, jak zwykle, pobiegł do źródła, chcąc z niego zaczerpnąć wody, ale okazało się, że jest zakryte.

O tej właśnie porze cesarz miał jakąś pilną sprawę, którą chciał z nim omówić. Ale Idronik, przyszedłszy do cesarza, był tak pijany, że nie mógł mówić, tylko bełkotał, i nie potrafił zebrać myśli ani na cokolwiek odpowiedzieć. Cesarz, widząc to, wpadł w wielki gniew, ogromnie bowiem brzydził się przywarą pijaństwa, i zaraz też pod grozą kary śmierci nakazał Idronikowi, żeby nigdy więcej nie pokazywał się w jego państwie. Zawistnicy na wieść o tym nie posiadali się z radości i rzekli do starca: „Tego już się pozbyliśmy, teraz trzeba jeszcze usunąć ptaka”. Starzec odparł: „O jego zgubie posłyszycie na własne uszy”. Po tych słowach starzec począł pilnie nasłuchiwać. Na drzewie siedział ptak i śpiewał. Była to samiczka. A kiedy przestała śpiewać, nadleciał samczyk i sfrunął na nią ptasim obyczajem. Kiedy odleciał, samiczka oszukała go z innym ptakiem, i to ze słowikiem. Następnie poleciała nad źródło, skąpała się w nim, a kiedy jej samczyk wrócił, niczego nie spostrzegł, samiczka bowiem do czysta obmyła się źródlaną wodą. Kiedy starzec to zauważył, podszedł do gniazda i sprawił, że samiczka przestała śpiewać, po czym zakrył źródło, uniemożliwiając jej kąpiel. Samczyk po przylocie spostrzegł, że samiczka go zdradziła. Zaraz też odfrunął i wrócił, wiodąc za sobą wielką chmarę ptaków, które po długiej walce zadziobały samiczkę na śmierć. Tak zginął ptak, którego śpiewem napawał się cesarz. Zawistni dworzanie nie posiadali się z radości. Tym sposobem z cesarskiego dworu przepędzono rycerza i ptaka.

## 277. Zatopiony zamek

Panował niegdyś w Rzymie Teobald, który wydał rozkaz, że pod grozą kary śmierci nikt nie może poślubić kobiety dla jej piękności, ale tylko dla jej majątku, jeśli zaś mężczyzna jest biedny, a kobieta bogata, wówczas mężczyzna będzie mógł wziąć ją za żonę dopiero wtedy, kiedy zrówna się z nią bogactwem. Żył wówczas pewien szlachetny, ale biedny rycerz, co nie miał żony. Ów rycerz wędrował po wszystkich krajach i państwach, szukając

dla siebie małżonki. Wreszcie znalazł panią piękną i uroczą, zarazem jednak bezmiernie bogatą. Rzekł do niej: „Miła pani, czy zechciałabyś mnie za męża?” Pani odparła: „Drogi przyjacielu, czy nie znasz prawa? Istnieje mianowicie takie prawo, że żaden mężczyzna i żadna kobieta nie mogą połączyć się związkiem małżeńskim, jeśli nie są równi majątkiem. Idź więc i zdobądź tyle bogactwa, ile posiadam, a wtedy będziesz mógł pojąć mnie za żonę”. Słyszając to, rycerz odszedł smutny. Odtąd zaczął pilnie przemyśliwać, jakim sposobem mógłby zdobyć taki majątek. Wreszcie dowiedział się, że w dalekim kraju żyje pewien książę, ślepy od urodzenia i ogromnie bogaty. Wyprawił się więc do zamku owego księcia, zamierzając zabić niewidomego władcę, którego za dnia bezustannie strzegli uzbrojeni słudzy, nocą zaś pilnował piesek, co ujadł tak donośnie, że nikt nie mógł zbliżyć się do łoża śpiącego, ujadanie bowiem by go zbudziło i zdołałby się skryć przed swoimi nieprzyjaciółmi. Rycerz, wszystko to zważywszy, pomyślał: „Za dnia nie zdołam zabić księcia ze względu na jego zbrojnych pachołków, nie pozostaje mi więc nic innego, jak zabić psa i potem dopiero będę mógł spełnić mój zamiar”. Pewnej nocy rycerz potajemnie wszedł do komnaty księcia i piesek zaczął ujadać. Rycerz zabił go strzałą z łuku. Książę, nie słysząc już ujadania, pewien, że wszystko jest w najlepszym porządku, ponownie zasnął. Kiedy leżał uśpiony, rycerz dobył miecza i zabił księcia, a następnie zabrał wszystkie jego bogactwa, udał się do pani i rzekł: „Pani najmilsza, teraz nasze majątki się zrównały i nie masz już żadnej wymówki, żeby odrzucić moje starania”. Pani odparła: „Powiedz mi, jakim sposobem w tak krótkim czasie zdobyłeś takie bogactwo?” Rycerz powiedział: „Zabiłem pewnego księcia i zabrałem mu jego majątek”. Pani rzekła: „Zanim mnie weźmiesz za żonę, chcę cię prosić, żebyś udał się na grób zamordowanego, usiadł przy grobie, a to, co tam usłyszysz, powtórzysz mi zgodnie z prawdą”. Rycerz odpowiedział:

„Uczynię, jak chcesz”. Następnie, odziewszy zbroję, udał się do grobu księcia i pozostał tam na noc. O północy rozległ się z góry głos, który mówił: „O co mnie prosisz, książę?” Inny głos zawołał: „O sędzio sprawiedliwy, Jezu Chryste, pomóż mi! O nic innego nie proszę jak o zadośćuczynienie za moją krew, zabito mnie bowiem niewinnie, żeby mi zabrać moje dobra!” I znów rozległ się głos: „Od dziś za lat trzydzieści otrzymasz zadośćuczynienie!” Rycerz, wstrząśnięty tym, co usłyszał, wrócił do pani i o wszystkim jej opowiedział. Pani wysłuchała go i rzekła: „Trzydzieści lat to szmat czasu”. I zgodziła się go poślubić, a rycerz pojął ją za żonę i żyli długo w zbytku i radości. Kiedy dobiegało lat trzydzieści, rycerz kazał wznieść zamek obronny i wyryć nad jego bramą następujące słowa: „Kiedy nękała mnie bieda i trwoga, wtedy we wszystkim słuchałem Boga, lecz kiedy nęda już mnie nie nęka, dusza się moja Boga nie lęka. Gdy wilk zmożony przemocą, chory, jest niby jagnię pełen pokory, a jak znów w zdrowiu zasiędzie, jak wilkiem był, tak i będzie”.

Książęta, co odczytali terowa, zdziwili się i rzekli: „Wyjaśnij nam, proszę, co kryje się za tym napisem”. Rycerz odparł: „Byłem niegdyś ubogi i z tego ubóstwa popadłem w biedę, toteż we wszystkim zachowywałem się jak prostoduszny chrześcijanin. Kiedy jednak ozdrowiałem ze słabości ubóstwa, straciłem wiarę. Kiedy, będąc w nędzy i ubóstwie, starałem się o rękę mojej żony, wydawałem się jej bogobojnym jagnięciem. Ale kochałem ją tak namiętnie, że chcąc zawładnąć majątkiem pewnego księcia, nikczemnie go zabiłem. Kiedy spełniłem ten krwawy czyn, usłyszałem głos z góry, który przemówił do mnie: «Od dziś za trzydzieści lat przyjdzie pokuta za przelaną krew». O owym głosie opowiedziałem mojej żonie, ona jednak mimo to mnie poślubiła i od tej chwili żyjemy w zbytku i radości. Ale od dziś za tydzień upłynie owe trzydzieści lat. Zapraszam więc was wszystkich na uroczystą ucztę”. Książęta odparli: „Przyjdziemy i przekonamy się, czy ów głos mówił prawdę”. Nadszedł wreszcie dzień uroczystej uczy i zebrało się mnóstwo ludzi. Kiedy wszyscy zasiedli do stołu i napawali się przy uczcie przeróżnymi melodiami muzykantów, wleciał przez okno barwnie upierzony ptak i zaczął cudownie śpiewać. Rycerz i pan zamku przysłuchiwał się mu uważnie i rzekł: „Lękam się, że to ptak złowrózby”. Chwycił łuk i na oczach wszystkich śmiertelnie ugodził ptaka. Wtedy rozwarła się ziemia i pochłonęła zamek wraz z rycerzem, jego żoną i wszystkimi tam obecnymi, a na owym miejscu rozciąga się teraz głębokie jezioro, w którym nic nie może utrzymać się na powierzchni, lecz od razu zapada w głęboką toń.

## 278. Pozyskanie dziewiczej oblubienicy

Panował niegdyś w Rzymie cesarz Miremus. Miremus poślubił bardzo piękną kobietę, ale choć byli ze sobą już bardzo długo, nie mogli mieć dziecka. Cesarz bardzo trapił się brakiem potomstwa, więc, żeby go pocieszyć, zapytano o radę lekarzy ze wszystkich krajów. Lekarze zbadali cesarzową i jej pana, przepisali lekarstwo i cesarzowa urodziła zdrowego syna. Zaraz też zwołano mędrców, żeby orzekli, jak ułożyć się przyszłość chłopca. Kiedy go ujrzeli, oznajmili cesarzowi, co następuje: „Panie, jeśli chłopiec ma pozostać przy życiu, winien wzrastać w podziemnej komnacie i przez lat siedem nie oglądać blasku słońca. Potem znajdzie łaskę u Boga i ludzi”. Cesarz postąpił, jak mu doradzili mędracy, i umieścił chłopca pod opieką mamki i innych kobiet w podziemnej komnacie, oświetlonej jedynie blaskiem lampy. Kiedy minęło siedem lat, wyprowadzono go z podziemnego domu na światło dzienne. Chłopiec okazał się nader urodziwy, dorodny, miły Bogu i ludziom. Kiedy doszedł odpowiedniego wieku, ojciec zaczął rozglądać się za żoną dla niego i wybrał mu wielkiej piękności córkę króla węgierskiego. Wyprawiono niezwykle wystawne wesele, a kiedy zapadła noc, przygotowano nowożeńcom wspaniałe łoże; w jednym z jego narożników posadzono pieska, co miał tam czuwać całą noc, a przed łożem postawiono płonąca lampę, którą z rozkazu cesarza pod grozą kary śmierci

wolno było zapalić tylko dziewicy. Kiedy syn cesarski chciał nawiedzić swoją oblubienicę, ujrzał lampę nie zapaloną. Zawołał więc sługi i rzekł: „Ślubuję Bogu, że wstąpię w łóżę dopiero wtedy, kiedy zapłonie lampa. Szukajcie więc dziewicy, która ją zapali”. Sługi, słysząc to, rozbiegli się, szukając pilnie jakiejś nietkniętej dziewicy, ale żadnej nie znaleźli. Wrócili więc i oznajmili, że nie zdołali nigdzie znaleźć nietkniętej dziewicy. Kiedy książę to usłyszał, pożegnał się z oblubienicą, dał jej pierścień na znak swojej miłości i rzekł do niej: „Widzisz, najdroższa, że nie sposób spełnić nakazu mojego ojca, nie można bowiem znaleźć nietkniętej dziewicy, która zapaliłaby lampę. Sam więc ruszę w świat i tak długo będę wędrował, póki nie znajdę takiej dziewicy”. Wczesnym rankiem wstał, i pożegnał oblubienicę, a ona bezustannie płakała, wzdychała i nikt nie mógł jej pocieszyć. Po trzech dniach wędrowki młodzieniec napotkał lwa, który wbił sobie cierń w łapę i dawał wyraźne znaki, żeby mu go wyjąć. Młodzieniec zrozumiał te znaki i usunął cierń z lwiej łapy, a lew ruszył za nim i razem doszli do jakiegoś zamku na skraju lasu, w którym lew znikł. Król, pan zamku, miał córkę dziewicę. Kiedy młodzieniec ją ujrzał, zapalał do niej tak wielką miłością, że poprosił króla o jej rękę. Król jednak, wiedząc, że młodzieniec jest jedynym synem cesarza, rzekł do niego: „Mój kochany, jesteś szlachetnego rodu i pojąłeś za żonę córkę węgierskiego króla!”. Młodzieniec odparł: „Czy nie wiesz, że istnieje prawo, wedle którego stojąc, przed naszym łóżem lampę może zapalić tylko nietknięta dziewica? Takiej dziewicy nigdzie nie sposób znaleźć i dlatego właśnie tu przybyłem”. Król rzekł: „Pragniesz więc wziąć za żonę moją córkę. Będzie ci wierną kochanką, jeżeli spełnisz, co ci powiem: w naszym mieście przebywa okropny smok, któremu codziennie musimy rzucić na pożarcie dwie owce i krowę. Kiedy smok zeżre całe nasze bydło, będziemy rzucać losy, a na kogo padnie, tego trzeba będzie poświęcić smokowi w ofierze. Jeżeli jednak zdołasz ocalić od śmierci dziewczynę, bez sprzeciwu zostanie twoją kochanką”. Młodzieniec odparł: „Przyrzekam ci, że wszystko wiernie wypełnię, a tymczasem poczekam tu, póki smok nie pożre całego twojego bydła”. I tak też się stało. Wkrótce smok pożarł wszystko bydło, rzucono więc losy, wypadło na dziewczynę i miano ją rzucić smokowi na pożarcie. Kiedy młodzieniec dowiedział się o tym, ogarnął go wielki strach przed smokiem. Mimo to wziął na siebie zbroję i ruszył do walki z potworem. Już prawie zwyciężony, chciał ratować się ucieczką, kiedy nagle przyszedł mu z pomocą lew, któremu wyciągnął cierń z łapy, i wystąpił z nim do walki, aż wreszcie wspierany przez niego młodzieniec zyskał przewagę i zabił smoka. Król, dowiedziawszy się o tym, wielce się uradował. Dał młodzieńcowi swoją córkę i rzekł: „Oto twoja ukochana przyjaciółka, za którą odważyłeś się wystąpić do walki. Odejdź więc i zabierz ją ze sobą!” Młodzieniec wziął dziewczynę i zaprowadził ją do pałacu swojego ojca. Kiedy żona dowiedziała się o jego przybyciu, nie posiadała się z radości. Wybiegła na jego spotkanie i rzuciła się mu na szyję. Książę rzekł do niej: „Pokaż mi pierścień, który dałem ci na znak miłości”. Żona odparła: „Oto pierścień!”.



Młodzieniec wziął okazany mu pierścień, podał go swojej ukochanej i rzekł do żony: „Oto moja prawdziwa wybrana przyjaciółka, która co dzień będzie przy nas czuwać i zapalać lampę”. Żona odrzekła: „Niech stanie się, jak chcesz!”. Dziewczyna została z nimi i każdej nocy zapalała lampę, a wszyscy bardzo ją lubili, nikt bowiem nigdy nie mógł zapalić zgaszonej lampy. Tak doszła do wielkiego bogactwa i dożyła swoich dni w pokoju.

## 279. Rozgniewana cesarzowa i pani szlachetnego rodu

W państwie rzymskim władał niegdyś cesarz Olimpus. Ów cesarz pojął za żonę pewną dziewczę, która była z nim brzemienna i urodziła mu dziecko. Było wtedy takie prawo, że każda kobieta musiała poddać się ceremonii oczyszczenia i dla zbudowania ludu zlecić wypisanie na drzwiach kościoła jakichś chwalebnych słów, następnie zaś uroczyście powrócić do domu. Cesarzowa musiała również dopełnić tej ceremonii, udała się więc do kościoła i po zakończonym obrzędzie kazała na drzwiach wypisać następujące słowa: „Jestem władczynią świata, cały świat do mnie należy”. Wkrótce zdarzyło się, że pewna szlachetna i dostojna pani przybyła do kościoła dla swojego oczyszczenia, a poprzedzała ją czereda muzykantów. Cesarzowa, widząc to z okien swojego zamku, w głębi duszy pomyślała: „Ta kobieta z takim przepychem udaje się na swoje oczyszczenie, doprawdy, muszę się na niej zemścić!” W tym celu postarała się o dwa węże. Kiedy pani dopełniła swojego oczyszczenia i miała już wrócić do siebie, kazała napisać na drzwiach: „Jestem dzieckiem, zamiast mleka piję z piersi czyste wino”. Następnie udała się do domu i poleciła urządzić wielką ucztę. Kiedy uczta już się skończyła, cesarzowa posłała po panią, nakazując, żeby się natychmiast przed nią stawiała. Pani udała się więc na zamek, a kiedy weszła do komnaty cesarzowej, pozdrowiła ją z szacunkiem i przyklęknęła. Cesarzowa spytała: „Czy wiesz, dlaczego po ciebie posłałam?” Pani odrzekła: „Nie wiem, wasza cesarska mość!” Cesarzowa powiedziała: „Mam dwoje dzieci do wykarmienia, chcę, żebyś je karmiła, bo masz mleko”. Pani odparła: „Wielka to dla mnie radość, pani, bylebym tylko mogła nadać się do karmienia twoich dzieci”. Cesarzowa odrzekła: „Zdejm z siebie suknie, żebym mogła ujrzeć dzieci u twojej piersi!” Pani zapytała: „Gdzie są te maleństwa, które mam karmić?” Wtedy cesarzowa okazała jej oba węże i rzekła: „Oba będziesz karmić swoim mlekiem!” Pani zawołała: „Na miłość boską, zlituj się i nie zabijaj mnie, jestem gotowa dać okup za moje życie!” Ale cesarzowa powiedziała: „Prosisz daremnie, będziesz je karmiła!” Położyła jej węże na łono, a one, czując świeże, ciepłe mleko, mocno wbiły zęby w ciało. Cesarzowa rzekła: „Wdzięj suknię i wracaj do domu!” Kobieta wróciła do domu, na trzeci dzień jednak, otruta węzowym jadem, oddała

ducha.

## 280. Butny syn

Niegdyś w Rzymie panował Lampadiusz, który ustanowił następujące prawo: kto uwiódłby córkę, winien ojcu dziewczyny przez dwadzieścia lat płacić odszkodowanie, w przeciwnym razie zostanie skazany na śmierć. Zdarzyło się raz, że ktoś porwał dziewczynę i wypłacił jej ojcu należne pieniądze, ale odmawiał wsparcia własnemu ojcu. Ów, kiedy się o tym dowiedział, poskarżył się sędziemu i syna ujęto. Syn jednak zarzucił ojcu szaleństwo i oświadczył: „Zazwyczaj ojciec stara się utrzymać syna. Ale mój ojciec nastaje na moje życie, a zatem jest szalony. Przecie przez trzydzieści lat mógł mnie oskarżyć, że nie spełniam wobec niego moich obowiązków, ale tego nie uczynił i dopiero teraz mnie obwinia, chcąc, żebym, jak nakazuje prawo, stracił życie. A zatem jest szalony”. Ojciec odparł, że chętnie starałby się o pomyślność syna, gdyby ów zgodnie z prawem chciał go wspierać: „Ale mój syn w swojej bucie nie zamierzał mi ustąpić, słusznym więc będzie, jeśli sędzia postąpi z nim jak ze zbrodniarzem”. I tak też się stało.

## 281. Kąpiel w krwi rycerskiej

Niegdyś panował w Rzymie Koromiusz, który miał piękną żonę. Kiedy owa pani stała pewnego razu w oknie swojego zamku, ujrzała na placu podzamkowym dwóch walczących ze sobą rycerzy. Jeden z nich wyglądał tak wspaniale, że pani, raz spojrzawszy, zapalała do niego miłością. Walka skończyła się, rycerz, którego upodobała sobie pani, odniósł zwycięstwo i wrócił do domu. Ale pani ze zbyt wielkiej miłości zaniemogła i cesarz bardzo tą jej niemocą był zatroskany. Kazał więc zawołać lekarzy, żeby zbadali cesarzową. Ci, zbadawszy ją, orzekli: „Ta choroba to po prostu zbyt wielka miłość do kogoś, która może stać się przyczyną śmierci”. Cesarz, usłyszawszy to, zapytał żonę: „Powiedz mi, proszę, kogo prócz mnie kochasz tak namiętnie?” Cesarzowa odparła: „Nade wszystko kocham tego rycerza, co wczoraj odniósł zwycięstwo, i jeśli nie odwzajemni tej miłości, czeka mnie śmierć!” Na te słowa cesarz rzekł do lekarzy: „Proszę, żebyście uratowali życie mojej małżonki”. Lekarze odparli: „Możemy to uczynić w jeden tylko sposób: trzeba zabić rycerza, co odniósł zwycięstwo, i namaścić cesarzową jego krwią!” Tak też się stało i pokusa odstąpiła cesarzową, która wkrótce ozdrowiała.

## 282. Jonatan upominany przez obrazy

Niegdyś w Rzymie panował mądry Oniasz. Oniasz pojął za żonę dziewczynę cudownej urody, która była z nim brzemienna i urodziła mu

dorodnego chłopca. Kiedy panowie szlachta się o tym dowiedzieli, przyszli do cesarza i ofiarowali się wychować księcia pod następującym warunkiem: jeśli sprawią, że będzie z niego chłopiec szczerzy i szlachetny, zostaną obdarzeni najwyższymi zaszczytami, w przeciwnym razie poniosą najhaniebniejszą śmierć. Cesarz odparł: „Mili moi, odpowiem wam jutro”. Zaraz też wysłał herolda, żeby obwieszczał w całym mieście, iż kto mieć będzie w domu jasny ogień i czystą wodę, temu da na wychowanie swojego syna. Kiedy wieść o tym się rozeszła, wielu przygotowało ogień i wodę. Znalazł się między nimi pewien człowiek imieniem Jonatan, który przez całą noc troszczył się o to, żeby mu nie zbrakło ani ognia, ani wody. Kiedy wieczorem, przygotowawszy ogień i wodę, wszyscy poszli spać, nadszedł pewien hultaj imieniem Eulopiusz, pogasił wszystkie ogień i powylewał wodę przed drzwiami. O świcie herold obszedł całe miasto i tylko w domu Jonatana znalazł ogień i wodę. Zaprowadzono więc Jonatana przed cesarza, a ponieważ on jeden ściśle wypełnił nakaz swojego pana, zlecono mu wychowanie młodego księcia pod następującym warunkiem: jeśli wychowa chłopca na człowieka szczerego i szlachetnego, dostąpi najwyższych zaszczytów, w przeciwnym razie zostanie skazany na najhaniebniejszą śmierć. Jonatan wziął chłopca i zwołał murarzy, żeby mu wznieśli kamienną budowlę. Kiedy budowla była gotowa, zwołał malarzy i kazał w następujący sposób ją ozdobić na ścianie prawej wymalowano dziesięć obrazów z takim nad nimi napisem: „Kto pilnie baczy na te obrazy, otrzyma od cesarza złotą koronę, ale kto je zlekceważy, zostanie skazany na najhaniebniejszą śmierć”. Kazał też na drzwiach namalować złoty tron, a na nim siebie w złotej koronie i z biegnącym nad głową napisem: „Kto dobrze i zacie chowa cesarskiego syna, ten będzie uszanowany”. Kiedy wszystko to ukończono, Jonatan nieraz odczuwał pokusę, żeby zlekceważyć te obrazy, ale gdy tylko odczytywał napis nad nimi, ogarniał go lęk przed haniebną śmiercią i pokusa zaraz go odstępowała. A ponieważ coraz bardziej brał sobie do serca to, co było tam napisane o koronie, pilnie zważał na dziesięć obrazów i strzegł ich w ich piękności. A choć najstaranniej wykształcił i wychował chłopca, nieraz podbiegał do obrazu, a widząc szubienice i siebie, lękał się ponad miarę i naprawiał wszelkie uchybienia w jego wychowaniu. Kiedy jednak spoglądał na złoty tron i odczytywał napis, że kto cesarskiego księcia wychowa na dobrego i szlachetnego człowieka, ten będzie otoczony szacunkiem, ogromnie się cieszył, a jego upodobanie do wyobrażonego na malowidle złotego tronu tak było wielkie, że jak najwyborniej wychował chłopca. Kiedy cesarz o tym się dowiedział, posłał po niego i po syna i obsypał Jonatana wielkimi zaszczytami.

## 283. Fulgencjusz

Panował niegdyś w Rzymie cesarz Mamertyn, który, obdarzając

szczególnym uczuciem syna swojego brata, wychował go przy sobie. Młodzieniec zwał się Fulgencjusz, a jego zadanie polegało na tym, żeby co dzień przy posiłku podawać cesarzowi puchar z napojem. Żył wtedy przy dworze pewien dostojnik, cesarski rządca państwa, a zarazem wuj Fulgencjusza. Ów dostojnik zazdrościł Fulgencjuszowi cesarskiego przywiązania i dniem, i nocą rozmyślał, jak by ich obu poróżnić. Pewnego razu dostojnik, widząc, że cesarz udaje się na spoczynek, podszedł do niego i rzekł: „Panie mój, chciałbym d zwierzyć pewną rzecz, która jednak musi zostać między nami”. Cesarz odparł: „Mów zatem!” Tamten powiedział: „Fulgencjusz, twój bratanek, panie, i twój krewniak, szerzy o tobie w kraju haniebne wieści, opowiada bowiem, że jesteś trędowaty, a okropna woń, jaką roztaczasz, sprawia, że usługiwanie ci przy posiłkach jest dla niego okropniejsze niż śmierć”. Cesarz, słysząc to, wpadł w wielki gniew i rzekł: „Proszę cię, powiedz mi, może naprawdę jestem trędowaty?” „Ależ nie, panie - odparł rycerz. - Możesz mi wierzyć, nigdy nie poczułem od dębie woni trądu”. Cesarz spytał: „Skąd mogę wiedzieć, że rzecz się ma tak, jak mówisz?” Rycerz odrzekł: „Panie mój, kiedy jutro rano przy śniadaniu czy też kiedy indziej Fulgencjusz będzie d podawał puchar, przyjrzyj mu się uważnie, a zobaczysz, że, podając d puchar, a chcąc uniknąć niby to odoru, odwróci głowę. To będzie najlepszy dowód, że powiedziałem ci prawdę”. „Rzeczywiście - rzekł cesarz - trudno o lepszy dowód”. Dostojnik z miejsca udał się do Fulgencjusza, wziął go na stronę i powiedział: „Najdroższy przyjacielu, jesteś moim siostrzeńcem i najbliższym krewniakiem cesarza, mojego pana. Z pewnością będziesz mi wdzięczny, jeśli zwrócę d uwagę na błąd, na który mój pan tak się uskarża, że zamierza cię od siebie oddalić, chociaż lęka się d to powiedzieć”. Fulgencjusz wykrzyknął: „Na miłość Ukrzyżowanego, powiedz mi, dlaczego mój pan tak się na mnie gniewa? Jestem gotów się poprawić i posłuchać twojej mądrej rady”. Dostojnik rzekł: „Jesteś chory, co sprawia, że brzydko pachniesz. Kiedy podajesz puchar, pan najchętniej by go odepchnął, tak brzydzi się bijącym od ciebie smrodem”. Fulgencjusz zawołał: „Proszę cię na wszystko o radę i pomoc!” Dostojnik odparł: „Jeśli posłuchasz mojej rady, doprowadzę rzecz całą do szczęśliwego końca”. Fulgencjusz rzekł: „Uczynię wszystko, co zechcesz”. Dostojnik powiedział: „Podając puchar cesarzowi, mojemu panu, odwrócisz od niego twarz, żeby nie czuł twojego chorobliwego zapachu, i będziesz tak postępował, póki nie znajdziesz na to lekarstwa”. Fulgencjusz uwierzył mu i rzekł: „Zrobię wszystko, jak radzisz”. Kiedy wkrótce potem podawał puchar cesarzowi, odwrócił od niego twarz. Cesarz, widząc to, kopnął go w pierś i zawołał: „Podły hultaju, więc to prawda, co o tobie słyszałem! Zejdź mi zaraz z oczu i nigdy już nie pokazuj się w pałacu!” Fulgencjusz gorzko się rozplakał, a cesarz wezwał rządcę i zapytał: „Jak mam zgładzić ze świata tego łotra, który tak mnie oczernił?” Dostojnik odparł: „To bardzo łatwe, panie. Masz przecież

wapienników, którzy stale podtrzymują wielki ogień, aby wypalać wapno. Poślij do nich dziś w nocy i każ im powiedzieć, żeby pod karą śmierci wzięli i rzucili w ogień tego, co pierwszy przyjdzie do nich rankiem i powie: «Mój pan nakazuje wam spełnić jego wolę!» A Fulgencjuszowi rozkaż tej nocy, żeby poszedł do robotników i zapytał: «Czy wykonaliście wolę mojego pana?» Wtedy zgodnie z twoim rozkazem rzucają go w ogień i zginie straszną śmiercią". „Doprawdy, wyborna jest twoja rada" -odparł cesarz. Następnie wezwał Fulgencjusza i rzekł: „Pod karą śmierci nakazuję ci, żebyś wstał przed świtem i poszedł do robotników, co wypalają wapno, ale bądź tam, nim wzejdzie słońce, i każ im spełnić mój rozkaz, inaczej bowiem ukarzę ich najhaniebniejszą śmiercią". Fulgencjusz postanowił wstać jak najwcześniej i spełnić rozkaz swego pana. Tymczasem o północy cesarz posłał umyślnego na koniu, żeby powiedział wapiennikom: „Pod karą śmierci nakazuję wam, że jeśli kto wczesnym rankiem przyjdzie do was i powie: «Pan mój, cesarz, nakazuje wam, żebyście spełnili jego wolę!», tego schwytnicie i rzucicie w ogień, aż wszystek spali się ze szczętem!" Robotnicy odparli umyślnemu: „Tak się stanie!" Jeszcze tej nocy umyślny wrócił i zameldował cesarzowi, że wypełnił dane mu polecenie i że robotnicy wykonują jego rozkaz. Fulgencjusz wstał przed świtem i ruszył w drogę, nic bowiem nie wiedział o złowrogich zamiarach cesarza. Idąc, usłyszał dzwon kościelny, wzywający na mszę. Wszedł więc do kościoła, ale kiedy nabożeństwo się skończyło, zasnął, a spał tak długo, że ani ksiądz, ani nikt nie mógł go przebudzić. Dostojnik, chcąc upewnić się co do śmierci Fulgencjusza, udał się do robotników. Kiedy przybył i zapytał: „Czy postąpiliście wedle rozkazu cesarza?", wapiennicy odparli: „Jeszcze nie, panie, ale zaraz go spełnimy" i natychmiast go schwytnali. Dostojnik zawołał: „Nie róbcie tego, przecież mój pan rozkazał zabić Fulgencjusza!" Ale oni odparli: „Umyślny nic nam o tym nie powiedział, rzekł tylko, że kto dziś tu się zjawi pierwszy i przemówi do nas tak, jak ty przemówiłeś, tego mamy schwytnąć i rzucić w ogień, aż wszystkie jego członki obrócą się w popiół". I wrzucili go do ognia.

Wkrótce przybył do nich Fulgencjusz i rzekł: „Czy spełniliście rozkaz mojego pana?" Robotnicy odparli: „Właśnie przed chwilą wypełniliśmy rozkaz cesarza". Fulgencjusz zapytał: „Powiedźcie mi, na Chrystusa, co to był za rozkaz?" A oni odrzekli: „Nakazano nam pod karą śmierci schwytnąć i rzucić w ogień tego, kto dziś o świcie przyjdzie tu i tak przemówi, jak ty przemówiłeś. Rządca cesarstwa zjawił się przed tobą, na nim więc dopełniliśmy rozkazu cesarza i on to spłonął w ogniu". Fulgencjusz, słysząc to, podziękował Bogu za ocalone życie, pożegnał robotników i wrócił do pałacu. Kiedy go cesarz zobaczył, zdziwił się wielce i rzekł: „Czy spełniłeś mój rozkaz i byłeś u wapienników?" Fulgencjusz odparł: „Tak, panie, byłem! Ale zanim tam przyszedłem, rozkaz twój już wykonano". „Jak się to stać mogło?" - spytał cesarz. Fulgencjusz rzekł: „Twój rządca zjawił się tam przede mną i powiedział to, co ja miałem powiedzieć, a oni, słysząc to,

schwytali go i wrzucili w ogień. Gdybym przyszedł wcześniej, uczyniliby to samo ze mną, dziękuję więc Bogu, że zachował mnie przy życiu". Cesarz rzekł: „Zgodnie z przysięgą, którą mi złożyłeś, mów prawdę, odpowiadając na wszystkie pytania, które ci zadam". Fulgencjusz odparł: „Myślę, panie, że jeszcze nigdy nie znalazłeś we mnie fałszu, dziwię się więc bardzo, dlaczego, choć jestem synem twojego brata, przeznaczyłeś mi taką śmierć". Cesarz rzekł: „Nic w tym nie ma dziwnego i powinieneś dobrze wiedzieć, czego od ciebie chcę. Kazałem de stracić za radą mojego rządcy, bo przecież oczerniłeś mnie w całym państwie, rozgłaszając, że jestem trędowaty, a nie mogąc znieść bijącego ode mnie okropnego smrodu, odwracasz ode mnie twarz, kiedy mi podajesz puchar. Sam to widziałem na własne oczy i dlatego właśnie przeznaczyłem ci taką śmierć, jaką musisz ponieść, jeśli niczego innego od ciebie nie usłyszę". Fulgencjusz odparł: „Racz mnie wysłuchać, panie, a zobaczysz, jaki to był zdradziecki plan. Twój rządcą, teraz już zmarły, przyszedł do mnie i oświadczył, że miałeś mu rzekomo powiedzieć o mojej chorobie, która sprawia, że bije ode mnie smrodliwa woń. Miał to usłyszeć z twoich ust, toteż radził mi, żebym, podając d puchar, odwracał od ciebie twarz. Bóg mi świadkiem, że nie kłamię". Cesarz, słysząc te słowa, uwierzył mu i powiedział: „O mój drogi bratanku, sprawiedliwym wyrokiem Bożym rządcą zginął w ogniu. Zgubiła go jego własna bezbożność, bo z zawisa wszystko to przeciw tobie zmyślił. Powinieneś więc dobrym życiem dziękować wszechmocnemu Bogu, że ocalił cię od śmierci!"